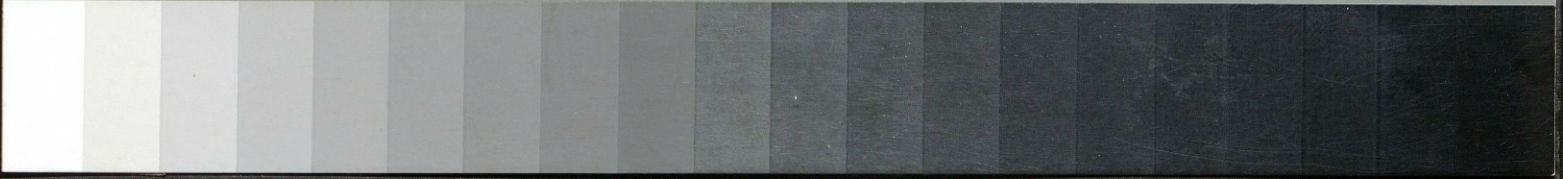


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



ERNEST POISSON

RZECZPOSPOLITA SPÓŁDZIELCZA

Tłum. z franc. Z. KMITA



WARSZAWA 1921
WYDAWNICTWO WYDZIAŁU PROPAGANDY
ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCÓW



ERNEST POISSON

RZECZPOSPOLITA SPÓŁDZIELCZA

Tłum. z franc. Z. KMITA



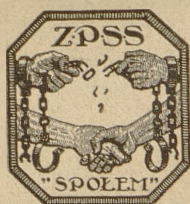
WARSZAWA 1921
WYDAWNICTWO WYDZIAŁU PROPAGANDY
ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCÓW

RZECZPOSPOLITA
SPÓŁDZIELCZA

ERNEST POISSON

RZECZPOSPOLITA SPÓŁDZIELCZA

Tłum. z franc. Z. KMITA.



WARSZAWA
WYDAWNICTWO WYDZIAŁU PROPAGANDY
ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCÓW
1921

28745/

2



Zakłady Graticzno-Wydawnicze „Książka”
Warszawa, Tamka 46. Telefon № 33-20

SPIS RZECZY.

W S T Ę P

Prawa, czyli warunki przemiany społecznej.

	Str.
ROZDZIAŁ PIERWSZY. — Kwestja społeczna	13
A) Społeczeństwo podlega pewnym prawom	13
B) Charakter tych praw	14
ROZDZIAŁ DRUGI. — Warunki przemiany społecznej	17
A) Kwestja społeczna jest tylko kwestją ekonomiczną	17
B) Determinizm ekonomiczny	18
C) Czy jest to prawo „mechaniczne?”	19
ROZDZIAŁ TRZECI. — Prawa wymiany społecznej	21
A) Historia społeczeństwa jest historją klas społecznych	21
B) Przemiana społeczna jest postępowaniem ekonomicznym	22
C) Organy substytucji	23
ROZDZIAŁ CZWARTY. — Fakty, zwiastujące kryzys społeczny	24
A) Cechy kryzysu społecznego	25
B) Obecny kryzys społeczny	26
C) Kooperacja, jako organ zastępczy	27

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Hipoteza naukowa Rzeczypospolitej spółdzielczej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY. — Czy kooperacja jest rozwiązaniem kwestji społecznej i w jaki sposób?	31
ROZDZIAŁ DRUGI. — Organiczne prawa kooperacji	35
A) Rozdział w stosunku do zakupów	35
B) Równość stowarzyszonych	40
C) Sprzedaż według sprawiedliwej ceny rynkowej	43
D) Majątek niewyłączalny i zbiorowy	49

	Str.
ROZDZIAŁ TRZECI. — Prawo ewolucji kooperacji	53
A) Prawo nieograniczonej rozciągłości	53
a) Rozciągłość pod względem liczby członków	53
b) „ pod względem operacji	57
c) „ pod względem koordynacji wysiłków	59
d) „ kooperacji hurtowej w kierunku orga- nizacji przemysłowej, finansowej i rolnej	62
B) Prawo przystosowalności kooperacji do postępu ekono- micznego	69
ROZDZIAŁ CZWARTY. — Hipoteza Rzeczypospolitej spółdzielczej	
A) Hipoteza	75
B) Wyniki hipotezy	76
C) Zgodność hipotezy z prawami organicznymi ruchu spół- dzielczego	78
D) Możliwe granice urzeczywistnienia hipotezy Rzeczypo- spolitej spółdzielczej	79
E) Rozumowe i moralne warunki urzeczywistnienia Rzeczy- pospolitej spółdzielczej	80

CZĘŚĆ DRUGA.

Następstwa Rzeczypospolitej spółdzielczej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY. — Ekonomiczny punkt widzenia: Nowa te- oria ekonomiczna: organizowanie produkcji przez spożycie	
A) Nowa teoria ekonomiczna	85
a) Dwie funkcje zasadnicze	85
b) Ekonomia spożycia i ekonomia wytwarzania	85
c) Te dwa systemy bynajmniej nie wyłączają się wza- jemnie	86
d) Jak je porównywać?	87
B) W ustroju dzisiejszym panuje produkcja	87
a) Pogoń za zyskiem	87
b) Produkcja dla produkcji	88
c) Rozdział bogactw jest funkcją produkcji	88
d) Podporządkowanie interesu spożywcy	89
e) Interes wytwórców i interes pracowników	91
C) Zwierzchnictwo spożywcy	92
a) Potrzeba społeczna i interes osobisty	92
b) Wolna konkurencja i pomoc wzajemna	95
c) Organizowanie produkcji przez spożycie	97

D) Rzeczpospolita spółdzielcza wobec interesu ogólnego i postępu ekonomicznego	98
a) Interes ogólny	98
b) Postęp ekonomiczny	99
c) Część społeczna	101

ROZDZIAŁ DRUGI. — Społeczny punkt widzenia: Kooperacja jest z natury swej socjalistyczna 103

A) Co czyni kooperatywę instytucją socjalistyczną	103
B) Różnice pomiędzy kooperatywnym a socjalizmem	105
a) Klasyczne ujmowanie przez socjalizm realizacji swego ideału	105
b) Różne odmiany szkół socjalistycznych przy ich jedności podstawowej	107
c) Różnice bezwzględne pomiędzy socjalizmem politycznym a kooperatywnym ekonomicznym	108
a) Usuwanie przy pomocy konkurencji, czy przemiana społeczna drogą prawodawczą	109
d) Różnice możliwe pomiędzy socjalizmem politycznym a kooperatywnym ekonomicznym	114
a) Socjalizm wytwórców, czy socjalizm spóżywców	114
b) Walka klasowa i organizacja spóżywców	118
C) Rzeczpospolita spółdzielcza wystarcza sama sobie, ale nie wyczerpuje całego życia społecznego	120
a) Kooperacja z punktu widzenia socjalizmu politycznego	122
b) Socjalistyczne ujęcie władzy a kooperacja	123

ROZDZIAŁ TRZECI. — Rzeczpospolita spółdzielcza z punktu widzenia społecznych stosunków prawnych, politycznych i moralnych 125

Prawny punkt widzenia	127
A) Przekształcenia prawne: kooperacja a prawo własności	127
a) Rzeczpospolita spółdzielcza ma za podstawę własność prywatną spóżywców	128
b) Własność zbiorowa niepodzielna i niezbywalna	129
c) Własność prywatna spóżywcy ustępuje miejsca własności zbiorowej całego społeczeństwa	131
Polityczny punkt widzenia	133
A) Odbicie polityczne. Od rządzenia ludźmi do administrowania rzeczami	133

	Str.
a) Dwie czynności państwa	133
a) Państwo klasowe	133
b) Państwo demokratyczne	134
b) Kooperacja a państwo	136
a) Kooperacja, jako instytucja publiczna	136
b) Kooperatywizacja urzędów publicznych	138
c) Kooperacja i demokracja	138
Moralny punkt widzenia:	141
A) Zagadnienia moralne: spóżywca i jego moralność	141
a) Kooperacja urzeczywistnia solidarność	141
b) Moralność spóżywcy i wytwórcy	143
c) Wiara spółdzielcza	145
d) Moralność praktyczna kooperacji	146
a) Działalność społeczna	146
b) Wychowanie spóżywcy	147

CZĘŚĆ TRZECIA.

Węzły ideologiczne kooperacji.

Węzły kooperacji	151
ROZDZIAŁ PIERWSZY. — Socjalizm stowarzyszeniowy, czy utopia spółdzielcza	153
A) Główne zasady socjalizmu stowarzyszeniowego	153
B) Socjalizm stowarzyszeniowy nie jest kooperatywizmem	154
C) Punkty styczne	155
ROZDZIAŁ DRUGI. — W marksizmie nie ma nic niezgodnego z ko- operacją	157
A) Istota marksizmu	157
B) Nie ma żadnej niezgodności z kooperatywizmem	158
ROZDZIAŁ TRZECI. — Doktryna syndykalistyczna jest siostrą bliź- niaczą kooperacji	163
A) Pomysł syndykalistyczny	163
B) Zasady wspólne	165
C) Różnice	165

CZĘŚĆ CZWARTA.

Granice urzeczywistnienia.

Czy są granice urzeczywistnienia Rzeczypospolitej spółdzielczej?	169
ROZDZIAŁ PIERWSZY. Kooperacja ekonomiczna a inne funkcje społeczne	171
A) Prawo społeczne	171
B) Funkcje estetyczne i moralne	174
C) Kooperacja a ubezpieczenia społeczne.	174
ROZDZIAŁ DRUGI. — Organizacja pracy w Rzeczypospolitej spółdzielczej	177
A) Najemnictwo a Rzeczypospolita spółdzielcza	177
B) Różnica z systemem obecnym	177
C) Nowa organizacja pracy	178
a) Udział w zyskach	179
b) Udział w zarządzie	180
c) Zarząd odpowiedzialny i spółka komandytowa.	182
ROZDZIAŁ TRZECI. — Różne warunki istnienia kooperacji	185
A) Warunki ekonomiczne	185
a) Gospodarka rodzinna	185
b) Monopole prywatne i publiczne	186
B) Warunki polityczne	188
a) Prawo zrzeszania się	189
C) Warunki społeczne	190
a) Kooperacja wśród klas zamożnych	190
b) Kooperacja a pauperyzm	191
c) Kooperacja wśród pracowników „wędrownych“	192
d) Spożycie zbytkowne	192
ROZDZIAŁ CZWARTY. — Rzeczypospolita spółdzielcza a „stowarzyszenia spółdzielcze“	193

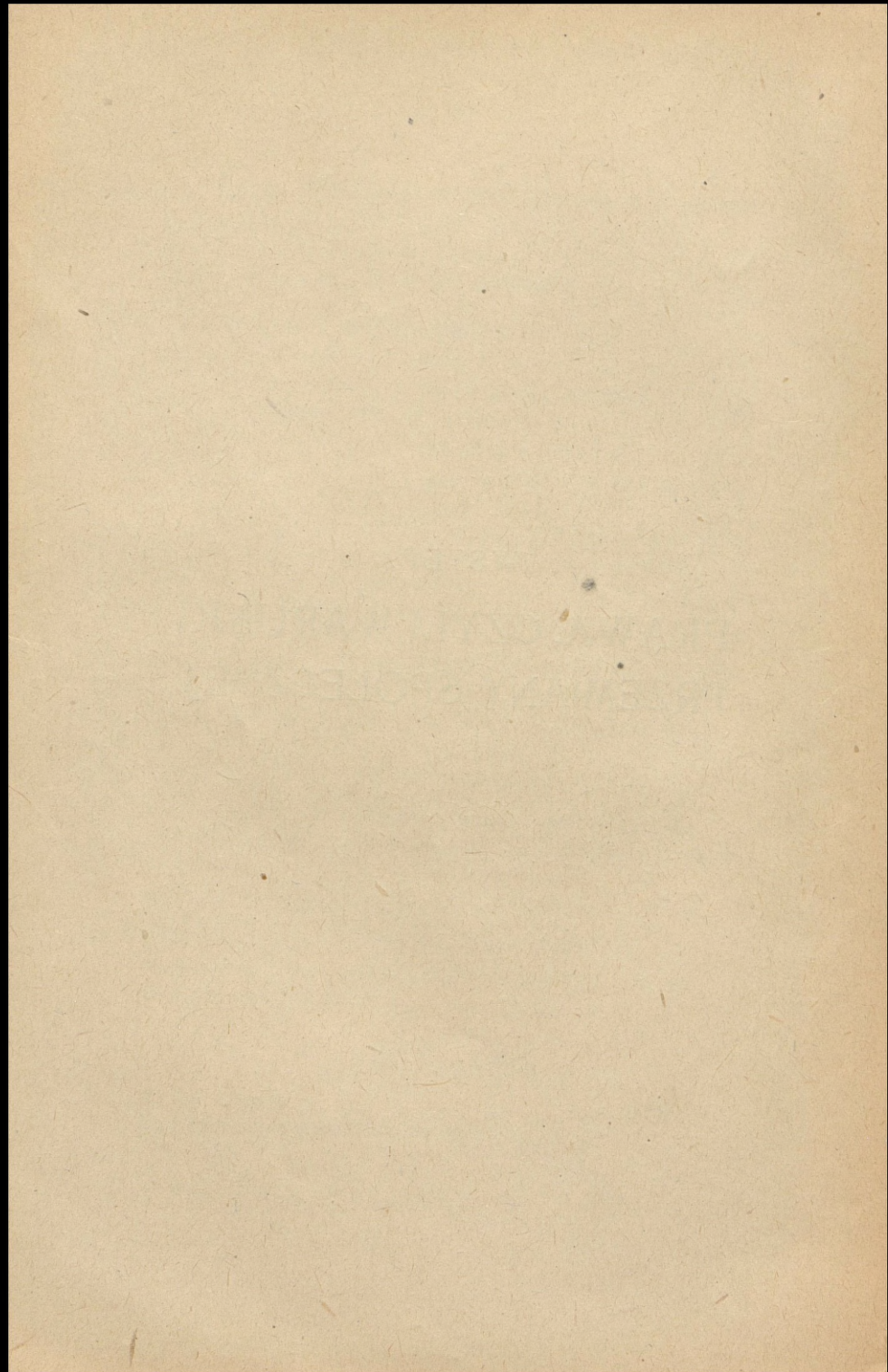
CZĘŚĆ PIĄTA.

Środki urzeczywistnienia Rzeczypospolitej spółdzielczej.	195
ROZDZIAŁ PIERWSZY. — Środki urzeczywistnienia.	197

	Str.
ROZDZIAŁ DRUGI. — Od stowarzyszenia lokalnego do okręgowego	199
A) Era bohaterska	199
B) Wielkie stowarzyszenia lokalne	200
C) Stowarzyszenie spółdzielcze wielosklepowe	202
ROZDZIAŁ TRZECI. — Rola hurtowni	205
A) Handlowa funkcja hurtowni	206
a) Nie powinien istnieć uciążliwy pośrednik	206
b) Granice handlowej roli hurtowni	211
B) Znaczenie hurtowni w dziedzinie produkcji	213
a) Powody, popychające hurtownie w kierunku pro-	
dukcji	213
b) Przemysłowe kooperatywy wytwórców a hurtownia	215
c) Kooperatywy wytwórców rolnych, a hurtownia	218
d) Przemysł wielki i drobny	221
C) Finansowa podstawa hurtowni	222
ROZDZIAŁ CZWARTY. — Rzeczpospolita spółdzielcza jako stowarzy-	
szenie	227
A) Ewolucja w kierunku stowarzyszenia ogólnokrajowego	227
B) Korzyści.	229
C) Jedność i decentralizacja	231
ROZDZIAŁ PIĄTY. — Organizacja wymiany międzynarodowej	233
A) Wojna ekonomiczna z pomocą protekcjonizmu i wolnej	
wymiany.	234
B) Organizacja wymiany międzynarodowej	236
ROZDZIAŁ SZÓSTY. — Hurtownia międzynarodowa	241
A) Przebieg historyczny idei hurtowni międzynarodowej.	241
B) Czym ona być może	242
ZAKOŃCZENIE.	
A) Cel książki	245
B) Streszczenie punktów głównych	246

WSTĘP.

PRAWA, CZYLI WARUNKI
PRZEMIANY SPOŁECZNEJ.



ROZDZIAŁ I.

Kwestja społeczna.

A) Społeczeństwo podlega pewnym prawom.

Czy istnieje kwestja społeczna? Ekonomiści zawodowi, polemicy polityczni stale twierdzą, że istnieją *kwestje społeczne*, lecz nie *kwestja społeczna*. Chcą oni przez to powiedzieć, że same podstawy ustroju społecznego nie mogą, czy też nie powinny podlegać zmianom, a tylko pewne zagadnienia, dotyczące tego, czy innego mechanizmu organizacji ekonomicznej, mogą być omawiane, przy zachowaniu w poszanowaniu samych instytucji podstawowych organizmu społecznego. Celem poparcia swej tezy powołują się oni (przynajmniej ci, którzy, rzekomo, nie występują w obronie wyłącznie interesów warstw posiadających) na istnienie *praw naukowych, regulujących stosunki społeczne*.

Podług nich społeczeństwo, zwłaszcza pod względem ekonomicznym, opiera się na prawach *przyrodzonych, powszechnych i wiecznych*, które nie mogą być zmieniane wolą ludzką; przeciwnie, ludzie, z chwilą, gdy dochodzą do poznania tych praw, powinni się do nich stosować dla swego własnego największego dobra.

Jedna ze szkół ekonomicznych, szkoła fizjokratyczna, posunęła się przeciw aż do przyznania tym prawom charakteru opatrnościowego, aż do manifestowania wielkiej radości z powodu ich objawienia. A z jaką pogardą, z jaką wyższością naukową wszyscy poplecznicy ustroju obecnego traktowali i traktują jeszcze tych, których nazywają „wyrabiaczami” systemów, t. j. ludzi, którzy szukali lub

proponowali środki przeciwko kryzysom socjalnym ustroju społecznego, jak gdyby wola ludzka, nawet opierając się na pragnieniu sprawiedliwości lub na zasadach moralności, mogła rozkazywać lub przeczyć naturze rzeczy!

Prędko też otrząsnęli się oni z utopji Fourier'owskich, wzięli rozbrat z chimerami Saint-Simon'owskimi i zaczęli się litować nad gienjalnym obłędem Roberta Owen'a.

Twierdzą oni, że są ludźmi nauki.

B) Charakter tych praw.

Na nieszczęście dla nich nadeszła epoka, w której przeciwnicy ustroju obecnego, podważający w dalszym ciągu jego podstawy, twierdzą, ze swej strony, że swoją krytykę oraz uzasadnienie konieczności zupełnej przemiany ustroju społecznego opierają na danych naukowych.

Socjologowie społecznie zaznaczają, że społeczeństwo nie podlega prawom przyrodzonym, powszechnym i wiecznym, lecz, znajdując się w stanie ciągłego ruchu i „stawania się“, w ewolucji swej jest uzależnione od praw *historycznych*; każda epoka, każde środowisko społeczne, ma swoje własne prawa funkcjonowania i rozwoju, a przez to samo prawa te mają charakter względny, *relatywny*.

Można więc twierdzić w imię *determinizmu społecznego*, że społeczeństwo bez przerwy porusza się i przekształca u samych swoich podstaw. Wobec tego, warunki realizacji rewolucji socjalnej, w sensie przemiany podstaw ustroju społecznego, znajdują się stale na drodze dojrzewania, wskutek tej samej niezwalczalnej konieczności praw naukowych, na które powoływali się zwolennicy ustroju obecnego w celu udowodnienia jego niezmienności.

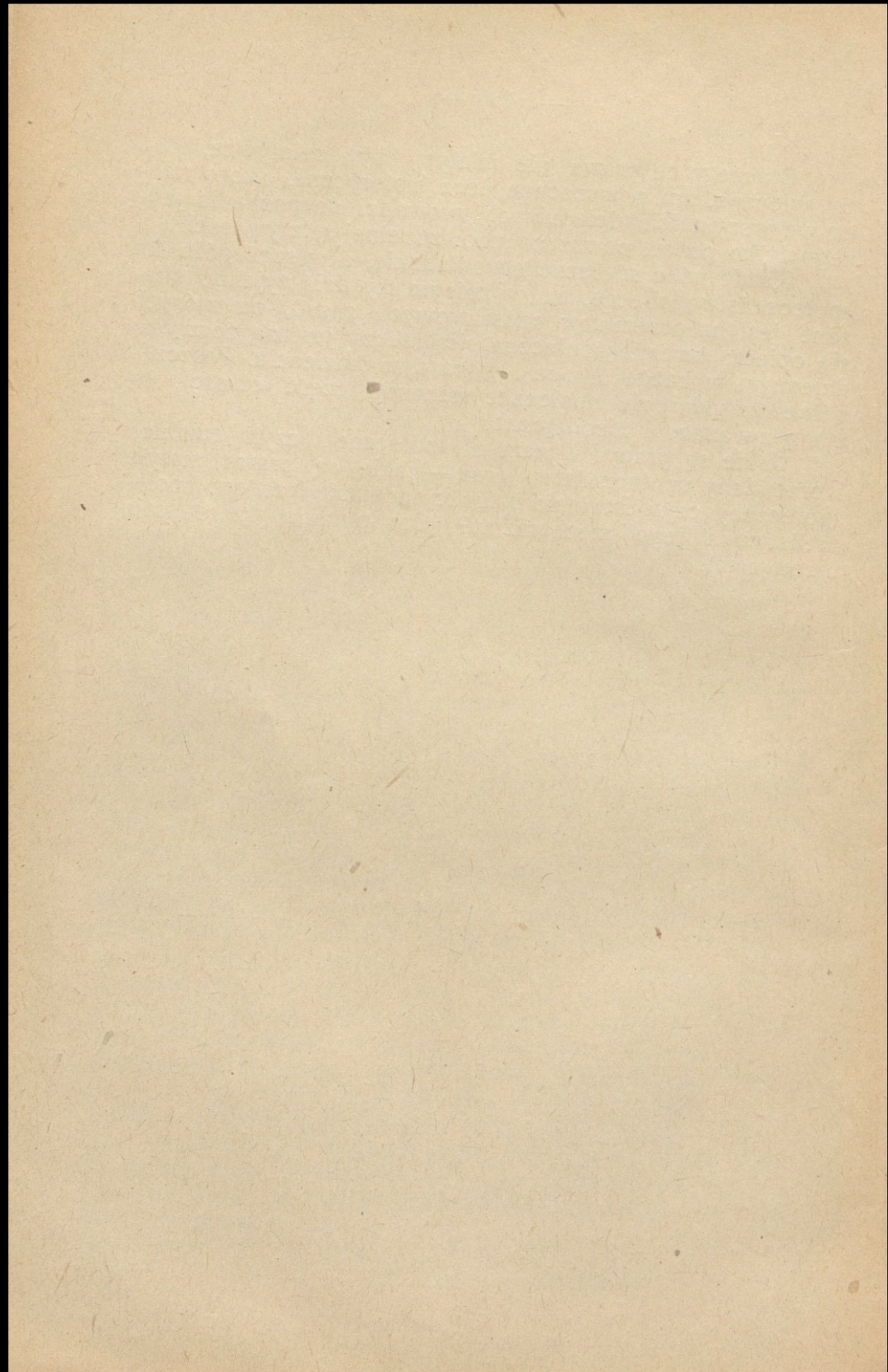
Że zjawiska społeczne podlegają tym samym koniecznościom przyczynowym, co i zjawiska przyrody, że są na świecie prawa, które rządzą ciałami ludzkimi, roślinnymi i mineralnymi, oraz ich wzajemnymi stosunkami podobnie, jak ewolucją i działalnością społeczeństwa ludzkiego — w tym niema nic dziwnego. Dziwne byłoby tylko zjawisko przeciwne. Czyżby więc tylko istota ludzka, od pierwszej chwili swego istnienia przeznaczona do życia w społeczeństwie, miała uniknąć tego determinizmu powszechnego istot i rzeczy w celu zmanifestowania swego charakteru specyficznego?

Dlaczego te prawa nie miałyby być relatywne, t. j. ani wieczne, ani powszechne, lecz historyczne, skoro nauka we wszystkich dziedzinach prowadzi do poznania jednego tylko prawa powszechnego: zupełnej relatywności?

Każde więc społeczeństwo ludzkie, a w szczególności społeczeństwo obecne, to, w którym my dziś żyjemy, skazane jest na przemiany podstawowych zasad, na których się opiera; kwestja społeczna siłą rzeczy jest na porządku dziennym w każdej epoce i w każdym momencie. Poszczególne zagadnienia społeczne stanowią część całości, są z nią związane i nieodłączne.

Jakie są prawa dynamiki społecznej, czyli ewolucji i przemiany społeczeństw, oraz — jakie są prawa statyki społecznej, czyli istnienia i funkcjonowania każdego społeczeństwa i jego mechanizmu? Oto pytania, które stają przed nami.





ROZDZIAŁ II.

Warunki przemiany społecznej.

Badania tych, którzy chcą pracować naukowo nad zagadnieniem przemiany społecznej, z zastosowaniem wiadomości socjologicznych, kierują się przede wszystkim ku warunkom, w jakich przemiana ta musi się odbywać.

A. Kwestja społeczna jest tylko kwestją ekonomiczną.

Stosunki społeczne niewątpliwie mają podłoże nie tylko ekonomiczne, ale też i prawne, polityczne, moralne i etyczne. Jak we wszystkich stosunkach ludzkich i rzeczowych, niepodobna wyobrazić sobie, aby poszczególne kategorie zjawisk społecznych mogły być oddzielone jedne od drugich, aby się nie przenikały, nie wpływały na siebie, nie równoważyły się i nie podporządkowywały się sobie wzajemnie. W umyśle można je klasyfikować, może nawet w rzeczywistości każde z tych zjawisk przybierać właściwą sobie postać, — nawet mniej lub bardziej odosobnioną, — tym niemniej jednak stanowią one integralną część całości społeczeństwa ludzkiego.

Jakże błędne jest, naprzykład, wyobrażanie sobie jednostki gospodarczej lub społeczeństwa i izolowanie go od innych przejawów materialnej lub umysłowej działalności ludzkiej!

Z drugiej jednak strony, faktem jest, że od pierwszej chwili powstania społeczeństwa ludzkiego aż do dnia dzisiejszego ekonomiczny punkt widzenia z konieczności dominuje w stosunkach społecznych: przede wszystkim trzeba

żyć, a więc spożywać; aby zaś móc spożywać, trzeba wytwarzać. Walka więc o byt zajmowała pierwsze miejsce i poprzedzała wszystkie inne zjawiska społeczne. Ona je warunkowała.

Przy nierównym rozdziale bogactw w społeczeństwie dzisiejszym — olbrzymia większość ludzi nie jest w stanie ujmować życia pod innym kątem widzenia, jak tylko ekonomicznym, gdyż są oni niewolnikami warunków gospodarczych. Muszą oni żyć, i to minimum, do jakiego zmusza ich ustrój społeczeństwa dzisiejszego, nie pozwala im na szersze horyzonty; dla większości stosunki społeczne redukują się do samych tylko stosunków ekonomicznych.

To podporządkowanie wszystkich innych stosunków warunkom ekonomicznym istnieć będzie tak długo, dopóki nie będzie zupełnie zniesiony nierówny podział bogactw pomiędzy warstwami społecznymi, będący konsekwencją dotychczasowych warunków produkcji i rozwoju sił wytwórczych.

B. Determinizm ekonomiczny.

Tak więc, zasadniczą funkcją historii społeczeństwa ludzkiego aż do dnia dzisiejszego są *stosunki ekonomiczne*.

Istotnie, życie ekonomiczne było podstawą społeczeństwa, a stosunki prawne, moralne, polityczne i t. d. tworzyły jego nadbudowę, przyczym stosunki ekonomiczne dominowały i określały inne w pojęciu jaknajszerszym.

Takie uzasadnienie podporządkowania wszystkich zjawisk społecznych i wysuwania na pierwszy plan czynnika ekonomicznego, uważanego za czynnik dominujący, stanowi istotę prawa *materalizmu historycznego*, albo dokładniej, *determinizmu ekonomicznego historii*, sformułowanego po raz pierwszy przez Karola Marxa.

Czy to prawo historyczne jest wieczne? Bynajmniej. Jeżeli stosunki ekonomiczne rządziły w życiu ludzkim, a nawet wywierały wpływ na sferę duchową tego życia, tłamać się to niedostatkiem środków spożywczych, a tym samym i wytwórczych, będących w rozporządzeniu ludzkości.

Wraz z postępem, który polega przedewszystkim na stosowaniu wynalazków, pozwalających z dnia na dzień zwiększać potęgę sił wytwórczych i dawać ludzkości coraz wydajniejsze narzędzia pracy, można przewidywać, że ludz-

kość ta stopniowo wyzwalać się będzie ze swoich więzów materialnych, z tych ciężkich robót, jakie jest zmuszona wykonywać w celu uczynienia zadość warunkom swego życia.

Rozpatrując rozwój stosunków społecznych i gospodarczych, można przyjąć za pewnik, że dominujący dziś w społeczeństwie ludzkim wpływ czynników ekonomicznych zmniejsza się i maleć będzie z każdym dniem coraz bardziej w stosunku do wpływu innych czynników życia społecznego.

C. Czy jest to prawo „mechaniczne“?

Czy prawo determinizmu ekonomicznego należy interpretować w sensie mechanicznym? Byłoby to, w każdym razie, wypaczeniem myśli twórców marksizmu.

Pomimo, że mało pojętni uczniowie wyjaśniali je w sposób uproszczony i elementarny, pomimo, że niesumienni i często ciemni przeciwnicy udawali, że nie rozumieją prawdziwego znaczenia tego prawa historycznego, jest ono do dziś dnia jedynym prawdziwym wytłumaczeniem ewolucji społeczeństwa ludzkiego w jego różnych fazach.

To prawo determinizmu ekonomicznego jest prawdą naukową, coraz bardziej stwierdzaną. Postęp nauki polega nie na tym, aby po każdym odkryciu składać do lamusa wszystko to, co było prawdą już przedtym, ale raczej na przejmowaniu wiadomości zdobytych, na ich doskonaleniu, na rewidowaniu ich w pewnych punktach i na wszechstronnym ich rozwijaniu. Powiedział to już zresztą Kautsky w swej książce o marksizmie. „Czym jest nauka? Znajomością koniecznych i naturalnych stosunków, zachodzących pomiędzy zjawiskami. A więc, zjawiska tak skomplikowane, że nie było dotychczas możliwości odkrycia ich stosunków koniecznych, wskutek czego nie można widzieć w nich nic innego, jak tylko grę przypadku i dowolności, leżą poza sferą nauki. Postęp nauki polega na zwięźaniu dziedziny przypadku i dowolności i na rozszerzaniu dziedziny poznanej konieczności.

Wielką zasługę Marxa i Engelsa stanowi to, że z większym powodzeniem, aniżeli ich poprzednicy, wprowadzili oni fakty historyczne do dziedziny zjawisk koniecznych i w ten sposób podnieśli historję na poziom nauki“.

Ale zjawisk społecznych nie można wyjaśniać prostym powoływaniem się na przyczyny ekonomiczne, które je spowodowały. Dany akt polityczny, dana czynność prawna jest uwarunkowana przez ustrój lub sytuację ekonomiczną. Ale — tylko tyle.

Nawet w założeniu, iż w zaraniu dziejów wszystkie inne zjawiska społeczne były następstwem zjawisk i stosunków ekonomicznych, pozostaje fakt, że z biegiem czasu te zjawiska społeczne doszły do życia własnego. Mogą one wpływać na zdarzenia i wywoływać je, mogą też wpływać na siebie wzajemnie. To też, nie uciekając się do zbyt prostolinijnego wyciągania wniosków z determinizmu ekonomicznego, nie można mówić, że jedyną przyczyną takiego np. zjawiska, jak wojna, są względy natury ekonomicznej; pobudki moralne lub polityczne, jak to było w ostatniej katastrofie, często odgrywały i odgrywają swoją rolę.

Że wojna jest zależna od warunków ekonomicznych, to najzupełniejsza prawda. Można powiedzieć, że organizacja obrony narodowej prowadziła do uruchomienia przemysłu. Również z całkowitą słuszością można twierdzić, że istnienie wojny ekonomicznej pomiędzy narodami i rozwój konkurencji pomiędzy indywiduami może sprzyjać wojnie, ale niezawsze rozpętuje ją bezwarunkowo; względy ekonomiczne niekoniecznie bywają „następczą się okazją“, i, jeżeli ustrój ekonomiczny przyniósł „wiązkę słomy“, to w każdym razie nie on w 1914 roku wykrzesał iskrę, która spowodowała pożar.

Kto twierdzi, że determinizm ekonomiczny odbywa się mechanicznie, ten zapomina, że zjawiska społeczne nie są stosunkami pomiędzy rzeczami bezwładnymi i materialnymi, lecz stosunkami pomiędzy istotami żywymi, ludźmi, zdolnymi do oddziaływania na to samo środowisko, które ich obejmuje, ale na które i oni wpływają.

Być może, iż jest analogja, ale niema tożsamości pomiędzy prawami, które rządzą przyrodą, a prawami, rządzącymi społeczeństwem ludzkim.

ROZDZIAŁ III.

Prawa przemiany społecznej.

Jakie są prawa, rządzące przemianą społeczną, i jakie zjawiska ją zwiastują? Kiedy społeczeństwo jest w stanie brzemienным jakąś inną swoją formą, w jakim momencie ujawnia się w społeczeństwie ludzkim metamorfoza, podobna do tej, jaką obserwujemy u gąsienicy, stającej się motylem, lub u motyla, zamieniającego się w larwę?

Czy z badania różnych faz społeczeństwa ludzkiego wypływa jakaś reguła ogólna i hipoteza prorocza?

A. Historia społeczeństwa jest historią klas społecznych.

Historję społeczeństwa ludzkiego można podzielić na cztery wielkie fazy, odpowiadające czterem wielkim przemianom ustrojów ekonomicznych, jakie się dokonały do dzisiaj.

Ustroje te powtarzają się w jednakowej kolejności i bez przeskakiwania faz, niezależnie od epoki lub miejsca, czasu lub przestrzeni.

Cztery przemiany, czyli różne formy społeczeństw odpowiadają czterem etapom rozwoju sił wytwórczych.

Z sił tych zrodziły się określone stosunki pomiędzy ludźmi, a nawet sama sytuacja i rola, jakie były wyznaczone każdej z klas społecznych w procesie wytwarzania.

Podobnie, jak historia postępu może być sprowadzona do historii wynalazków i ich zastosowań ekonomicznych, tak samo cztery wielkie fazy społeczne — komunizm pierwotny, niewolnictwo, poddaństwo, najemnictwo — mogą być

określone przez formę zastosowania pracy, czynnika wytwórczego wszystkich bogactw.

Ten rytm ewolucyjny pozwala nam twierdzić, że do chwili obecnej historję społeczeństw ludzkich charakteryzuje historia klas społecznych w różnych epokach.

Czy jednak stąd trzeba wyciągać wniosek, że to prawo historyczne jest i pozostanie niezmiennie i że, np. podział społeczny na klasy jest wieczny? Tak nie myślimy. Przyszła przemiana społeczna może być końcem etapów, w których ludzie byli raczej igraszką rządzeń ekonomicznych, aniżeli ich kierownikami; do tego wystarczy, aby w samych warunkach przyszłej przemiany społecznej istnienie klas społecznych nie wynikało z organizacji produkcji i ze stopnia rozwoju oraz zużytkowania sił wytwórczych. Wówczas ludzkość przeszłaby z pod rządów praw ekonomicznych, jakim podlega, do nowego ustroju wolnościowego, w którym tworzyłaby swoją historję własną wolą.

Możnaby w takim razie powiedzieć, że etapy poprzednie stanowiły aż do czasów obecnych naszą prahistorję.

B. Przemiana społeczna jest postępem ekonomicznym.

Istnieje drugie prawo przemiany społecznej. Kiedy po jednej organizacji ekonomicznej następuje inna, konstatujemy, że przemiana polega tylko na wzroście sił wytwórczych, t. j. na wzmożonym wytwarzaniu bogactw.

Postęp ekonomiczny jest nieodłączny od przemiany społecznej, i — w celu swego urzeczywistnienia — działa on tak, jakgdyby poprzednia organizacja ekonomiczna stała się przeszkodą w rozwoju sił wytwórczych i we wzroście bogactwa ogólnego.

Taka była w różnych epokach reguła przemian dokonanych, a z reguły tej wypływa wniosek, że każda przemiana koniecznie musi przynosić ze sobą pomnożenie sił wytwórczych i nadzieję lepszego rozdziału bogactw, aczkolwiek to poczucie sprawiedliwości samo przez się nie wystarczyłoby do zapewnienia jej urzeczywistnienia.

Prawo, jakie stwierdzamy w ewolucji społeczeństw ludzkich, jest więc prawem nieograniczonego postępu ekonomicznego, i społeczeństwo przechodzi z jednej fazy w drugą dopiero wówczas, gdy zdolne jest zapewnić wzrost bogactwa ogólnego.

C. Organy substytucji.

Jest jeszcze inne prawo przemiany: dany ustrój społeczny ustępuje miejsca innemu dopiero wówczas, gdy wpraw już wewnątrz tamtego ustroju zrodzi się zespół instytucji, właściwych ustrojowi nowemu i stanowiących jego strukturę. Przejście od niewolnictwa do poddaństwa, od poddaństwa do najemnictwa, przekonywa nas, że ustrój ekonomiczny nie tworzy się od fundamentów, drogą zniszczenia ustroju dawniejszego: przedtem dokonywa się substytucja. Przemiana następuje powoli, a nie w ciągu jednego dnia, na skinienie różdżki czarodziejskiej.

Wprawdzie inne stosunki społeczne: prawne, polityczne i t. d., związane z ustrojem ekonomicznym, przezeń wywołwane lub warunkowane, mogły czasem raptownie ustępować miejsca stosunkom prawnym, politycznym i t. d. nowego ustroju ekonomicznego, ale zmiany ekonomiczne są niezależne i nigdy nie odbywają się inaczej, jak drogą powolnej substytucji.

Kadry nowego świata muszą powstać w łonie tego właśnie świata, który ma odejść. Ale te instytucje, które znikają, i te, które nadchodzą, podlegają diametralnie sprzecznym prawom istnienia i warunkom życia. Przez dłuższy czas organizmy mogą się z sobą zderzać, będąc poruszane przez sprężyny różne i przeciwstawne. Prawa dwóch światów mogą się równoważyć, wzajemnie przenikać w ciągu pewnego czasu; wreszcie w chwili, gdy stary ustrój ustępuje miejsca nowemu, są one tak zrównoważone i zmieszane, że nieraz trudno jest je rozdzielić i scharakteryzować. Ostatecznie, nowy ustrój ze swojemi zasadami, ze swojemi własnymi kierunkami, odnosi tryumf zupełny tak samo, jak dzień, następujący po nocy: ciemności znikają powoli i stopniowo, ustępując miejsca światłu.

Oto parę hipotez naukowych, co do praw historycznych, które, zdaje się, rządzą ewolucją społeczeństw ludzkich, charakteryzowaną dotychczas przez jej stronę ekonomiczną:

1. *Prawo powszechnego rytmu przemian społecznych, warunkowanych historją klas społecznych;*
2. *Prawo nieograniczonego postępu, rządzącego ewolucją ustrojów społecznych;*
3. *Prawo substytucji jednego ustroju na miejsce dru-*

kiego, wymagające, aby wewnątrz starego ustroju powstała uprzednio struktura ustroju nowego. ¹⁾

W ciągu jakiego czasu dokonywa się przemiana społeczna? Czy ciągnie się ona wieki, czy też tylko dziesiątki lat? Zdaje się, że szybkość ewolucji, z biegiem historii, bardzo się zmieniała. Dotychczas odbywała się ona, na ogół, bardzo powolnie; natomiast szybkość ewolucji ekonomicznych ustroju kapitalistycznego pozwala wnioskować, że ewolucja w kierunku nowej przemiany społecznej odbywa się w tempie bardziej pośpiesznym.

¹⁾ Określiłiśmy tutaj tylko niektóre prawa ewolucji światowej; oczywiście, jest ich więcej. Pozatym, nie należy zapominać, że każda przemiana społeczna ma cechy sobie właściwe, i że z każdym nowym ustrojem społecznym zjawia się odrębny zespół pojęć i praw.

ROZDZIAŁ IV.

Fakty, zwiastujące kryzys społeczny.

Pozostaje jeszcze jeden punkt do omówienia. Znamy już prawa ogólne, jakie dotychczas rządziły ewolucją społeczeństwa ludzkiego. Jakież są w naszej epoce zjawiska, zwiastujące kryzys społeczny, jakie wypadki są zapowiedzią nowych czasów?

A. Cechy kryzysu społecznego.

Kryzys społeczny ujawnia się w tym, że siły wytwórcze stają się niezdolne do dalszego wzrostu. Istniejący ustrój ekonomiczny nie pozwala na dalszy wzrost bogactwa ogólnego; wynalazki nie znajdują zastosowania i nie mogą być rozpowszechniane; społeczeństwo jest nasycone organizmami, przystosowanymi do swoich własnych zasad; bezład ekonomiczny, strata lub marnotrawstwo wytwarzanych bogactw wywołuje brak równowagi. W ten sposób, wydaje się, że w pewnych momentach ustrój ekonomiczny pracuje dla swojej własnej zagłady.

Wzrastający kryzys ujawnia się w antagonizmie pomiędzy sposobami wytwarzania a systemami własności, które wzajemnie sobie przeczą. Instytucje polityczne nie odpowiadają już instytucjom ekonomicznym.

Do wybuchu kryzysu społecznego przyczynia się też rosnąca niesprawiedliwość w dziedzinie podziału bogactw. W miarę tego, jak zatrzymuje się rozwój jak gdyby zaciśniętych w gorsecie sił wytwórczych, zmienia się również rola klas społecznych. Użyteczność niektórych z pośród

tych klas maleje aż do zniknięcia; jednak nie przestają one żyć, jak pasożyty na ciele społecznym, korzystając z przywilejów ustroju politycznego i prawno-społecznego, odpowiadających stanowi zaoferowania ekonomicznego.

Już przed kryzysem społecznym, a tym bardziej w okresie jego istnienia wyłaniają się powoli środki rozwiązania — organizmy zastępcze; wśród zmian, wzrastają one stopniowo i we wrogim dla siebie środowisku, zmuszone są żyć według reguł sobie właściwych. Zaledwie zjawiwszy się, organizmy te nieraz znikają, ale tylko po to, aby po pewnym czasie odżyć z większą siłą, bardziej przystosowane do walki. Wówczas zdobywają one przynależne im miejsce i prawo bytu, zakorzeniają się i rosną. Początkowo ścierają się one, następnie ostro przeciwstawiają, wreszcie unicestwiają te instytucje, do zastąpienia których są powołane i które istotnie stopniowo zastępują. Może się nawet zdarzać, że stare organizmy znikają wcześniej, aniżeli zdążą powstać organizmy zastępcze; ale odżywają one wkrótce na moment, jeżeli zastępców niema jeszcze na miejscu, albo też forma ich niedostatecznie jeszcze dojrzała do substytucji.

Odpowiadające nowemu światu i poprzedzające go pojęcia prawne i stosunki polityczne powstają i wchodzą w życie.

B. Obecny kryzys społeczny.

Ten teoretyczny obraz kryzysów społecznych i narodzin środków ich rozwiązania daje się również zastosować, w zarysach ogólnych, do kapitalistycznego społeczeństwa dwudziestego wieku w Europie zachodniej.

Społeczeństwo dzisiejsze, społeczeństwo kapitalistyczne, nosi w sobie, jak każda faza społeczeństwa ludzkiego, konieczność przemiany.

Społeczeństwo kapitalistyczne nie może już dłużej istnieć w swych ramach; kryzys jest widoczny, a to z trzech zasadniczych względów, które można streścić w sposób następujący:

Spółczesne formy kapitalistyczne towarzystw akcyjnych oddają kapitał w ręce klasy, która coraz mniej uczestniczy w „procesie“ wytwarzania, i w ten sposób powstaje pasożytyzm społeczny. Część ludności żyje z dochodów bez

pracy, co wywołuje walki, od których cierpi produkcja i bogactwo ogólne.

Następnie jawnia się rosnąca sprzeczność pomiędzy organizacją sił wytwórczych, t. j. pracy, a formami własności: praca staje się zbiorową, własność pozostaje prywatną; stąd — sprzeczność pomiędzy ustrojem ekonomicznym, który staje się zbiorowym, a ustrojem prawnym, opierającym się na własności prywatnej.

Wreszcie, indywidualny ustrój ekonomiczny prowadzi do wytwarzania w celach zysku, bez uwzględniania istotnych potrzeb społecznych; stąd — sprzeczność pomiędzy interesem ogólnym, a interesem wytwórców, lub ich poszczególnych kategorii. Sprzeczność zaostrza się coraz bardziej, czego następstwem są perjodyczne kryzysy ekonomiczne, powtarzające się w formie coraz bardziej ostrej: kryzysy z braku produkcji, kryzysy z nadprodukcji. Bezład trwa bez przerwy. Jedne potrzeby nie mogą być zaspokajane, inne znów są zaspokajane w nadmiarze; wytwarza się dla samego wytwarzania, bez świadomości, czego potrzebuje spożywca; jedyną wytyczną jest pogoń za zyskiem.

Podczas kryzysów z braku produkcji niedobór produktów pociąga za sobą wzrost kosztów utrzymania i wszystkie, związane z tym, rodzaje spekulacji; podczas kryzysów z nadprodukcji niszczy się, marnuje bogactwa niezużytkowane; w obu wypadkach wysiłek ekonomiczny ulega powstrzymaniu, powstaje brak równowagi pomiędzy spożyciem a produkcją, i stan taki powoli staje się normalnym.

Dodajmy, że ten kryzys społeczny potęguje się wskutek kryzysu w dziedzinie politycznej. Na tym terenie — demokracja, która powstaje potrochu wszędzie, dzięki systemowi powszechnego głosowania i zwierzchniczego przedstawicielstwa ludowego, dąży do urzeczywistnienia się w licznych i różnych postaciach, podczas gdy ekonomiczne tendencje ustroju prowadzą do społecznej monarchji, arystokracji kapitału. Tu właśnie tkwi sprzeczność pomiędzy nowymi formami politycznymi, a istniejącymi organami ekonomicznymi

C. Kooperacja, jako organ zastępczy.

Czy ustrój kapitalistyczny — wobec istnienia wszędzie kryzysu społecznego — zawiera już w swym łonie składo-

we części ustroju, mającego go zastąpić? Jakie są te części, jaki jest stopień ich rozwoju, jakie są ich cechy, ich specyficzne prawa życia?

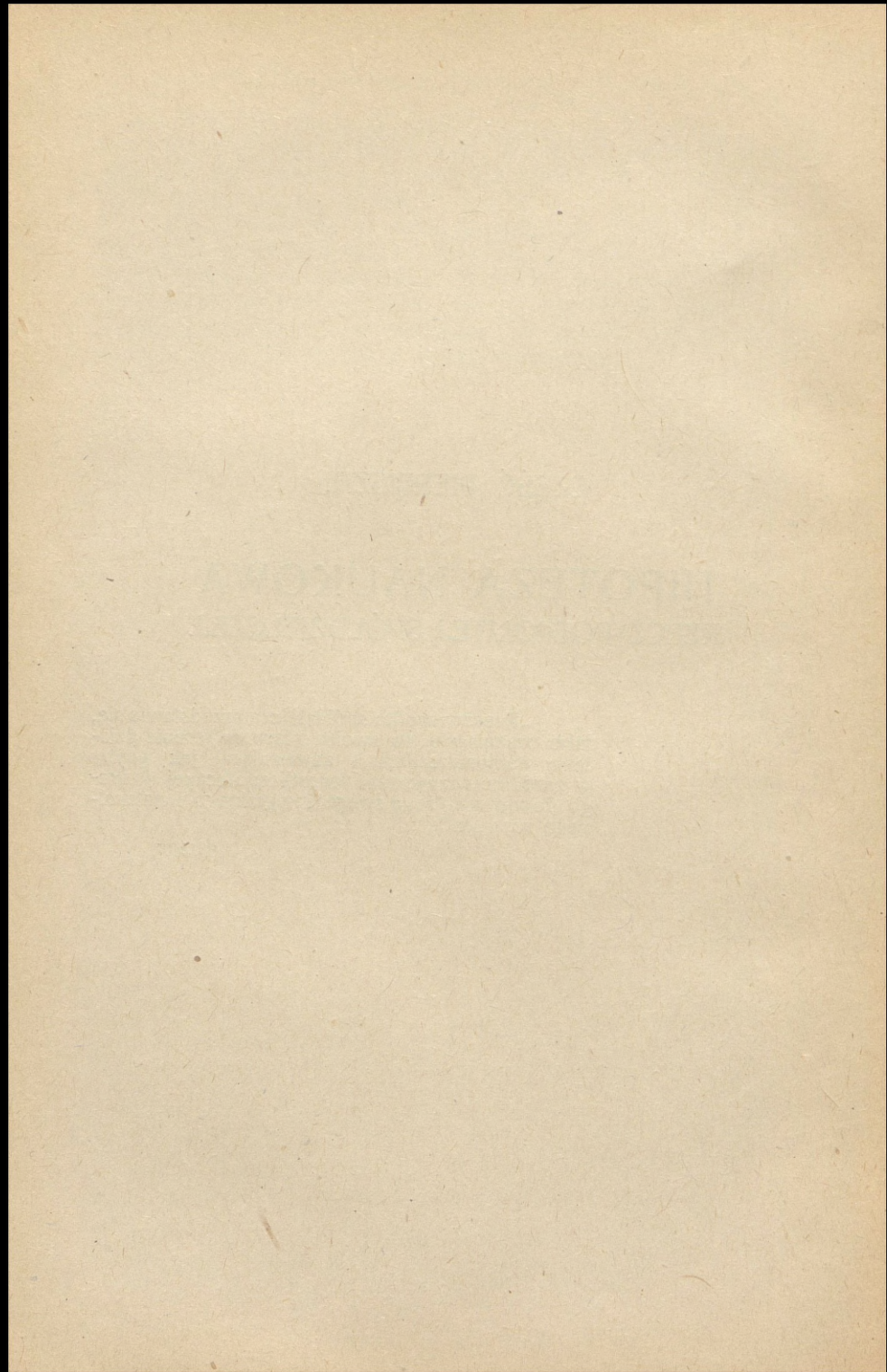
Książka ta ma na celu dowieść, że instytucje te, stanowiące pierwszorzędny warunek przemiany społecznej, tkwią głównie w kooperacji, w ruchu kooperatyw spożywców; jednocześnie zadaniem jej jest zbadanie praw samorozwoju kooperacji, jej podstaw, jej granic, jej metod zastosowania i jej środków urzeczywistnienia.

CZEŚĆ PIERWSZA.

HIPOTEZA NAUKOWA
RZECZYPOSPOLITEJ SPÓŁDZIELCZEJ.

„Rzeczpospolita spółdzielcza przedstawia się, jako organizacja, na swoim własnym terenie działania samostarczalna i zawierająca, jak gdyby w zarodku, rozwiązanie kwestji społecznej, którego dokonywa drogą swego integralnego i naturalnego rozwoju.“

Autor.



ROZDZIAŁ I.

Czy kooperacja jest rozwiązaniem kwestji społecznej i w jaki sposób?

Kooperacja zjawia się, jako rozwiązanie kwestji społecznej i drogą swego nieograniczonego rozwoju dąży do nowego ustroju ekonomicznego, w którym nietylko środki i narzędzia wymiany będą zbiorową własnością zrzeszonych spożywców, lecz i wytwarzanie bogactw podlegać będzie ich kierownictwu, jako właścicieli środków produkcji i wymiany.

Co to jest kooperacja spożywców?

Spółdzielcze stowarzyszenie spożywców¹⁾ na pierwszy rzut oka przedstawia się jako zrzeszenie spożywców, mających na

¹⁾ Zwracamy uwagę, że w książce tej będzie mowa tylko o kooperacji spożywców.

Są jeszcze inne formy kooperacji: stowarzyszenia wytwórcze, stowarzyszenie kredytowe, stowarzyszenia mieszkaniowe; stowarzyszenia te jednak mają nieraz cele sprzeczne, właściwości krańcowo różne i w rzeczywistości, nie mają prawie nic wspólnego ze stowarzyszeniami spożywców poza słowem „kooperacja“; pomówimy zresztą o nich, ze względu na ich stosunek do omawianych stowarzyszeń spożywców; gdy jednak mówić będziemy o kooperacji, lub o stowarzyszeniu spółdzielczym bez bliższego określenia, chodzić będzie w tej książce jedynie o kooperację spożywców i o stowarzyszenia spożywców. Anglicy, z dużą słuszością, nigdy nie mówią o kooperacji spożywców, lecz o kooperacji rozdzielniczej. Dlaczegoż więc we Francji nie zastosowano dotychczas tego terminu, który daleko lepiej określa, co to jest kooperacja spożywców? Przynajmniej należałoby to uczynić w stosunku do detalicznych kooperatyw spożywców, które sprzedają jedynie członkom i są tylko organami rozdziału.

celu zaopatrywanie się na dogodnych warunkach we wszystkie, lub w niektóre produkty, niezbędne dla zaspokojenia ich potrzeb.

W pierwszym okresie swego rozwoju jest ono typowym organem rozdziału bogactw.

Nie miejsce tutaj wskazywać na znaczenie, jakie zdobyły sobie kooperatywy spożywców we Francji i gdzieindziej w świecie; również nie jest naszym zamiarem pisanie ich historii. Zaznaczymy tylko, że we Francji było w 1919 roku około 4,000 stowarzyszeń, grupujących milion członków i mających prawie półtora miljarda obrotu.

Na całym świecie istnieje około 50,000 ¹⁾ stowarzyszeń, grupujących 20 milionów rodzin i robiących 25 miliardów obrotu.

Kooperatywy spożywców datują się przeszło od $\frac{3}{4}$ wieku. Jedną z pierwszych, najbardziej znaną, będącą wzorem ze względu na swoje zasady konstytucyjne, (powtarzane przez wszystkie te, które od tego czasu powstały i żyły), była kooperatywa pionierów Rochdalskich, założona w Anglii w roku 1844 przez 28 robotników tkackich. Ale szczególnie świetny był rozrost siły i potęgi kooperatyw spożywców w ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu. Dziś wszędzie są one siłą społeczną, uznaną i cieszącą się powodzeniem. To też jeden z najlepszych ich przyjaciół, wielki ekonomista francuski — Karol Gide z całą słuszością mógł napisać, że, z pośród tylu innych, kooperacja była jedynym eksperymentem socjalnym, który w ciągu drugiej połowy dziewiętnastego wieku miał prawdziwe i zupełne powodzenie.

Kooperacja spożywców podlega własnym prawom: jedne z nich wchodzą w zakres statyki, inne — w zakres dynamiki. Jedne dotyczą jej warunków życia i organizacji wewnętrznej, inne — jej rozwoju i ewolucji; jedne stosowane być mogą w jej stanie spokoju, inne — w jej ruchu.

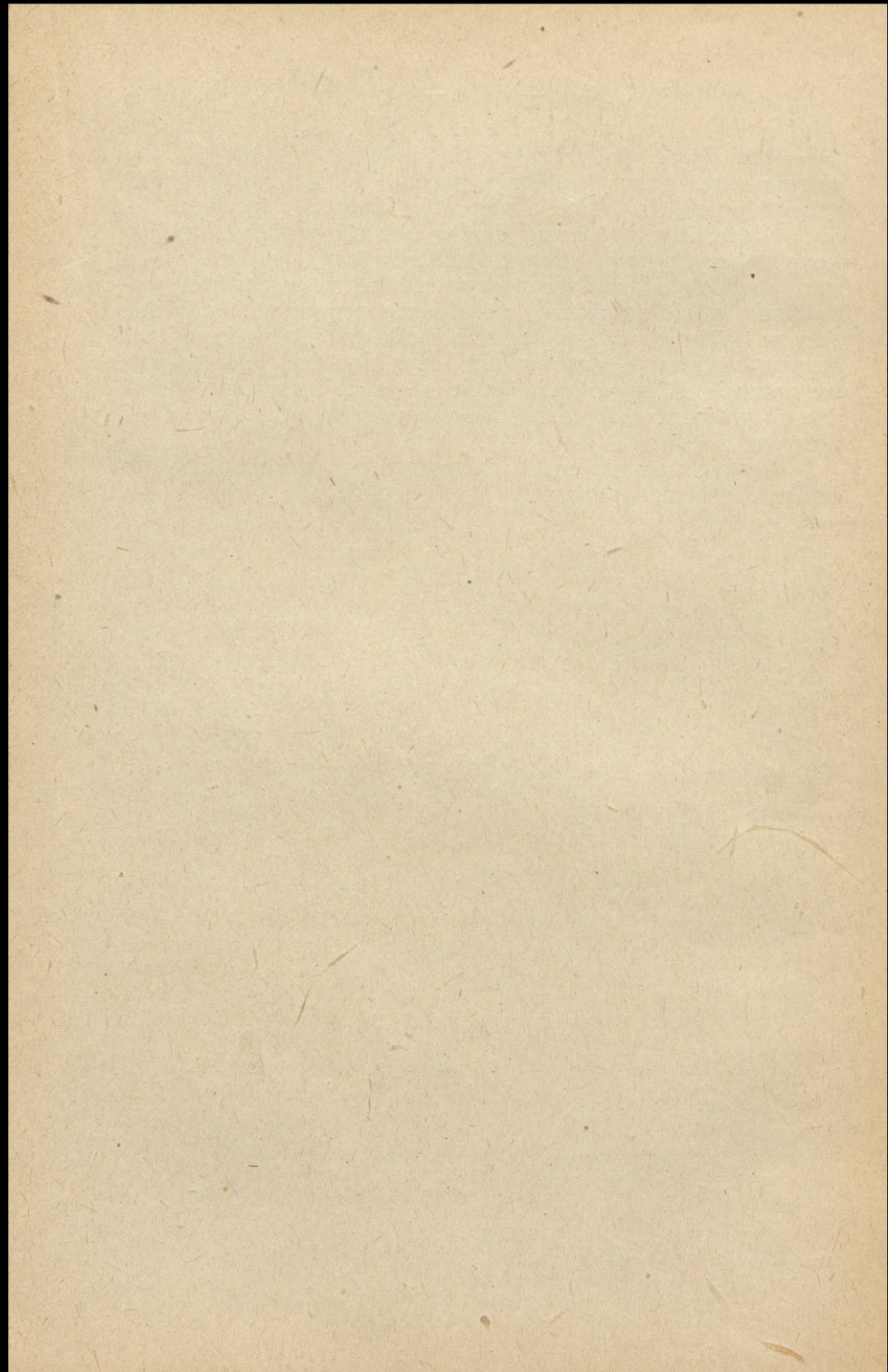
Ale prawa kooperacji nie różnią się bynajmniej od wszystkich innych praw naukowych.

¹⁾ W oryginale francuskim, w którym podano liczbę 5,000, zaszcza oczywista pomyłka druku. Prawdopodobnie, autor podał 50,000, chociaż i ta jeszcze liczba wydaje się nam zbyt niską, jeżeli uwzględnić, że w samej tylko Rosji liczba stowarzyszeń spożywców wynosi około 25,000.

Aby dojść do prawdy w dziedzinie socjologii, aby sformułować prawo naukowe, trzeba w każdym wypadku przejść przez trzy fazy: obserwację, hipotezę i sprawdzenie.

Stwierdziwszy pewną liczbę zjawisk, w których jednakowym przyczynom odpowiadają jednakowe skutki i vice versa, wypowiadamy przypuszczenie, że we wszystkich wypadkach, gdzie spotykamy takie same przyczyny, będą one szły w parze z takimi samymi skutkami i odwrotnie; następnie staramy się sprawdzić, czy hipoteza jest słuszna we wszystkich wypadkach, jakie się nam nasuwają; jeżeli tak, to wówczas hipoteza staje się prawdą naukową, czyli prawem.

Po tych zasadniczych rozważaniach przechodzimy do badania praw kooperacji.



ROZDZIAŁ II.

Organiczne prawa kooperacji.

Cztery główne prawa organiczne kooperacji, określające specyficzne cechy stowarzyszenia spóżywców, są następujące:

1. *Każde stowarzyszenie spóżywców rozdziela swoje nadwyżki pomiędzy członków w stosunku do ich zakupów;*

2. *Wszyscy członkowie stowarzyszenia mają w nim równe prawa;*

3. *Towary lub produkty są sprzedawane po normalnych cenach rynkowych, t. j. po cenie zakupu, zwiększonej o koszty handlowe, amortyzację i zwykły zarobek handlowy, stanowiący zysk pośrednika prywatnego;*

4. *Członkowie kooperatywy mają zawsze prawo tylko do sum, wniesionych przez nich do stowarzyszenia; czyste aktywa stowarzyszenia należą wyłącznie do niego.*

A. Rozdział w stosunku do zakupów.

Pierwsza zasada, niewątpliwie najdonioślejsza, gdyż stanowiąca kryterjum kooperacji, ma charakter *ekonomiczny*. W przeciwieństwie do każdego innego przedsiębiorstwa społecznego ustroju ekonomicznego, wbrew wszystkim systemom kapitalistycznym, kooperacja spóżywców dzieli swoje nadwyżki nie w stosunku do kapitału, umieszczonego w przedsiębiorstwie, lecz proporcjonalnie do wysiłków, uczynionych przez każdego członka na rzecz stowarzyszenia.

Aby w ustroju dzisiejszym przemysłowiec pobudował fabrykę, aby przedsiębiorca otworzył składy, aby kupiec

założył sklep, aby rentjer umieścić w pożyczce swoje pieniądze, aby rolnik uprawiał ziemię, aby właściciel domu odnajmował mieszkania, niezbędnym warunkiem jest osiągnięcie przez nich zysku, już po opłaceniu zarobków, kosztów zakupu surowców i dokonaniu odliczeń na umorzenia i fundusz zapasowy. Bez względu na swoją nazwę: zysk handlowy, dochód przemysłowy, odsetki bankowe, renta gruntowa, czy komorne — zysk ten stanowi rację bytu każdego przedsiębiorstwa ekonomicznego. Ogólną zasadą tych przedsiębiorstw, bodaj że bez wyjątku, jest rozdział dochodów, albo nadwyżek w stosunku do zaangażowanych kapitałów.

W przedsiębiorstwie indywidualnym właściciel oblicza swoje straty i zyski podług sum, wniesionych do przedsiębiorstwa. Jeżeli bierze on czynny udział w pracy, dolicza osobno wynagrodzenie za swój wysiłek, przynajmniej w myśli, oceniając go, jako wysiłek pracy i tylko jako taki.

Kto umieszcza swoje kapitały w spółce komandytowej lub towarzystwie akcyjnym, nie chce wiedzieć o niczym innym poza cyframi: kto wniósł sto tysięcy franków, powinien otrzymywać sto razy więcej, aniżeli ten, kto wniósł tylko jeden tysiąc; w rachubę wchodzi tylko kapitał, i on jest wynagradzany. Grosz jest groszem, sto franków—to sto franków.

To właśnie stanowi charakterystykę panującego ustroju ekonomicznego, i dlatego też nazywa się on ustrojem kapitalistycznym.

Można powiedzieć, że spółdzielcze stowarzyszenie spóżywców jest organizacją przeciwkapitalistyczną. Nie jest ono wszakże samym tylko przeczeniem istniejącego ustroju ekonomicznego, ale—jeszcze czymś więcej: żywą rzeczywistością innego ustroju, który ono tworzy i ożywia w ramach ustroju starego.

Podstawą rozdziału spółdzielczego w każdym stowarzyszeniu jest wynagradzanie wysiłku. Im bardziej kooperatysta będzie przywiązany do swego stowarzyszenia, tym większą—i to w stosunku zupełnie dokładnym—wyniesie zeń korzyść: jeżeli suma jego zakupów w kooperatywie wynosiła tysiąc franków, otrzyma on 10 razy więcej, aniżeli ten, który kupił w niej tylko za 100 franków. Na tym punkcie wcale nie wchodzi w rachubę udziały; mogą one wynosić 25 fr., albo 100 fr., mogą być wpłacane w całości, albo

tylko w $\frac{1}{10}$ części, jak na to pozwala prawodawstwo francuskie — we wszystkich tych wypadkach zasada jest jedna i ta sama. W końcu każdego roku lub półrocza osiągnięta nadwyżka jest dzielona pomiędzy członków w stosunku do ich zakupów i to bez żadnych wyjątków, bez jakichkolwiek kombinacji z innymi zasadami rozdziału.

Zasada ta jest tak dalece nietykalna, że instykt spółdzielczy nieraz doprowadzał do stosowania na jej punkcie drobiazgowych środków zapobiegawczych. Tak np. liczne kooperatywy wykluczają takich członków, którzy w ciągu określonego czasu nie kupują w kooperatywie. Dochodząc aż do przesady, niektóre stowarzyszenia posuwają się do zupełnego odmawiania udziałom prawa otrzymywania stałych odsetek, odpowiadających normalnej stopie pożyczkowej, albo przynajmniej dążą do jaknajwiększego obniżenia tych odsetek. Inne zabraniają członkom zapisywać się na więcej, niż jeden udział; wszystkie zaś przyznają każdemu członkowi na zebraniu ogólnym tylko jeden głos, niezależnie od liczby posiadanych udziałów. Jeżeli dzisiaj kooperatywy w stosunku do oprocentowania udziałów zaczynają stosować inną praktykę, tłumaczy się to zrozumieniem przez nie niedorzeczności oddalania kapitałów, które im są potrzebne do życia, i szukania ich na wyższy procent gdzieś indziej, u osób prywatnych lub w bankach.

Zapominały one, że kooperacja początkowo jest organizacją rozdziału bogactw i nie może odrazu znieść kapitału pieniężnego. W pierwszej swojej fazie kooperacja po prostu zastępuje przedsiębiorstwo handlowe, przyswajając sobie tylko, na rzecz członków, jego zysk prywatny.

W każdym razie, zwłaszcza w momencie stosowania swoich środków zapobiegawczych, kooperacja spóżywców zaznaczyła swój nowy charakter, jako organ rozdziału bogactw. Dla podkreślenia nowości tego systemu — prywatny zysk handlowy w stosunkach spółdzielczych otrzymał inne miano: nazywa się on spółdzielczym „zwrotem“, albo „nadebrany“; już samo to wskazuje, że mamy tu do czynienia z organizacją ekonomiczną, której celem nie jest pogon za zyskiem, wynagrodzenie kapitału na rzecz jego właściciela, lecz przeciwnie — ustalenie sprawiedliwej zasady, że spóżywca ma prawo do zwrotów, przypadających od dokonywanych przez niego zakupów. W ten spo-

sób została podkreślona niesprawiedliwość rozdziału obecnego i — nowe prawo spożywców.

Inna cecha charakterystyczna specyficznej zasady kooperacji spożywców ujawnia się w tym, że mamy tu do czynienia z organizacją zakupu i rozdziału, a nie z organizacją sprzedaży osobom obcym. W ten sposób — w środowisku innych instytucji ekonomicznych czasów obecnych instytucja spółdzielcza posiada swoją własną naturę.

Celem gospodarki kapitalistycznej jest wytwarzanie nie dla siebie, lecz na sprzedaż; wszystkie instytucje ekonomiczne działają z tym motywem przewodnim, z zainteresowaniem w tym kierunku. Gospodarka spółdzielcza jest całkiem przeciwna: ma ona na widoku organizację zakupów, ale wyłącznie w celu rozdziału.

Rozdział więc i sprzedaż są to operacje o znaczeniu bardzo sprzecznym.

Kupiec sprzedaje nie dla przyjemności nabywców, lecz dla wyciągnięcia z tej tranzakcji korzyści osobistej. Taka instytucja ekonomiczna może być pożyteczna sama przez się, ale istnieje w społeczeństwie dla jednego tylko motywu — pogoni za dochodem bez pracy.

Przeciwnie kooperatywa w działalności swojej reprezentuje spożywców, a stosowany przez nią podział nadwyżki w stosunku do zakupów wprowadza w ruch inną siłę i inną sprężynę, a mianowicie — interes spożywców.

Możemy więc powiedzieć, że zasady kooperacji są sprzeczne z zasadami „gospodarki towarowej”. Widnokrąg ekonomiczny zmienia się tu, interes spożywców staje się wytyczną dla instytucji ekonomicznej. Na dalszych stronicach tej książki wyciągniemy z istoty kooperacji wnioski, jakie z niej wypływają, ale już tutaj zaznaczamy, że nie należy sądzić, jakoby ta różnica w rozdziale nadwyżki nie odbijała się na kalkulacji stopy zysku. Oto proste porównanie: nadwyżka w kooperatywie, przy sprzedaży po cenach rynkowych, waha się w warunkach normalnych od 4 do 8%; weźmy członka, który kupił w kooperatywie za 1.000 fr., co, w stosunku do przeciętnej, jest sumą zakupów dość niską; przy 5% zwrotów otrzyma on 50 fr., co w stosunku do zaangażowanego przezeń kapitału, t. j. do udziału 25 fr. lub 100 fr., stanowić będzie od 50% do 200%.

Wprawdzie, niektóre kooperatywy nie wypłacają zwrotów gotówką. Jedne wydają je w towarach, inne — pod

postacią świadczeń specjalnych, jak fundusze przezornościowe i społeczne. Przynajmniej część zwrotów przeznaczają na te cele, i w ten sposób do materialnej działalności kooperatywy dochodzi działalność o charakterze moralnym ¹⁾. Sama zasada rozdziału w stosunku do zakupów nie na tym nie cierpi, następuje tylko spotęgowanie pierwiastka spółdzielczego, wprowadzenie do kooperacji nowego strumienia. Nadwyżka, pomimo wszystko, nie jest dzielona w stosunku do kapitału.

Tak więc, rozdział w stosunku do zakupów i interes spożywcy, jako cel instytucji ekonomicznej — oto istotna podstawa kooperatywy, przyczym określenie to nie jest twierdzeniem *a priori*, nie jest gołostownym frazesem, lecz — wynikiem doświadczenia. Wszystkie kooperatywy, które trzymały się tych zasad, żyły i rozwijały się pomyślnie, o ile nie przeszkadzały im okoliczności zewnętrzne, lub wady organizacji wewnętrznej.

Przeciwnie, wszystkie kooperatywy, które się od tych zasad oddalają, pomalutką zatracają swój charakter i po upływie dłuższego lub krótszego czasu zanikają.

Nie zasady warunkowały praktykę, lecz praktyka stopniowo pozwalała formułować zasady; i — rzecz bardzo ciekawa — bez względu na epokę lub miejsce — zasady te zawsze i wszędzie pozostają niezienne i od czasu swego sformułowania stały się dźwignią ruchu i pozwoliły uniknąć przeszkód i wstrząśnień. Poszanowanie ich wzmacniało i przyspieszało rozwój organizacji spółdzielczych.

Nie zmienia to jednak faktu, że sprawdzian prawa organicznego kooperacji spożywców opiera się na doświadczeniu, i że jej prawo istnienia jest prawem przyrodzonym.

Zobaczmy np., co się stało z kooperatywami, które nie stosowały się do zasady podziału w stosunku do zakupów. Zasadę tę przyjęli po raz pierwszy pionierzy rochdalscy, i stąd właśnie pochodzi ich sława. Przed nimi, a nieraz nawet i po nich, stowarzyszenia spożywców dzieliły nadwyżkę w równych częściach pomiędzy wszystkich człon-

¹⁾ Naogół, zresztą, tylko nieznaczna część nadwyżki jest przeznaczana na kooperację społeczno-oświatową, która, pod postacią solidarności i przezorności, uzupełnia kooperację materialną i zwroty w stosunku do zakupów.

ków. Ze stowarzyszeń takich nie pozostało do dziś, rzecz można, żadnego śladu: w tego rodzaju organizacji źli spółdzielcy, tacy, którzy nie kupowali w swoim stowarzyszeniu, byli uprzywilejowani ze szkodą członków lojalnych; jeżeli liczba ich nadmiernie wzrastała, a zasada równego podziału pozostawała bez zmiany, stowarzyszenie powoli zamierało wskutek bezsilności i braku odbiorców; jeżeli zaś liczba ich się zmniejszała, w takim razie dobrzy kooperatyści, stanowiąc większość, dążyli do przywrócenia sprawiedliwości i wprowadzali zasadę podziału w stosunku do zakupów.

Niektóre kooperatywy chciały połączyć zasadę kapitalistyczną z zasadą spółdzielczą: przyznawały one dywidendy udziałom, ale ograniczały ich wysokość, przeznaczając resztę nadwyżki do podziału w stosunku do zakupów. Cóż stało się nawet z temi stowarzyszeniami, które jaknajbardziej obniżały tę dywidendę?

Pierwsza hipoteza: spożywcy, nabywający mało lub nic, byli najliczniejsi i stopniowo podnosili dywidendę do takiego poziomu, przy którym podział w stosunku do zakupów nie grał żadnej roli; w tym wypadku stowarzyszenie stawało się zwyczajną spółką kapitalistyczną, albo szybko upadało.

Druga hipoteza: stowarzyszenie przestawało przyjmować nowych członków na prawach, przysługujących starym; wówczas nowi odbiorcy oddalali się od stowarzyszenia.

Trzecia hipoteza: spółdzielcy spółem ożywiali kooperatywę, zwiększając w niej swoje zakupy; w takim razie starali się oni usuwać stopniowo członków niekupujących w kooperatywie i, wbrew ich woli, znosili wypłacanie dywidend.

W ten sposób kooperatywa albo upadała, albo przekształcała się w spółkę kapitalistyczną, albo wreszcie przybierała charakter czysto spółdzielczy, przyjmując zasadę podziału w stosunku do zakupów.

Widzimy więc, że siła wewnętrzna zmusza kooperację do pozostawania samą sobą. Jej życie i siła leżą w poszanowaniu swego własnego charakteru, całkiem sprzecznego ze środowiskiem świata kapitalistycznego. Jest to nowy ustrój ekonomiczny w ramach ustroju dzisiejszego.

B. Równość stowarzyszonych.

Druga zasada kooperacji ma charakter *prawny* i uświęca formę zarządu oraz prawa spożywcy w stowarzyszeniu.

Istotę kooperacji stanowi demokracja, albo ściślej — jak mówią Anglicy — „self-government“ — samorząd. Polega ona na równości członków w stowarzyszeniu i na ich równych prawach do udziału w zarządzie. Jest to więc zasada prawna, streszczona nadzwyczaj wyraziście w angielskiej formule: „jeden spółdzielca — jeden głos“.

Oczywiście, nie jest to jedyna cecha, odróżniająca kooperację od wszystkich przedsiębiorstw ekonomicznych ustroju kapitalistycznego, a zwłaszcza od organizacji handlu prywatnego, nie mówiąc już o przedsiębiorstwie indywidualnym, gdzie właściciel jest sam panem — (każdy panem u siebie).

W kapitalistycznym towarzystwie anonimowym, gdzie prawa na zebraniach ogólnych są normowane wysokością kapitału, udział we władzy jest proporcjonalny i tylko proporcjonalny do tego kapitału. Natomiast w kooperatywie, niezależnie od tego, czy stowarzyszony posiada jeden udział, czy też więcej — spółdzielca jest wart spółdzielcy, i podczas głosowania wchodzi w grę nie liczba udziałów, a tylko stowarzyszony spóżywca.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ta formuła prawna nie stanowi żadnej specyficznej cechy kooperacji, lecz jest prosto wyrazem demokratycznej formuły głosowania powszechnego, które przyznaje każdemu równy udział we władzy najwyższej i czyni jednego człowieka równym drugiemu w zakresie prawa rządzenia sprawami publicznymi.

Najwyższa władza zebrania ogólnego w stosunku do zarządu przedsiębiorstwa jest również formułą zarządzania każdą organizacją zbiorową, i nawet niektóre kapitalistyczne organizacje ekonomiczne opierają się na tej podstawie.

Zachodzi tu więc pewna analogja; ale w przedsiębiorstwach, gdzie istnieją akcje pożytkowe, akcje uprzywilejowane, zarezerwowane statutowo posady w zarządach i komisjach rewizyjnych, najwyższa władza zebrania ogólnego jest tylko teoretyczna.

Dodajmy, że w samej zasadzie równości głosowania powszechnego często są stosowane wyjątki, ograniczenia i zastrzeżenia.

To też z całą słusnością można powiedzieć, że kooperacja jest wzorem samorządu, przykładem rzeczypospolitej, rozumianej w znaczeniu dobra powszechnego, zarządzanej przez ogół.

Jak to już zaznaczyliśmy, ta zasada spółdzielcza nie jest tak, jak poprzednia, właściwa wyłącznie kooperacji; jednakże, w kooperacji przybiera ona formę specjalną: podstawą zarządu kooperatywy nie jest ani udziałowiec w charakterze przedstawiciela określonej siły pieniężnej, ani człowiek w charakterze reprezentanta części najwyższej władzy narodu, lecz spółdzielca, reprezentujący pewną siłę zakupu. Władza jego jednak nie jest proporcjonalna do dokonywanych przezeń zakupów, choć zdarza się, że niektóre stowarzyszenia spółdzielcze usuwają ze swego grona albo z zebrań ogólnych (często z zarządów) tych, którzy nie dokonywują określonego minimum zakupów w kooperatywie.

Tutaj więc faktyczną, najwyższą władzę stanowi potencjalna siła kupna. Któż jest członkiem kooperatywy? Ogniśko rodzinne: mąż, żona, lub inny członek, miniaturowego stowarzyszenia spożywców, które nazywa się rodziną, jest właścicielem udziału. W rzeczywistości, rządzi ta właśnie komórka organizacyjna; kooperatywa jest zrzeszeniem rodzin, przyczym w poszczególnych wypadkach rodzina ogranicza się do jednej osoby.

Na tym więc punkcie kooperacja zapożycza formuł organizacyjnych od środowiska politycznego, nadaje im jednak wyraz specjalny. Ciekawe, że ta zasada spółdzielcza podobnie, jak poprzednia, nie jest powzięta *a priori*, lecz stanowi wynik doświadczenia. Tylko te stowarzyszenia spółdzielcze, które ją stosują, utrzymują się przy życiu przez czas dłuższy.

Niektóre kooperatywy, zwłaszcza zakładane przez przedsiębiorców, próbowały ograniczać najwyższą władzę zebrania ogólnego: jedne, zachowując miejsca w zarządzie dla pewnych kategorii, inne — przyznając członkowi tyleż głosów, ile posiada udziałów (w granicach 5—10 udziałów), albo też, zobowiązując do zapisywania się na liczbę udziałów, proporcjonalną do liczby członków rodziny; w ten sposób pragnęły one zlać demokratyczną zasadę kooperacji z kapitalistyczną zasadą spółczesnego towarzystwa anonimowego. Ale jakiż był z tego wynik? — Stowarzyszenia pomarły, albo przekształciły się po pewnym czasie na zwyczajne towarzystwa kapitalistyczne.

Tak np., w kooperatywie, gdzie dla jednych są zarezerwowane prawa większe, aniżeli dla drugich, uprzywile-

jowani starają się stopniowo wyzyskać swoją przewagę na zebraniu ogólnym w celu wysokiego oprocentowania swych kapitałów. Z chwilą zaś, kiedy chcą oni otrzymywać dywidendę od udziałów, kooperatywa, właściwie mówiąc, przestaje istnieć, albo też — co najczęściej się zdarza — członkowie, posiadający uszczuplone prawa, zniechęcają się do niej. W tych wypadkach pokrzywdzeni członkowie, o ile są dość liczni, przekształcają kooperatywę, opierając ją na podstawach zupełnej równości, albo też porzucają stowarzyszenie, aby obok założyć inne, będące kooperatywą prawdziwą.

Zaznaczymy jeszcze, że jeżeli republikańska forma zarządu w kooperatywie wydaje się zapożyczoną od politycznego systemu demokracji, to sam ten system pozostaje w zupełnej sprzeczności ze współczesnym systemem ekonomicznym, który opiera się na całkiem innej podstawie; zdawałoby się więc, że demokracja jest raczej systemem politycznym, przystosowanym do ustroju społecznego, który opiera się na ekonomicznej formie kooperacji i z którym ona nie jest w sprzeczności. Z tego wynika, że formę ekonomiczną wyprzedziła tutaj odpowiadająca jej polityczna forma ustroju nowego.

C. Sprzedaż według sprawiedliwej ceny rynkowej.

Trzecia zasada spółdzielcza, czyli prawo organiczne kooperatywy, ma charakter *handlowy*; dotyczy ona sprzedaży po cenie rynkowej, albo nieco niższej.

Stowarzyszenie spółdzielcze żyje w ustroju ekonomicznym wolnej konkurencji. Jest ono związane z ustrojem społecznym. Wbrew dwóm zasadom poprzednim (pierwsza nadawała mu własne oblicze, druga była również specyficzną formą organizacji politycznych demokracji), ta trzecia czyni zeń instytucję, która wypływa z ustroju społecznego i mieści się w ramach społeczeństwa kapitalistycznego.

Właśnie dzięki wolnej konkurencji stowarzyszenie spółdzielcze może istnieć. Gdyby handel był zmonopolizowany, gdyby wymiana odbywała się w formie transakcji bezpośrednich, więcej lub mniej zbliżonych do pierwotnego handlu zamiennego, nie byłoby stowarzyszenia spółdzielczego. W ten sposób wolna konkurencja wiąże kooperatywę z nowym ustrojem ekonomicznym. Stowarzyszenie spóżywców

jest nie tylko dalszym ciągiem społecznych zasad ekonomicznych, ale, zdawałoby się, zasady te sankcjonuje swą praktyką, sprzedając ściśle po cenach rynkowych.

Trzeba się jednak porozumieć co do znaczenia wyrazów: „sprzedaż ściśle po cenach rynkowych“. Kooperatywa bynajmniej nie zawsze sprzedaje po cenach handlu prywatnego. W rzeczywistości, pobiera ona przeciętne ceny niższe, a czasem znacznie niższe, aniżeli kupiec prywatny; ale to tłumaczy się głównie tym, że kupcy prywatni nie zawsze sprzedają po *cenach normalnych*.

W okresie takim, jak wojna, albo kryzys ekonomiczny, który po niej następuje, daje się odczuwać brak towarów. Produkcja się zmniejsza, środki transportowe są niedostateczne, wolna konkurencja nie działa i działać nie może. Jeżeli podaż jest niedostateczna, jeżeli ci, w czyich rękach są towary, korzystają z rzeczywistego przywileju, graniczącego z monopolem, z drugiej zaś strony—zapotrzebowanie jest wyrażone ze zwykłej kolei, potrzeby są krańcowo różnorodne i siła kupna osłabiona wskutek nadmiaru pieniędzy papierowych,—to w wyniku takiej sytuacji pośrednicy prywatni mogą, naogół, sprzedawać po cenach dowolnych, ciągnąc zyski *anormalne*. Ale kooperatywa nie idzie za nimi po tej drodze: w dalszym ciągu sprzedaje nie po cenie kosztu, lecz po takiej, po jakiej powinnyby sprzedawać kupcy, aby osiągnąć *normalny handlowy zysk* społecznej organizacji kapitalistycznej; to właśnie nazywa się sprzedażą po *cenach sprawiedliwych*.

Czemu więc odpowiada ta cena sprawiedliwa? Odpowiedzieliśmy na to pytanie już wyżej: cenie zakupu, zwiększonej o przeciętne koszty sklepowe (lokal, podatki, płace personelu), oraz koszty ogólne (rachunkowość, zarząd i umorzenia), wynagrodzenie kapitału za rolę, jaką odgrywa on w charakterze przedsiębiorczym i pieniężnym, wreszcie — sumy, niezbędne na gromadzenie funduszy zapasowych i tudzież rozwojowych.¹⁾

We Francji przed wojną taka sprawiedliwa cena w skle-

¹⁾ Zaznaczamy, że zysk handlowy nie obejmuje osobistej pracy kupca; pracę tę oblicza się osobno, oceniając podług wynagrodzenia, jakie pobierałby pracownik, nie będący pośrednikiem.

pach spożywczych odpowiadała cenie zakupu, zwiększonej przeciętnie o 15—20%.¹⁾

W rzeźnictwie nadwyżka ta osiągała 30%. Na niektórych artykułach, jak obuwie lub galanterja, wynosiła ona 30 do 40%. Są to cyfry tylko przybliżone, ponieważ w poszczególnych krajach nadwyżki są bardzo różne: we Francji były mniejsze, aniżeli w Szwajcarii. Zaczęły one spadać od czasu powstania wielkiego handlu i jego ewolucji w kierunku Domów handlowych z licznymi filjami, które, mając do swojej dyspozycji zyski hurtowe i detaliczne, mogły te ostatnie nieco obniżyć.

Stopa nadwyżek zmienia się w zależności od prowincji lub miejscowości, już to z powodu różnicy warunków aprowizacyjnych lub transportowych, już to z powodu różnicy w wynagrodzeniach personelu, już to, wreszcie, z powodu różnych strat i manka towarowego. Wskutek tego — nadwyżka jest znacznie większa w Paryżu, aniżeli na prowincji, i mniejsza w ośrodkach przemysłowych, aniżeli w innych miejscowościach.

Zaznaczamy, że chodzi tu o nadwyżkę przeciętną, ponieważ prawo techniki handlowej uczy, że doświadczenie w dziedzinie aprowizacji pozwala na bardzo rozmaite obciążanie poszczególnych towarów. Tak np., cukier wytrzymuje nadwyżkę conajwyżej 4 do 5%, podczas gdy nadwyżka przy winie może wynosić 20 do 30%; równowaga ogólna daje się łatwo ustalić, i nadwyżka przeciętna, jak to już powiedzieliśmy, była bliska 20%.

Tej samej zasady trzyma się kooperatywa: nie obciąża ona swoich towarów ryczałtową nadwyżką 15 do 20%. Sprzedając po cenie sprawiedliwej, kooperatywa, zamiast kupca prywatnego, osiąga nadwyżkę, którą, pod postacią „nadebranego“, zwraca w końcu roku członkom w stosunku do ich zakupów, co prawda, obliczając to nadebrane przeciętnie. W kooperatywie normalnej i dobrze prowadzonej wynosiło ono 4 do 8% w stosunku do obrotu, zmieniając się w tych granicach, zależnie od czasu i miejscowości.

Słowo „nadebrane“, używane w znaczeniu zysku han-

¹⁾ Nie należy mieszać zwiększenia ceny zakupu ze zwiększeniem ceny sprzedażnej.

dłowego kooperatywy, odrazu nasuwa pojęcie czegoś, po-branego uprzednio. A przecież to, co się pobiera w nad-miarze, bywa zazwyczaj zwracane natychmiast. Dłaczego więc kooperatywa sprzedaje po cenach handlu prywatnego, a nie po cenie kosztów własnych, dlaczego nie daje spożywczy możliwości niezwłocznego korzystania z cen dogodnych? Tak myślą naogół nowicjusze w kooperacji, dla których oznacza ona taniość natychmiastową, tak nawet przez dłuższy czas ujmowali tę sprawę kooperatyści wy-trawni.

Dłaczego więc kooperacja, która chce zająć miejsce handlu prywatnego, wyrugowując zysk handlowy, nie mia-łaby tego uczynić śmiało i odrazu? Ze względu na jeden fakt, będący w danym wypadku wynikiem doświadczenia, silniejszego, aniżeli wszelkie rozumowania. Fakt ten polega na tym, że kooperatywy, które próbowały, albo jeszcze próbują sprzedawać po cenach możliwie najniższych, albo poupadały, albo też są zmuszone powracać do odwiecznej reguły cen sprawiedliwych. Praktyka ustala tu zasadę i wskazuje nam, że się tak wyrazimy, naturalne prawo kooperacji.

Tysiące stowarzyszeń wspólnych zakupów próbowało sprzedawać po cenie kosztu, i większość z nich miała ży-wot bardzo nędzny. Organizacja, która sprzedaje po ce-nie kosztu, nie może tego czynić dokładnie, ponieważ nad-wyżki w handlu prywatnym są różne dla każdego towaru. Stosując ten system, sprzedawałaby ona cukier znacznie drożej, aniżeli jej konkurenci prywatni, wino zaś — znacznie taniej. Rzecz prosta, że cukier nie miałby zbytu, a wina stale by brakowało. Mógłby ktoś zauważyć, że, zamiast stosowania średniej nadwyżki, należałoby zniżyć ceny to-warów o 4 do 8%, odpowiednio do ewentualnej stopy na-debranego, zwracanego członkom w końcu roku lub półro-cza. Ale tutaj nasuwa się bardzo duża trudność prak-tyczna. Teoretycznie jest to wykonalne, lecz praktycznie ko-operatywa mogłaby w takim razie być narażona na niedo-bór, złe zakupy, niedostateczny zbyt, bezwartościowe ram-sze, manco i straty nieoczekiwane. Wreszcie, wobec bardzo nieznacznych kapitałów kooperatywy, byłaby ona pozbawiona środków obrotowych, które właśnie zapewnia sprzedaż powyżej ceny kosztu; brak byłoby pieniędzy na zakupy hurtowe i na zagospodarowanie stowarzyszenia.

W tych warunkach życie stowarzyszenia wisi na włosku, skazane na zastój, bez nadziei normalnego rozwoju i wzrostu. Takie są skutki stosowania tego zgubnego systemu przez stowarzyszenie spółdzielcze.

W każdym razie lepiej jest, jeżeli stowarzyszenie sprzedaje nieco poniżej cen kupieckich, gdyż wówczas niewygoda jest mniejsza. Przy tym systemie bowiem stowarzyszenie nie poddaje się tendencji swoich konkurentów prywatnych, którzy, naturalnie, zwłaszcza gdy konkurencja nie działa, pragną przekroczyć cenę sprawiedliwą, określaną normalną stopą eksploatacji i zysków, jaką już w warunkach zwykłych zapewnia im ustrój kapitalistyczny.

Do omawianej zasady kooperatywa doszła sama przez się, drogą praktyki. Niektóre stowarzyszenia w przeciwstawieniu do sprzedaży po cenie kosztu — próbowały sprzedawać powyżej cen kupieckich, nieraz o 5 lub 10%; ale, jakież był tego wynik? Stowarzyszenia te rozumowały w sposób następujący: bez względu na to, czy spółdzielca płaci nieco więcej, czy nieco mniej, ostateczny wynik dla niego jest zawsze jednakowy; jeżeli będzie codziennie płacił nieco więcej, otrzyma w końcu roku również nieco więcej. A czyż nie pożyteczne jest — mówili zwolennicy tej tezy — że kooperacja zobowiązuje spożywcę do pewnego rodzaju oszczędności przymusowej, czyż duże nadebrane nie przedstawia tysiącznych korzyści ze względu na to, że zwiększa znacznie ilość gotówki w kasie stowarzyszenia, a tym samym zapewnia mu dobrą gospodarkę handlową? A jednak, przy stosowaniu tego systemu kooperatywy powoli spostrzegały, że ich koszty ogólne wzrastają, że ponoszą one straty i pozostają poza „normą“ ekonomiczną. Jeżeli nawet osiągały one częściowe powodzenie, nie były już instytucją ekonomiczną, a tylko organizacją przezorności i pomocy wzajemnej, i nie spożywcy, jako tacy, byli w nich zainteresowani. Nieraz stowarzyszenia te pewnego pięknego poranku znajdowały się w kłopotliwym położeniu finansowym, i spadek przypadających członkom zwrotów, przy braku spółdzielczego wychowania spożywcy, pociągał za sobą upadek stowarzyszenia. Spożywca bowiem nie zdawał sobie sprawy z tego, że kooperacja usuwa zysk kupiecki i nie może zrobić nic więcej, ani mniej.

Wreszcie to, że kooperatywa drogą doświadczalną jest powołana do sprzedawania po cenie sprawiedliwej i jedno-

częściej podlega organicznemu prawu ustroju społecznego, polegającemu na wolnej konkurencji społeczeństwa kupieckiego, zapewnia jej jeszcze inną wielką korzyść, stanowiącą w czasach dzisiejszych jedną z jej cech specyficznych. Mianowicie, reguluje ona ceny, i to nie tylko dla siebie, ale dla całego rynku. Zwłaszcza we Francji, gdzie kooperatywy coraz więcej sprzedają osobom postronnym, korzyść ta jeszcze więcej się uwydatnia. Kooperatywa, organ naturalny regulowania cen, jest wskaźnikiem rynku; jest ona zawsze obecnym świadkiem tego, jakie powinnyby być ceny na całym świecie. Sprzedając po cenach normalnych, jakie powinien pobierać kupiec prywatny, kooperatywa równocześnie zmusza tego kupca do sprzedawania po tych samych cenach. ¹⁾

Kooperatywa więc jest instytucją publiczną, powołaną do określania i ustalania rynkowych cen towarów. Może ona obejmować tylko część spożywców danej miejscowości lub dzielnicy, a jednak od czasu jej istnienia kupcy prywatni, ze względów konkurencyjnych, zawsze stosują się do jej cen. Nie mają oni zresztą powodu do skargi, gdyż osiągają przy tym swój zysk normalny — dochód bez pracy, który kooperatyści zaoszczędzają dla siebie pod postacią zwrotów nadebranego. Z dobrodziejstw, płynących z regulowania cen przez kooperatywę, korzysta każdy spożywcę, zarówno obojętny, jak nawet wrogi względem kooperacji, co świadczy o tym, że kooperatywa istnieje nie tylko dla spółdzielców, ale dla wszystkich spożywców. Będąc dziełem ludzi dobrej woli i zawdzięczając swoje powstanie inicjatywie prywatnej, jest ona tym nie mniej instytucją publiczną, istniejącą dla pożytku ogółu. Tę nową cechę — instytucji, służącej interesom ogółu, nadaje jej właśnie zdobyta drogą doświadczenia praktycznego trzecia zasada — sprzedaż po cenach rynkowych. Zapożycza ona od gospodarki społecznej jej zasadę działalności prywatnej, aby przekształcić ją na bodziec działalności zbiorowej, wobec

¹⁾ Z tego, zresztą, wypływa, że na nic by się jej nie zdało, gdyby sprzedawała po cenie kosztu własnego, gdyż kupcy prywatni z łatwością sprzedawaliby po jej cenach, a nawet taniej, do czasu jej upadku. Gdyby spożywcę był przyciągany do kooperatywy tylko taniością, handel prywatny nigdy nie mógłby być zniesiony.

czego możnaby ją nazwać indywidualistyczno-zbiorową. W ten sposób, połączenie zasady wolnej konkurencji z dobrze zrozumianym interesem osobistym stanowi ciekawą podstawę kooperacji z punktu widzenia handlowego.

Punktem wyjścia dla kooperacji jest ustrój społeczny; przy pomocy swojej trzeciej zasady życiowej stara się ona wyprowadzić z niego nowy ustrój ekonomiczny, posiadający właściwe cechy kooperacji, wyrażone w dwóch pierwszych zasadach, które omówiliśmy wyżej.

D. Majątek niewyłączalny i zbiorowy.

Czwarta zasada organizacji spółdzielczej, jej czwarte prawo podstawowe, jest bardziej zasadą *finansową*, albo przynajmniej wynikiem jej polityki finansowej.

Majątek kooperatyw należy do społeczeństwa, i nikt z członków nie może rościć sobie doń prawa.

Stowarzyszeni poza swoją ewentualną siłą spożywczą wnoszą do kooperatywy pieniądze, które deklarują i wpłacają pod postacią udziałów.

Kapitał kooperatywy powstaje wyłącznie z udziałów, deklarowanych przez każdego z uczestników; ale udziały, wpłacone gotówką, przekształcają się w ruchomości, w nieruchomości, w urządzenia, w zapasy towarów, w fundusze obrotowe. Wydatki te nie umarzają się przy gospodarce wadliwej: bilans wykazuje wówczas straty. Najczęściej jednak otrzymujemy w wyniku gospodarki *aktywa czyste*, t. j. nadwyżkę wartości, po potrąceniu kapitału, wpłaconego przez członków. Dzieje się to przedewszystkim dlatego, że corocznie nadwyżka nie zostaje podzielona w całości pomiędzy wszystkich uczestników, następnie — majątek stowarzyszenia może wzrastać niezależnie od gospodarki handlowej (np. przyrost wartości nieruchomości), dalej — niektóre kooperatywy ograniczają stopę wypłacanej nadwyżki z obawy, aby krótkowzroczni kierownicy nie kusili się podnosić tej stopy ponad normalnie przyjętą.

Wreszcie każda kooperatywa przewiduje w swoim statucie rezerwy, odpisywane z nadwyżek w celu zabezpieczenia na wypadek nieszczęścia. We Francji rezerwy te są nakazane przez prawo; kooperatywy przezorne robią na ten cel duże odpisy, dodając jeszcze rezerwy nadzwyczajne i fundusze rozwojowe. W warunkach zwykłych, kiedy go-

spodarka kooperatywy daje pomyslné wyniki, fundusze te nie znikają, lecz przyczyniają się do wzrostu majątku.

Co dalej dzieje się z temi funduszami w stowarzyszeniu? W przedsiębiorstwach kapitalistycznych przechodzą one prędzej lub później w stosunku do zaangażowanego kapitału, na własność tych, którzy umieścili w nich swoje kapitały w formie akcji, w następstwie tego akcje spadają lub podnoszą się, stosownie do wyników gospodarki, albo do tych zysków, które się dają dyskontować.

Inaczej jest w kooperatywie. Udział nie podnosi się ani nie spada; nie ma on kursu „giełdowego“, jest stały; każdy członek może w każdej chwili otrzymać z powrotem tyle, ile wniósł, ale nigdy więcej; nie ma on prawa do rezerwy stowarzyszenia pod żadną postacią. W razie likwidacji—ci, którzy są jeszcze w danym momencie członkami, w wyniku danej osobom trzecim gwarancji mogą otrzymać z powrotem niepełne udziały, zmniejszone proporcjonalnie do poniesionych strat; ale w wypadku przeciwnym, jeżeli aktywa są większe, aniżeli pasywa, za każdy udział zwraca się tylko tyle, ile zań członek zapłacił, bez prawa do jakiegokolwiek nadwyżki. Cóż dzieje się z resztą? Jak zostaje ona zużytkowana? Statuty kooperatyw przewidują zazwyczaj, że przewyżkę aktywów przeznacza się na rzecz innego stowarzyszenia spółdzielczego, organizacji pokrewnej, instytucji dobroczynnej, albo pomocy wzajemnej. Ta klauzula statutu nazywa się klauzulą *spadkową* i stanowi jeszcze jedną oryginalną cechę kooperacji.

Do stosowania tej zasady doszła kooperatywa powoli, również drogą doświadczenia. Ale z czterech zasad życiowych kooperatywy ta ostatnia posiada najwięcej wyjątków. Wprawdzie żadna kooperatywa nie stosuje zwyczajki lub zniżki „kursu“ swych udziałów, ale statuty ich niezawsze przewidują przekazywanie spadku innym instytucjom. W praktyce, zresztą, brak tej klauzuli bardzo rzadko pociąga za sobą szkodę. Kooperatywy zawsze nadają sobie statutowo długą egzystencję: 30, 50 lub 99 lat, a nawet zastrzegają sobie prawo wznowienia; wobec tego klauzula spadkowa odgrywa rolę tylko w razie likwidacji przedwczesnej, albo bankructwa. Dopóki stowarzyszenie istnieje, mało zajmuje się tą ewentualnością. Nawet nie mając klauzuli spadkowej w swoim statucie, postępuje ono tak, jak gdyby ją posia-

dało: rezerwy nie są własnością osobistą członków, lecz całkowicie należą do stowarzyszenia.

Kooperatywy, które dopuściły u siebie „gieldową“ zwyżkę lub niżkę udziałów, upadały, lub niezwłocznie przestawały być kooperatywami. A więc i ta zasada, że przewyżka aktywów staje się własnością zbiorową, że się tak wyrazimy, własnością martwej ręki, jest zasadą, zdobytą doświadczeniem praktycznym.

Jeżeli stowarzyszenie nie stosuje się do tej zasady, członkowie powoli stają się zainteresowani w zamykaniu dostępu dla nowych uczestników, aby w ten sposób zwiększyć wartość swoich udziałów. Jeżeli stowarzyszeniu powodzi się dobrze, dopuszcza ono nowych klientów w charakterze odbiorców, ale wówczas przekształca się stopniowo na zwyczajną spółkę kapitalistyczną. Rola udziałowca, jako spożywcy, stale maleje, aż niepostrzeżenie znika zupełnie, o ile wewnątrz stowarzyszenia prawdziwi kooperatyści lub spożywcy, widząc, że interesy ich są poświęcane interesowi kapitalistycznemu — zwiększaniu wartości udziału, — nie zaprotestują przeciwko podobnej polityce. Skutki tej polityki ujawniają się w spadku osiąganego przez stowarzyszenie nadwyżki i w zwolnieniu tempa jego rozwoju. W tych warunkach kooperatywa nie ma przyszłości, dni jej są policzone — umiera na bezsilność.

Natomiast w kooperatywie, która nie dopuszcza zmiany wartości udziałów, a przytym dobrze gospodaruje, majątek zbiorowy rośnie, a przez to samo maleją ciężary; może ona uwolnić się od pożyczek i długów procentowych, staje się swoim własnym bankierem. Jeżeli posiada ona nieruchomości, uwalnia się od komornego tak samo, jak od procentów pieniężnych, dwóch form dochodu bez pracy. Dzięki temu niezwłocznie polepszają się warunki jej zakupów hurtowych, przez co przyszłość jej jest zapewniona; jest ona zabezpieczona od wszelkich przypadków losu.

Kooperatywa więc ma do wyboru: albo trzymać się tej zasady, albo — nie istnieć. Jeżeli ją stosuje, doświadczenie, w interesie samych członków, popycha ją w kierunku zwiększania rezerw: najstarszemi stowarzyszeniami są te, które potrafiły zebrać największe rezerwy; to też największe, najpomyślniej rozwijające się stowarzyszenia stale dążą do podwyższenia stopy odliczeń statutowych na rzecz funduszy społecznych kooperatywy.

Fundusze te stanowią coraz bardziej znaczną część majątku spółdzielczego w stosunku do kapitału udziałowego, co pozwala stowarzyszeniu na bezustanne rozszerzanie swej działalności. Nadają one kooperatywie cechę instytucji ekonomicznej bardziej długowiecznej, aniżeli ci, którzy ją stanowią, i czynią z niej organ stały organizacji ekonomicznej. Wreszcie są one jednym z czynników, które w ramach społecznego ustroju ekonomicznego czynią z kooperatywy środek zamiany tego ustroju na nowy.

Można powiedzieć, że społeczne fundusze stowarzyszenia stanowią udział przyszłych pokoleń, i to właśnie skłania kooperatywę do zajmowania się również ogólnymi sprawami ekonomicznymi, a nie tylko empirycznymi interesami dnia dzisiejszego. Stanowisko podobne rzadko znajdziemy w instytucjach kapitalistycznych, prześcigających się w pogoni za zyskiem. Zresztą do ustalenia tych zasad doprowadziło kooperatywę daleko więcej doświadczenie, aniżeli wola spółdzielców; ono też postawiło ją na czele czynników ogólnego postępu cywilizacji.

ROZDZIAŁ III

Prawo ewolucji kooperacji.

Zbadaliśmy prawa organiczne kooperacji. Zobaczmy teraz jakie są prawa jej ewolucji. Zresztą jedne są konsekwencją drugich. Zasady przewodnie rozwoju kooperatyw powstały z zasad, rządzących ich istnieniem i działalnością wewnętrzną.

Dwie są takie zasady główne, i można je sformułować w sposób następujący:

1. Każda kooperatywa spożywców posiada nieograniczoną rozciągłość i naturalną sprężynę wewnętrzną, która ją w tym kierunku popycha;

2. Postępy kooperatyw spożywców idą równorzędnie z postępową ewolucją ekonomiczną ustroju społecznego, w którego ramach kooperatywy te działają i rozwijają się.

A. Prawo nieograniczonej rozciągłości.

a) *Rozciągłość pod względem liczby członków.*—Rozciągłość może się ujawniać zarówno w liczbie osób, które stają się członkami kooperatywy, jak i w liczbie potrzeb, którym czyni ona zadość.

Kooperatywa ma żywiołową dążność do stałego zwiększania liczby swych członków; leży to w interesie organizmu, w interesie tych wszystkich, którzy go stanowią. Każdy nowy członek przynosi z sobą ewentualną siłę spożywczą. Jego zakupy, dodane do zakupów jego poprzedników, w ostatecznym wyniku zwiększają ogólny obrót kooperatywy, i to samo można powiedzieć o wzroście lojalności każ-

dego ze spółdzielców. To też spożywcy, pozyskani już dla stowarzyszenia, są zainteresowani w tym, aby drogą spółzawodnictwa wzajemnego pobudzać innych do robienia zakupów w kooperatywie, ponieważ jej koszty handlowe nie są, jak by to można sądzić na pierwszy rzut oka, ściśle proporcjonalne do obrotu.

Tak np., pensje, płacone kierownikowi lub personelowi sklepowemu, kalkulują się w stosunku do obrotu (3 do 5%), ale koszty ogólne: utrzymanie sklepów, lokal, podatki, ubezpieczenia, światło, opał i różne, pozostają w znacznym stopniu bez zmiany pomimo zwiększania się obrotu. Wskutek tego nadwyżka, jako wynik gospodarki stowarzyszenia, jest tym większa, im więcej liczy ono członków i im lojalniej zaopatrują się oni we własnym stowarzyszeniu. Każdy nowy przybysz jest „pożądanym gościem“, to też każdy członek powinien starać się pozyskiwać nowych zwolenników, być dobrowolnym propagatorem kooperacji w interesie własnym. Taki jest, zresztą, praktyczny sens dewizy spółdzielczej: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“.

Ale przyływ nowych członków jest ważny nie tylko ze względu na obroty: im poważniejsze są te obroty, tym większa jest możność dokonywania zakupów hurtowych, a wiadomo przecież, że w handlu ceny często obniżają się w zależności od rozmiarów zakupów. Z drugiej strony, każdy członek, zapisując się przy wstępowaniu do stowarzyszenia na jeden lub parę udziałów, zwiększa w ten sposób kapitał, dzięki któremu stowarzyszenie może sobie pozwalać na szerszą działalność i uzyskiwać poważniejsze kredyty.

Na tym punkcie kooperatywa znajduje się w zupełnej sprzeczności z większością przedsiębiorstw ekonomicznych ustroju kapitalistycznego.

W bezimiennym towarzystwie handlowym, finansowym lub przemysłowym, gdzie nadwyżki są dzielone w stosunku do zaangażowanych kapitałów, dywidendy i zyski, przypadające każdemu z uczestników, są tym większe, im mniejsza jest liczba tych uczestników. To też, aczkolwiek wzrost kapitału może być do pewnego stopnia pożyteczny, każdy nowy przybysz jest tu uważany za niebezpiecznego spółzawodnika, którego dopuszcza się tylko wówczas, gdy nie można postąpić inaczej ze względu na to, że interes wymaga nowych kapitałów.

Ta cecha naturalnej rozciągliwości stanowi też jedną z głównych różnic, istniejących między kooperatywami spożywców, a kooperatywami wytwórców, w których pracownicy zrzeszają się dla wspólnej pracy, nie wnosząc ze sobą nowych zamówień, a tylko swoje siły robocze. Ze względu na udział w zyskach — każdy nowy przybysz jest jeszcze jednym pretendentem do pieroga, który ma być ewentualnie podzielony. To też kooperatywy wytwórców ograniczają wstęp do stowarzyszenia, używając nieraz do wykonywania pracy dodatkowej zwyczajnych robotników najemnych, nie mających prawa do całkowitego lub choćby częściowego udziału w finansowym wyniku stowarzyszenia. W tym wypadku kooperatywa wytwórców staje się formą wzyску pracowników niezrzeszonych przez zrzeszonych.

Nic podobnego nie spotykamy w kooperatywie spożywców. Przeciwnie, musi ona ciągle starać się o nowych uczestników, i tym się tłumaczy z każdym dniem coraz bardziej wzrastający ruch tych kooperatyw w kierunku otwierania drzwi dla wszystkich.

Przystępując do zakładania nowych kooperatyw, spółdzielcy sądzą niekiedy, że werbunek członków będzie dla nich łatwiejszy, jeżeli ograniczą się na pewnej grupie, czy to robotników danej fabryki, czy mieszkańców danej dzielnicy, czy członków danej organizacji zawodowej, czy zwolenników danego poglądu; wówczas kooperatywa jest związkowa, polityczna lub wyznaniowa. W gruncie rzeczy, ma ona za punkt wyjścia pojęcie rodziny; ale stopniowo, i to w krótkim czasie, spółdzielcy spostrzegają swój błąd i zaczynają rozumieć, że nie leży w ich własnym interesie zamykanie kooperatyw przed nowymi członkami. Dochodzą oni do przeświadczenia, że są obowiązani trzymać kooperatywę otwartą dla wszystkich i nie mają prawa odmawiać innym spożywcóm dobrodziejstw i korzyści z samej kooperacji. To pojęcie obowiązku względem innych spożywców wypływa, że się tak wyrazimy, z własnego ich interesu: tak dalece interes indywidualny, albo zbiorowo-indywidualny, jest zgodny z interesem powszechnym, interesem ogółu. To też codziennie jesteśmy świadkami, jak kooperatywy otwierają swoje podwoje, nieraz nawet z poświęceniem pewnych korzyści osobistych. Tak np. pracownicy drogi żelaznej, którzy od swego Towarzystwa lub państwa korzystali ze specjalnych taryf przewozowych, nie wahają się wyrzec tych ulg

celem założenia w swej miejscowości kooperatywy, otwartej dla wszystkich.

Charakter kooperatywy otwartej ujawnia się w stopniowym zanikaniu wszelkich klauzul, ograniczających wstęp do niej: rekomendacje, czas wyczekiwania, zatwierdzanie—stają się coraz rzadsze. Warunki, nawet dla zarządu lub uczestnictwa w zebraniach ogólnych, zostają sprowadzone do ściśle spółdzielczej zasady, wymagającej od kandydatów przestrzegania ustanowionego minimum zakupów.

Ograniczenia i formalności znikają, bez względu na to, że początkowo niektóre z nich zabezpieczały kooperatywy od elementów niepożądanych, jak np. zakaz wstępu do kooperatywy kupcom i ewentualnym jej konkurentom.

Powoli urabia się nowe prawo, które można określić w sposób następujący:

Każdy spożywcza nie tylko jest obowiązany być spółdzielcą, ale również ma do tego prawo. Czyż nie jest to, zresztą, całkiem naturalne w miarę tego, jak kooperatywa usiłuje zupełnie zastąpić handel prywatny? Wszak staje się ona wówczas już nie oddzielnym zrzeszeniem, lecz zbiorowością publiczną, która nikomu nie może odmówić prawa do życia, t. j. do spożywania.

Ta sama dążność w kierunku rozszerzania się prowadzi kooperatywę do wymagania od nowych spółdzielców coraz mniejszych ofiar początkowych. Znika wpisowe, zapożyczone od innych form zrzeszeniowych, takich, jak towarzystwa pomocy wzajemnej. Na udział wystarcza wpłata dziesiątej części jego wartości; reszta może być uzupełniana bardzo małymi ratami miesięcznymi, albo, najczęściej, zwrotami w końcu roku. Wprawdzie okoliczności lat ostatnich, wywołując konieczność posiadania większych kapitałów, doprowadziły do udziałów 100-frankowych — zamiast poprzednio najczęściej stosowanego minimum 25 franków; w rzeczywistości jednak ciężary z tego powodu dla członków nie wzrosły, jeżeli zważymy spadek wartości pieniędzy.

Celem pozyskiwania nowych członków Francja poszła tak daleko, że stworzyła kategorię uczestników, którzy, już po wpłaceniu 1 lub 2 franków, mają prawo do zwrotów, bez prawa do zarządu. Jeżeli są oni wiernymi spółdzielcami, t. j. kupują w stowarzyszeniu, automatycznie stają się członkami.

Wreszcie we Francji, gdzie jest to możliwe, koopera-

tywy sprzedają wszystkim. Z chwilą, gdy spadły na nie podatki, nakładane na zwykłych kupców — pomimo że nie powinny one być równane z przedsiębiorstwami kupieckimi, ponieważ kupują nie na sprzedaż, lecz dla rozdziału — nie zawahały się one sprzedać osobom postronnym, uznając tę konieczność, jako środek polepszenia warunków swej gospodarki, jednocześnie oddający usługę ogółowi.¹⁾

b) *Rozciągliwość pod względem operacji.* Kooperatywa dąży do rozszerzania się drogą pomnażania swych działów celem zaspokajania wszystkich potrzeb spożycia. Rzadko kiedy rozpoczyna stowarzyszenie spółdzielcze swoją działalność od razu w zakresie większej liczby działów. Pierwszy jego wysiłek jest skierowany ku zaspokojeniu jednej tylko, najpilniejszej i najłatwiejszej do zadośćuczynienia potrzeby; przez czas długi potrzebę tę najczęściej stanowiło zaopatrywanie spożywców w chleb; piekarnia była pierwszą formą organizacyjną kooperatywy. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w kraju takim, jak Francja, troska o zaspokojenie najniezbędniejszej potrzeby kierowała krokami pierwszych spółdzielców. W czasach ostatnich największą uwagę twórców kooperatyw zwraca na siebie przede wszystkim dział kolonjalny. Zresztą nie ulega wątpliwości, że dział ten dziś jest najłatwiejszy do prowadzenia.

Zasługuje na zaznaczenie, że, wychodząc z tych dwóch punktów widzenia: maximum użyteczności oraz łatwości urzeczywistnienia, kooperatywa od razu staje na nowym terenie ekonomicznym. Motywem działania jest tu wybór potrzeb najistotniejszych, lub najogólniejszych, i na tym punkcie różni się bardzo kooperatywa od pośrednika, który,

¹⁾ Ta sprzedaż osobom postronnym mogłaby być szkodliwą, gdyby osiągnęte tą drogą nadwyżki przechodziły bezpośrednio do członków; mielibyśmy w takim razie wyzysk osób postronnych na rzecz stowarzyszonych, którzy poza nadwyżką, przypadającą im w stosunku do ich zakupów, otrzymywaliby jeszcze część nadwyżki, przypadającej osobom postronnym. Ale kooperatywy łatwo zapobiegły temu niebezpieczeństwu, grożącemu im przekształceniem się na towarzystwa kapitalistyczne: zastrzegają one w swych statutach, że nadwyżkę ze sprzedaży osobom postronnym przeznacza się nie do indywidualnego podziału pomiędzy członków, lecz na cele ogólne: przede wszystkim są one przeznaczane na fundusze zapasowe i rozwojowe, które stanowią własność zbiorową stowarzyszenia, jak to wyraźnie widzieliśmy przy omawianiu czwartego prawa organicznego kooperacji.

przy wyborze swego zawodu, kieruje się przede wszystkim względami zysku osobistego, nie troszcząc się o potrzeby, ani o konieczność ich zaspokojenia.

Dodatnie strony kooperacji uwidoczniają się nietylko przy zaspokajaniu potrzeb pierwszego rzędu; okazuje się ona również doskonałą w zakresie wszystkich innych: zniżka tu specjalizacja w zakresie artykułów kolonialnych, i dział ten staje się ogólnym wydziałem żywnościowym. Do istniejących działów przybywają stopniowo jeden po drugim inne: obuwie, żelastwo, galanterja — potrzebne spożywcom, którzy początkowo zorganizowali się w celu dostarczania jednego tylko artykułu.

Przez długi czas działy mięsne były rzadkością w ruchu spółdzielczym, ponieważ trudności gospodarcze były tu znacznie większe, aniżeli w innych działach; ale wojna popchnęła kooperację i na tę drogę. Nawet restauracja stała się objektem kooperacji; w ten sposób, stopniowo, wszystkie potrzeby zaczynają szukać środka swego zaspokojenia w kooperacji.

Dawniej sądzono, że zasada kooperacji prowadzi do zakładania tylu kooperatyw, ile jest potrzeb ludzkich, przy najmniej materialnych; ale od pewnego czasu zaszła na punkcie tego poglądu zmiana. Dziś niema już dążności do mnożenia stowarzyszeń w jednej i tej samej miejscowości: istniejące kooperatywy starają się skoordynować swoje wysiłki w kierunku zaspokajania wszystkich potrzeb przy pomocy jednej tylko organizacji. Na drogę tę prowadzą je całkiem naturalnie względy oszczędnościowe, wymagające zmniejszania kosztów handlowych; zresztą trudności gospodarcze, wpływające ze spółistnienia licznych organów, rzucają się same przez się w oczy wszystkim spółdzielcom.

Zaczawszy od pieczywa i artykułów kolonialnych, rozszerzwszy następnie swoją działalność na dział mięsny i galanteryjny, kooperatywa nie poprzestała na tym: spotykamy również w kooperatywach specjalne działy winne, piwne, węglowe i t. d. Wreszcie, zakres ich działania rozszerza się też na dział odzieżowy.

Pożywienie (jadło i napoje), urządzenia domowe (umeblowanie mieszkania), odzież, opał — wszystko to jest przedmiotem coraz większych zabiegów organizacji spółdzielczej. Jest ona w możności zaspokajać wszystkie potrzeby, nie wyłączając niematerialnych. Z dnia na dzień powstają: tu ko-

operatywa autorów dla celów wydawniczych, tam kooperatywa lekarzy dla zakupu potrzebnych im narzędzi, a nawet, kto by to pomyślał, są w Europie cmentarze spółdzielcze.

Czyż nie jest to dowodem, że, w różnych stopniach, z różną szybkością realizacji, charakter rozciągłości kooperatywy ujawnia się we wszystkich kierunkach i w zakresie zaspokajania wszystkich potrzeb. Zaczyna się od potrzeb najpilniejszych, a kończy na rzadszych i bardziej różnorodnych. Godne jest zaznaczenia, że ewolucja odbywa się podobnie we wszystkich miejscowościach i w każdej epoce. Dążność do scałkowania i do zaspokajania wszystkich potrzeb przez jedną tylko kooperatywę staje się zasadą powszechną.

c) *Rozciągłość pod względem koordynacji wysiłków.* Podobnie, jak jedna nowa gałąź pociąga za sobą drugą, jak każda kooperatywa mnoży swoje filje, skutkiem czego powoli znikają wszystkie drobne kooperatywy, ustępując miejsca jednemu wielkiemu stowarzyszeniu, zaspokajającemu wszystkie potrzeby, tak samo nadchodzi dzień, w którym staje się konieczna wzajemna koordynacja wysiłków stowarzyszeń.

Korzyści, osiągnęte przez spółdzielców dzięki zrzeszeniu się ich, pochodzą jednocześnie z możliwości robienia wspólnych zakupów i usuwania prywatnego zysku handlowego. Ale to, co jest prawdą dla każdego spółdzielcy, jest również prawdziwe dla każdej kooperatywy; wszak mamy tu do czynienia tylko z nowym momentem kooperacji, w którym urzeczywistnia ona drugi stopień swych dążeń; ta sama zasada zachowuje nadal swoją wartość. Nowa kooperatywa, o ile ma wyodrębniony zakres działania w stosunku do swej poprzedniczki, może być dla niej tylko pomocą.¹⁾

¹⁾ Niestety, musimy stwierdzić, że niezawsze istnieje tylko jedna kooperatywa dla spełniania określonych zadań w danej miejscowości lub dzielnicy miejskiej. Ale — rzecz ciekawa, że tam, gdzie, zdawałoby się, istniejące kooperatywy mogłyby wzajemnie odciążać do siebie członków, nie czynią one tego, a nawet często porozumiewają się do wspólnych zakupów; tłumaczy się to tym, że przeważnie zwracają się one z werunkiem do różnych środowisk lub klas społecznych. Z drugiej strony, postępujący w ostatnich latach olbrzymimi krokami ruch

Nowa kooperatywa bynajmniej nie jest niebezpieczna dla swej poprzedniczki z tych samych powodów, z jakich każdy nowy spółdzielca w stowarzyszeniu jest tylko pożądanym gościem dla jego członków. Istotnie, stowarzyszenia te, bez jakiegokolwiek krzywdy dla siebie, mogą się porozumiewać, informować o stanie rynku i uczyć wzajemnie. Są one całkiem naturalnymi sprzymierzeńcami we wspólnej walce, i, im większe są ich wspólne zakupy, tym pożywniejsze są ich korzyści. I jeszcze jeden powód zmusza je do wzajemnego wspierania się: wszak żyją one w środowisku ekonomicznym, opierającym się na całkiem sprzecznych z nimi podstawach, wobec czego niezbędną pomoc i radę mogą znaleźć tylko w swojej własnej rodzinie.

Przystępując do wspólnych zakupów, musimy przede wszystkim zdać sobie sprawę, na jakiej podstawie mają stowarzyszenia spółdzielcze oprzeć organizm, powołany do spełniania tej czynności?

Ponieważ będzie to hurtownia stowarzyszeń detalicznych, więc te same zasady, jakie rządzą organizacją kooperatyw pierwszego stopnia bezsprzecznie muszą być stosowane i w kooperacji drugiego stopnia. Kooperatywy detaliczne siłą rzeczy wprowadzają swoje zasady organiczne do wspólnego zrzeszenia.

Pozostać musi zasada rozdziału nadwyżek w stosunku do zakupów; każda kooperatywa odbierze w końcu roku nadebrane w zależności od lojalności jej wysiłków względem organizmu „wspólnego“. Nie będzie brany pod uwagę kapitał, jaki każda z nich wniesie. Bez względu na wysokość wpłat do hurtowni — udział w zarządzie i we władzy najwyższej na ogólnych zebraniach instytucji hurtowych będzie określany nie w stosunku do zaangażowanego kapitału, lecz ściśle według liczby spóżywców, zrzeszonych w każdej kooperatywie. Tyle głosów, ilu członków w kooperatywie, ale — ani jednego więcej; taka będzie stosowana zasada. Sprzedaż każdej kooperatywie odbywać się będzie po cenach, normowanych podług cen hurtowych handlu pry-

w kierunku łączenia się stowarzyszeń istniejących (do którego jeszcze powrócimy) odpowiada temu samemu duchowi i tej samej dążności ku całkowaniu. Tak pożywną jest sprężyna, która popycha kooperatywy do koordynacji wysiłków.

watnego, a nadwyżka aktywów pozostawać będzie w Związku stowarzyszeń spółdzielczych, które nigdy nie będą mogły żądać zwrotu sumy wyższej od tej, jaką wniosły.

W ostatecznym wyniku — te organizmy wspólnych zakupów, nazywane hurtowniami, albo kooperatywami hurtowymi, tworzą się na tych samych warunkach, co i każda kooperatywa detaliczna, ale sprzedają tylko hurtowo i mają tę osobliwość, że są stowarzyszeniami stowarzyszeń, a nie stowarzyszeniami stowarzyszonych.

Charakter tych stowarzyszeń, które często rozpoczynają swoją działalność jako okręgowe, bardzo prędko przekształca się na charakter ogólnokrajowy. Mamy dziś hurtownie krajowe we wszystkich krajach całego świata, gdzie tylko ruch spółdzielczy posiada pewną siłę. Są one tam, jakby koniecznym następstwem postępu kooperacji; czasem są one uzupełnione przez związki okręgowe, ale zazwyczaj związki te stają się zdecentralizowanymi oddziałami jednego organizmu ogólnokrajowego. Tę samą miarowość koordynacji i jednoczenia możemy spostrzegać na wszystkich stopniach ukształtowań spółdzielczych.

W praktyce — wszystkie te hurtownie, bez względu na różnice środowiska lub czasu, mają za podstawę te same zasady, co i stowarzyszenia detaliczne. Musiały je one zastosować, jeżeli nie odrazu, to stopniowo. Te, które chciały się od tych zasad odchylić, znikły, lub stały się towarzystwami kapitalistycznymi.

Kooperatywa detaliczna zajęła miejsce tylko handlu detalicznego i usunęła tylko jeden dochód bez pracy — detaliczny zysk handlowy. Hurtownia zajmuje miejsce handlu hurtowego i usuwa inny, znacznie poważniejszy dochód bez pracy — hurtowy zysk handlu prywatnego. Z chwilą więc, kiedy kooperacja spóżywców wchodzi w ten drugi okres, obejmuje ona swoją działalnością całokształt handlu.

Dodajmy, że, jeżeli kooperatywa detaliczna ma stałą dążność do pozyskiwania nowych uczestników i wprowadzania nowych działań, to jeszcze bardziej stosuje się to do kooperacji hurtowej; i tam każdy nowy członek, t. j. każda nowa kooperatywa (ponieważ hurtownia istnieje tylko wśród kooperatyw i dla kooperatyw) jest pożądanym przybyszem; wszystkie oddziały i wszystkie działy są zarządzane stopniowo przez hurtownie właśnie w celu zadowolenia całego zespołu stowarzyszeń.

Oto nieco cyfr, bardziej wymownych, aniżeli wszelkie dowodzenia. Wskazane daty założenia hurtowni oraz najświeższe cyfry ich obrotów pozwalają z łatwością zmierzyć wielkość ruchu (Patrz tablicę na str. 57).

Porównyując te cyfry z obrotami stowarzyszeń detalicznych, zobaczymy, jak ściśle te dwa ruchy na punkcie postępu są ze sobą związane, uzależnione, że się tak wyrazimy, jeden od drugiego. (Patrz tablicę na str. 58.).

Dokonywanie zakupów w hurtowni naogół nie jest obowiązujące dla należących do niej kooperatyw detalicznych; wobec tego, rozwój swój zawdzięcza ona jedynie okazywanym przez się korzyściom. Istnieje coraz większa spórzędność pomiędzy obrotami, jakich dokonywują stowarzyszenia ze spożywcami, a temi, jakie robią stowarzyszenia z hurtowniami. Im silniejsze są hurtownie, tym większy jest wspomniany tylko co stosunek; wskazuje to wyraźnie na dążność hurtowni w kierunku rozciągłości i to z siłą tym większą, im potężniejszy jest ruch u podstawy, t. j. im bardziej rozwijają się stowarzyszenia detaliczne.

Kooperacja hurtowa chce odpowiadać wszystkim potrzebom.

W trosce o koordynację rozproszkowanych dotychczas wysiłków, będącą podstawą kooperacji drugiego stopnia, odnajdujemy omawiane już prawo organiczne kooperatyw detalicznych i zasadę ewolucji w kierunku rozciągłości. Wysiłki te dokonywują się zarówno z konieczności, jak i wskutek porządku naturalnego.

W konkluzji, możemy powiedzieć, że kooperacja pierwszego stopnia przy pewnym rozwoju nosi w sobie konieczność kooperatywy stopnia drugiego.

d) *Rozciągłość kooperacji hurtowej w kierunku organizacji przemysłowej, finansowej i rolnej.* Czy kooperatywa powinna ograniczyć się w swej działalności do dziedziny handlu hurtowego i detalicznego? Zdaje się, że ma ona inną przyszłość. Jej ustrój wewnętrzny popycha ją na inne jeszcze drogi, i otrzymywane wyniki pozwalają jej sięgać po inne cele. Wypływająca logicznie z jej zasad dążność jej ruchu okazuje się zgodna z praktyką; jedna potwierdza drugą.

Przed kooperacją otwiera się dziedzina produkcji. Dotychczas była ona przedewszystkim organem rozdziału bogactw: praca jej odbywała się w dziedzinie spożycia. Obej-

HURTOWNIE.

		Data założenia	Obroty 1918	Obroty 1919
Anglja	Manchester	10 paźdz. 1863	Ł. 85,601,687	—
Szkocja	Glasgow	1 sierpnia 1868	—	—
Irlandja	"	"	Ł. 914,242	—
Danja	Kopenhaga	3 czerwca 1884	Koron 74,043,050	—
Holandja	Rotterdam	Handels- hamer {	Florenów { 10,000,000	—
Szwajcaria	Bazylea	1889	Franków 129,719,746	141,441,837
Niemcy	Hamburg	1890	Marek 105,000,000	—
Węgry	Budapeszt	1893	Koron 126,775,127	209,807,104
Belgia	Antwerpja	1898	Franków —	15,112,712
Rosja	Moskwa	1898	—	—
Francja	Paryż	1900	—	—
"	"	1906	—	—
Szwecja	Stockholm	1903	Koron 27,989,733	61,149,626
Finlandja	Helsingfors	1904	Mk. finl. 107,715,834	129,414,904
Austrja	Wiedeń	1905	Koron 157,000,000	700,000,000
Norwegja	Chrystjanja	1906	Koron 5,917,000	12,000,000
Włochy	Medjolan	—	Lir. 9,000,000	—
Czecho-Słowacja	Praga	—	Koron 37,206,326	290,234,453

DETAŁICZNE STOWARZYSZENIA SPOŻYWCÓW.

	Stowarzy- szenia	Członkowie 1918	Obroty	Stowarzy- szenia	Członkowie 1919	Obroty
Anglia (Związek kooperatyw angiel- skich)	1364	3,846,531	155,161,963	—	—	—
Szkocja	—	—	3,878,949,075	—	—	—
Irlandia	1604	250,000	75,000,000	—	—	—
Dania	170	155,000	—	—	—	—
	45	48,000	40,000,000	407	228,000	—
	192	25,000	—	—	—	—
	407	228,000	—	—	—	—
Holandia	461	341,826	237,595,776	476	355,000	260,000,000
Szwajcaria						
Stow., należące do 3 orga- nizacji centraln.	1675	2,920,360	962,702,318	—	—	—
Niemcy						
Stow. nienależące do orga- nizacji centraln.	600	—	—	—	—	—
Węgry	2140	658,267	247,700,037	—	—	—
Belgia	—	—	—	—	—	—
Rosja	—	—	—	—	—	—
Francja						
Stow. należące do Związku	849	204,906	143,871,705	—	—	—
Szwecja {	334	—	—	—	—	—
„ nie należ.	523	177,000	368,000,000	—	—	—
Finlandia	391	357,117	205,458,677	—	—	—
Austria (obecnie) stow. niemieckie .	233	68,000	48,139,900	275	75,000	—
Norwegia	3814	—	—	—	—	—
Włochy	433	139,727	94,395,597	—	—	—
Czecho-Słowacja	—	—	—	—	—	—

owanie przez kooperację drugiego stopnia dziedziny przemysłowej, finansowej, a nawet rolnej, odbywa się bez poważniejszych zmian (przynajmniej pozornie) w jej działalności. Przejście odbywa się nieznacznie, bez uprzedniej decyzji zasadniczej. Wszak już piekarnia spółdzielcza jest do pewnego stopnia organem wytwórczym, ponieważ spożywczy wyrabiają w niej chleb własny. Dążność kooperacji w kierunku wytwarzania istnieje od pierwszej chwili jej powstania, obejmując początkowo działy najskromniejsze: palenie kawy, ubój bydła, wędliniarnię z własnym laboratorium. Działy te początkowo są jakby niezbędnym uzupełnieniem pierwszego jej celu — rozdziału. Zresztą, na tym punkcie kooperacja naśladuje tylko swoich konkurentów z dziedziny handlu prywatnego. Ale na drugim stopniu swego rozwoju kooperacja szybko przesuwa się w prawdziwą dziedzinę produkcji i przemysłu wytwórczego. Tylko ona może to robić, ponieważ siła jej kupna i zbytu pozwala jej szybko wyzbywać się wszystkich towarów przedsiębiorstwa wytwórczego. W tym kierunku prowadzi ją chęć uwolnienia się od tych, którzy jej sprzedają, szybkiego dotarcia do wytwórcy i osiągnięcia większych korzyści na rzecz swych uczestników. Ale wówczas uwalnia się ona jednocześnie od prywatnego przedsiębiorcy przemysłowego i usuwa nowy dochód bez pracy — zysk przemysłowy. Jeżeli ma ona do rozporządzenia potężne kapitały (a tylko brak ich może ją zatrzymać na drodze nieograniczonego rozwoju), osiąga na korzyść stowarzyszeń spółdzielczych, a przez to samo — na korzyść wszystkich zrzeszonych w nich spóżywców, te zyski, które w spółczesnym przedsiębiorstwie przemysłowym idą wyłącznie na wynagrodzenie lokaty kapitalistycznej. Ponieważ hurtownia dzieli nadwyżki w stosunku do zakupów każdej kooperatywy, a każda kooperatywa postępuje według tej samej zasady odnośnie do spóżywców, można niemal twierdzić, że w ostatecznym wyniku każdy zrzeszony spóżywca otrzymuje część zysku przemysłowego.

Ciekawy szczegół, że wśród istniejących hurtowni nie ma ani jednej, któraby w ciągu bardzo krótkiego czasu nie wkroczyła na drogę produkcji. Niema też ani jednej hurtowni, która nie chciałaby iść po tej drodze z każdym dniem coraz dalej; popycha je w tym kierunku niezawsze

chęć naśladownictwa, lecz znacznie częściej sama konieczność rozwoju.

Do jednej gałęzi przemysłowej z dnia na dzień przybývają inne, mnożąc się nieustannie. Po niedługim czasie wkraczają hurtownie we wszystkie działy przemysłowe. Pierwsze próby rzadko się różnią; prawie zawsze są jednakowe; wkrótce potem wszystkie te różnorodne wysiłki łączą się w celu wytwarzania wszystkich produktów, sprzedawanych w kooperatywach i spożywanym przez spółdzielców.

Badając produkcję największych hurtowni światowych, możemy przewidzieć, czego pod wpływem niezmiennej konieczności, dokonają w określonym czasie inne. Weźmy, dla przykładu, całokształt produkcji Hurtowni angielskiej, tego „mastodonta“ wszechświatowej kooperacji drugiego stopnia. Wartość tej produkcji w roku 1919 wynosiła 449 milionów fr. przy ogólnej sprzedaży Hurtowni angielskiej za 1 miliard 630 milionów fr.; cyfry wzrastają z każdym rokiem, i można się spodziewać, że nadejdzie dzień, w którym cała sprzedaż Hurtowni pochodzić będzie z jej własnej produkcji.

To samo zjawisko i w tej samej skali spostrzegamy w Hurtowni szkockiej, która wszakże ma mniejsze pole działania: 487 milionów fr. obrotu i 150 milionów fr. produkcji.

Ciekawe, że w swych wytrwałych wysiłkach w kierunku produkcji hurtownie bodaj że wcale nie spotkały się z niepowodzeniem; działalność ich w tej dziedzinie rozszerza się prawie bez żadnego ryzyka. Żaden rodzaj przedsiębiorstwa nie wymyka się ze sfery ich działania, i powoli osiągają one powodzenie we wszystkich gałęziach. W ten sposób prawo rozciągłości kooperacji, krocząc bez przerwy po swej drodze, niepostrzeżenie prowadzi do zabezpieczenia całkowitego spożycia spółdzielczego przy pomocy produkcji własnej.

Ale nietylko dziedzina przemysłowa pociąga kooperację w jej nieokiełznanym biegu i nieustannym dążeniu do rozszerzania się. Atrybucje jej nie kończą się na przemyśle; jest jeszcze inna forma instytucji ekonomicznej, gdzie raczej kooperacje hurtowa zdolna jest do osiągnięcia potężnych wyników. Mamy tu na myśli dziedzinę finansową i banki.

W swoich stosunkach ze stowarzyszeniami hurtownia musi dyskontować papiery, płacić naprzód lub na termin dostawcom. Wszystkie operacje bankowe stają się dla niej koniecznością. Początkowo posiłkuje się ona w tym celu bankami prywatnymi, ale ich wymagania i stawiane przez nie często uciążliwe warunki zmuszają ją do szukania innej drogi. Kooperatywy nie mogą oczekiwać poważnej pomocy od organizacji kapitalistycznych, kierujących się w działalności finansowej zasadami, biegunowo sprzecznymi z zasadami kooperacji. W bankach prywatnych kredyt kooperacji musi być ograniczony. Przychodzi jej więc pomysł stworzenia swego własnego banku, już to drogą powołania do życia specjalnej kooperatywy bankowej, już to drogą utworzenia w tym celu nowego oddziału hurtowni. Od tej chwili zużytkowuje ona potęgę swego kredytu, znajdując w kasach stowarzyszeń spółdzielczych, albo nawet u spółdzielców sumy, niezbędne dla swej działalności. Zysk bankierski pozostaje dla niej, i, dzięki jej organizacji, w ostatecznym wyniku znów każdy spółdzielca otrzymuje część odsetek pieniężnych, zagarnianych dotychczas przez banki prywatne, jako dochód bez pracy. Co więcej, kooperacja może tą drogą rozszerzać swoją działalność wytwórczą.

Prawda, że pieniądze składane we własnym banku, lub w oddziale hurtowni, wymagają również oprocentowania. To też pozostaje kooperacji do przebycia jeszcze jeden etap. Podobnie jak kooperatywa detaliczna dochodzi do nadwyżki aktywów, które nie należą do nikogo i pozostają w stowarzyszeniu pod postacią kapitałów zapasowych i rozwojowych, tak samo hurtownia—drogą przewidzianych odpisów na rezerwy — gromadzi coraz większe i większe sumy, które pozwalają jej obchodzić się bez kapitałów wypożyczonych i z których nikomu nic się nie należy. Kapitały te, których wysokość rośnie z godziny na godzinę, nie mają potrzeby ssać procentów, i dzięki temu zostaje usunięta nowa forma dochodu bez pracy—odsetki pieniężne, zaoszczędzone przez kooperatywę, która sama sobie najzupełniej wystarcza.

Operacje banku angielskiego w roku 1919 wynosiły 25 milionów.

W mniejszych rozmiarach weszły na tę drogę i wszystkie inne hurtownie spółdzielcze.

Wreszcie pod wpływem sprężyny stale popychającej w kierunku rozszerzania zakresu swej działalności, kooperatywa zwraca się ku rolnictwu.

Zdaje się, że miarowość ewolucji kooperacji idzie w następującej kolei: handel hurtowy, wytwórczość przemysłowa, organizacja finansowa i wreszcie rolnictwo. Istotnie—tylko hurtownie najstarsze, najpotężniejsze, najbardziej posunięte na nieograniczonej drodze swego rozwoju, dotarły dziś do tej dziedziny; ale jest to już fakt, dokonany przez niektóre z nich. Trzeba przyznać, że trudności do przewyciężenia były tu bardzo poważne, poszukiwania trwały bardzo długo, ale pierwsze kroki już zostały zrobione, jak o tym świadczą dwa następujące przykłady.

Hurtowa kooperacja szwajcarska początkowo kontrolowała, albo próbowała kontrolować wytwórców rolnych w zakresie mleka, które jej było potrzebne, a następnie sama zajęła się przedsiębiorstwem rolnym, zakupując ziemię orną i pastwiska.

Jak zawsze, kooperacja angielska i tutaj poszła znacznie dalej, ponieważ jest starsza. Posiada ona 300 ferm o powierzchni ogólnej 13,000 hektarów. W ten sposób, kooperacja zaczyna zagrażać najważniejszej formie dochodu bez pracy—rencie gruntowej.

Nic więc nie powstrzymuje rozciągłości kooperatywy, żadna dziedzina nie jest przed nią zamknięta, i nic nie wskazuje na to, aby taka dziedzina mogła istnieć; we wszystkich osiąga ona powodzenie. Działa tu prawo, stosujące się do niej na całym świecie, pod każdą szerokością geograficzną i we wszystkich czasach. Gdzie jest jej kres? Czy może się ona zatrzymać? W dążeniu do objęcia całokształtu gospodarki wszechświatowej jej prawem, jej przeznaczeniem jest nieograniczona rozciągłość we wszystkich sprawach ekonomicznych. Siłą jej jest zasada jej ruchu, a to prawo ewolucyjne jest funkcją jej praw organicznych. Rozdział w stosunku do zakupów, będący sprawdzianem ekonomicznym jej rozwoju, oraz następstwa, jakie sprawdzian ten pociąga za sobą w ustroju prawnym, handlowym i finansowym, — oto, co określa i trzyma na uwięzi każdą ewolucję spółdzielczą.

B. Prawo przystosowalności kooperacji do postępu ekonomicznego.

Kooperacja rozwija się w określonym środowisku ekonomicznym; środowiskiem tym, naogół, jest ustrój kapitalistyczny, ale ustrój ten, ze swej strony, podlega ciągłej ewolucji. Prowadzi on stopniowo od przemysłu drobnego do wielkiego, i najbardziej rozwiniętymi jego działami są te, w których koncentracja narzędzi pracy doprowadza do skupienia coraz liczniejszych mas proletariatu. Ponieważ zaś kooperacja dla rozpościerania swych maciek potrzebuje wolnej konkurencji, przeto kooperatywy istnieją i rozwijają się tym pomyślniej, im bardziej zaznacza się postęp ewolucji kapitalistycznej. Jeżeli rzucimy okiem na świat, zobaczymy, że ruch spółdzielczy rozwija się stopniowo we wszystkich wielkich krajach przemysłowych z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych*). Najgłębiej zapuściła kooperacja korzenie w Anglii; tam znajduje się zespół instytucji, najpomyślniej rozwijających się, co tłumaczy się przedewszystkim tym, że Anglja jest najstarszym krajem kapitalistycznym. Kooperacja angielska jest najstarsza w Europie; początek jej datuje się od epoki, w której zaczął tam powstawać na wielką skalę ustrój kapitalistyczny.

Niemcy stały się wielkim krajem przemysłowym dopiero w ostatnich latach dziewiętnastego wieku, ale w ostatnich czasach przed wojną zrobili olbrzymi skok naprzód. Podobnie, jak ewolucja kapitalistyczna, później, niż w Anglii, narodziła się w Niemczech i kooperacja, ale od roku 1900 do 1910 rozwijała się ze zdumiewającą szybkością.

We Francji, gdzie ewolucja ekonomiczna odbywa się wolniej, sporadycznie, gdzie przemysł zajmuje dopiero drugie miejsce w szeregu sił ekonomicznych, zastój w kooperacji i rozdrobnienie jej sił idą w parze z brakiem organizacji. Bezsilną jest kooperacja w krajach zacofanych pod względem gospodarczym, jak np. w Hiszpanji, natomiast potężnie się rozwija w przemysłowej Belgji.

To, co powiedzieliśmy o ustosunkowaniu sił kooperacji w różnych krajach europejskich, potwierdza jeszcze bardziej badanie poszczególnych okręgów jednego i tego

*) Wobec tego, że trusty i kartele doprowadziły wolną konkurencję do zera nawet na terenie handlowym, kooperacja, która przyszła zbyt późno, już niema tam możności zdobyć należnego sobie miejsca.

samego kraju. Np. we Francji $\frac{1}{3}$ sił spółdzielczych znajdowała się przed wojną w departamentach najbardziej przemysłowych, a prawie druga taka część była ześrodkowana w okręgu paryskim, równie wielkim centrze przemysłowym. W jednym i tym samym okręgu znajdujemy kooperatywy zgrupowane masowo w miastach i ośrodkach przemysłowych i odosobnione tam, gdzie przemysł jest słaby; gdy tylko w jakiej miejscowości powstanie fabryka, bardzo rzadko się zdarza, aby nie zrodziła się tam również kooperatywa, albo, przynajmniej, aby nie było w tym kierunku usiłowań. W ten sposób ruch spółdzielczy automatycznie wiąże się z postępem ekonomicznym i ze wzrostem sił wytwórczo-przemysłowych. I niema w tym nic dziwnego: z chwilą, gdy praca staje się siłą zbiorową, wśród proletariuszy łatwo szerzy się idea zrzeszenia, ale — tym razem — zrzeszenia ekonomicznego, utworzonego w ich własnym interesie.

Przykład jest zaraźliwy. Dłaczegóżby więc pracownicy, masowo zgromadzeni w ośrodkach przemysłowych, nie mieli zużytkowywać swej siły spożywczej w takiej samej formie zbiorowej, w jakiej jest stosowana ich siła robocza.

Różnica polega tylko na tym, że w jednym wypadku akcja zbiorowa odbywa się na korzyść przedsiębiorców, a w drugim służy do uwolnienia robotników od wyzysku, jakiego doświadczają w roli spożywców.

I tym tłumaczy się fakt, że stowarzyszenia spółdzielcze w większości swojej składają się z proletariuszy nawet wówczas, kiedy zwracają się z wezwaniem do wszystkich spożywców bez względu na ich klasę społeczną.

W ten sposób, specjalna siła dla kooperacji płynie stąd, że jest ona jakby przywiązana do ogólnego postępu ekonomicznego i idzie w parze z rozwojem tego ustroju kapitalistycznego, którego zasady działania są najzupełniej sprzeczne z jej zasadami.

Czy jednak kooperatywa nie może powstać, żyć i rozsnąć poza terenem ustroju kapitalistycznego? Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że nie może. Tam się ona zrodziła; tam stawiała pierwsze swoje kroki. Ani wieki średnie, ani czasy starożytne nie dostarczyły przykładu prawdziwych stowarzyszeń spółdzielczych, a w każdym razie nie posiadały skoordynowanej całości ruchu w rozumianym przez nas znaczeniu. Postęp kooperacji szedł równolegle

do rozwoju ustroju kapitalistycznego, którego teren, зда-
wałoby się, kooperacja specjalnie sobie upodobała. Czy
jednak nie może ona przystosować się do innych form ży-
cia społecznego i świata ekonomicznego?

Tu właśnie występuje jedna z najważniejszych cech
kooperacji, zrodzonej przez ustrój kapitalistyczny, przycze-
pionej do niego, uzależnionej w rozwoju swoich sił od je-
go ewolucji.

W pewnym momencie nabiera kooperacja, sama przez
się, specjalnej siły rozprężania, pozwalającej jej przystoso-
wywać się do najrozmaitszych środowisk społecznych i wy-
chodzić nawet poza granice miejsca swego urodzenia.

Jak idee mają początkowo podkład ekonomiczny, a na-
stępnie nabierają własnego życia i działania, jak np. idea
sprawiedliwości, tak samo idea spółdzielcza zawdzięcza
swoje pochodzenie doświadczeniom ekonomicznym, mają-
cym swój początek i swoje warunki istnienia w współczes-
nym ustroju ekonomicznym. Nadchodzi jednak dzień, w kto-
rym nabywa ona sama przez się potęgi twórczej, rozsze-
rzającej się na wszystkie środowiska społeczne. To nam
tłumaczy, że kooperatywy istnieją dziś nieomal wszędzie,
nawet tam, gdzie nie narodził się jeszcze ustrój kapitali-
styczny, jak np. w krajach drobnej własności rolnej, albo
nawet w miejscowościach niepodzielnego panowania ob-
szarników ziemskich. Być może, iż postępy są tam mniej
szybkie, przeszkody do zwalczania większe, ale zjawisko
to samo. Trzeba jednak przyznać, że w tych wypadkach
kooperatywy są przez czas dłuższy funkcją, albo uzupełnie-
niem innych organizacji.

W ten sposób kooperatywy spóżywców przenikają do
środowisk wiejskich, zwłaszcza gdy środowiska te leżą
w pobliżu miast, i jest możliwość otwierania w nich filij
stowarzyszeń miejskich dla ludności przemysłowej. Wpraw-
dzie nieomal wszędzie powstają drogą naśladownictwa ko-
operatywy niezależne, ale prawie zawsze mają one jakiś
punkt oparcia, leżący przeważnie tam, gdzie ujawnił się
duch zrzeszeniowy. Tak np., kooperatywy spóżywców kwit-
ną w tych okolicach, gdzie szeroko zagnieździła się koope-
racja rolna. Pod tym względem istnieje jeden kraj typowy,
a jest nim mała rolnicza Danja. Kooperacja rolna jest
tam potężna: przy ogólnej liczbie mieszkańców 2.600.000
istnieją tam zrzeszenia rolne wszelkich typów; obrót ich

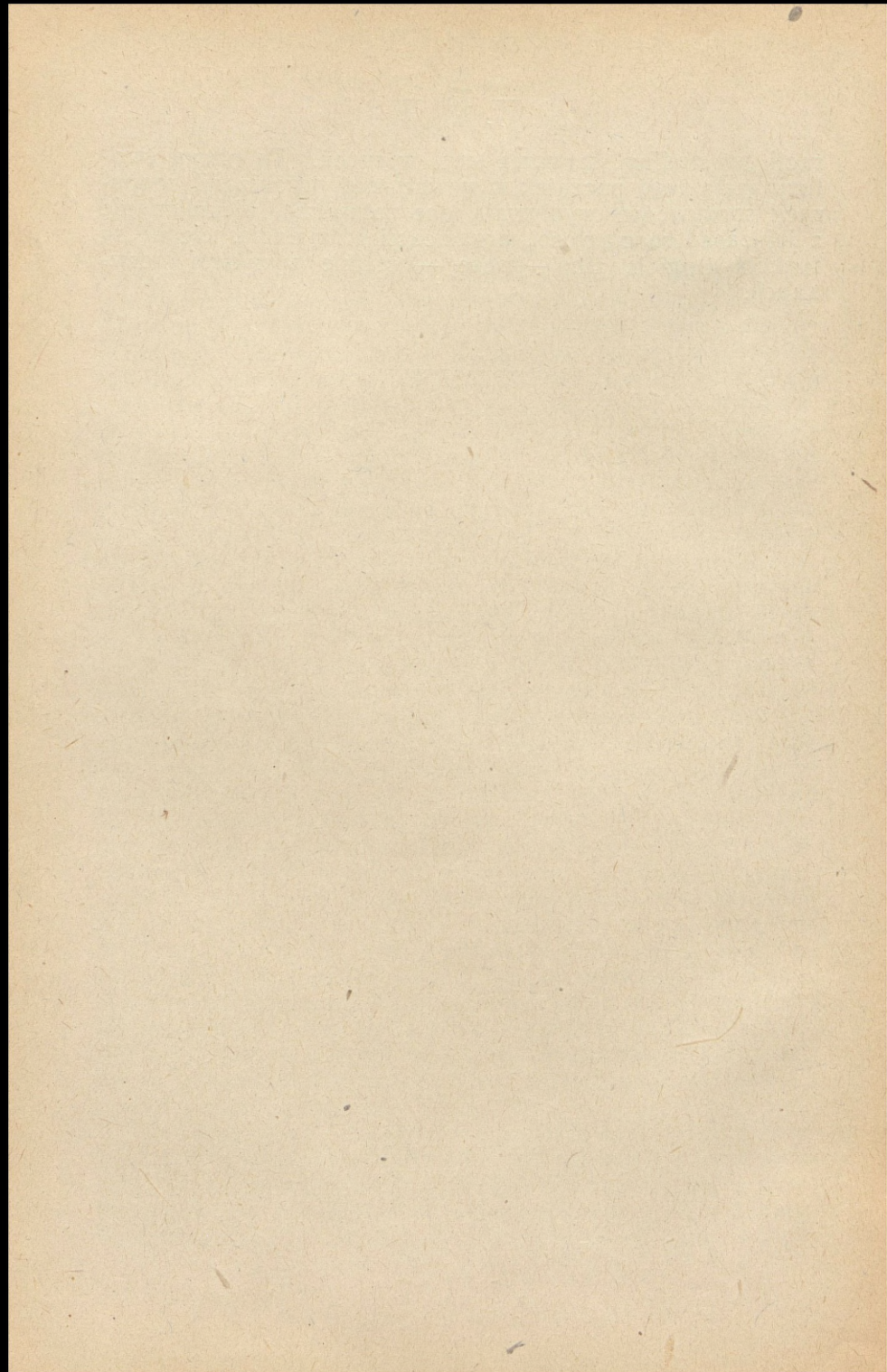
wynosi 830 milionów. A równolegle z nimi rozwijają się tam pomyślnie kooperatywy spożywców w liczbie prawie 1,600, z obrotem 100 milionów.

Francja daje przykład równie znamieny. Podczas kiedy w jej części rolniczej liczne prowincje, np. Normandja, wydają się wrocie wszelkiemu ruchowi zrzeszeniowemu (kredyt lub wytwórczość), na zachodzie Francji istnieje okręg, Charentes, gdzie wyjątkowo wspaniale kwitną spółdzielcze zrzeszenia rolne; i właśnie w tej części kraju rozkrzewiają się spółdzielcze stowarzyszenia spożywców. W rolniczej Normandji są one bardzo rzadkie, natomiast w Charentes i Angoumois bodaj że niema gminy, która nie posiadałaby swojej piekarni; znikł tam nawet zupełnie wypiek chleba przez piekarzy prywatnych: każda gmina ma swoją „Fraternité“. Zauważmy, że — z wyjątkiem czasów ostatnich — są to prawie wszędzie kooperatywy piekarskie, ponieważ właśnie one mogły powstać, jako naturalne uzupełnienie produkcji miejscowej. Rolnicy tamtejsi przynoszą do piekarni własną mąkę, otrzymując wzamian chleb, co jest dalszym ciągiem starej tradycji francuskiej pieców dworskich, albo gminnych. I tam również kooperacja spożywców uzupełnia formy postępu ekonomicznego, gdyż nie ulega żadnej wątpliwości, że spółdzielcze zrzeszenie rolne jest ważne nietylko z punktu widzenia korzyści, jakie przynosi biorącym w nim udział rolnikom, ale i ze względu na to, że stanowi techniczny postęp zawodowy, lepsze użytkowanie sił wytwórczych, oszczędność dla całego społeczeństwa, postęp w interesie ogólnym.

W ten sposób kooperatywy spożywców przystosowują się do wszystkich środowisk naturalnych, nawet poza tym środowiskiem społecznym, w którym powstały. Dziś nietylko ze starej Europy, ale i z pustyń afrykańskich, z krajów najodleglejszych, z kolebek cywilizacji starożytnej lub napływowej, jak np. z Nowej Zelandji lub z Australji, dochodzą do nas wiadomości o powstawaniu spółdzielczych stowarzyszeń spożywców, zakładanych na jednych i tych samych zasadach.

Czarne, białe, czy żółte, wszystkie rasy, krainy śniegu i krainy słońca, wszystkie klimaty nadają się do kooperacji. Rozciągliwość nieograniczona z jednej strony i przystosowywanie się ogólne do ożywianego przez nią postępu ekonomicznego — z drugiej — oto dwie zasady koope-

racji „w stadjum stawania się“, w ruchu. Te prawa ewolucji mają swój początek w wewnętrznej organizacji kooperacji spożyców; wpływają one naturalnie, nieuniknienie z jej zasad rozciągłości, organizacji i działania. Jedne są funkcją drugich, albo — raczej — ostatnie wynikiem pierwszych.



ROZDZIAŁ IV.

Hipoteza Rzeczypospolitej spółdzielczej.

A) Hipoteza.

W celu udowodnienia, że życie kraju opiera się całkowicie na jego funkcjach ekonomicznych, w celu uwypuklenia pasorzytniczego charakteru pewnych klas społecznych—Saint-Simon postugiwał się niegdyś parabolą, która stała się słynną, a polegała na następującym przypuszczeniu: gdyby—mówił on—znikli wszyscy próżniacy, społeczeństwo istniałoby dalej bez szkody; gdyby zaś znikli pracownicy—od inżyniera do robotnika—życie na świecie musiałyby ustać.

Na tego samego rodzaju parabolę pozwolimy sobie w celu przedstawienia hipotezy Rzeczypospolitej spółdzielczej, której urzeczywistnienie przyniesie ze sobą rozwiązanie kwestji społecznej; parabola ta uczyni bardziej zrozumiałą naszą myśl spółdzielczą.

Gdyby pewnego pięknego dnia kooperatywy detaliczne zagnieździły się we Francji zarówno w najdrobniejszej wiosce, jak i w stolicy, i, nie pomijając żadnego miasta, ani dzielnicy, pootwieraly swoje organa rozdziału bogactw wszędzie, gdzie tylko dawałaby się odczuwać ich potrzeba;

gdyby te same kooperatywy detaliczne obejmowały ogół spożywców, zamieszkałych w promieniu ich działania, albo—mówiąc ściślej—składały się conajmniej z tylu członków, ile jest ognisk rodzinnych, licząc, że każda osoba samotna stanowi ognisko;

gdyby, wobec tego, liczba spółdzielców równała się liczbie ogólnej mieszkańców każdej gminy, a więc i każdego kraju, a nawet całego świata;

gdyby te same „detailedne kooperatywy“ spożywców zaspokajały wszystkie materialne potrzeby ludzkości, poczynając od jedła, a kończąc na odzieży, poprzez opał, światło i t. d., nie wyłączając mieszkania;

gdyby te same detailedne kooperatywy spożywców, wszystkie, bez wyjątku, były ściśle zespolone z organizmami „hurtowymi“, stanowiącymi kooperację handlu hurtowego, i zaopatrywały się wyłącznie w tych organizmach we wszystkie artykuły, niezbędne dla zaspokojenia potrzeb swych spożywców;

gdyby te kooperatywy hurtowe całkowicie zorganizowały własną produkcję w należących do nich zakładach, fabrykach i warsztatach i doszły do posiadania kompletnego przemysłu własnego, poczynając od źródeł surowców aż do ostatnich operacji przetwórczych;

gdyby te kooperatywy hurtowe stopniowo położyły rękę na wszystkich środkach krążenia bogactw, organizując własny transport, przy pomocy własnych kolei żelaznych i własnych okrętów;

gdyby te kooperatywy hurtowe, już to bezpośrednio, już to równolegle, ale według tych samych wzorów prawnych, utworzyły Bank spółdzielczy, zastępujący wszystkie banki prywatne; gdyby bank ten załatwiał całokształt spraw kredytowych wszystkich spożywców i w ten sposób przejął w swoje ręce wszystkie operacje handlu pieniędzmi i papierami wartościowymi;

gdyby kooperacja hurtowa stopniowo posiadała wszystkie grunty w celu wyłącznej produkcji dla ogółu reprezentowanych przez nią spożywców, oraz zapewniła mieszkania spółdzielcze dla wszystkich ściśle związanych z nią rodzin;

gdyby, jednym słowem, handel hurtowy, przemysł, finanse i rolnictwo stały się funkcją kooperatyw spożywców, posiadających, kierujących, organizujących i wprawiających w ruch wszystkie te działy gospodarcze;

Gdyby wszystkie te hipotezy ziściły się,—jaki byłby ich wynik?—Powstałby nowy kompletny ustrój ekonomiczny, który nazywać będziemy *Rzeczpospolitą spółdzielczą*.

Jakież byłyby wyniki tej hipotezy?

B. Wyniki hipotezy.

Rzeczpospolita spółdzielcza położyłaby kres wzrastającemu przeciwieństwu pomiędzy formami wytwarzania

a sposobem przywłaszczania bogactw. W miarę postępu ewolucji ekonomicznej wysiłek pracy jest wykonywany zbiorowo, podczas gdy własność narzędzi wytwarzania pozostaje indywidualną. Rzeczpospolita spółdzielcza, przywłaszczając sobie na korzyść ogółu spożywców wszystkie środki produkcji i wymiany, tworzy własność społeczną spożywców. Ponieważ w ustroju tego rodzaju niema miejsca dla klasy pasorzytniczej, lecz wszyscy — z wyjątkiem dzieci, starców i kalek — z konieczności są pracownikami wytwórczymi, — zespół wytwórców i każdy z nich osobno, ale wszyscy w charakterze spożywców, posiadaliby wspólnie narzędzia pracy zbiorowej.

Własność społeczna istnieje nie specjalnie dla pracowników lub wytwórców, lecz na korzyść i pod kontrolą ogółu spożywców.

Rzeczpospolita spółdzielcza usuwa ostatecznie klasy pasorzytnicze i ich specyficzne dochody bez pracy, pozwalając na istnienie klasy tych, którzy zmonopolizowali na swoją prywatną korzyść narzędzia produkcji i wymiany. Spożywca zachowuje tu na swoją korzyść detaliczny zysk handlowy, następnie hurtowy, przemysłowy, odsetki pieniężne, rentę gruntową; w ten sposób znika nierówność bogactw, i walka klas nie ma już racji bytu. Niema już klas ekonomicznych, lecz tylko kategorie ekonomiczne różnych wytwórców, rozklasyfikowanych podług różnorodności ich pracy i wchodzących łącznie z kategorią nieproducentów: dzieci, starców i kalek — do jednej najogólniejszej kategorii ekonomicznej — spożywców.

Wreszcie, Rzeczpospolita spółdzielcza kładzie kres bezładowi ekonomicznemu z jego kryzysami, marnotrawstwem, stratą sił, brakiem należytego użytkowania, lekceważeniem interesu publicznego. Od tej chwili wytwarzanie nie odbywa się dla samego wytwarzania, bez świadomości potrzeb i bez troski o stopień użytkowania produktów. Odtąd spożycie panuje nad wytwarzaniem i kieruje nim. Same sprężyny ustroju kapitalistycznego były zaporą dla rozwoju bogactwa; Rzeczpospolita spółdzielcza przywraca należyty stan rzeczy i stawia każdego na swoim miejscu.

Ustrój porządnego i rozsądnego użytkowania środków technicznych, jakimi rozporządza ludzkość, — oto wynik.

Ta Rzeczpospolita spółdzielcza oznaczałaby więc nowy etap w ewolucji społeczeństw ludzkich, zapewniałaby epokę, w której nareszcie ludzie staliby się panami organizacji ekonomicznej, a nie byłiby od niej zależni

C. Zgodność hipotezy z prawami organicznymi ruchu spółdzielczego.

Jeżeli Rzeczpospolita spółdzielcza zapobiega kryzysowi społecznemu, a więc stanowi rozwiązanie kwestji społecznej, można powiedzieć, że urzeczywistnienie jej, zobrazowane w naszej hipotezie, nie jest bynajmniej fantazją umysłu, wytworem imaginacji, marzeniem, halucynacją, mitem lub utopją.

Przeciwnie, Rzeczpospolita spółdzielcza jest hipotezą prawdopodobną, możliwą, ziszczalną, wynikającą z obserwacji praw ewolucji społeczeństwa ludzkiego i zestawienia ich z ewolucyjnymi prawami organicznymi kooperacji spóżywców; jest więc ona wskutek tego hipotezą uzasadnioną.

Istotnie, omawiając zasady nieograniczonej rozciągłości kooperacji i jej przystosowalność do środowisk społecznych, widzieliśmy, że jest to zasada, wynikająca z faktów, prawo, zdobyte drogą doświadczalną. W dziedzinie rozdziału bogactw, organizacji spożycia, kooperacja już dzisiaj pragnie zaspokajać w jaknajszerszym zakresie wszystkie potrzeby materialne i niematerialne; zdaje się, że żadna z tych potrzeb nie może uniknąć jej działania: są one przez nią zaspokajane jedne po drugich w miarę tego, jak wysuwa je praktyka życiowa. Historia kooperatyw najdalej posuniętych w rozwoju, zgóry wskazuje różne etapy, jakie muszą przebyć organizacje mniej silne.

Stopniowo powoływana jest kooperacja nieuniknienie do działania w dziedzinie wytwarzania i obrotu bogactw. Widzieliśmy, że z chwilą, kiedy dochodzi ona do pewnego punktu rozwoju, występują w oznaczonej zgóry kolejności bank, przemysł i rolnictwo, jako dziedziny gospodarcze, przystosowane do sfery jej działania. Spożycie organizuje swoją produkcję i dąży do zorganizowania jej w całości; w dążeniu tym jest ono ograniczone jedynie siłą własnej pojemności i w każdym razie zmierza ku wszechstronności.

W postępkach swoich kooperacja nie napotyka żadnych przeszkód dzięki swoim zasadom organicznym, warunkują-

cym ze swej strony jej prawa ewolucyjne. Podział w stosunku do zakupów, równość stowarzyszonych, sprzedaż po cenach sprawiedliwych, tworzenie niezwykłych i niepodzielnych rezerw — prowadzą ją ciągle do nowych podbojów, na nowe pola działalności.

D. **Możliwe granice urzeczywistnienia hipotezy Rzeczypospolitej spółdzielczej.**

Jeżeli przyszłość kooperacji wiąże się ściśle z Rzeczpospolitą spółdzielczą, jeżeli sam rozwój popycha ją w kierunku ostatecznych jej celów, nasuwa się pytanie, czy poza nią niema innych instytucji, które, podlegając innym prawom, właściwym współczesnemu ustrojowi ekonomicznemu, mogą w pewnym momencie spacyć, zatrzymać lub zwolnić rozwój spółdzielczy bez względu na całą jego naturalność, konieczność i żywotowość?

Mogą zająć nieuniknione zderzenia; wszak kooperacja nie jest sama jedna na świecie; żyje ona wewnątrz określonego ustroju ekonomicznego, który zresztą stara się zniszczyć. Wchłania ona ustrój kapitalistyczny, który ją rodzi; ale, czy ten ustrój kapitalistyczny przy pomocy instytucji, sobie właściwych nie może się rozwijać, starając się przedłużyć swe istnienie, albo nawet przekształcać się całkowicie, nie pozwalając kooperacji spełnić swego przeznaczenia? Wszak Rzeczpospolita spółdzielcza nie wyżywa mechanicznie z istnienia i rozwoju współczesnego ustroju ekonomicznego. Jest ona dziełem ludzkim, wynikiem woli człowieka; jej rozwój i jej postępy są zależne od działalności spółdzielców.

Trzeba więc postawić sobie pytanie, czy Rzeczpospolita spółdzielcza nie napotyka lub nie napotka przeszkód, które nie pozwolą na jej urzeczywistnienie, albo je opóźnią? Do zastanowienia się nad tym zmusza nas choćby jeden tylko przykład, jest ich znacznie więcej. Kooperacja rodzi się w ustroju wolnej konkurencji i rynku towarowego, jest ściśle złączona z całokształtem gospodarki towarowej, pomimo że stanowi jej odrzutkę. Ale ustrój kapitalistyczny w rozwoju swoim nie zawsze osiąga pełnię gospodarki towarowej. Co więcej, w pewnym momencie swojej ewolucji ustrój kapitalistyczny nawet niszczy wolną konkurencję, np. w dziedzinie trustów, monopolów prywatnych, jak również

w dziedzinie monopolów publicznych. Jakaż więc jest przyszłość całkowitej przemiany ekonomicznej, związanej z hipotezą Rzeczypospolitej spółdzielczej? Czy z tego, że kooperacja zjawia się wówczas, kiedy jeszcze istnieje wolna konkurencja, albo — że chce ona powstawać tam, gdzie tej wolnej konkurencji już nie ma, nie wynikają przeszkody dla samej idei Rzeczypospolitej spółdzielczej, albo, przynajmniej, czy nie powstaje wątpliwość, jak, w jakich warunkach, w jakim znaczeniu i z jakim stopniem przystosowania będzie ona mogła osiągnąć całkowite swoje urzeczywistnienie?

Licząc się więc z faktami istniejącymi, lub będącymi na drodze powstawania, powinniśmy zbadać, czy hipoteza Rzeczypospolitej spółdzielczej nie może napotkać przeszkody, lub ulec częściowemu przekształceniu pod wpływem różnych zjawisk ekonomicznych, lub ewolucji pewnych instytucji, które, nie zmieniając właściwych jej praw ani jej przyszłości potencjonalnej, krępują ją, umiejscowiają, albo zmieniają.

E. Rozumowe i moralne warunki urzeczywistnienia Rzeczypospolitej spółdzielczej.

Trzeba więc zbadać istotne granice oraz zastrzeżenia, jakie należy poczynić w hipotezie urzeczywistnienia kompletnej Rzeczypospolitej spółdzielczej, przyczym należy mieć również na uwadze charakter tego urzeczywistnienia.

Rzeczpospolita spółdzielcza jest hipotezą rozumową, wpływającą z doświadczeń kooperacji, z ewolucji jej organizacji. Uogólnia ona teoretycznie to, co istnieje praktycznie, wysuwa hipotezę, że to, co dziś dzieje się częściowo, stanie się jutro zasadą ogólną. Ale od kogo i od czego zależy jej urzeczywistnienie? Kooperatywa jest dziełem ludzkim, spółdzielców; tworzy ona środowisko określone, ma swoje zasady działania i życia, ale spółdzielcy mogą być więcej lub mniej lojalni i więcej lub mniej uświadomieni co do celów, do jakich ona dąży oraz co do rzeczywistych warunków jej istnienia i rozwoju. Środowisko spółdzielcze tworzą ludzie i, jeżeli nawet oddziałują ono na nich, oni niewątpliwie warunkują jego życie. Otóż ludzie mogą postępować źle, mogą się mylić przez nieświadomość, albo pod wpływem innych dążeń, aniżeli te, jakie

ma kooperacja; mogą oni nawet starać się odwrócić kooperację od jej celów i sprowadzić z jej dróg naturalnych, już to źle ją organizując, już to przeszkadzając jej stać się tym, czym być powinna, już to opóźniając jej postępy i narażając na niebezpieczeństwo jej przyszłość.

Kiedy wybije decydująca godzina urzeczywistnienia? Tego nikt przewidzieć nie może. W każdym jednak razie najwięcej jest ono zależne od tych, którzy nad nim pracują, od środków, jakie właśnie oni stosować będą w tym celu.

To nas doprowadza do wniosku, że urzeczywistnienie kompletnej Rzeczpospolitej spółdzielczej jest zależne od dwóch następujących czynników:

1. Wprawdzie kooperacja ma swoje własne cele, wpływające z jej praw organicznych i ewolucyjnych, ale znajduje się w ramach środowiska ekonomicznego, którego zasady i działalność są sprzeczne, a nawet wprost przeciwne jej zasadom i działalności. Wskutek tego, przystosowania, niezbędne do urzeczywistnienia kompletnej Rzeczpospolitej spółdzielczej, już w okresie jej kształtowania i potęgowania, mogą się spotkać z przeszkodami i ograniczeniami.

2. Rzeczpospolita spółdzielcza nie będzie się tworzyła automatycznie: chociaż hipoteza jest zgodna ze zjawiskami spostrzeganymi, to jednak urzeczywistnienie jej jest zależne od zrozumienia i woli spółdzielców, którzy spełnią swą rolę tym lepiej, im dokładniej znać będą cele naturalne kooperacji i najlepsze warunki, w jakich się ona może rozwinąć kompletnie. Od ludzi więc zależy należyte użytkowanie rozporządzalnych środków i tworzenie przy ich pomocy organów, przyspieszających nadejście Rzeczpospolitej spółdzielczej.

Stąd — dwa rozdziały tej książki:

1. Granice i przystowania możliwe lub niezbędne dla urzeczywistnienia Rzeczpospolitej spółdzielczej;

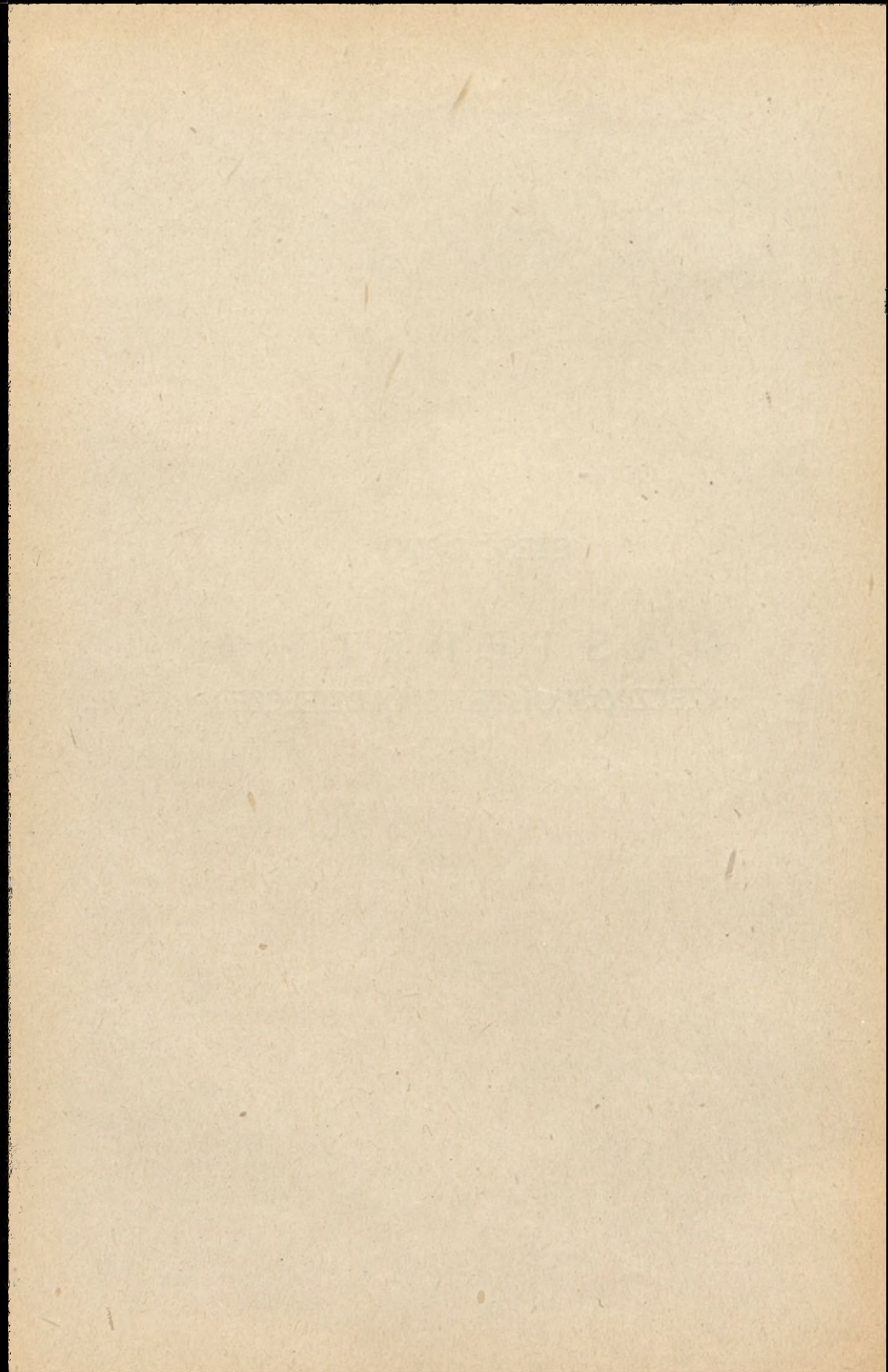
2. Środki przyspieszenia jej nadejścia i organa rozporządzalne w tym celu.

Zanim jednak dojdziemy do tego punktu naszych wywodów, jak również w celu lepszego ich ujęcia, zobaczymy wpierw, co Rzeczpospolita spółdzielcza, przedstawiająca się nam, jako rozwiązanie kwestji społecznej, przynosi ze so-

bą, jako specjalna teoria ekonomiczna i swoiste pojęcie społeczne. Zbadamy też w krótkości prądy ideowe, z którymi jest spokrewniona idea spółdzielcza w przeszłości i obecnie, oraz przyjrzymy się jej wynikom poza dziedziną ekonomiczną, a mianowicie—w zakresie politycznym, prawnym i moralnym.

CZĘŚĆ DRUGA

N A S T Ę P S T W A
RZECZPOSPOLITEJ SPÓŁDZIELCZEJ



ROZDZIAŁ I.

Ekonomiczny punkt widzenia: Nowa teoria ekonomiczna: Organizowanie produkcji przez spożycie.

„Trzeba się uczyć ujmować wszystkie sprawy z punktu widzenia spożywcy”.

Bastiat.

A. Nowa teoria ekonomiczna.

a) *Dwie funkcje zasadnicze.* — W każdym ustroju społecznym zachodzą dwie zasadnicze funkcje ekonomiczne: spożywanie i wytwarzanie.

Wprawdzie podręczniki ekonomji społeczno-politycznej mówią również o podziale i o krążeniu bogactw, ale te kategorie ekonomiczne są zależne od dwóch wyżej wymienionych i zupełnie naturalnie mogą być połączone z jedną lub z drugą. Krążenie bogactw jest uzupełnieniem wytwarzania i sposobem dojścia bogactw do spożywcy. Rozdział zaś bogactw warunkuje spożycie i jest wynikiem stosunku każdej istoty ludzkiej do wytwarzania.

Spożywać i wytwarzać, wytwarzać i spożywać — oto dwie czynności, ze sobą związane, ponieważ niepodobna sobie wyobrazić teoretycznie, aby można było wytwarzać w innym celu, aniżeli dla spożycia, i w rzeczywistości spożywa się tylko to, co można było wytworzyć.

b) *Ekonomja spożycia i ekonomja wytwarzania.* — We współczesnym ustroju ekonomicznym, który nazywamy ustro-

jem kapitalistycznym, funkcją dominującą jest bezsprzecznie wytwarzanie. Już samo to, że ustroj społeczny nosi miano kapitalistycznego, ze względu na jeden z czynników wytwarzania — wskazuje na ten charakter dominujący.

Potwierdzają to fakty, rozgłaszają teorie ekonomiczne; pomimo wszystko jednak Rzeczpospolita spółdzielcza, przedstawiająca ustroj ekonomiczny, który się tworzy „z dnia na dzień i kamień po kamieniu“, jak mówi pieśń spółdzielców, opiera się na teorii nowej.

Przynosi ona z sobą wyjaśnienie różnic pomiędzy funkcjami ekonomicznymi, zmienia kategorie lub przesuwają ich role, znaczenie i ich wzajemną zależność.

Stwarza ona naukę ekonomji politycznej spożycia, przeciwstawiającą się ekonomji politycznej wytwarzania, która jest nauką ekonomistów społecznych i odpowiada analizie oraz, najczęściej, rzekomej sprawiedliwości moralnej i społecznej zjawisk ekonomicznych ustroju kapitalistycznego.

Ekonomja polityczna spożycia jest analizą praw ustroju ekonomicznego, znajdującego się w okresie tworzenia, a nazwanego przez nas Rzeczpospolitą spółdzielczą. Ta ekonomja polityczna powinna, zdaniem naszym, uwidocznic, iż Rzeczpospolita spółdzielcza odpowiada prawdziwemu interesowi ogólnemu, gdyż pożyteczniej, aniżeli ustroj społeczny, może służyć sprawie zwiększania bogactw, wprowadzając jednocześnie sprawiedliwy i należyty system ich rozdziału.

c) *Te dwa systemy bynajmniej nie wyłączają się wzajemnie.* — Niema żadnej potrzeby wzajemnego przeciwstawiania tych dwóch teorii ekonomicznych, dających wyjaśnienie całokształtu zjawisk: jedna tłumaczy nam zjawiska ekonomiczne ustroju społecznego, druga stosuje się do zjawisk ustroju, który się tworzy. Teorie te mogą istnieć obok siebie, obie mogą być jednakowo prawdziwe, a raczej prawdziwość ich zależec będzie od ewolucji wyjaśnianych przez nie zjawisk i od odnośnej doniosłości, jaką mogą one mieć w danym momencie. Dwie formy społeczne, dwa ustroje toczą obecnie walkę pomiędzy sobą „na śmierć i życie“; odpowiadają one dwóm różnym stanom ekonomicznym. Zważywszy jednak, że stany te wzajemnie się przenikają, ponieważ jeden z nich wzrasta na schyłku drugiego, teorie ekonomiczne, ujmujące zjawiska w oderwaniu od rzeczywistości, w celu naszkicowania ich schematu

w głównych linjach wytycznych, będą daleko bardziej wyraźne i dokładne, aniżeli zmienna i z konieczności mętna rzeczywistość, rozkawałkowywana przez dwa światy: ten, który ustępuje, i ten, który nadchodzi.

d) *Jak je porównywać?*—Porównanie tych dwóch systemów jest możliwe tylko przy pomocy dwóch następujących sprawdzianów:

1) zasadniczego, natury ekonomicznej: który z tych dwóch systemów jest bardziej zbliżony do punktu widzenia interesu ogólnego i postępu ekonomicznego?

2) podrzędnego, będącego funkcją poprzedniego w dziedzinie moralnej: która z tych dwóch teorii zdolniejsza jest ziszczyć maximum sprawiedliwości społecznej?

B. W ustroju dzisiejszym panuje produkcja.

a) *Pogoń za zyskiem.*—Bodźcem życia, ewolucji ekonomicznej ustroju kapitalistycznego jest, jak to już powiedzieliśmy, produkcja w swoim całościu; ustrój dzisiejszy jest ustrojem towarowym, opartym na wymianie.

Wszystko wytwarza się dla wymiany, w celu otrzymania — z jednej strony — zysku handlowego, przemysłowego lub rolnego, a z drugiej — płacy zarobkowej za wydatkowaną siłę roboczą.

Przedsiębiorstwo ekonomiczne bez względu na to, czy jest ono handlowe, bankowe, przemysłowe, czy rolne, należy dziś do jednego człowieka lub do spółki osób. Związuje się ono, tworzy, żyje w jednym tylko celu — zysku; ma ono za podstawę kapitał, przyczem wysokość zysku oblicza się w stosunku do kapitału, zaangażowanego w przedsiębiorstwie.

Zysk jest przewyżką ceny sprzedażnej nad kosztem własnym, czyli nad kosztem produkcji. Dla tego, kto w ustroju dzisiejszym staje się przemysłowcem, kupcem, bankierem lub przedsiębiorcą rolnym, jest rzeczą obojętną, czy będzie on wytwarzał maszyny, sprzedawał towary kolonialne, dyskontował weksle, czy zbierał zboże. Kieruje nim jedynie troska o wyciągnięcie dla siebie maximum zysku, bez względu na jego nazwę: procent, dywidenda, czy renta.

Tak więc społeczeństwo dzisiejsze, społeczeństwo kapitalistyczne, jest w ciągłej „pogoni za zyskiem“; źródłem tego zysku jest rzeczywisty monopol, jaki posiada ten, do

kogo należy narzędzie pracy, środek wytwarzania, kapitał, pozwalający mu osiągać „dochód bez pracy”. Dochodem tym jest nadwyżka, jaka pozostaje przedsiębiorcy po opłaceniu surowców, umorzenie zaangażowanych kapitałów, wynagrodzenie siły roboczej płacą zarobkową, a nawet — po odliczeniu własnego wynagrodzenia za kierownictwo.

b) *Produkcja dla produkcji.*—Wynikiem takiego ustroju jest to, że wytwarza się w nim dla samego wytwarzania, a właściwie — na sprzedaż, bez jakiegokolwiek troski o to, czy takie wytwarzanie odpowiada normie spożycia, lub zaspokaja określoną potrzebę spożywczą. Stąd pochodzą często powtarzające się kryzysy, już to z nadmiaru produkcji, już to z jej braku; stąd również płynie nieunikniony bezład społeczny: olbrzymia strata bogactw, marnotrawstwo energii, rozmnażanie się czynności zbędnych; całość sprowadza się do pasorzytnictwa społecznego, podniesionego do znaczenia systemu stałego.

Tam, gdzie byłby potrzebny jeden piekarz, jest ich dziesięć.

Społeczeństwo ma nadmiar wina, ale jednocześnie brak mu zboża. I czyż może być inaczej, skoro regulator produkcji wyraża się jedynie w tym, że przedsiębiorstwa przestają istnieć z powodu braku klientów lub niemożności osiągnięcia zysków?

I odwrotnie, tylko przynęta wielkich zysków może powołać do życia nowe przedsiębiorstwa w takiej gałęzi przemysłowej, która posiada je w niedostatecznej ilości, i to dopiero wówczas, kiedy już potrzebom stało się zadość.

c) *Rozdział bogactw jest funkcją produkcji.*—Od stosunku, w jakim kto znajduje się do produkcji, są zależne dochody kategorii społecznych; ponieważ dźwignią produkcji jest zysk, przeto społeczeństwo ludzkie dzieli się na dwie, bardzo różne klasy: tych, którzy żyją, lub starają się żyć z zysku, i tych, którzy z niego żyć nie mogą, ponieważ nie posiadają narzędzia do jego wytwarzania, t. j. nie mają środków produkcji.

Zapewne, nie tak było w początku społecznego ustroju ekonomicznego, kiedy każdy pracownik posiadał swoje narzędzie pracy: tkacz—swój warsztat, pocztyljon—swój dyliżans. Ale nastąpiła gwałtowna zmiana, która posuwa się coraz dalej w miarę tego, jak środki produkcji wymagają do swego uruchomienia pracy zbiorowej, a jednocześnie

własność ich staje się dziedzictwem i przywilejem tych, którzy stoją zdala od procesu pracy, oczekując tylko na „zyski“ z przedsiębiorstwa.

Dziś objaw ten staje się coraz bardziej i bardziej ogólny. Rozwój ustroju ekonomicznego pociąga za sobą istnienie dwóch klas: tych, którzy żyją z dochodów bez pracy, lub z zysków, ciągnionych z pracy, i tej części ludności, która za określoną sumę pieniędzy, płacę zarobkową, odnajmuje swoją siłę roboczą bez żadnego prawa do posiadania wytworu swej pracy, ani narzędzi, ani jakiegokolwiek udziału w zysku przedsiębiorstwa.

d) *Podporządkowanie interesu spożywcy.*—Z samych zasad społecznego ustroju ekonomicznego wynika, że spożycie jest powołane do służenia produkcji. To też interes ogólny spożywców jest traktowany z najwyższym lekceważeniem, jak to widać z następujących przykładów.

Podczas wojny groził Francji brak chleba, tego najważniejszego artykułu pierwszej potrzeby. Aby mieć chleb, trzeba było mieć mąkę, a chcąc mieć mąkę, trzeba było zwiększyć produkcję zboża, która we Francji zaledwie wystarczała na potrzeby kraju podczas pokoju, a od czasu wybuchu wojny spadła znacznie poniżej zapotrzebowania. Brakujące ilości dowożono z Ameryki, ale, ponieważ zboże to było znacznie droższe, aniżeli pochodzące z produkcji krajowej, niezwłocznie zaczęto płacić rolnikom francuskim za zboże ceny takie, o jakich im się nigdy nawet nie śniło. Ponieważ, z drugiej strony, wobec sytuacji wojennej zwyżka cen chleba mogłaby osłabić odporność ludności cywilnej kraju, państwo utrzymało niskie ceny chleba, biorąc dopłaty na swój rachunek.

Stopniowo powrócono do cen normalnych, ale już przedtem wytworzono zwyżkę u producentów, i w ostatecznym wyniku niedobór budżetowy będzie wyrównywany przy pomocy znacznych podatków konsumpcyjnych.

Drugi przykład — z dziedziny wymiany międzynarodowej. Po wojnie korzystne dla Francji notowania giełdowe w Niemczech pozwalały na sprowadzanie po niskich cenach szkła i naczyń kuchennych z Nadrenji, co było wielkim dobrodziejstwem dla spożywców, zamieszkujących departamenty północne i kraje wyswobodzone, odczuwające palącą potrzebę tych artykułów. Fabryki francuskie — wskutek zniszczenia przemysłowego nie tylko sprzedawały

bardzo drogo, ale nawet nie były w stanie zaspokoić w całości zapotrzebowania zwracającej się do nich klienteli. Pomimo to w interesie powyższej kategorii wytwórców, a ze szkodą najbardziej zainteresowanych spożywców, zabroniono wwozu tych artykułów, co zresztą miało ten ciekawy skutek, że niektórzy przemysłowcy angielscy zaczęli odprzedawać te same artykuły, obciążwszy je uprzednio na rachunek Francji odpowiednim zyskiem i niekorzystnym kursem wymiennym.

Przejdźmy do winnic. Często dawał się odczuwać brak wina. Było ono w Hiszpanji oraz w kolonjach francuskich, np. w Algierze; gdy jednak parę tysięcy właściciele winnic w czterech departamentach południowych wbrew interesom milionów spożywców nie dopuściło do przywozu wina z kolonji francuskich, wina w kraju brakowało, i w ten sposób właściciele winnic osiągnęli swój cel, zapewniając sobie drogą monopolu zyski nadmierne.

Wspomnijmy jeszcze o stosowanym przez szereg lat pod pretekstami nieistniejącymi skandalicznym zakazie przywozu do Francji mięsa mrożonego. Mięso to pozwoliłoby na lepsze i znacznie tańsze odżywianie się ludności, ale, pod pretekstem ochrony hodowli, a w rzeczywistości — najczęściej w interesie pośredników, nie dopuszczano do wprowadzenia tego nowego działu handlowego. Potrzeba było aż wojny, aby temu kres położyć; ale i teraz we Francji nie jest pewne, czy jutro nie zacznie się stosowanie tej polityki nanowo.

Wreszcie podporządkowanie interesu spożywcy rzuca się w oczy i tam, gdzie występuje on w roli opodatkowanego. O podatkach konsumpcyjnych myśli się zawsze, a dziś więcej, niż kiedykolwiek, — aby pokryć niedobór. Bogactwo nabyte zawsze jest dotykane dopiero w drugiej linii i to tylko wówczas, kiedy już nie można postąpić inaczej.

Zapewne, można dowodzić, że każdy jest jednocześnie spożywcą i wytwórcą. Jest to prawda pozorna, ale w rzeczywistości ludzie ujmują sprawy ekonomiczne inaczej, aniżeli Maître Jacques¹⁾. Jako wytwórca, każdy stara się wbrew

¹⁾ Osoba z Molirowskiej komedji „Skapiec“, pełniąca jednocześnie obowiązki stangreta i kucharza u bohatera komedji — Harpagona. Imię to stało się pospolite i jest używane w znaczeniu „osoby do wszystkiego“.

interesom ogółu ludności osiągnąć maximum korzyści na rzecz swojej kategorii społecznej; jako spożywca przemasza on za niskimi cenami produktów, a więc ujmuje zagadnienie w sposób zupełnie inny.

Możnaby mnożyć bez końca przykłady, stwierdzające, że spożywca traktowany jest jak juczne zwierzę. Tutaj wystarczy zaznaczyć, że w ustroju dzisiejszym jest to reguła powszechna.

e) *Interés wytwórców i interes pracowników.* — Trzeba odróżniać interes wytwórców od interesu pracowników. Wprawdzie wszystkie klasyczne dzieła ekonomji politycznej mówią nam o trzech czynnikach produkcji: o pracy, ziemi i kapitale, albo — jeśli kto woli — o pieniądzu, materji i narzędziu wytwarzania; w rzeczywistości jednak świat kapitalistyczny, narzucając społeczeństwu dzisiejszemu swoje idee, w głębokim przeświadczeniu, że on sam jeden reprezentuje produkcję, dochodzi do utożsamiania swego interesu z interesem wszystkich czynników, spółdziałających w produkcji.

Kiedy się mówi o wytwórcach, chodzi przede wszystkim o interesy kapitalisty oraz właściciela ziemskiego; tymczasem, wskutek pośpiesznego nieco uogólnienia, widzi się tam również interes setek tysięcy najemników, którzy do procesu produkcji wnoszą jedynie swoją siłę roboczą.

W rzeczywistości, są tam dwa interesy bardzo różne. Wprawdzie robotnik najemny nie może żądać więcej, aniżeli przypada mu z tytułu jego czynnego uczestnictwa w produkcji (ziemia i narzędzia pracy, nazywane kapitałem, są tylko biernymi czynnikami); los jego nie jest związany z losem przedsiębiorstwa, które go zatrudnia. Jeżeli, jako proletariusz, przeciwstawia się on przedsiębiorcy i dąży do zmniejszenia jego zysku w celu polepszenia własnego losu, to jednak trzeba przyznać, że przedsiębiorstwo, które go zatrudnia, musi żyć, i tylko w miarę powodzenia tego przedsiębiorstwa ma on niejakię szanse polepszenia swego bytu i wyjścia poza granicę minimum egzystencji.

Ale to jeszcze nie upoważnia do twierdzenia, że jest on w takiej samej mierze wytwórcą, jak i spożywcą. W rzeczywistości wytwarza on tylko dlatego, aby móc spożywać, i wcale nie korzysta z nadwyżek, płynących z procesu produkcji. Wskutek tego obrona jego interesu, jako wytwórcy, może się naogół utożsamiać z interesem jego

przedsiębiorcy, ale korzyści jakie osiągnie on z tego tytułu, będą miały wartość bardzo małą. Nie zbiera on ani bezpośrednio, ani pośrednio owoców pomyślnego rozwoju przedsiębiorstwa; jedynym wynikiem tej pomyślności bywa zazwyczaj wzrost zysku kapitalistycznego.

Jednakże w walce o obronę swych interesów—kapitalizm, będący panem produkcji, stara się przemawiać w imieniu pracy, utożsamiając w ten sposób interes własny z interesem tych, których zatrudnia. I trzeba przyznać, że czasem pracownicy najemni odnoszą korzyść z tej dwuznaczności: w społecznym ustroju ekonomicznym, gdzie na porządku dziennym jest stale interes wytwórcy, w pewnych momentach darzy się wspaniałomyślnie uwagą—już to z litości, już to z jakiegokolwiek innego powodu—pracę wytwórczą, a przez to samo i najemników. W tym wypadku jednak opinia publiczna i będąca jej wyrazicielką prasa zajmują się daleko więcej pracownikami, jako narzędziami produkcji, aniżeli ich interesami pierwszorzędnymi, leżącymi przedewszystkim w płaszczyźnie spożycia.

Kapitalistyczny interes poszukiwaczy zysku nie zawsze nawet utożsamia się z najwyższym interesem produkcji; natomiast pracownicy powinni stale się troszczyć o swój interes istotny, a więc—kierować się przedewszystkim interesem spożywcy, a nie wytwórcy.

Nie powinni więc oni poddawać się wpływom szerzonych idei, urabianych często na podstawie teorii ekonomicznych, mających specjalnie na celu usprawiedliwienie ustroju kapitalistycznego; nie powinni zapożyczać z tego ustroju sposobów myślenia i postępowania.

Świat nowy, stowarzyszenie spożywców, ma swoją ideologję i jego teorię ekonomiczną pracownicy, bardziej aniżeli ktokolwiek inny, powinni uczynić swoją!

C. Zwierzchnictwo spożywcy.

a) *Potrzeby społeczne i interes osobisty.*— U podstawy kooperacji leży zaspakajanie potrzeb ludzkich. W tym więc kierunku dąży i Rzeczpospolita spółdzielcza.

Podług teorii ekonomicznej ustroju dzisiejszego możność wytwarzania nie jest zależna od zapotrzebowania spożywców i nie jest ograniczona w swoim urzeczywistnieniu rozporządzalną siłą roboczą, ani też doskonałością

środków wytwarzania, a zależy jedynie od woli kapitalisty. Czynnikiem, regulującym produkcję, jest prywatny interes sprzedawcy.

Natomiast kooperatywy, jak widzimy, wprowadzają stopniowo coraz nowe działy, przystosowując się do ewolucji, która daleko bardziej odpowiada ważności potrzeby spożywców, aniżeli korzyściom, osiąganym przez kooperatywy, a nawet, czasami, — łatwości wprowadzania tych działów.

Najliczniejsze są kooperatywy chlebowe, następnie — kolonjalne, wreszcie — mięsne i węglowe. Dopiero po zaspokojeniu tych pierwszorzędných potrzeb ludzkich, i to, że się tak wyrazimy, naturalnej kolejności ich użyteczności, przechodzi kooperatywa do innych. Przedewszystkim jadło, następnie odzież i opał, dalej mieszkanie i umeblowanie, a następnie inne potrzeby, — oto kolejne etapy Rzeczypospolitej spółdzielczej, która wszakże dąży do zaspokojenia wszystkich potrzeb.

We wszystkich tych postaciach kooperatywy są wskaźnikami nowego ładu w nowym ustroju i cechują fazy jego urzeczywistniania.

Niezależnie od pewnego rodzaju hierarchji, która drogą naturalną ustala się w zakresie doniosłości potrzeb, jakie powinny być zaspakajane w gospodarstwie spółdzielczym, jest jeszcze inna cecha charakterystyczna teorii ekonomicznej spożycia w tworzącym się ustroju spółdzielczym, całkowicie sprzeczna z ekonomją społeczną.

Przedsiębiorstwo kapitalistyczne, dążąc do zysku, może go zwiększać tylko drogą dostarczania po określonej cenie towarów i produktów w gatunku możliwie najgorszym. Natomiast kooperatywę reklamuje sprzedaż produktów dobrych: kooperatyści — mówi się często — nie mają interesu oszukiwać samych siebie. Skoro więc przedsiębiorstwo kapitalistyczne, kierując się chęcią zysku, prowadzi do systemu dostarczania produktu złego gatunku lub tandety, a przez to samo — do wstecznicstwa ekonomicznego, to Rzeczypospolita spółdzielcza, która ma przedewszystkim na celu nie taniość, lecz dobroć towaru, przedstawia pod względem ekonomicznym organizację niezaprzeczalnie wyższą.

Stowarzyszenie spółdzielcze, którego podstawowym zadaniem jest zaspokajanie potrzeb, obowiązkowo dążyć będzie do uczciwości handlowej. Na co zdałoby się oszu-

stwo nie przynoszące nikomu korzyści? Na co zdałyby się wszelkie wybiegi w celu oszukania klienta, skoro nie byłoby wogóle ani klientów, ani sprzedawców, a tylko stowarzyszeni? Reklama staje się wówczas środkiem propagandy, a nie zorganizowanego oszustwa.

Racjonalne odżywianie, oparte na podstawach naukowych spożycie — z konieczności musi się przeciwstawić nieuctwu, przesądom i błędom, w jakie masowo wpadają spożywcy ku największej korzyści tych, którym to jest na rękę.

Stąd wyłaniają się dwa różne poglądy: czy ekonomja społeczna, nauka o bogactwie, ma na celu oddawanie usług, czy też czynienie zadość interesom osobistym; czy pożądanym jest taki ustrój, w którym potrzeby spożywców będą zaspokajane zgodnie z zasadami, mającymi na widoku pożytek ogółu, czy też przeciwnie taki, w którym będą stawiane na pierwszym miejscu interesy osobiste? Rzecz prosta, że w tym drugim wypadku nie może być mowy o sprawiedliwości, o dobru publicznym, o dobru całego kraju.

Do pewnego stopnia możemy powiedzieć, że ekonomja rozdziału bogactw w ustroju spółdzielczym jest bardziej zbliżona do systemu komunistycznego, — którego hasłem: „Każdemu według jego potrzeb“, — aniżeli do systemu kolektywistycznego, kierującego się zasadą: „Każdemu według jego wysiłków“. Innemi słowy: Rzeczpospolita spółdzielcza stawia na pierwszym miejscu potrzebę, będąc gotowa podporządkować jej, opartą na wysiłku, produkcję.

Nauka ekonomiczna twierdziła, że celem ekonomji politycznej jest: „maximum wyniku przy minimum wysiłku“. Ekonomja spółdzielcza również może podjąć tę formułę, z tym jednak zastrzeżeniem, że ekonomja kapitalistyczna sądzi, iż dla urzeczywistnienia tej formuły trzeba opierać się jedynie na osobistym interesie kapitalistycznym, gdy tymczasem ekonomja spółdzielcza może dowieść, że często bywa inaczej; zgadzając się z tym, że „trzeba dążyć do maximum wyniku i zadowolenia“, ekonomja spółdzielcza dowodzi, że wysiłki powinny być podporządkowane oczekiwany wynikom, jeżeli nie chcemy, aby było stracone dużo wysiłków bez równoczesnego osiągnięcia większego zadowolenia ogółu.

Możliwe zresztą, że ustrój społeczny ze względu na swoją budowę wewnętrzną może istnieć jedynie na podstawie interesu osobistego, ale żywotność kooperacji, po-

stępy Rzeczypospolitej spółdzielczej dowodzą możliwości ustroju, którego celem istnienia będzie zaspokajanie potrzeb. W ustroju tym kierować, organizować i regulować produkcję będą spożywcy.

Nieskończoność potrzeb, ich zmienność, zdolność rozrastania się liczebnie, stanowią najowocniejszy, najczynniejszy i najpotężniejszy bodziec przyrostu bogactw; to też interes osobisty ku coraz większemu pożytkowi ogółu musi ustępować miejsca zaspokajania potrzeb.

b) *Wolna konkurencja i pomoc wzajemna.*—Jeszcze inna różnica pomiędzy teorią ekonomiczną Rzeczypospolitej spółdzielczej a taką ustroju spółczesnego wypływa z różnicy pomiędzy wolną konkurencją a tym, co będziemy nazywali „pomocą wzajemną“.

Czym jest właściwie ten wolny handel, z którego zrobiono przedmiot świętości i który jest „leit motywem“ obrońców ustroju spółczesnego? Czy jest to zwrot teoretyczny, czy też żywa rzeczywistość? W położeniu ekonomicznym, podobnym do tego, w jakie wtrąciła świat wojna, można powiedzieć, że wolny handel jest tylko czczym złudzeniem wobec tego, że brak jest produktów i towarów. Wolna konkurencja, opierając się na wolnym handlu, prowadzi wprost do wyzysku spożywcy. W rzeczywistości ci, którzy mają przedmioty na sprzedaż, korzystają z prawdziwego monopolu. Mogą oni zaoliarowywać je na warunkach dowolnych, po cenach najwyższych, ponieważ wiedzą, że zawsze znajdą nabywców. W ten sposób wolna konkurencja sprowadza się do zwyczajnego prawa wyzyskiwania spożywców, którzy, jak feodálni poddani, podlegają dowolnemu opodatkowaniu i świadczeniu usług osobistych.

Ale nawet w czasach normalnych, w okresie równowagi ekonomicznej, wolna konkurencja pozostaje tylko zwrotem teoretycznym; obrońcy jej muszą przyznać, że w większości wypadków nie odpowiada ona żadnej rzeczywistości. Zdawałoby się, że powinna ona zapewniać spożywcy cenę najniższą, odgrywać rolę wskaźnika cen; niestety, nigdy tak nie było, i nigdy tak nie jest. Bardzo często pobudza ona do rozmnażania organów ekonomicznych, które przez to samo mają poważne koszty handlowe w stosunku do swych obrotów; albo też, przeciwnie, tylko dlatego, że dane instytucje nie przynoszą przedsiębiorcom

dostatecznego zysku, doprowadza ona do tego, że ilość ich nie wystarcza do zaspokajania potrzeb spożywców.

Zresztą, ustrój kapitalistyczny w miarę organizowania i ześrodkowywania swych sił sam dąży do zaniku prawdziwej wolnej konkurencji.

Wszystkie wielkie ruchy w kierunku kartelów i trustów, w kierunku syndykatów producentów kapitalistycznych zarówno dla celów zakupu, jak i sprzedaży, są różnymi i coraz bardziej licznymi przejawami tej dążności.

Wolna konkurencja dla usprawiedliwienia swego istnienia powoływała się na darwinowskie ideały doboru naturalnego; obrońcy jej mogą dowodzić, że umożliwia ona walkę o byt i zapewnia w niej zwycięstwo jednostkom najbardziej przystosowanym; zapominają oni jednak dodać, że w ustroju, którego istotą jest zysk, najlepiej przystosowani są ci właśnie, którzy mają najlepsze warunki do osiągnięcia tego zysku, a nie do zaspokajania potrzeb społecznych, t. j. ci, którzy mają najwięcej kapitałów.

Wreszcie mówi się często, że tylko wolna konkurencja jest w stanie zapewnić społeczeństwu życie normalne; tymczasem, społeczeństwa żyły bez niej całe wieki, a pomimo to istnieją dalej. Przyjście na świat i postępy kooperacji, która wychodzi z zasady przeciwnej, również dowodzą możliwości istnienia innego ustroju.

Najciekawsze jest to, że podstawą i punktem wyjścia Rzeczypospolitej spółdzielczej jest właśnie wolna konkurencja. Ona tworzy wzajemną obronę zrzeszonych spożywców, a pomimo to na własnym terenie w celu swego rozwoju zapewnia o swojej wartości i wyższości.

Wolna konkurencja jest ustrojem, w którym każdy wytwarza na sprzedaż. Natomiast w ustroju spółdzielczym wytwarza się wzajemnie dla wspólnego rozdziału. Z chwilą, gdy kooperacja przenika wewnątrz gospodarki wymiennej, przestaje istnieć (dla tego handlu, który ona zastępuje) wartość wymienna. Dalecy jesteśmy od omawiania tutaj teorii wartości towarów i poszukiwania początków ich wartości wymiennej; zaznaczymy tylko, że bez względu na jej analizę i tłumaczenie, może ona być całkiem inna w organizmach ustroju tworzącego się, gdzie niema już wartości wymiennej, lecz — przede wszystkim wartość użytkowa.

Tutaj właśnie uwydatnia się różnica pomiędzy poszukiwaniem zysku a oddawaniem usług.

Zasada wspólności interesów, na której opiera się kooperacja, prowadzi również do przeciwstawienia systemu organizacji, metody ładu *laisser faire* yznowi i wolnej inicjatywie społecznego ustroju ekonomicznego.

Tam, gdzie fałszywa wolność prowadzi jedynie do bezładu, idea organizacji odpowiada trosce o porządek.

c) *Organizowanie produkcji przez spożycie*. Pod względem ekonomicznym Rzeczpospolita spółdzielcza całkowicie różni się od ustroju społecznego na punkcie zależności produkcji.

Spożycie chce organizować i kierować produkcją na swoją korzyść, a stąd wypływają niezwykle doniosłości wnioski co do praw ekonomicznych ustroju społecznego, przedstawianych nam, jako wieczne.

Fabryki, ich użytkowanie, rodzaj i gatunek towarów mają być do rozporządzenia spożywcy; dotychczas zaś spożywca zamawiał tylko to, co raczono mu zaoferować, a zaoferowywano mu tylko to, co przedsiębiorca kapitalistyczny uważał za potrzebne wytwarzać dla swego największego dobra, t. j. dla otrzymania maximum zysku.

Organizowanie produkcji przez spożycie prowadzi do zniesienia wszelkiego zysku handlowego i przemysłowego; stopniowo podstawą do określania ceny produktów i towarów stanie się koszt produkcji, obliczany podług płacy zarobkowej, surowców, kosztów ogólnych oraz odsetek od kapitałów: umorzeniowego, zapasowego i rozwojowego. Ale co stanie się wówczas ze słynnym prawem podaży i popytu? — W Rzeczpospolitej spółdzielczej niema ani podaży ani popytu, albo, raczej, podaż jest określana i ograniczana popytem.

Wobec tego staje przed nami nowe zagadnienie. Jaka część przemysłu spożywców będzie zachowywana w Rzeczpospolitej spółdzielczej na celę utrwalenia i utrzymania w ciągłości jej instytucji; innemi słowy: co będzie robione dla przyszłości kosztem terażniejszości? Od tego zagadnienia zależy stopień, w jakim kooperacja przyspieszać będzie postęp ekonomiczny. Zauważmy przytym, że nowy ustrój ekonomiczny z chwilą, gdy dostatecznie się rozszerzy, nie będzie zmuszony poruszać się w ramach ustroju społecznego, które są dla niego pewnego rodzaju barometrem ekonomicznym, wskazującym mu, jakie są jego własne warunki produkcji w każdej gałęzi przemysłowej, i gdzie jeszcze stoi on wobec konkurentów. Jaki udział przyzna on wów-

czas produkcyjnemu wysiłkowi pracy? Niezależnie od tego, że każdy będzie równocześnie spożywcą i wytwórcą, musimy mieć odpowiedź na pytanie, jaka będzie podstawa wynagradzania pracy, jakie warunki postawi Rzeczpospolita spółdzielcza różnym kooperacjom i jaki system współzawodnictwa w interesie najwyższego dobra ogólnego wprowadzi ona w celu podniesienia wysiłku indywidualnego do maximum. W każdym razie dojdzie ona drogą całkiem naturalną do wyrzeczenia się systemu najemnictwa, który nie wynagradza pracy proporcjonalnie do ponoszonego wysiłku; trzeba więc będzie szukać nowych podstaw, na których stowarzyszenie spółdzielcze, powołane do zaspokajania potrzeb, opierać będzie wydajność pracy w procesach wytwarzania.

Zagadnienia przyszłości niewątpliwie trzeba pozostawić do rozwiązania doświadczeniu; a priori nie można sobie tego rozwiązania wyobrażać. Ale już dziś stają one przed nami częściowo w miarę tego, jak urzeczywistnia się Rzeczpospolita spółdzielcza. I rzecz ciekawa, że pewnego rodzaju przewodnikiem i wzorem dla własnego jej rozwoju służą jej te właśnie organizmy ustroju społecznego, obok których ona się tworzy.

W ten sposób zaznaczyliśmy cechy ekonomiczne ustroju ekonomicznego i wskazaliśmy głębokie różnice tego ustroju w porównaniu z nowopowstającym; a teraz musimy zobaczyć, czy Rzeczpospolita spółdzielcza, stowarzyszenie spożywców—najwyższego władcy, może lepiej służyć interesowi ogólnemu i postępowi cywilizacji, aniżeli ustrój kapitalistyczny, ożywiany interesami wytwórców, a właściwie—posiadaczy środków produkcji. Widzieliśmy już i zobaczymy dalej, że interesy prawdziwych wytwórców i przedstawicieli pracy są sprzeczne z interesami tych, którzy nie wytwarzają sami, a zmuszają do wytwarzania innych.

D. Rzeczpospolita spółdzielcza wobec interesu ogólnego i postępu ekonomicznego.

a) *Interes ogólny.*—Najwyższa władza spożywców—oto logiczny wynik Rzeczpospolitej spółdzielczej. Czy władza ta nie powinna mieć jakiejś przeciwwagi,—to inne pytanie. Czy niema żadnego interesu zbiorowego, interesu społecznego, wyższego od interesu człowieka, występującego w roli spożywców, odtwarzającej tylko jedną ze stron jego działal-

ności — stronę ekonomiczną. Nie zapominajmy, że są jeszcze inne stosunki społeczne, i że obok człowieka ekonomicznego jest jeszcze człowiek moralny, towarzyski.

Ale nie to nas w tej chwili interesuje; chcemy poprostu wskazać tendencje naturalne, logikę dedukcyjną nowopowstającego ustroju. Otóż bezsprzecznie interes spóżywcy najbardziej zbliża się do interesu ogólnego, a często nawet się z nim zlewa.

Spożywcami są wszyscy; jakaż więc może być różnica pomiędzy ich interesami? Być może, iż nie każdy jest spóżywcą wszystkiego i kooperatywa w swoich początkach nie dostarcza wszystkich produktów, nie obejmuje wszystkich form spożycia, ale my ujmujemy zagadnienie w jego całości i stwierdzamy, że omawiane dwa punkty widzenia schodzą się z sobą. Natomiast jest rzeczą oczywistą, że interesy producenta i produkcji kapitalistycznej są interesami poszczególnych grup zamkniętych i w rzeczywistości idą wbrew interesom reszty społeczeństwa; wszak widzieliśmy, że w ich interesie leży sprzedaż ogółowi po cenach możliwie najwyższych, z jaknajwiększym zyskiem. Jest to więc interes garstki, conajwyżej grupy, różniący się od interesu ogółu.

Przeciwnie zaś każdy spóżywca, czy każda kategoria spóżywców ma jeden i ten sam cel — zaspokojenie maximum potrzeb, przyczym potrzeby te nie tylko nie są ze sobą sprzeczne, ale raczej się uzupełniają.

b) *Postęp ekonomiczny.* — Nowy ustrój ekonomiczny jawia się zamiast starego, jako postęp ekonomiczny, a nie tylko jako lepsza metoda rozdziału bogactw. Czy możemy powiedzieć, że Rzeczpospolita spółdzielcza opiera się na teorii ekonomicznej, prowadzącej do tego postępu, t. j. do zwiększania bogactw?

Teoria ekonomiczna Rzeczpospolitej spółdzielczej opiera się na nowej zasadzie — podporządkowania produkcji spożyciu i organizowania pierwszej przez drugie. To też można, zdaniem naszym, twierdzić, iż ustrój, opierający się na zwierzchnictwie spóżywcy i uzależniający jego wysiłek od interesu spożycia, już przez to samo zawiera w sobie najpotężniejszy bodziec postępu. Istotnie potrzeby ludzkie są nieskończone, mnożą się z dnia na dzień, rosą nawet prędzej, aniżeli środki do ich zaspokajania; chęć zaspokajania tych nieskończonych potrzeb przy jednoczesnym po-

zostawianiu kierownictwa i użytkowania produkcji w rękach spożywcy jest więc nadzwyczajną dźwignią postępu; a właśnie, Rzeczpospolita spółdzielcza należy do spożywcy, i potrzeba jest podstawą jej życia ekonomicznego.

Niewątpliwie spożywca będzie w swej działalności ograniczony warunkami technicznymi urzeczywistnienia, stanem sił wytwórczych i zastosowalnych wynalazków ludzkich, tym niemniej jednak wspomniany przez nas bodziec postępu pozostanie w całości.

Czyż wobec tego mogą rościć pretensję do wyższości interes osobisty i wolna konkurencja? Wszak na każdym kroku widzimy, jak ta wolna konkurencja podlega ewolucji aż do swego zaniku właśnie dlatego, że zjawia się konieczność zabezpieczenia ładu, umożliwiającego dokonywanie i stosowanie postępów technicznych.

Również nie jest narzędziem postępu interes osobisty, uzewnętrzniający się w walce o byt. Prowadzi on często do zachowywania przestarzałych metod produkcji, jak np. w piekarstwie lub rzeźnictwie, albo też do poszukiwania taniej siły roboczej zamiast doskonalenia narzędzi i metod wytwórczych. Wobec tego Rzeczpospolita spółdzielcza może w roli narzędzia postępu całkowicie zastąpić wolną konkurencję i interes osobisty z jednym, co prawda, ale najzupełniej możliwym do spełnienia warunkiem — przyjęcia takich form wynagradzania wysiłku, które pobudzać go będą do maximum wyładowania. Do zagadnienia tego powrócimy zresztą jeszcze w dalszym ciągu tej książki.

Trzeba się jednak porozumieć, co nazywać będziemy bodźcem postępu. Karol Gide w następujących pięknych zwrotach określa dwa punkty, z jakich można ujmować postęp ekonomiczny i postęp moralny:

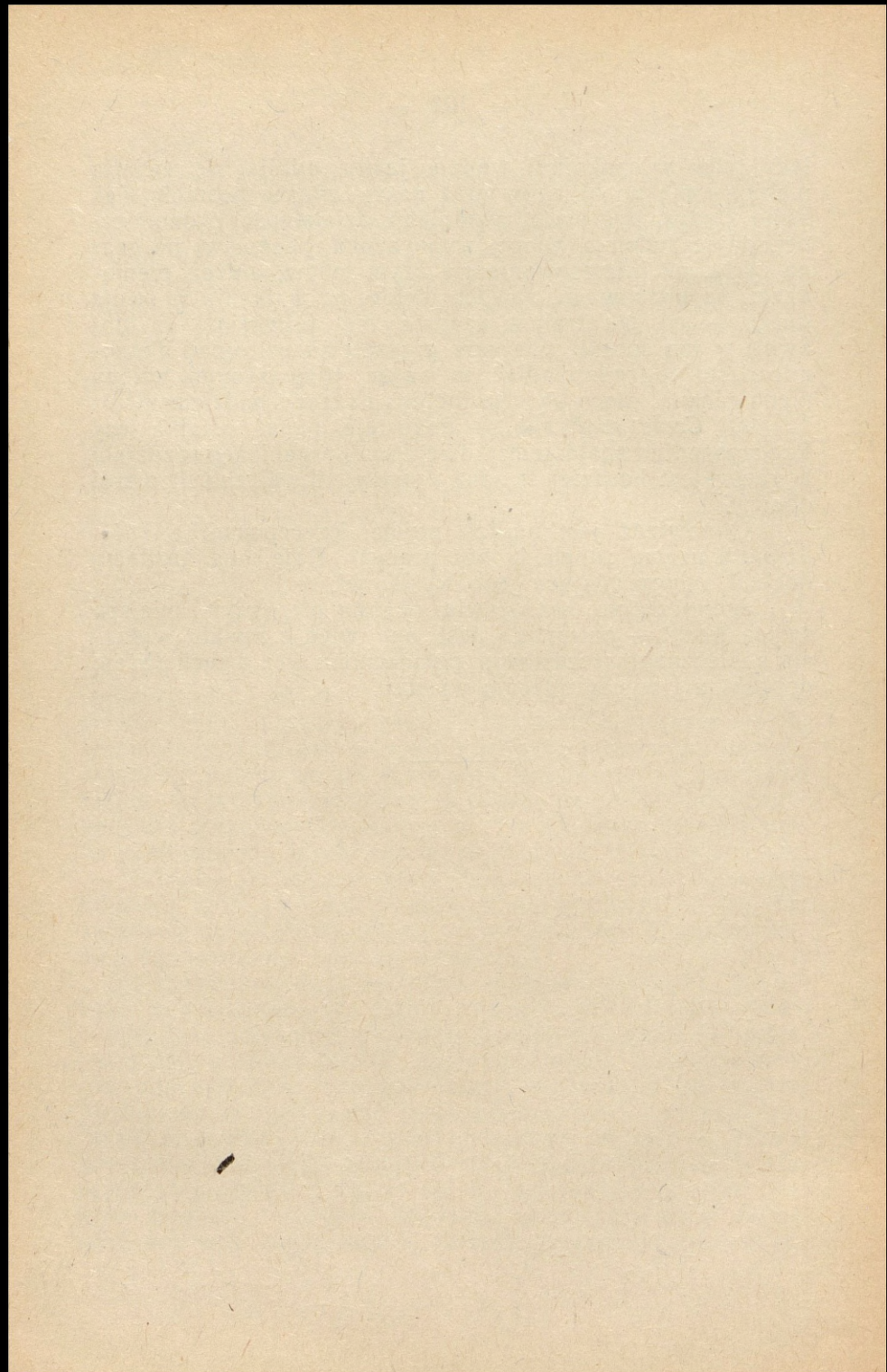
„Przypuszczając wszystko najgorsze, nawet gdyby było dowiedzione, że zanik konkurencji w formie walki o byt, oraz zniesienie palącego pragnienia zysku — mogą pociągnąć za sobą pewne zmniejszenie siły działania źródła, bijącego dziś wielkimi falami, nie widziałbym w tym po dokładnym rozważeniu poważnej podstawy do niepokoju. Stuart Mill przewidywał tę ewentualność, że kiedyś „rzeka przemysłu ludzkiego zamieni się na morze stojące“. Ale dlaczego stojące? POCO to słowo, nasuwające przykre pojęcia bagna? Czyż nie wiadomo, że nie w wodzie potoków, ani rzek rozhlukanych, zawsze zmaconej i błotnistej,

lecz tylko w spokojnej wodzie jezior odbija się światło niebios i piękno brzegów oraz nasza własna postać? Tak samo kiedyś, być może, zwolnienie działalności ekonomicznej, dając ludziom więcej wypoczynku, pozostawi im czas na życie, na interesowanie się czym innym, aniżeli pieniądzem, na poznawanie samych siebie, na wnikanie w swoją duszę, — co tak trafnie nazywa się refleksją — i pozwoli w ten sposób naszemu przyszłemu ustrojowi ekonomicznemu odzwierciedlać w swym przyciszonym biegu nieco piękna, nieco światła niebios i rzeczy nadziemskich“.

c) *Część społeczna.* — Pozostaje punkt ostatni: czy Rzeczpospolita spółdzielcza dzięki swej organizacji rozdziału bogactw jest bardziej słuszna i sprawiedliwa, aniżeli ustrój obecny?

Odpowiedź jest bardzo prosta: Rzeczpospolita spółdzielcza usuwa „dochody bez pracy“! Daje ona każdemu dochód, odpowiadający jego wysiłkowi.

Jednocześnie zaś stawia ona na pierwszym miejscu swych trosk — potrzebę. Jest ona więc z punktu widzenia społecznego szczęśliwym połączeniem tych dwóch dążeń: dobrobytu i wynagrodzenia wysiłku.



ROZDZIAŁ II.

Spółeczny punkt widzenia: kooperacja jest z natury swej socjalistyczna.

„Kooperatyzm Karola Gide'a i socjalizm Jana Jaurès'a łączą się z sobą“.

Albert Thomas.

A. Co czyni kooperatywę instytucją socjalistyczną?

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż Rzeczpospolita spółdzielcza występuje jako socjalistyczne rozwiązanie kwestji społecznej.

Jej cel, ideał, do którego ona dąży przez swój stały rozwój i który urzeczywisnia stopniowo, jest identyczny z tym, jaki stawia sobie socjalizm.

Wymawiając to słowo „socjalizm“, nadajemy mu znaczenie ścisłe, jakiego nabyło ono w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu: rozumiemy przezeń doktrynę polityczną przemiany społecznej, uznawaną i podzielaną przez tysiące i setki tysięcy ludzi, a zwłaszcza pracowników, zarówno we Francji, jak i na całym świecie.

Nie wystarczy powiedzieć, że kooperacja jest socjalistyczna dlatego, iż opiera się na ekonomicznej doktrynie działalności zbiorowej i przeciwstawia się indywidualizmowi. Jeżeli nawet początkowo słowo socjalizm miało znaczenie bardzo ogólne, dzisiaj używa się ono dla oznaczenia teorii, bardziej określonej.

Również nie wystarczy powiedzieć, że kooperacja jest socjalistyczna dlatego, iż rodzi cnotę solidarności; w ten sposób nadawalibyśmy socjalizmowi zatracone przezeń od-

dawna nieuchwytnie znaczenie nczucia braterstwa ludzkiego, które podzielać jest tak łatwo, że w gruncie rzeczy może ono być udziałem całego świata.

Kooperacja jest socjalistyczna dlatego, iż Rzeczpospolita spółdzielcza i Rzeczpospolita socjalistyczna—są to dwie siostrzyce; system ekonomiczny, jaki i jedna i druga chce urzeczywistnić, jest identyczny w swych liniach głównych.

Nie znaczy to jednak, że spółdzielca musi być socjalistą; wielu z pośród tych, którzy wstępują do szeregów kooperatystów, kieruje się innymi pobudkami, np. obniżeniem kosztów utrzymania, regulacją cen, usuwaniem pośredników i t. d. Ich stan świadomości niema nic wspólnego z zagadnieniem, czy kooperatywa jest instytucją socjalistyczną sama w sobie i z samej swojej natury. Poglądy osobiste i przekonania tych, którzy stanowią kooperatywę, odgrywają tu rolę bardzo nieznaczną.

Jak określa się doktryna socjalizmu politycznego?

W legitymacji członka francuskiej partji socjalistycznej czytamy następujące sformułowanie zasad, zapożyczone z uchwał Zjazdów międzynarodowych: „Przymierze i akcja międzynarodowa pracowników. Organizacja proletariatu w partji klasowej dla zdobycia władzy i uspołecznienia środków produkcji i wymiany, t. j. przekształcenie ustroju kapitalistycznego na ustrój kolektywistyczny, czyli komunistyczny“.

Zostawmy narazie na uboczu trzy pierwsze zasady: międzynarodowość, organizację klasową proletariatu i zdobycie władzy; są to środki urzeczywistnienia, do których jeszcze powrócimy; tutaj stwierdzamy tylko, że celem socjalizmu jest uspołecznienie środków produkcji i wymiany.

A jakiz jest cel Rzeczpospolitej spółdzielczej? Oto deklaracja zasad Narodowego związku kooperatyw spozyców, będąca wynikiem paktu połączenia, który doprowadził we Francji do zjednoczenia wszystkich sił spółdzielczych. Charakteryzuje ona dokładniej, aniżeli to uczyniono gdziekolwiekindziej na świecie, ostateczne cele kooperatywności zarówno we Francji, jak i w innych krajach:

„Kooperacja dąży do zamiany ustroju obecnego, opartego na współzawodnictwie i kapitalizmie, przez ustrój, w którym produkcja będzie organizowana w interesie ogółu spozyców, a nie dla zysku, do zbiorowego i stopniowego przejmowania środków wymiany i produkcji przez spozyw-

ców, którzy odtąd zachowywać będą dla siebie bogactwa, przez nich stwarzane“.

Czyż poza środkami, nie jest to ten sam cel ostateczny? Kompletna Rzeczpospolita spółdzielcza, podobnie, jak Rzeczpospolita socjalistyczna, chce stworzyć własność zbiorową środków produkcji i wymiany. To też socjalizacja i kooperatyżacja są to dwa terminy bardzo bliskie, jeżeli nie identyczne.

Dlatego też wielu kooperatystów nie chce mówić o tak zwanej kooperacji socjalistycznej, twierdząc, że ten przymiotnik absolutnie nic nowego nie wnosi do idei kooperacji. Jest to pleonazm, który według nich, że się tak wyrazimy, moralnie znieważa kooperację; nie potrzebuje ona nazywać się socjalistyczną, aby nią być.

Pozatym, dodają oni, że słowo socjalizm jest używane zwykle w znaczeniu czysto politycznym i nie nadaje się do wyrażania pojęcia wspólnego kooperacji i socjalizmowi, idei przemiany ekonomicznej ustroju drogą zbiorowego zawładnięcia środkami produkcji i wymiany. Gdyby słowo socjalizm było brane w znaczeniu czysto ekonomicznym, kooperacja i socjalizm byłyby synonimami, i możnaby używać obu tych terminów bez różnicy: cel, ideał pozostaje jeden i ten sam. Natomiast pomiędzy kooperatyżmem, a socjalizmem różnicę stanowią metody ujmowania środków urzeczywistnienia. Należy więc dokładnie wskazać wzajemny stosunek tych dwóch punktów widzenia¹⁾.

B. Różnice pomiędzy kooperatyżmem a socjalizmem.

a) *Klasyczne ujmowanie przez socjalizm realizacji swego ideału.*—Przytoczona przez nas dopiero co formuła przystąpienia do partii socjalistycznej od razu wskazuje nam środki, przez tę partję propagowane: międzynarodowość, walka klas, zdobycie władzy politycznej²⁾.

¹⁾ W danej chwili nie zajmujemy się bynajmniej stosunkiem organizacji spółdzielczych do partii socjalistycznych; jest to zagadnienie natury praktycznej, na które może wpływać pogląd, jaki sobie urobimy; tutaj chcemy traktować zagadnienie wartości przemiany społecznej tych dwóch idei tylko z punktu widzenia teorii naukowej. Zresztą, na innym miejscu wskazaliśmy już powody, przemawiające za obroną autonomii i niezależności tych dwóch ruchów.

²⁾ Międzynarodowość ekonomiczną zbadamy na końcu tej książki.

Co należy rozumieć przez zdobycie władzy politycznej? Dla urzeczywistnienia socjalizmu trzeba ująć w swe ręce władzę polityczną, t. j. zawładnąć państwem i jego funkcjami, trzeba przedewszystkim rządzić. Breviarz socjalizmu współczesnego, Manifest komunistyczny głosi: „Bezpośredni cel komunistów jest ten sam, co i wszystkich partij proletarjackich: utworzenie z proletariatu partji klasowej, obalenie panowania burżuazji, zdobycie władzy politycznej przez proletariata“. Nieco dalej znajdujemy następujące rozwinięcie tej idei: „Proletariat zużytkuje swoją przewagę polityczną w tym celu, aby stopniowo wyrwać burżuazji wszystkie kapitały, ześrodkować je w rękach państwa, t. j. w rękach proletariatu, zorganizowanego, jako klasa rządząca narzędziami produkcji, i możliwie szybko zwiększyć rozporządzalną masę sił wytwórczych“.

Tak więc, socjalizm urzeczywistni się przez szereg aktów politycznych, przez wywłaszczenie, na podstawie praw i dekrétów, posiadaczy środków produkcji i wymiany oraz przez przekazanie tych narzędzi pracy ogółowi.

Pomimo różnicy poglądów poszczególnych szkół socjalistycznych na sposób, w jaki ma się dokonać wywłaszczenie, wszystkie one kierują się jednakową metodą: chcą urzeczywistnić swój ideał przy pomocy arsenału praw i dekrétów, t. j. przy pomocy narzędzia politycznego. Socjalizm stworzy ustrój nowy przy pomocy środków rządowych i prawodawczych; oto, zresztą, jego rozumowania:

Ustrój kapitalistyczny przez rozwój swój stwarza naturalne wyniki urzeczywistnienia socjalizmu; dąży on do coraz większej koncentracji środków produkcji i wymiany, przyczem kapitaliści odgrywają coraz mniejszą rolę w procesie wytwarzania i stają się pasorzytami społecznymi; wobec tego wywłaszczenie beneficjarjuszy i osób, korzystających z przywilejów w ustroju społecznym będzie rzeczą łatwą i bynajmniej nie wpłynie na zatrzymanie życia ekonomicznego. Kapitał prywatny stanie się społecznym; pracownicy od wyrobnika do inżyniera, od robotnika do dyrektora w dalszym ciągu pracować będą na swoich stanowiskach w dziedzinie produkcji, z tą tylko różnicą, że wysiłki ich pracy iść będą na korzyść ogółu. Socjalizm uściele sobie postanie w łożu kapitalizmu, nie potrzebując

nie stwarzać w dziedzinie ekonomicznej, a tylko niszczyć na drodze politycznej aparat prawny ustroju społecznego.

b) *Różne odmiany szkół socjalistycznych w ich jedności podstawowej.*—Niektórzy socjaliści zgadzają się, aby obecni posiadacze środków produkcji i wymiany otrzymali odszkodowania (zazwyczaj w formie rent dożywotnich, aby był niemożliwy powrót do kapitalizmu prywatnego).

Inni natomiast, coraz mniej liczni, sądzą, że własności kapitalistycznej, mającej swoje źródło w wyzysku pracy, nie może w żadnym razie przysługiwać prawo do jakiegokolwiek odszkodowania.

Są i tacy, którzy spodziewają się, że tam, gdzie istnieje głosowanie powszechne i działa demokracja ekonomiczna, zdobycie władzy politycznej dokona się przez sam fakt zdobycia większości. Sądzą oni, że jest to pożądane; inni zaś, przeciwnie, są zdania, że nieuniknione tu będzie zastosowanie siły ze względu na uporczywe obstawanie burżuazji przy władzy; przemoc tę niektórzy proklamują, jako rzecz konieczną. Jest zaś i wielu takich, którzy gotowi są zastosować tę lub inną metodę, uzależniając ich wybór od okoliczności i warunków, w jakich akcja wywłaszczenia będzie musiała się odbywać.

Niektóre szkoły socjalistyczne twierdzą, że socjalizm wcale nie będzie się mógł urzeczywistnić, dopóki cała władza nie będzie w rękach klasy robotniczej, zorganizowanej w partię klasową; wyznawcy tych szkół nazywają pacykaczami lub zachowawczymi reformatorami ustroju kapitalistycznego tych, którzy, dążąc do ujęcia władzy, zgadzają się na stopniowe jej zdobywanie przez socjalizm, zamiast zdobycia jej drogą jednorazowego wysiłku. Ci zaś, ze swej strony, dowodzą, że przy pomocy oderwanych aktów politycznych urzeczywistniają „konieczną i postępową zmianę własności kapitalistycznej na własność społeczną“.

I jedni i drudzy słusznie mogą się chlępić, że są rewolucjonistami, ponieważ chcą zupełnej przemiany ustroju, a charakter rewolucyjny tego aktu bynajmniej nie polega na ujęciu władzy przemocą ¹⁾.

¹⁾ Z tego punktu widzenia kooperacja również może się wydać rewolucyjną.

Niezależnie od tych poglądów krańcowych, socjaliści wszystkich krajów stosują w życiu praktycznym politykę zdobywania z dnia na dzień coraz większego wpływu na władzę publiczną i organizowanie się w celu całkowitego jej zdobycia.

Ale czy klasyczne szkoły socjalistyczne, o których tylko co mówiliśmy, są za wywłaszczeniem z odszkodowaniem, czy bez; za zdobyciem władzy drogą zamachu stanu, czy też z pomocą większości parlamentarnej; czy wierzą, że przed całkowitym zdobyciem władzy, nie może się dokonać nic socjalistycznego czy też, przeciwnie, sądzą, iż socjalizm urzeczywistnić się będzie stopniowo, nawet przed całkowitym ujęciem tej władzy, — wszystko to są kwestje małego znaczenia.

Ważne jest to, że we wszystkich tych wypadkach socjalizm polityczny, jako taki, ma wspólną podstawę w tym, iż wierzy w przemianę społeczną drogą akcji politycznej, drogą reglamentacji prawodawczej, będącej wynikiem jego całkowitego lub częściowego dojścia do władzy politycznej. Oświadcza on, że, mając władzę, obali państwo jako stan, mający moc rządzenia ludźmi i utrzymywania wyzysku jednych klas społecznych przez drugie, i w ten sposób zaprowadzi ustrój nowy.

Ta właśnie metoda urzeczywistnienia różni kooperatyzm od socjalizmu, rzeczypospolitą spółdzielczą od państwa socjalistycznego, pomimo tożsamości ich celu i podobieństwa ich ideałów. Trzeba jednak przyznać, że wielu socjalistów w ciągu lat ostatnich powoli zmieniło swój punkt widzenia wyraźnie polityczny; pewien wpływ na tę zmianę miał syndykalizm, który, podobnie jak kooperatyzm, należy do rzędu szkół socjalistycznych.

W praktyce metody często zbliżały się do siebie, nieraz nawet wytwarzając ciekawe połączenia; tym niemniej jednak trzeba wprawdzie scharakteryzować te metody z całą dokładnością, przedstawić je, że się tak wyrazimy, w krańcowym i kompletnym ich brzmieniu, a dopiero potem będzie można dokładnie zorientować się, w jakim stopniu dałyby się one pogodzić.

c) *Różnice bezwzględne pomiędzy socjalizmem politycznym a kooperatyżmem ekonomicznym.*—Różnice bezwzględne dadzą się sprowadzić do dwóch następujących:

1) Kooperatyzm ekonomiczny dąży do usunięcia ustroju kapitalistycznego i postawienia na jego miejscu ustroju nowego, Rzeczpospolitej spółdzielczej, rozwijającej się w ramach ustroju społecznego; socjalizm polityczny chce się posiłkować mechanizmem ekonomicznym, stworzonym przez ustrój kapitalistyczny w jego krańcowych formach ewolucyjnych, i poprostu zawładnąć tym mechanizmem w celu wprowadzenia zmian w jego zastosowaniu.

Kooperatyzm ekonomiczny opiera się na akcji żywiołowej spóżywców i wyływa z samego ustroju kapitalistycznego, jest dziełem prywatnym; socjalizm polityczny chce być zaszczipiony drogą przymusu, jest więc akcją publiczną.

2) Kooperatyzm ekonomiczny jest twórczy, socjalizm polityczny jest niszczyielski.

Przyjrzyjmy się bliżej i wyjaśnijmy sobie te dwa punkty.

a) *Usuwanie przy pomocy konkurencji, czy przemiana społeczna drogą prawodawczą.* — Rzeczpospolita spółdzielcza wychodzi z ustroju społecznego, mieści się ona w ramach ustroju kapitalistycznego, działając na terenie wolnej konkurencji i handlu kapitalistycznego. Stwarza ona stopniowo kompletny ustrój nowy: zajmując początkowo miejsce prywatnego handlu [detalicznego, następnie — hurtowego, usuwając kapitalizm przemysłowy, potem finansowy, wreszcie — rolny, bez przerwy dąży do celu ostatecznego, wyrażającego się w całkowitej przemianie społecznej.

Państwo socjalistyczne chce posiłkować się mechanizmem ekonomicznym, zbudowanym przez kapitalizm; oświadcza ono, że wystarczy uspołecznić środki produkcji i wymiany, mające dziś zastosowanie zbiorowe w procesie pracy indywidualnej. Twierdzi ono, że jest całkiem zbędne stwarzanie nowego ustroju ekonomicznego, skoro on już istnieje, i pozostaje tylko zużytkować jego działalność na korzyść ogółu.

W dodatku, Rzeczpospolita spółdzielcza może napotkać na drodze swego urzeczywistnienia takie przeszkody, które uczynią niemożliwym jej rozwój wskutek przeciwdziałania obrońców ustroju społecznego.

Na to obrońcy Rzeczpospolitej spółdzielczej mogą odpowiedzieć:

1) Rewolucje społeczne, czyli przemiany ekonomiczne świata, nawet wówczas, kiedy po nich, przed nimi lub jednocześnie z nimi dokonywały się rewolucje polityczne,

dotyczące struktury prawnej ustrojów, odbywały się skutecznie tylko o tyle, o ile przedtym ramy nowego ustroju społecznego, jego formy produkcji, wymiany i spożycia, jego własne instytucje ekonomiczne osiągały znacznego, należytego i ogólnego stopnia rozwoju;

2) Ewolucja ustroju kapitalistycznego nie odbywa się tak szybko, jakby to było niezbędne dla utworzenia już dzisiaj całokształtu ustroju nowego. Lepiej więc jest zacząć niezwłocznie przebudowę, choćby tylko częściową, aniżeli oczekiwać z opuszczonymi rękami czasu, w którym będzie możliwa przemiana całkowita;

3) Przemiana społeczna drogą opanowania władzy, nawet gdyby była możliwa, musiałaby być tylko częściowa, gdyż natychmiastowe przystosowanie istniejącego mechanizmu ekonomicznego do potrzeb życia zbiorowego nie dałoby się urzeczywistnić praktycznie; dlatego to, pomiędzy innymi, socjalizm polityczny jest zmuszony odkładać na daleki termin urzeczywistnienie swojego ideału całkowitego, np. w zakresie rolnym, albo nawet w stosunku do drobnych kupców lub rzemieślników, gdy tymczasem kooperacja, dzięki swemu rozwojowi wszechstronnemu i stwarzaniu świata nowego z dnia na dzień zbliża się powoli, ale bezustannie do celu, który polega na całkowitej przemianie ustroju społecznego.

Wreszcie pomyślny rozwój kooperacji, pomimo wszystkich napotykanych przeszkód i sprzeciwów ze strony kapitalizmu, jest najlepszą gwarancją jej świetnej przyszłości;

4) Nakoniec nie odpowiada prawdzie twierdzenie, że mechanizm ekonomiczny ustroju społecznego nadaje się do ustroju nowego.

W rzeczywistości przemiana aparatu prawnego nie wystarcza do urzeczywistnienia ustroju nowego.

Stosowanie przymusu, stanowiącego cechę charakterystyczną akcji politycznej, nie jest w stanie nic stworzyć, a może tylko niszczyć; stąd też pochodzi różnica pomiędzy kooperatywnym ekonomicznym, budującym ustrój nowy, a socjalizmem politycznym, burzącym ustrój obecny. Socjaliści demokraci i socjalistyczni zwolennicy dyktatury proletariatu różnią się pod wieloma względami, ale są zgodni na jednym punkcie, który jest istotny.

Wszyscy oni głoszą, że wyzwolenie proletariatu jest uzależnione od zdobycia rządów i że cały socjalizm stresz-

cza się w ujęciu władzy politycznej. Na Zjeździe socjalistycznym w Nancy w roku 1907 Lagardelle, jeden z teoretyków syndykalizmu, w głośniejszej swej mowie wskazał wszystkie cechy charakterystyczne, różniące zarówno syndykalizm, jak i kooperatyzm od socjalizmu politycznego, który poddał następującej surowej krytyce:

„Można sobie wyobrazić tylko dwa sposoby tego zawładnięcia państwem. Pierwszy, właściwy socjalistom reformistom ...głosi: „W dniu, w którym będziemy mieli w Parlamencie połowę głosów więcej jeden, kiedy większość kraju będzie reprezentowana przez większość posłów socjalistycznych, ...w tym dniu dokonamy przemiany społecznej drogą prawodawczą“. Druga teoria rewolucyjna głosi: „Zdobądźmy odrazu państwo przy pomocy siły, a z chwilą, gdy będziemy mieli w swych rękach władzę, narzucimy dyktaturę nieosobową proletariatu, uspołecznimy środki produkcji i wymiany, ogłosimy rewolucję społeczną“.

„Te dwa poglądy są do siebie podobne i jednakowo utopijne, ponieważ przypisują sile przymusu państwowego wartość twórczą, której ona nie posiada. Czy działając będziecie metodą reformistyczną, czy też rewolucyjną, czy będziecie mieli w Izbie połowę głosów więcej jeden, czy też zdobędziecie rządy szturmem..., nie dacie robotnikom, głosującym na kandydatów socjalistycznych..., zdolności kierowania produkcją i wymianą. Będziecie panowali chwilowo, posiadać będziecie całą potęgę, która wczoraj jeszcze należała do burżuazji, wydawać będziecie dekret za dekretem i prawo za prawem, ale nie dokonacie cudu—nie zrobicie odrazu robotników zdolnymi do zastąpienia kapitalistów. W jaki sposób, powiedzcie mi, posiadanie władzy przez kilku polityków socjalistycznych będzie w stanie przekształcić psychologię mas, zmienić uczucia, zwiększyć zdolności, stworzyć nowe zasady życia i umożliwić istnienie ustroju ludzi wolnych, zamiast nowego ustroju panów i niewolników?“

Pomimo wszystko, budowa wewnętrzna przedsiębiorstwa kapitalistycznego różni się zupełnie od budowy przedsiębiorstwa spółdzielczego. Wprawdzie, i tam wysiłek pracy zbiorowy, i tam są używane najbardziej udoskonalone narzędzia pracy, ale to jeszcze nie wystarcza dla życia ekonomicznego: niezbędne jest ponadto zarządzanie organizacjami ekonomicznymi.

Otóż, zarząd kooperatywy całkowicie różni się od zarządu wielkiego magazynu; niepodobna porównywać mechanizmu wewnętrznego fabryki, będącej własnością anonimowego towarzystwa kapitalistycznego, z mechanizmem tego samego rodzaju wytwórni, prowadzonej przez hurtownię spółdzielczą. Cała organizacja, nie techniczna, lecz administracyjna, opiera się w pierwszym wypadku na władzy autokratycznej, a w drugim—na kontroli demokratycznej. W praktyce — człowiek, będący doskonałym administratorem lub dyrektorem towarzystwa kapitalistycznego, może nie posiadać żadnych zalet, żadnych zdolności do dobrego prowadzenia stowarzyszenia spółdzielczego, i odwrotnie.

Błędne jest wobec tego twierdzenie, że dla dokonania rewolucji wystarczy pewnego pięknego poranka na skinienie różdżki czarodziejskiej wydać dekret o wprowadzeniu własności społecznej zamiast prywatnej; umiejętność dobrego zarządzania, zdolności ludzkie i sama przemiana społeczna dokonywa się i kształtuje na drodze doświadczalnej.

Przypuśćmy wreszcie, że przemiana prawna własności prywatnej na społeczną może mieć zastosowanie w działach produkcji, ujętych już gdzieindziej w formy trustów i monopolów. I wówczas jednak rewolucja nie może się odbyć w ciągu jednego dnia; niezbędne są uprzednio przemiany ekonomiczne, prowadzące do uzgodnienia działalności poszczególnych przedsiębiorstw i zjednoczenia ich wyśiłeków wytwórczych.

Tymczasem, mamy wszędzie do czynienia nie z towarzystwami ekonomicznymi w formie trustów, lecz z przedsiębiorstwami, chętnie i mocno trzymającymi się zasady poszukiwania zysku, bez troski o zaspokajanie potrzeb.

Jeżeli nie chcemy nadal wytwarzać w tych samych zakładach, tak licznych i rozsianych w najrozmaitszych miejscowościach, musimy dokonać reorganizacji całego życia ekonomicznego i systemu produkcji. Tymczasem, władza polityczna — sama przez się wcale nie jest zdolna dokonać tej przemiany; nie pomogą tu same prawa ani dekrety rządowe; nie chodzi tu nawet o większe lub mniejsze zdolności ludzkie, ale raczej o zdolności rzeczowe, o siłę instytucji i o ich odpowiedniość do spełniania tej czy innej funkcji ekonomicznej.

Zapewne, ta władza polityczna może znosić, może obalać, może niszczyć; ale wydając lub unieważniając prawa i dekrety, sama ona nic nie buduje; i tu właśnie tkwi przepaść, oddzielająca kooperatyzm ekonomiczny od socjalizmu politycznego.

Kooperatyzm ekonomiczny ma zastęgę wchłaniania w miarę dokonywanych doświadczeń; fakt, że może on rozszerzać się tylko dzięki konkurencji z organami ustroju społecznego, jest najlepszym dowodem jego rosnącej zdolności przystosowania się i pewnego rodzaju doboru, nie na rzecz najsilniejszych, lecz ku pożytkowi najlepszych, i to właśnie zapewnia mu zwycięstwo.

Jeżeli rozwiązanie spółdzielcze wydaje się bardziej złożone, mniej proste, aniżeli rozwiązanie przy pomocy socjalizmu politycznego, to tłumaczy się to tym, że samo życie ekonomiczne jest splotem powikłań, i najpiękniej sformułowane zasady teoretyczne nie wystarczają jako wytyczne do działalności praktycznej, wobec niezliczonych szczegółów i różnorodności zagadnień i spraw.

Wreszcie, nie zapominajmy, że przedewszystkim trzeba zapewnić ciągłość produkcji, i to nie na warunkach dotychczasowych, lecz na warunkach wydajności wyższej; w przeciwnym razie zapoczątkowanie urzeczywistniania ideału przemiany społecznej zagrażałoby przejściowym zniszczeniem ustroju ekonomicznego. Ustrój nowy—pomimo właściwej mu sprawiedliwości mógłby pociągnąć za sobą szereg nieszczęść oraz cierpień moralnych i społecznych, nie mówiąc już o możliwości powrotu do starego systemu gospodarki kapitalistycznej.

Zresztą, epoka, w której żyjemy, dostarcza nam licznych i przekonujących przykładów, że przymus państwowy nie wystarcza do urzeczywistnienia ideału socjalistycznego. Oto dwa takie przykłady, wzięte z przeciwległych, przynajmniej pozornie, biegunów działalności socjalizmu politycznego: przykład Niemiec, rządzonych przez większość socjalistyczną w Rzeczypospolitej demokratycznej, i przykład Rosji, rządzonej w imię dyktatury proletariatu.

Widzimy, jak bolszewicy codziennie wydają dekrety o rewolucji społecznej w całej jej rozciągłości. Ponieważ jednak posiłkują się oni państwem ze wszystkimi jego właściwościami, państwem, uciskającym na korzyść klasy proletariackiej jedną klasę przy pomocy drugiej, nie wydaje

się rzeczą prawdopodobną, aby udało się im stworzyć żywy ustrój ekonomiczny, potęgujący produkcję, zwiększając ją i pozwalający na osiągnięcie przy pomocy systemu komunistycznego oczekiwanych owoców.

Zdaje się, że rozkład ekonomiczny, wywołany w Rosji przez carat i wojnę, będzie mógł ustępować tylko przy nieustannych postępach ruchu spółdzielczego, który, zgodnie z przekonaniem ogólnym, jest dziś jedyną wielką siłą odbudowy ekonomicznej tego kraju.

Ruch spółdzielczy chciał żyć obok rządu bolszewickiego, nie zwalczając, ani nie broniąc jego koncepcji politycznej. Początkowo cieszył się on poszanowaniem tego rządu, jako forma społeczna wyzwolenia, ale przyszedł dzień, w którym bezsilne władze polityczne nie potrafiły zrobić nic lepszego nad zawładnięcie tym ruchem w celu urzeczywistnienia przy pomocy kooperacji tego, czego nie mogły zrobić same. Nie przeszkadzało im to, że urzeczywistnianie socjalizmu i ucielesnianie rewolucji odbywa się właśnie dzięki kooperacji.

Przykład socjalistycznych Niemiec zupełnie w ten sam sposób potwierdza tę prawdę. Partja socjalistyczna osiągnęła tam większość, a przynajmniej jest bliska tej większości, w każdym razie do niej należą rządy. Ma ona w swoich rękach władzę, a jednak nie udało się jej urzeczywistnić przemiany społecznej. Prawda, że czyniła ona próby, uchwałała prawa o socjalizacji, ale, jakież są ich wyniki rzeczywiste? Każdy dzień daje nam dowody napotykanym przez tę partję trudności; pomimo, że socjalizm niemiecki był wzorem potęgi i siły organizacyjnej, udało mu się zaledwie naszkicować rozwiązanie, podczas gdy całe życie ekonomiczne pozostaje nadal w formie organizacji prywatnej. Jest to jeszcze jeden dowód, że nawet prawo socjalistyczne nie może momentalnie powołać do życia nowego świata ekonomicznego, jeżeli niema przygotowanego dlań uprzednio podłoża.

d) *Różnice możliwe pomiędzy socjalizmem politycznym a kooperatywnym ekonomicznym.* Dwie są jeszcze inne różnice, możliwe pomiędzy Rzeczpospolitą spółdzielczą a Rzeczpospolitą społeczną.

A) *Socjalizm wytwórców, czy socjalizm spożywców.* — Wobec tego, że mówimy o doświadczeniach rosyjskich i niemieckich i zaznaczamy ich względną niedostateczność do

ureczywistnienia socjalizmu, nawet przy posiadaniu całkowitej władzy, zobaczymy, czy właśnie na punkcie tych usiłowań niema jeszcze innej, daleko poważniejszej różnicy pomiędzy Rzeczpospolitą spółdzielczą a państwem socjalistycznym.

Jedną z cech wysiłku w każdym z tych krajów, o których tylko co mówiliśmy, było stwarzanie ustroju, opierającego się na przewadze wytwórców, podczas gdy budowla Rzeczypospolitej spółdzielczej spoczywa na zwierzchnictwie spożywczy.

W słowach „państwo socjalistyczne” wcale się nie wyczuwa tej idei. Przeciwnie, wyraz „socjalistyczny” (społeczny) nasuwa pojęcie panowania ogółu, i kolektywizm, czy komunizm trzeba rozumieć, jako zwierzchnictwo nawet nad kategorją ekonomiczną spożywców; na pierwszy rzut oka wydaje się, że państwo socjalistyczne stoi ponad kategorjami ekonomicznymi, przedstawiając całokształt zwierzchnictwa ogółu we wszystkich jego przejawach i postaciach ekonomicznych, technicznych, prawnych i t. d. Jednym słowem, ma ono utożsamiać się ze społeczeństwem.

Pozostaje wszakże pewna dwuznaczność. Niektórzy socjaliści, określając swój ideał, mówią wyraźnie, że rozumieją ustrój nowy, jako olbrzymią kooperatywę ekonomiczną. Wielki teoretyk marksizmu Kautski pisze: „Czemże jest ustrój socjalistyczny, jeśli nie rozszerzoną i uogólnioną kooperatywą”. Pospolicie używane formuły socjalizmu politycznego są jednak mniej wyraźne: mówią one zarówno o wyzwoleniu pracy, jak i o wyzwoleniu społecznym; mówią o ustroju, który przekształci pracę najemną na pracę zrzeszoną. W każdym jednak razie niema żadnej wątpliwości, że masy wyobrażają sobie socjalizm jedynie, jako przejście produkcji i wymiany w ręce pracowników. Chodziłoby tu więc o państwo pracy, rządzone przez pracę i na jej korzyść, a w takim razie jest to socjalizm wytwórców.

W ten sposób, pojęciu prawa ogółu przeciwstawia się prawo pracy, przyczym jednak trzeba stwierdzić, że większość socjalistów nie przyznaje pracownikom prawa do fabryki, górnikom — do kopalni i t. d. dowodząc, że ustrój podobny doprowadziłby do strasznej walki pomiędzy grupami wytwórców. Obstają oni przy własności społecznej, ale nie określają, jaka część zarządu własnością wspólną, jaka niezależność i jaka rola będą zapewnione wytwórcom.

Szkoła syndykalistyczna i francuska C. G. T.¹⁾ zajmują na tym punkcie stanowisko zupełnie wyraźne, jak o tym świadczą poniższe uchwały Zjazdów w Amiens i w Lyonie.

„Syndykalizm urzeczywistnia ustroj nowy według własnych planów przy pomocy organizmów, które sam stwarza i których cechą istotną musi być oddanie sił wytwórczych pod zarząd i kontrolę gospodarki zbiorowej”.

(Zjazd C. G. T. w Lyonie we wrześniu 1910 r.).

„Uważa on (syndykalizm — przyp. tłum), że związek zawodowy, będący dziś grupą oporu, stanie się w przyszłości grupą wytwórczą i rozdzielczą, podstawą reorganizacji społecznej”.

(Confédération Générale du Travail).

(Zjazd C. G. T. w Amiens, 1919 r.).

Socjalizm polityczny w swoich metodach myślenia również pozostaje pod wpływem tych sugiestji pracy, dążąc do wszechwładziwa pracownika, w charakterze raczej wytwórcy, aniżeli spożywcy.

Zresztą, jest to ten sam błąd, który popełniają bolszewicy, czyniąc pracę podstawą swej konstytucji politycznej: tylko praca daje prawo do udziału we władzy. Niewątpliwie, w ustroju, w którym nie będzie zysku, każdy człowiek, zdolny do pracy, będzie mógł żyć tylko ze swojej pracy; zachodzi jednak poważna obawa, aby pojęcie pracy nie było brane wyłącznie w znaczeniu fizycznym, ze względu na to, że określenie pracy użytecznej jest bardzo trudne. Pozatym, są dzieci, kobiety, starcy i wszyscy ci, którzy już nie pracują (pożądane jest, aby w społeczeństwie, dobrze zorganizowanym, przestawali oni pracować dopiero wówczas, gdy naprawdę się zestarzeją). A dalej, są artyści, literaci i wiele innych zawodów, których praca nie wyraża się w produkcie materialnym, a które jednak nie należą do rzędu pasorzytów społecznych. Jakież więc jest ich położenie w ustroju socjalistycznym?

Wreszcie, wytwórcy należą do różnych organizacji, gdzie ich interes pracowniczy zwięża się, ogranicza do określonego wysiłku, wcielającego ich do ugrupowań również ciasnych, odrębnych, nieraz nawet ze sobą sprzecznych.

W zupełnie innym świetle występuje Rzeczpospolita spółdzielcza, wzywając społywców do organizowania ustroju

¹⁾ Powszechny Związek Pracy. — Przyp. tłum.

w celu zaspokajania ich potrzeb i pod ich kierownictwem. W tym charakterze występuje ona, jako przedstawicielka znacznie szerzej ujętego interesu ogólnego, a nawet — ideału ustroju bardziej sprawiedliwego. Pomimo wszystko, bowiem, celem życia nie jest praca. Przy całej swojej szlachetności praca jest mazołem i pozostanie nim przynajmniej w tym zakresie, w jakim jest wymagana przez społeczeństwo, w zakresie, który nigdy nie może być dowolnym, lecz musi być obowiązkiem, koniecznym dla utrzymania społeczeństwa przy życiu.

Czyż nie należałoby raczej dążyć do rozkwitu indywidualizmu ludzkiego drogą uspołecznienia i wspólnego zarządzania bogactwami. Z dużą słusznością możnaby zarzucić Rzeczpospolitej spółdzielczej, że ujmuje społeczeństwo z punktu widzenia kategorii, wprowadzie bardzo szerokiej, ale czysto ekonomicznej. Dobrzeby było przypomnieć jej, że ponad nią istnieje samo społeczeństwo ludzkie, które ma prawo wyższe i bardziej zwierzchnicze do organizowania się i rządzenia sobą.

Bądź co bądź, podstawą działalności socjalizmu politycznego jest wspomniane wyżej pojęcie ustroju pracy. Świetnym tego dowodem jest bolszewizm; ale ten sam błąd odnajdujemy w Niemczech i w Austrii, w tej Austrii, gdzie głównie socjaliści stoją u steru władzy; chcąc przeprowadzić socjalizację, spostrzegają oni obecnie, jak ważną jest rzeczą oddanie kierownictwa przedsiębiorstw w ręce spóżywców.

Miejmy nadzieję, że ta różnica słabnąć będzie stopniowo, w miarę zrozumienia spraw i nabywania doświadczenia. Wydane w Szwajcarii dwie książki, jedna Ottona Bauera o unarodowieniu w Austrii, druga Wildbranda o unarodowieniu w Niemczech, zawierają ustępy, bardzo charakterystyczne, wskazujące na wzrastającą pod wpływem doświadczenia dążność do zapewnienia zwierzchnictwa spóżywcy.

Narazie zanotujmy to pojęcie podstawy świata nowego, jako różnicę, możliwą między Rzeczpospolitą spółdzielczą, a państwem socjalistycznym; być może, iż pochodzi ona z nieporozumienia lub z niedostatecznego wyświelenia zagadnienia, czy sam socjalizm będzie socjalizmem spóżywców, czy też wytwórców.

To ujmowanie państwa socjalistycznego z ciasnego punktu widzenia wytwórcy ma swoje główne źródło w tym, że cały socjalizm polityczny jest przesiąknięty w swej działalności ideą walki klasowej i organizacji proletariatu, jako klasy. Idea ta jest dla niego jedynym środkiem przygotowania zdobycia władzy i przez to samo zasadniczym warunkiem urzeczywistnienia socjalizmu. I to jest jeszcze jedna różnica, przynajmniej pozorna, pomiędzy kooperatywizmem ekonomicznym a socjalizmem politycznym.

B) Walka klasowa i organizacja spożywców.—Na pierwszy rzut oka wydaje się, że na tym punkcie istnieje głęboka przepaść. Dla swego urzeczywistnienia socjalizm odwołuje się i polega wyłącznie na klasie proletariackiej, twierdzi on, że klasa ta ma do spełnienia misję historyczną: ona i tylko ona ma obowiązek zapewnić urzeczywistnienie państwa socjalistycznego. Im bardziej będzie ona oddzielała swoje interesy od interesów klasy posiadającej ze względu, że interesy te są najzupełniej sprzeczne, tym silniej będzie mogła organizować się oddzielnie, tym lepiej będzie mogła prowadzić cywilizację do oczekującego ludzkości nowego etapu. W świecie nowym zainteresowana jest jedynie klasa proletariacka, to też tylko ona będzie go mogła urzeczywistnić; historia społeczeństw jest tylko historią klas, zastępujących jedna drugą. Proletariat sam musi dokonać swego wyzwolenia i wraz z wyzwoleniem swej klasy wyzwoleć całą ludzkość — taki jest sens starego hasła: „Wyzwolenie pracowników musi być dziełem samych pracowników“. uzupełnionego drugim hasłem: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się“.

Na pierwszy rzut oka Rzeczpospolita spółdzielcza wydaje się czymś zupełnie przeciwnym: spoczywa ona na organizacji spożywców, należących do wszystkich klas społecznych, od milionera do najskromniejszego wyrobnika; wszyscy oni są spożywcami, i z tego tytułu drzwi kooperatywy są dla nich otwarte. Mamy tu więc do czynienia z przemianą społeczną, dokonaną lub dokonywującą się na zupełnie innym obszarze przy pomocy najzupełniej różnych metod. W kooperatywie musi być dane równe, ani mniejsze ani większe, miejsce każdemu, i wszyscy w jednakowym stopniu mogą się przez nią przyczynić do przygotowywania świata nowego.

Czy, jednak w rzeczywistości istnieje podstawowa różnica pomiędzy temi dwoma pomysłami i czy można powiedzieć, że pogodzenie tych dwóch punktów widzenia jest niemożliwe?

Walka klas jest faktem; ale czyż kooperatywa faktowi temu zaprzecza? Są klasy w społeczeństwie dzisiejszym, w ustroju kapitalistycznym, w którym żyjemy; ale czyż nadejście socjalizmu politycznego nie polega właśnie na zniesieniu klas? Wszak twierdzi on, że proletarjat musi zapewnić wyzwolenie nie tylko swoje własne, swojej klasy, ale i całego społeczeństwa. Jeżeli nawet mówią niektórzy o dyktaturze klasowej, to mają oni na myśli tylko ustrój przejściowy, potrzebny dla zapewnienia światu nowemu zwycięstwa nad zwolennikami i obrońcami porządku starego.

Koniec końców, w Rzeczypospolitej spółdzielczej też nie będzie klas, ponieważ nie będzie posiadaczy środków produkcji i wymiany. Kapitał prywatny nie będzie się tam przeciwstawiał płacy zarobkowej, wobec czego będzie to ustrój harmonijny i zrównoważony. A więc, cel jest ten sam; oryginalną zaś cechą Rzeczypospolitej spółdzielczej stanowi tylko to, że jest ona już dzisiaj, w starym ustroju kapitalistycznym, zarodkiem tego ustroju nowego, w którym nie będzie klas. Zapowiada ona świat nowy, tworzy go zawczasu, obejmując wszystkich spożywców, bez względu na ich różnice, jak gdyby klasy już nie istniały. Wyprzedza ona przyszłość.

Pomimo, że odwołuje się do wszystkich, wzrasta w ustroju obecnym, kiedy te klasy jeszcze istnieją i trwają. Nie może ona ich usunąć jednym pociągnięciem pióra. To też istotą zagadnienia polega na tym, jakie będzie w stosunku do niej stanowisko różnych klas społecznych. Niema żadnej wątpliwości, że tam, gdzie dochody decydują o stanowisku społecznym, każdy spożywca, przesiąknięty interesem swej klasy, a przez to samo i ideami tej klasy, ujmuje kooperację z odpowiednio różnego punktu widzenia. Jedne klasy społeczne będą najbardziej zainteresowane w ujmowaniu kooperacji z punktu widzenia spożywcy, ponieważ jego interes będzie dla nich najważniejszy; inne, natomiast, albo lekceważyć ją będą, albo też stawiać swój interes klasowy ponad interesem spożywcy. Przeważnie jednak klasa kapitalistyczna i różne jej uwarstwienia daleko bardziej będą zainteresowane w poszukiwaniu zysku z produ-

kcji, aniżeli w usunięciu tego zysku, krzywdzącego ich, jako spożywców; w najlepszym razie kooperacja przyciągać będzie poszczególnych przedstawicieli tych klas o tyle tylko, o ile interes ich, jako spożywców, górować będzie nad interesem klasy, do której należą.

Natomiast klasa proletarjacka, której siła spożycia jest mała, jest zainteresowana w jaknajwiększym oszczędzaniu i jaknajlepszym zużytkowaniu tej siły, wobec czego chętnie korzystać będzie z usług kooperatywy. I tym się tłumaczy, że jakkolwiek kooperacja zwraca się i może się zwracać do wszystkich spożywców bez wyjątku, to jednak stowarzyszenia spożywców w $\frac{9}{10}$ składają się z przedstawicieli klasy proletarjackiej. Nie znajdują one większej liczby zwolenników wśród przedstawicieli klas średnich i wyższych z wyjątkiem tych, którzy ze względu na swoje położenie społeczne stoją najbliżej klasy robotniczej.

Tak więc, Rzeczpospolita spółdzielcza nie jest instytucją klasową; nie może ona nią być, ponieważ jest już tworzącym się ustrojem przyszłym, w którym nie będzie żadnych klas. Ponieważ jednak rośnie ona w ustroju, gdzie klasy te istnieją, przeto składa się przeważnie z przedstawicieli klasy proletarjackiej, której interesy są najbliższe interesów spożycia i interesu ogólnego.

C. Rzeczpospolita spółdzielcza wystarcza sama sobie, ale nie wyczerpuje całego życia społecznego.

Rzeczpospolita spółdzielcza, występująca w swoim zarysie dynamicznym i z zastrzeżeniem ewentualnych granic swego rozwoju, może rościć pretensję do samodzielnego dokonania przemiany ustroju. Przynajmniej w zakresie ekonomicznym nie potrzebuje ona żadnych sił zewnętrznych, wystarczając sama sobie na swoim własnym terenie. Na jakim więc punkcie dążenie do jednoczesnego urzeczywistnienia Rzeczypospolitej spółdzielczej i państwa socjalistycznego mogą być ze sobą sprzeczne. Jedno nie przeszkadza drugiemu; dążenie do owładnięcia państwem przez jedną klasę, klasę proletarjacką, w żadnym momencie nie może być krępowane lub opóźniane z powodu istnienia kooperatyw spożywców, stwarzających Rzeczpospolitą spółdzielczą. Zresztą, jedna prowadzi działalność ekonomiczną, drugie — polityczną. Te dwa tereny są różne; conajwyżej

możnaby powiedzieć, że socjalizm polityczny, rozciągając swoją metodę organizacji klasowej na dziedzinę ekonomiczną, na organizację spóżywców, pragnie szerzyć kooperację klasową.

Istotnie, tak było w przeszłości: niektóre kooperatywy stały się zamknięte, chcąc pozostać robotniczymi, albo nawet składać się wyłącznie z socjalistów lub z członków danej partji politycznej. W tym wypadku kooperacja nie zawierała w sobie celu, nie miała dla swych członków wartości przemiany społecznej. W ten sposób pozbawiono ją prawdziwego jej charakteru „socjalistycznego“, jej roli pierwiastka twórczego w społeczeństwie nowym, opartym na podstawie socjalistycznej i obejmującym wszystkich spóżywców. A jednak nawet w tym wypadku, wbrew mniemaniu tych socjalistów, którzy widzieli w kooperacji tylko środek, a nie cel sam w sobie, — środek wzmocnienia proletariatu w walce o zdobycie rządów, — kooperacja nawet zamknięta, ściśle ograniczona, przyczynia się, wprawdzie w słabszym stopniu, do budowy ustroju nowego.

Z drugiej strony, prawdą jest, że kooperacja, pomijając jej cele ostateczne, mogła być ujmowana nawet przez spółdzielców, jako środek taniego życia i regulowania cen bez innej wartości społecznej. Pewne klasy panujące mogły używać jej siły ekonomicznej dla zapewnienia swego panowania i wyzysku, jak to np. działo się z karykaturą kooperatyw, nazywanych ekonomatami. Co więcej, pewne partje polityczne, pewne siły społeczne, zachowawcze czy inne, mogły starać się przy pomocy kooperacji zapewnić sobie środki finansowe, albo poprostu korzystać z niej, jako ze środka reklamy, z pewnego rodzaju siły agitacyjnej. Pomimo jednak tych zboczeń od naturalnego celu kooperacji, nie ulega żadnej wątpliwości, że podobnie jak Monsieur Jourdain ¹⁾ mówił prozą, sam o tym nie wiedząc, tak samo wszyscy ci kooperatyści tworzyli elementy Rzeczypospolitej spółdzielczej, t. j. właściwe formy państwa socjalistycznego, którego zresztą nie chcieli znać i które zwalczali z całej duszy.

¹⁾ Bohater Molierowskiej komedji: „Mieszczanin — szlachcicem”.
Przyp. tłum.

Potęga twórcza dzieła leży poza wolą nawet tych, od których pochodzi.

Dwie te akcje mogą się nie uznawać wzajemnie, mogą nawet wzajemnie się zwalczać w umysłach bojowników odnośnych idei, ale nie wyłączają się wzajemnie. Nawet nie znając się, zmierzają one do jednego i tego samego celu.

Można próbować sprowadzić je z ich dróg z korzyścią jednej i ze szkodą drugiej, ale niepodobna jest pozbawić je całkowicie ich charakteru. W ten sposób conajwyżej zmniejsza się ich znaczenie, ale w takim razie Rzeczpospolita spółdzielcza, dziś dopiero kształtująca się i państwo socjalistyczne, dopiero oczekujące swych narodzin, tym mniej mogą sobie przeszkadzać, im bardziej będą wzajemnie szanowały swoją niezależność.

a) *Kooperacja z punktu widzenia socjalizmu politycznego.*—Czy socjalizm polityczny i kooperatyzm ekonomiczny, mając zadania odrębne, nie mogą się nawzajem wspierać, działając równolegle? Z punktu widzenia ustroju politycznego nie ulega to żadnej wątpliwości.

Dawniej niektórzy socjaliści, spotykani już coraz rzadziej, dochodzili do innego wniosku. Kooperacja sama w sobie była dla nich zbędną; na niektórych zjazdach partji socjalistycznej w imię słynnego prawa śpiżowego zarobków twierdzono nawet, że gdyby kooperacja pozwalała klasie robotniczej na życie tańsze, to kapitaliści korzystaliby z tego, aby jeszcze bardziej obniżyć warunki życia proletariatu. Ale nawet w tym wypadku kooperacja wydawać by się mogła bezpłodną, lecz nieszkodliwą. Jest to tak jasne, że wspomniane tylko co zjazdy z innych względów uznawały kooperatywę, jako instytucję godną zalecania klasie robotniczej, nie przyznając jej jednak istotnej wartości socjalistycznej.

Z drugiej strony przywódcy socjalistycznej partji politycznej zaczęli powoli w różnym stopniu wznawiać kooperację, przyznając jej wartość przemiany społecznej.

Jedni byli zdania, że do przygotowania zwycięstwa proletariatu nad państwem trzeba organizować ten proletarijat pod wszelkimi możliwymi postaciami, i z tego względu uznawali kooperację, jako jedną z form werbunku i jeden ze środków propagandy klasowej partji robotniczej.

Drudzy uważali, że po zdobyciu władzy politycznej proletarjat, dla dokonania swej rewolucji potrzebować będzie ludzi, znających się i mających doświadczenie w sprawach gospodarczo-przemysłowych. I właśnie od kooperacji spodziewali się oni otrzymać zastępy ludzi, którym proletarjat mógłby powierzyć organizowanie ustroju przyszłego.

Inni uznawali, że kooperacja^a podnosi poziom odpowiedzialności i przyzwyczajają do zarządzania zbiorowego w formie demokratycznej szerokie masy proletariatu, podnosząc jednocześnie, wbrew prawu zarobków, stopę życiową klasy robotniczej. Według tego poglądu, podniesienie materialnego i moralnego poziomu proletariatu jest warunkiem i czynnikiem przemiany społecznej.

Jeszcze inni socjaliści widzieli w kooperacji zarodek ustroju przyszłego i być może, nie wierząc w całkowite urzeczywistnienie Rzeczypospolitej spółdzielczej, patrzyli na ten ruch, jak na pewnego rodzaju laboratorium świata nowego, gdzie występują jego wszystkie zagadnienia i jednocześnie wypracowują się prawdziwe i praktyczne rozwiązania; stąd już krok tylko do ujmowania kooperacji, jako środka, jako elementu przemiany społecznej. Krok ten istotnie został zrobiony w ciągu ostatnich lat dwudziestu. Zjazd francuskiej partii socjalistycznej (1910) i Zjazd Międzynarodówki robotniczej (1910) w Kopenhadze wyraźnie zaznaczyły tę wartość „przemiany społecznej” kooperacji, nie przyznając jej, rzecz prosta, roli przeważającej w sprawie nadejścia ustroju nowego, ponieważ najważniejszym aktem w tej sprawie będzie zdobycie władzy politycznej.

b) *Socjalistyczne ujęcie władzy, a kooperacja.*—Z punktu widzenia kooperatywności ekonomicznej nie jest obojętne, czy władza państwowa znajdować się będzie w rękach rządu, przychylnego kooperacji. Samoistnie tworzącej się Rzeczypospolitej spółdzielczej w wyjątkowy sposób może sprzyjać taki rząd, który pozostawi jej pełną swobodę działania, będzie jej bronił i walczył przeciwko jej wrogom.

Zdobycie władzy politycznej przez klasę robotniczą, której interes jest najbardziej bliski interesowi spożywców, może być dla kooperacji punktem wyjścia do szerokiego rozkwitu. Jeżeli zdobycie władzy politycznej nie stwa-

rza samo przez się świata nowego, to Rzeczpospolita spółdzielcza może się stać dla socjalistów, stojących u steru rządów, prawdziwym środkiem ekonomicznym jaknajszybszego urzeczywistnienia ideału socjalistycznego.

Jednym słowem, pojęcie społeczne kooperacji jest pojęciem socjalistycznym, różnym od pojęcia socjalizmu politycznego, ale nie sprzecznym z nim. Oba spoczywają na podstawowej idei organizacji i działalności zbiorowej.

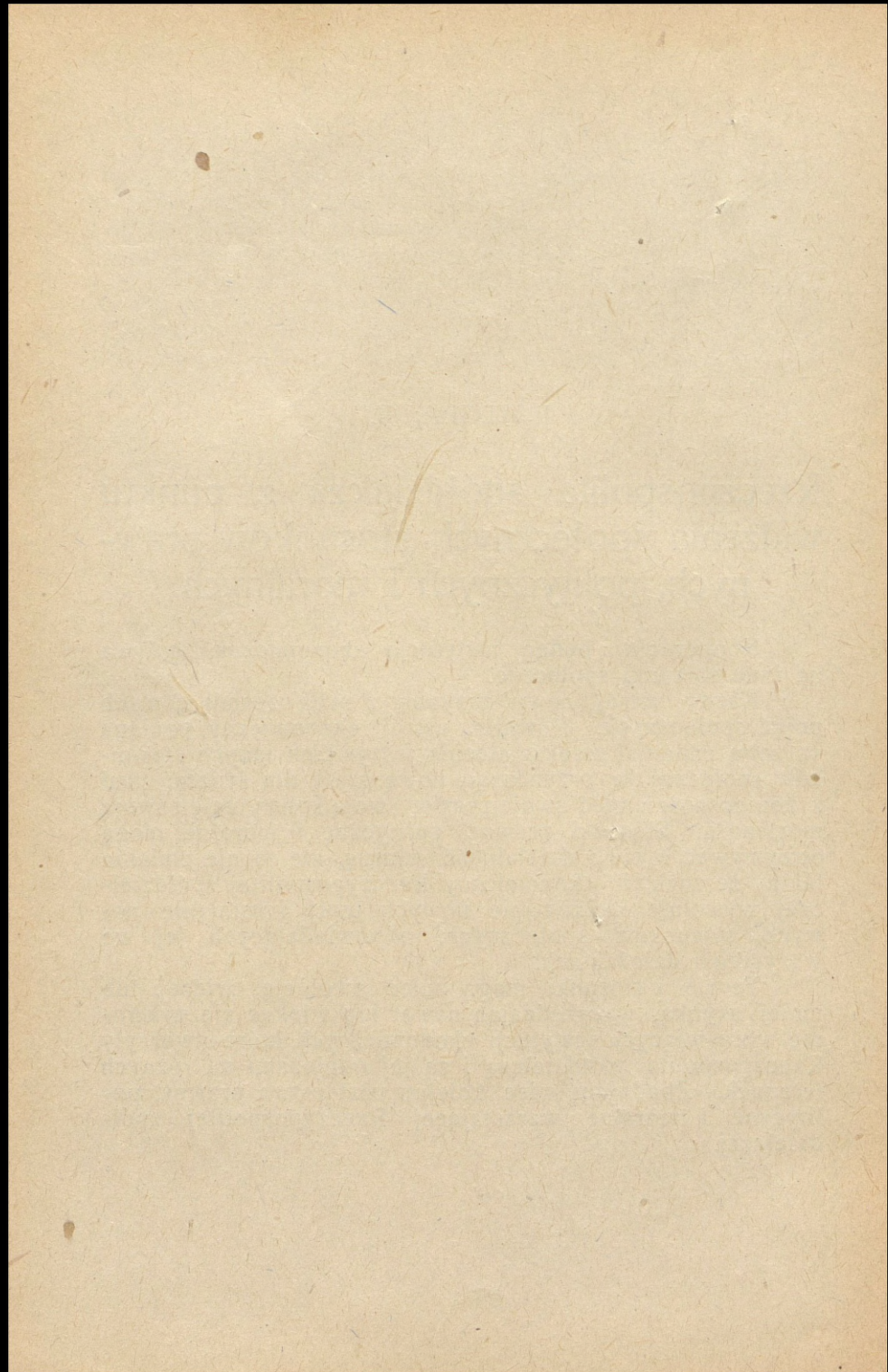
ROZDZIAŁ III.

Rzeczpospolita spółdzielcza z punktu widzenia społecznych stosunków prawnych, politycznych i moralnych.

Kooperacja, będąc instytucją ekonomiczną, wpływa na inne stosunki społeczne.

Każdy ustrój nowy przynosi z sobą zespół nowych pojęć społecznych. Również ustrój ekonomiczny pociąga za sobą zmiany i przekształcenia wszystkich innych stosunków społecznych: przynosząc nową szatę dla świata, musi z konieczności mieć swoje prawo, swoją konstytucję i swoją moralność. Stosunki prawne, polityczne i moralne mogą otrzymywać życie i działalność własną, ale to nie zmienia faktu, że rozkwit ekonomiczny Rzeczypospolitej spółdzielczej wywołuje kiełkowanie nowych teorii i ustalanie nowych stosunków społecznych, odpowiadających jej we wszystkich dziedzinach.

Teorie i stosunki mogą mieć ewolucję, więcej lub mniej szybką, wyprzedzając nawet lub wlokąc się w ogonie wzrastających instytucji ekonomicznych, które stworzyły Rzeczpospolitą spółdzielczą i są jej odgłosami na różnych terenach. Zbadajmy więc kolejno następstwa prawne, polityczne i moralne wzrastającej Rzeczypospolitej spółdzielczej.



Prawny punkt widzenia.

„Od własności prywatnej do społecznej“.

A. Przekształcenia prawne: kooperacja a prawo własności.

Prawo używania i nadużywania danej rzeczy nazywa się własnością indywidualną; tak przynajmniej, określa ją Kodeks cywilny.

Spółczesny ustrój ekonomiczny pod względem prawnym opiera się na uznaniu tego prawa, i dlatego zausznicy ustroju kapitalistycznego twierdzą, że prawo to jest wieczne i nazywają je świętym. Dalecy jesteśmy od zamiaru badania tutaj pochodzenia i podstaw, usprawiedliwiających prawo własności indywidualnej, jak np.: siły, zajęcia, pracy, użyteczności społecznej; możemy jednak stwierdzić, że jest to prawo historyczne, które nie w jednakowej postaci i nie z jednakowymi właściwościami występuje w różnych epokach i pod różnymi szerokościami geograficznymi. Przybiera ono postacie specjalne, w zależności od każdego ustroju ekonomicznego, jakiemu odpowiada. W naszym ustroju charakterystyczne dlań jest to, że specjalnie stosuje się ono do własności narzędzi pracy, do środków produkcji i wymiany, podobnie jak w ustroju, opierającym się na niewolnictwie, stosuje się do osoby ludzkiej.

Dlatego to w naszym ustroju ekonomicznym musimy rozróżnić dwie kategorie własności: z jednej strony własność indywidualną przedmiotów spożycia, tego, co służy do jedzenia, picia, spania, odzienia i co charakteryzuje się przez nadużycie, ponieważ w tych wypadkach własność

polega na używaniu aż do zniszczenia, a z drugiej strony własność prywatną narzędzi produkcji i wymiany, która, pod nazwą użycia, polega w rzeczywistości na istotnym monopolu w zakresie prawa zmuszania do pracy, oraz zbierania zysków i dochodów bez pracy.

Własność prywatna, nazywana w życiu codziennym prosto własnością, jest systemem prawnym spółczesnej organizacji ekonomicznej. Pochwały czy krytyki tego systemu należą do jego obrońców lub przeciwników i nie leżą w płaszczyźnie naszego zagadnienia, polegającego tylko na wskazaniu tutaj przekształceń, jakie wnosi do tego systemu powstająca Rzeczpospolita spółdzielcza.

a) *Rzeczpospolita spółdzielcza ma za podstawę własność prywatną spożywców.* — Kooperatywa, jako przedsiębiorstwo, opiera się na udziałach, których minimum wynosi we Francji 25 fr. i maximum 100 fr. Pozostaje więc ona własnością prywatną każdego z należących do niej spółdzielców; na tym punkcie nic się nie zmieniło w dotychczasowym systemie ogólnym, kooperatywa nie wnosi tu nic nowego.

Ale charakter tej własności jest specjalny: nie stanowi ona monopolu, ponieważ liczba jej posiadaczy bywa różna, wobec tego że kooperatywa jest stowarzyszeniem o składzie osobowym i kapitale zmiennym. Własność spółdzielczą mogą nabywać wszyscy, jest ona dostępna dla każdego dzięki niskim udziałom oraz ułatwieniom, pozwalającym na wpłacanie gotówką tylko $\frac{1}{10}$ części. Można więc powiedzieć, że, teoretycznie, nabycie prawa własności w kooperatywie nie kosztuje nic, albo prawie nic.

Pozatym, wbrew wszystkim własnościom, nie wyłączając zbiorowych, które nabywa się w towarzystwach bezimiennych, własność kooperatysty nie zmienia swej wartości; udział ma cenę stałą. Wprawdzie kooperatywa może być zlikwidowana, ale statutowy czas jej trwania wynosi zwykle 50 lub 90 lat, a więc dopiero wówczas zagadnienie mogłoby się przedstawiać inaczej. Zresztą klauzula przekazywania w spadku czystych aktywów organizacjom pokrewnym nie pozwala na pogwałcenie wskazanych przez nas zasad.

Wreszcie, udział kooperatywy jest zawsze własnością ruchomą i nigdy nie przybiera charakteru własności rzeczowej; cały majątek kooperatywy pozostaje w każdej chwili własnością prywatną każdego z członków organizacji,

i, można powiedzieć, że w całkowicie urzeczywistnionej Rzeczypospolitej spółdzielczej właścicielem będzie każdy spożywca, a jednocześnie wszyscy, na równych prawach, ponieważ każdy spółdzielca ma na zebraniu stowarzyszenia tylko jeden głos, bez względu na liczbę posiadanych udziałów.

Nie można sobie wyobrazić doskonalszej demokratyzacji własności oraz, naturalnie, środków produkcji i wymiany, aniżeli ta, jaka istniałaby w razie całkowitego urzeczywistnienia Rzeczypospolitej spółdzielczej. Apostołem, głoszącym własność indywidualną, a w rzeczywistości broniącym kapitalistycznego ustroju ekonomicznego, doprawdy, nie można przedstawić doskonalszego urzeczywistnienia tego, co jest ich marzeniem; kooperatywa urzeczywistnia nawet to, co wydawało się niemożliwe. Oddaje ona każdemu własność indywidualną organizmów ekonomicznych, które z natury swej są zbiorowe. Czyż bowiem w kompletnej Rzeczypospolitej spółdzielczej każdy nie będzie jednocześnie spożywcą i swoim własnym wytwórcą w zakresie swego zawodu?

Ponieważ każda kooperatywa jest również właścicielką hurtowni spółdzielczych proporcjonalnie do liczby swych członków, przeto przemysł, rolnictwo, bank czy handel hurtowy nie będą własnością organizacji prawnych, odrębnych od stowarzyszeń detalicznych, co spowodziłoby całe zagadnienie do zera.

b) *Własność zbiorowa niepodzielna i niezbywalna.* Kooperacja przynosi inną formę własności: stwarza ją całkiem różną od prywatnej własności każdego spożywcy.

Widzieliśmy, że większość kooperatyw, kierujących się instynktem zachowawczym, nauczonych doświadczeniem i pchanych przez swoje dążności do rozrostu bezgranicznego, przewiduje statutowo tworzenie rezerw. Początkowo istnieje tylko rezerwa obowiązkowa, rezerwa prawna, ale kooperatywy prawie nigdy się nią nie zadowolają. Tworzą one rezerwy specjalne, nadzwyczajne, fundusze rozwojowe, i mądrość oraz zmysł przezorności spożywców poznać można po wysokości tych sum, które, odkładane z nadwyżek, stanowią ofiarę teraźniejszości na rzecz przyszłości, są wyrazem wysiłku dla utrwalenia i ciągłości dzieła.

Widzieliśmy, że nikt z kooperatystów niema prawa do indywidualnego korzystania z tych rezerw. Jeżeli po-

czątkowo stowarzyszenia nie wszędzie stosowały tę zasadę, to fakty powoli zmuszały je do tego, i dzisiaj prawie bez wyjątku każdy spożywca, który opuszcza stowarzyszenie albo przekazuje swój udział, nie otrzymuje ani centima więcej ponad to, co wpłacił; tak samo zresztą nowi członkowie, bez względu na wartość ekonomiczną, jaką posiada stowarzyszenie dzięki swoim rezerwom, nie są obowiązani wносить do niego więcej, aniżeli ich poprzednicy.

Na tym punkcie kooperacja pomnaża środki przezorności. Dąży ona do coraz szerszego stosowania tej klauzuli spadkowej, o której już mówiliśmy, klauzuli przewidującej, że w razie rozpadnięcia się lub likwidacji przedwczesnej, nadwyżka aktywów, t. j. rezerwy—przechodzą na rzecz instytucji pokrewnej i nie mogą być dzielone pomiędzy udziałowców.

Cóż dzieje się w takim razie z temi wszystkimi rezerwami? Zbiorowe te dobra należą do wszystkich i do nikogo. Są one typowym majątkiem zbiorowym, własnością, będącą wynikiem oszczędności ogółu. W ten sposób kooperatywa stanowi specjalną formę własności; Rzeczpospolita spółdzielcza tworzy nową formę prawną własności. Ta własność spółdzielcza nie odpowiada żadnej innej: nie jest całkowicie własnością społeczną, ponieważ pozostaje przy tych, którzy tworzą ugrupowanie prywatne, nazywające się kooperatywą, ale też nie jest własnością indywidualną, ponieważ nie należy do poszczególnych jednostek ugrupowania.

Oryginalny ten charakter odnajdujemy ponownie, ale już w skali znacznie szerszej, w hurtowni kooperatyw.

Przedewszystkim, z punktu widzenia prawnego hurtownia spółdzielcza ma ten specjalny przywilej, że jest stowarzyszeniem stowarzyszeń; pod tym względem można ją porównywać z trustami i kartelami. Pomimo to jest ona formą oryginalną, ponieważ w danym momencie czyste aktywa hurtowni mogą dorównywać ogólnej sumie rezerw wszystkich należących do niej stowarzyszeń (albo nawet ją przewyższać).

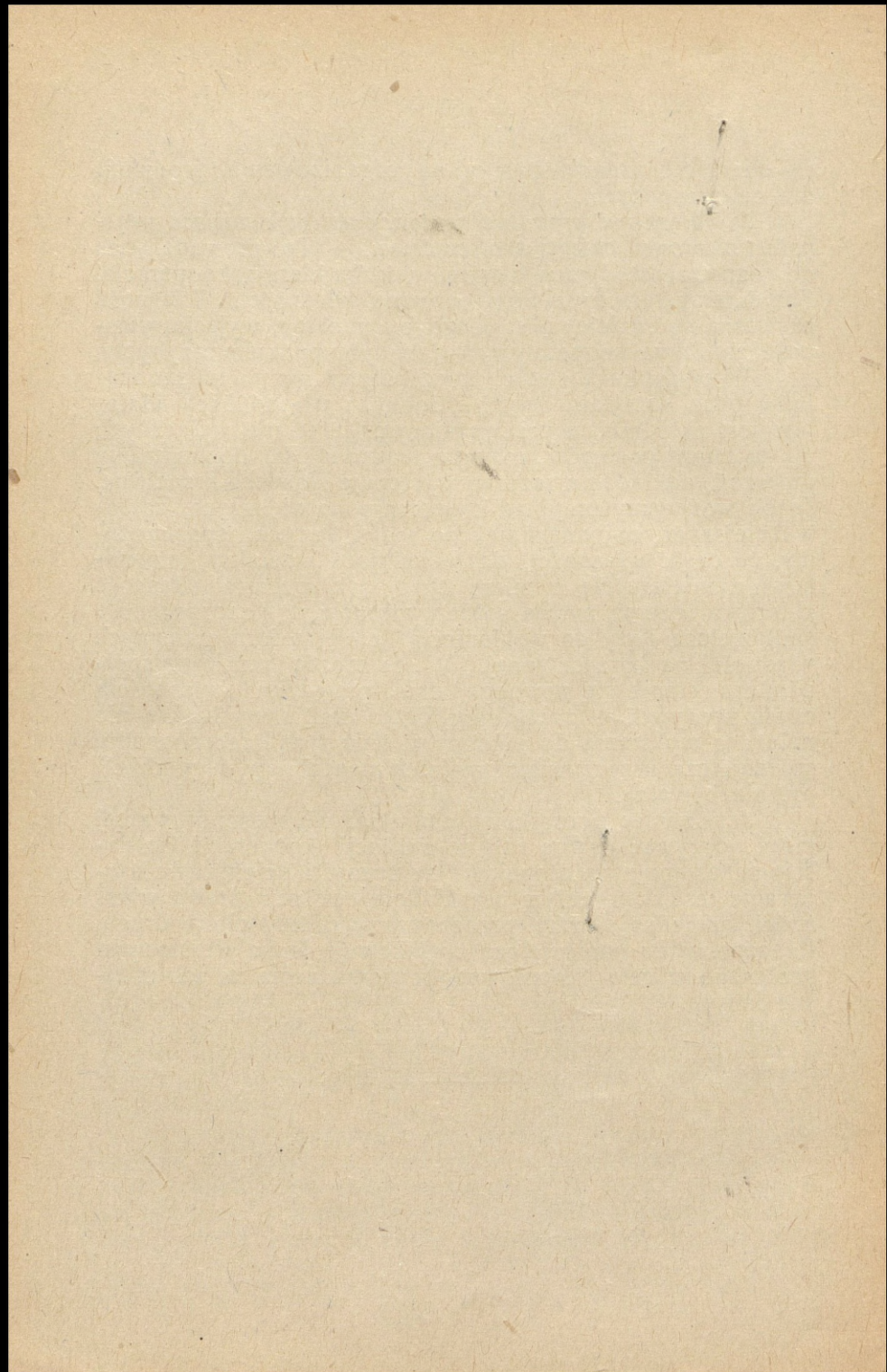
Pozatym, hurtownia przewiduje jeszcze tworzenie rezerw mocniejszych, funduszów rozwojowych potężniejszych, aniżeli te, jakie znajdujemy w stowarzyszeniach. Jej własność zbiorowa należy do rzędu wyższego, jest to rzeczywiście własność ogółu zrzeszonych spożywców, któ-

rej specjalne zadanie polega na organizowaniu produkcji dla celów spożycia.

c) *Własność prywatna spożywczy ustępuje miejsca własności zbiorowej całego społeczeństwa.* — To prowadzi nas do rozpatrzenia dwóch biegunów, które kierują kooperacją. Znajdujemy tam dwie formy prawne własności. Własność prywatna spółdzielcy jest jakgdyby punktem wyjścia, własność zbiorowa kooperatywy — jakgdyby punktem przybycia.

W początkach swoich kooperatywa nie ma innego majątku poza udziałami swych członków: własność ich udziałów jest składnikiem przeważającym, jeżeli nie wyłącznym; ale w miarę postępów, rozwoju, wpływu lat, dokonywania umorzeń, odkładania rezerw, występuje zjawisko przeciwne. Jeżeli weźmiemy przykład kooperatyw największych, najpoważniejszych, najpomyślniej się rozwijających, spostrzeżemy, że część własności, odpowiadająca udziałom, stosunkowo zmniejsza się w miarę tego, jak wzrasta własność zbiorowa rezerw; można sobie wyobrazić, iż Rzeczpospolita spółdzielcza dąży do wchłonięcia jednej z form prawnych własności na korzyść innej. W ten sposób hurtownia spółdzielcza stanie się pewnego dnia prawdziwą własnością ogółu spożyciwców, zarządzaną przez nich samych, ale nie należącą wyłącznie do nikogo; w dniu tym Rzeczpospolita spółdzielcza urzeczywistni majątek nieosobowy, niepodzielny, niezbywalny.

Jeżeli więc początkowo charakter własności prywatnej mógł odgrywać pewną rolę w ewolucji kooperacji, to następnie ustępuje on stopniowo ze sceny, i dzięki temu kooperacja jest doskonałym przykładem ewolucji prawa własności. Z jednej formy przechodzimy całkowicie w drugą. Rzeczpospolita spółdzielcza zużytkowuje istniejące stosunki społeczne w celu stopniowego wprowadzania na ich miejsce innych.



Polityczny punkt widzenia.

„Od rządzenia ludźmi do administrowania rzeczami”.

Saint Simon.

A. Odbicie polityczne. Od rządzenia ludźmi do administrowania rzeczami.

a) *Dwie czynności państwa.* — a) Państwo klasowe.—Państwo i naród są to dwie rzeczy bardzo różne; państwo jest tylko narzędziem politycznym narodu; środkami jego działania jest siła i przymus. W znaczeniu ogólnym państwa—władzy, państwa—rządu, organu wpływu—nie zawsze istniało ono z temi własnościami, jakie posiada dzisiaj. Panując nad społeczeństwem, w którym istnieją klasy społeczne, z konieczności jest ono w bardzo znacznej mierze władzą polityczną, zorganizowaną władzą jednej klasy. Taka zresztą była jego historja od dnia, w którym pod wpływem warunków produkcji i spożycia bogactw nastąpił na punkcie ekonomicznym podział społeczeństwa na klasy.

W książce swej o pochodzeniu własności i państwa Marx i Engels powiedzieli zupełnie słusznie: „Ażeby różne klasy o interesach przeciwstawnych, a wraz z niemi całe społeczeństwo, nie pożarły się w walkach bezpłodnych, wyłoniła się konieczność stworzenia siły panującej, mającej za zadanie uśmierzanie tych starć, lub ich podtrzymywanie; siłą tą, która, wyszedszy ze społeczeństwa, staje ponad nim i coraz bardziej staje się mu obcą, jest państwo“. A oto jeszcze, co mówi o tem Vandervelde: „Państwo, zrodzone z potrzeby uśmierzania przeciwieństw klasowych,

ale utworzone w środowisku tychże klas, jest zwykle państwem klasy najsilniejszej, tej, która panuje ekonomicznie i dzięki temu staje się w państwie klasą, również panującą politycznie“.

β) Państwo demokratyczne. — Jeżeli państwo nie istniało zawsze, jeżeli ma ono swoją historję, to jej nie można zatrzymać. Przekształca się ono ciągle, i dwa wielkie fakty społeczne zmieniają stopniowo, z każdym dniem coraz bardziej, jego charakter istotny, charakter narzędzia jednej klasy na jej wyłączną korzyść, ze szkodą wszystkich innych. Temi dwoma faktami, coraz bardziej doniosłymi, są: rola ekonomiczna państwa, oraz coraz większe znaczenie demokracji, jako jednej z form państwowych. Te dwa fakty istotnie wywołują ewolucję natury państwa klasowego.

1. *Czynności ekonomiczne państwa.* — Państwo oddawna już jest nie tylko zespołem instytucyj, mających za zadanie utrzymywanie ładu wewnątrz i nazewnątrz przy pomocy armji i policji z jednej strony, a sprawiedliwości — z drugiej. Państwo staje się zarządcą spraw publicznych i dąży do rozciągania tego zarządu na coraz nowe dziedziny. Pole jego działania staje się wielostronne, jego wpływy nieograniczone; jest ono prawodawcą we wszystkich sprawach i dąży do coraz większego zakresu swej działalności organizacyjnej.

Ale jego charakter — państwa klasowego — wpływa na te metody organizacyjne. Nie ulega wątpliwości, że myśli ono przedewszystkim o rządach, nawet wówczas, kiedy wchodzi na drogę ekonomiczno-społeczną, i naturalnie oddaje pierwszeństwo systemowi siły. Te nowe czynności ze swej strony odbijają się na starych.

Wprawdzie liczne szkoły ekonomiczne protestowały przeciwko wkraczaniu państwa we wszystkie dziedziny, ostro występując przeciwko państwu ekonomicznemu, występującemu w roli przemysłowca, kupca czy rolnika. Ale pomimo wszystkich tych teorji, pomimo wszelkich sprzeciwów, fakt pozostaje faktem, doniosłym, jasnym i coraz bardziej się wzmagającym: państwo już nie tylko rządzi ludźmi, ale również administruje rzeczami. Nie badamy tutaj, czy jest dobre czy złe; stwierdzamy tylko z punktu widzenia ekonomicznego fakt niezaprzeczalny.

Niestety, te czynności nie są odrębne i mieszając się z sobą, ułatwiają państwu przenikanie organów administra-

cyjnych swojemi metodami politycznymi: zamiast organizować, rozkazywało ono, zamiast twórczości wносиło przymus. I dziś jeszcze ożywia je ten stary charakter, co zresztą tłumaczy się jego rolą, jako państwa klasowego.

2. *Tryumf demokracji* — Sposób wykonywania władzy państwowej uległ od wieku znacznej zmianie, szczególnie i osobliwie w tych krajach, gdzie ewolucja cywilizacji odbywa się najszybciej. Jesteśmy już bardzo dalecy od tej epeki, kiedy jeden człowiek mógł powiedzieć: „Państwo — to ja”. Wielkim zjawiskiem politycznym dwudziestego wieku jest wzrost siły demokracji. Demokracja polega na powierzaniu organizacji władzy coraz szerszym masom ludowym i na wykonywaniu tej władzy, zgodnie z wyrażoną przez głosowanie wolą tych mas, za pośrednictwem pełnomocników, działających w imieniu większości tychże mas. Ostatnim jej wyrazem jest kompletne głosowanie powszechne i bezwzględny parlamentaryzm.

Cóż dzieje się w miarę rozpowszechniania się głosowania powszechnego i rozwoju parlamentaryzmu? Do udziału w kierownictwie państwowym są powoływani już nietylko przedstawiciele jednej klasy, jak to się dzieje przy powszechnym głosowaniu, zwężonym lub opartym na cenzusie, lecz ludzie wszystkich klas społecznych; jest to oddawanie władzy w ręce rządów, które nie mają innej powagi ani możliwości trwania, poza zaufaniem, udzielonym im przez większość posłów. Demokracja nadaje tej władzy cechy zależności i zmienności, stosownie do różnych ustosunkowań, mogących zapewnić większość w parlamencie.

Z tego wynika, że nawet przy niezupełnym jeszcze głosowaniu powszechnym i niekompletnym ustroju parlamentarnym, w miarę postępów jednego i drugiego wpływy klas na państwo mogą się równoważyć, i nawet drugorzędne nieporozumienia wśród klas posiadających mogą pozwolić klasie upośledzonej działać i bronić się, zmniejszając siły przeciwnika.

Z instytucji klasowej państwo, dzięki demokracji, powoli staje się buforem pomiędzy klasami; ale wówczas charakter jego osobliwie się zmienia. Naogół, pozostaje ono jeszcze władzą do rozporządzenia jednej klasy. Ale klasa rządzona, najliczniejsza, jednocześnie ze wzrostem swego wychowania i udziału w kontroli może mieć nadzieję zdobycia władzy, nawet gdyby klasa panująca krępowała swo-

bodę działania demokracji i próbowała drogą wybiegów i ograniczeń opóźnić jej rozwój. Trzeba będzie walczyć, ale osiągnięcie pożądanego wyniku nie jest niemożliwe.

b) *Kooperacja a państwo.*—Czem byłoby państwo w zupełnie urządzonej Rzeczypospolitej spółdzielczej? Jasne jest, że z chwilą, gdy Rzeczypospolita spółdzielcza zniesie klasy społeczne i uczyni z każdego spożywcę i wytwórcę, zniknie cały szereg właściwości i czynności, charakteryzujących państwo—rząd nad ludźmi. Czyż trzeba dodawać, że część praw i czynności państwa społecznego, będących następstwem rozrostu jego działalności w dziedzinie ekonomicznej, nie miałyby już racji bytu. To jest pewne. Zagadnienie sprowadza się tylko do tego, czy czynności te powinny być wówczas wykonywane przez sam naród, który nie będzie już działał w charakterze państwa klasowego, czy też należałoby je przekazać spożywcom, zrzeszonym w organizacji spółdzielczej.

W każdym razie można twierdzić, iż Rzeczypospolita spółdzielcza stworzyłaby specjalną formę organizacji, opierającą się jedynie na zbiorowym zarządzaniu rzeczami, a nie na panowaniu nad ludźmi. Dla państwa—władzy nie mogłoby już być miejsca.

Zresztą, oczekując całkowitego swego urzeczywistnienia, Rzeczypospolita spółdzielcza w miarę swego stopniowego powstawania dąży już od chwili obecnej do zmniejszania zakresu czynności państwa i do pozbawiania go powoli jego znaczenia, wpływającego z siły i przymusu. Czyni ona to, już to sama przejmując część czynności państwowych, ale jednocześnie nadając im charakter specjalny, już to dzięki temu, że same idee przewodnie działalności i organizacji Rzeczypospolitej spółdzielczej, bez przekraczania właściwych jej ram, nadają się do wykonywania czynności państwowych.

Pierwszy wypadek dotyczy roli kooperacji, jako instytucji publicznej, drugi—zagadnienia kooperatywacji urzędów publicznych.

a) *Kooperacja, jako instytucja publiczna.*—Kooperatywa występuje, jako typowa instytucja regulacji cen, i rolę tę, specjalnie we Francji, spełnia tym łatwiej, że sprzedaje nie tylko swym członkom, ale i osobom postronnym.

Jako zrzeszenie spożywców, którego korzyści zachowują się dla tych, którzy doń należą, jest ona dziełem pry-

watnym. Zwraca się ona tylko do grona, często szczupłego, swych uczestników, ale przez to, że daje możliwość korzystania z cen sprawiedliwych, oraz należytego zaopatrzenia się wszystkim tym, którzy chcą korzystać z jej sklepów, od pierwszego dnia swego powstania pracuje dla dobra ogólnego, jest dziełem publicznym. Zmuszając handel prywatny do sprzedawania po jej cenach, przynosi ona korzyść nawet tym, którzy jej nie uznają, którzy ją oczerniają i ośmieszają. Słusznie mówi się nieraz, że nie kooperatywa sprzedaje po cenach handlu prywatnego, lecz handel prywatny zmuszony jest sprzedawać po cenach kooperatywy.

W okresie nierównowagi ekonomicznej, w jakim Francja i Europa żyją od czasu przywrócenia pokoju, korzyści kooperatywy ujawniają się jeszcze wyraźniej ze względu na brak towarów i anormalne zyski, osiągnane przez tych, którzy mają prawdziwy monopol posiadania i sprzedaży tych towarów. Wykonywując tę pracę, kooperatywa zastępuje państwo. Mając bowiem za zadanie zapewnić ład w imię równowagi społecznej, państwo siłą rzeczy jest doprowadzone do konieczności wkraczania w dziedzinę ekonomiczną wówczas, kiedy inicjatywa prywatna słabnie i trzeba zaopatrywać ludność, organizować sprawiedliwy podział lub powstrzymywać machinacje tak zwanych paskarzy, których spekulacje na rynku ekonomicznym stwarzają bezład społeczny.

W braku ruchu spółdzielczego państwo jest zmuszone mnożyć zarządzenia, czynić wszelkiego rodzaju usiłowania w celu dostarczania ludności towarów i kontrolowania cen. Szeroko stosuje ono takse, rzadziej dokonywa rekwizycji, czasem występuje przeciwko tym, którzy nie sprzedają po cenach normalnych. W ten sposób pozostaje ono w swej tradycyjnej roli państwa — żandarma, a'le bądźco bądź usiłuje organizować należycie rozdział. W działalności tej może się ono posługiwać tylko zwykłymi swemi organami, urzędami administracyjnymi, biurokracją i rachunkowością skarbową, a nie handlową, wobec czego spełnia to nowe zadanie bardzo źle, albo niedostatecznie; zawsze nadaje im ono charakter urzędowy, rzadko (i tylko wzorując się na systemie działalności spółdzielczej) opierając się na urzędach autonomicznych, wolnych od wpływów politycznych, będących logicznym wynikiem jego charakteru. Z chwilą

jednak, kiedy odstępuje ono kooperacji część swoich zadań, kiedy opiera się na niej w swojej działalności, kiedy dopomaga jej w wysiłkach, zmierzających ku przejściu na kompletną instytucję publiczną, powstaje ścisła współpraca pomiędzy państwem a kooperacją, pomiędzy władzami publicznymi a kooperatywami.

Wynik takiej współpracy jest korzystny dla całego narodu, ponieważ kooperacja, o ile tylko nie jest krępowana, może doskonale, jako instytucja publiczna, spełniać to, co źle spełniałoby państwo, jako siła polityczna. W tym wypadku kooperacja zabiera od państwa jedną z jego czynności i, będąc w swojej roli, spełnia ją bez wszystkich braków organizacji państwowej i ze wszystkimi korzyściami administracji rzeczowej.

β) *Kooperatywacja urzędów publicznych.*—Idee spółdzielcze, opierające się na zwierzchnictwie spożywców i na prowadzeniu gospodarki bezpośrednio przez ich organizację i ich przedstawicieli, nie omieszkują przenikać i samych czynności państwowych; kooperatywacja urzędów publicznych jest dziś na porządku dziennym i nabierać będzie coraz większego znaczenia we wszystkich dziedzinach, a zwłaszcza w zakresie zadań ekonomicznych, jakie państwo podejmowało i podejmuje. Czas już zrozumieć, że spożywcy, jako bezpośrednio zainteresowani, powinni być powołani do zarządu i kontroli państwowych instytucyj publicznych, stopniowo usamodzielnianych w zakresie ich kierownictwa i niezależnych od organów czysto rządowych, które powinny pozostać przy państwie, jako takim.

Autonomia budżetowa, odpowiedzialność urzędników, niezależne kierownictwo urzędów, przedstawicielstwo pełnomocników spożywców a jednocześnie pracowników-wytwórców, kontrola publiczna urzędów za pośrednictwem tworzonych w tym celu lig, oto zagadnienia chwili obecnej i pierwsze składniki przemiany państwowej w kierunku kooperatywacji urzędów publicznych. Samorządne idee spółdzielcze zajmują miejsce idei urzędowych; nadchodzi era administrowania rzeczami; w rzeczywistości jednak ten wpływ kooperacji ujawniać się może tylko pośrednio, jako echo rosnącej siły samego ruchu spółdzielczego, który stoi poza klasami, a przez to samo — przeciwko każdemu państwu klasowemu.

c) *Kooperacja i demokracja.* — Wzrost demokracji wraz z przemianą wewnętrzną prowadzi do ruiny państwa, jako państwa, natomiast można twierdzić, że pomiędzy kooperatywnym a demokracją istnieje zupełna spójność. Widzieliśmy w pierwszej części tej książki, że organizacyjne formy demokracji odpowiadają na punkcie politycznym formom kierownictwa spółdzielczego w dziedzinie ekonomicznej. W demokracji najwyższym władcą jest obywatel, w kooperatywie—spożywca. W obu wypadkach mamy głosowanie powszechne: tam — głosowanie powszechne człowieka, jako istoty ludzkiej (w przypuszczeniu, że to głosowanie powszechne jest bez zastrzeżeń i rozciąga się na obie płci), tu — głosowanie powszechne spożywców. Ale pochodzenie tego głosowania nie jest jednakowe, podobnie, jak niejednakowe są jego następstwa. W obu wypadkach pełnomocnicy są wybierani większością głosów, ale rola ich nie jest jednakowa: jedni rządzą, drudzy administrują; podczas kiedy rola pierwszych w gruncie rzeczy sprowadza się do wydawania praw dla tych, którzy ich wybrali, drudzy kierują sprawami w imieniu ogółu i na korzyść tego ogółu.

Jeżeli w parlamencie zapadnie uchwała co do danego systemu nauczania, system ten obowiązuje wszystkich; natomiast w kooperatywie, nawet jeżeli większość nie życzy sobie pewnych produktów, pozostali, o ile zechcą, mogą je w tejże kooperatywie otrzymywać. Pozatym, sama kontrola pełnomocników różni się bardzo. Zebranie ogólne kooperatywy najczęściej uchwała takie przepisy dla zarządu przedsiębiorstwa, przy których niema potrzeby odwoływania kierowników i mianowania na ich miejsce innych, co, przeciwnie, jest cechą wybitnie charakteryzującą demokrację parlamentarną.

Jeden z naszych przyjaciół powiedział mi niedawno: „Dlaczego nie pomyślano o przygotowaniu konstytucji politycznej kraju, pod każdym względem zgodnej z konstytucją kooperatywy?“ Niewątpliwie byłaby to próba bardzo ciekawa; jeżeli wszakże nie pomyślano o tym, to dlatego, że demokracja spółdzielcza nie jest demokracją polityczną, albo raczej, kooperacja nie jest demokracją, a tylko posiada większość jej form. Czy z tego wynika, że kooperatywa pod względem swojej organizacji jest bliższa form politycznych, o których dużo mówiono w tych czasach i które wprowadziła w modę Rosja pod postacią dyktatury prole-

tarjatu i systemu sowieków? Bynajmniej. Dyktatura proletariatu nawet w umysłach tych, którzy w nią wierzą i pragną jej, może być tylko organizacją przejściową. Tkwi ona jeszcze w starym arsenale państwa klasowego z tą tylko różnicą, że klasa uciskana stałaby się klasą panującą; pozatym, państwo pozostałoby nadal władzą z dotychczasowymi metodami przymusu i siły. Natomiast w naszym pojęciu przemiana społeczna ustroju ekonomicznego powinna zapewnić organizację rzeczową, a nie rządzenie ludźmi.

Co się tyczy ustroju konstytucyjnego sowieków, jest on systemem politycznym, który u podstawy władzy najwyższej kładzie pracę; przeciwko temu możemy postawić zarzuty tego samego rodzaju, jakie zrobiliśmy najwyższej władzy obywatela. Całe nasze dowodzenie, użyte w celu wskazania konieczności ekonomicznej takiego ustroju, w którym spożycie organizuje produkcję, wskazuje na czczość przemiany społecznej, która opierałaby się jedynie na zwierzchnictwie wytwórców nawet wówczas, gdyby niemi byli sami pracownicy. W dodatku, my bierzemy pracowników w znaczeniu tego słowa najszerszym, t. j. nie odróżniając pracy ręcznej od umysłowej, co niezawsze spotkać można u obrońców różnych organizacji sowieckich.

Dla przyspieszenia przemiany państwa, jako państwa, jest pożądané bardzo, aby funkcje ekonomiczne, zwłaszcza dotyczące spożycia, wzięły górę nad funkcjami politycznymi; polityka, jak słusznie powiedziano, powinna teraz ustąpić przed ekonomją. W oczekiwaniu całkowitej Rzeczypospolitej spółdzielczej przenikanie sił ekonomicznych do aparatu państwowego, pod postacią np. parlamentu lub izby ekonomicznej, znakomicie ułatwiłoby ewolucję żywiolową, która musi przekształcić państwo klasowe na Rzeczypospolitą ekonomiczną, rządzenie ludźmi — na administrowanie rzeczami.

Moralny punkt widzenia.

„Kooperacja jest nie tylko sztydem, jest gwiazdą“.

Karol Gide.

A. Zagadnienia moralne: spożywca i jego moralność.

a) *Kooperacja urzeczywistnia solidarność.*—Twierdzenie, że kooperacja sama przez się oznacza pewną moralność, że uczy ludzi żyć w sposób specjalny, byłoby wypaczeniem naszej myśli; natomiast jest pewnem, że ta czy inna moralność znajduje lub nie znajduje dla siebie podłoża w powstawaniu i rozwoju ruchu spółdzielczego.

Tak np. można twierdzić, że kooperacja jest doskonałą szkołą praktyczną solidarności i przez to samo stanowi bezwarunkowo środek propagandy na rzecz tej zasady moralnej.

Idea niezbędnej dla ludzi solidarności, przeciwstawna walce o byt wśród ludzi, posiada dziś największą liczbę wyznawców, aczkolwiek w rzeczywistości daleką jest od regulowania w dobie obecnej stosunków społecznych. Solidarność klas jest ideą przewodnią profesorów kierunku społeczno-zachowawczego, ulubionym konikiem podczas przemówień wszystkich oficjalnych przedstawicieli rządu i obrońców wielkich interesów prywatnych. Konieczność praktykowania jej popierają oni dowodami biologicznymi, socjologicznymi, prawnymi i najrozmaitszemi innymi; ale wszelkie głoszenie solidarności ludzkiej musi pozostać głosem wołającego na puszczy, o ile co innego mówić będą fakty. A właśnie faktem jest, że całe społeczeństwo pod

względem ekonomicznym jest podzielone na klasy, i nie wystarcza krzyczeć na cały głos, że są one zniesione; pomimo to istnieją one dalej.

Szerzenie idei solidarności na nic się nie zdaje i nie zda, dopóki idea ta się nie urzeczywistni; a urzeczywistnia się ona właśnie w kooperacji.

W stowarzyszeniu spółdzielczym każdy uczestnik czuje się solidarnym ze swym sąsiadem; dobro jednego jest dobrem wszystkich. Spółdzielca wie, że sam nie byłby w stanie osiągnąć tych korzyści, jakie mu daje zrzeszenie spóżywców; dopiero wspólne połączenie sił spożycia zwiększa jego siłę zakupu.

Mówi się, że podział pracy jest doskonałą szkołą solidarności, ponieważ uczy ludzi, że odosobnione, ułamkowe ich wysiłki byłyby niczym bez wysiłku innych; otóż jeszcze z większą słusnością można to samo powiedzieć o kooperacji. Coprawda, nie jest to solidarność wysiłku w zakreśniętej produkcji, lecz solidarność w celu polepszenia warunków życia. Zachodzi jednak pytanie, czy nie najlepszą formą solidarności jest ta właśnie, która przekonywa ludzi o konieczności wzajemnego dopomagania sobie, podtrzymywania się i wyciągania z życia najlepszych wyników na drodze wspólnych wysiłków.

Kooperacja jest szkołą solidarności i dlatego jeszcze, że wybiega poza uczestników kooperatyw. Nie jest to solidarność ograniczona, zacieśniona w danej grupie istot ludzkich z pominięciem lub w przeciwstawieniu do ugrupowań innych.

Solidarność kastowa lub partyjna poza swoją użytecznością często bywa sprzeczna z interesami innych zbiorowisk ludzkich. W kooperacji nigdy się to nie zdarza: każdy spółdzielca zgóry solidaryzuje się z każdym nowym towarzyszem; jest on zainteresowany we wzroście liczby uczestników, ponieważ korzyści kooperatywy o tyle będą większe, o ile członkowie będą liczniejsi i wierniejsi.

To też kooperacja przedstawia ciekawe, bodaj że jedyne połączenie interesu indywidualnego z interesem zbiorowym, interesu prywatnego z interesem publicznym. Każdy widzi w swoim sąsiedzie przyjaciela, brata, który może mu oddać usługi i wysiłkiem swoim zwiększyć pomyślność sprawy ogólnej. Przytym występują tu nie interesy egoistyczne, nawet nie interesy egoizmu zbiorowego, gdyż interes

kooperatywy utożsamia się z interesem spożywcy, a interes spożywcy w ostatecznej analizie nie jest niczym innym, jak interesem społecznym, interesem publicznym ogółu.

b) *Moralność spożywcy i wytwórcy.* — Może jest dużo systemów moralnych, ale, w każdym razie, są dwa, odpowiadające dwum punktom widzenia ekonomicznego: można mówić o moralności spożywcy i o moralności wytwórcy.

Moralność wytwórcy jest dziś bardzo w modzie; często panuje ona w środowiskach zachowawczo-społecznych, ale ma również wyznawców wśród zwolenników przemiany społecznej. Polega ona na idealizowaniu produkcji: producent jest twórcą, działalność jego uszlachetnia i wywyższa człowieka, dodaje mu pewnej godności. Moralność ta czyni każdego pracownika istotą, godną najwyższego szacunku, a pracę—rzeczą świętą, stawiającą człowieka znacznie wyżej od zwierzęcia. Jednym słowem streszcza się ona w panegiryku na cześć wysiłku pracy: człowiek wyzwala się pracą z oków niewolnictwa, zarówno niewolnictwa społecznego, jak i z niewolnictwa w stosunku do przyrody.

Dalecy jesteśmy od nieuznawania takiego poglądu na pracę, ale jesteśmy zdania, że można ujmować ją i pod innymi kątami widzenia. Rzeczpospolita spółdzielcza wprowadza w grę inne wartości moralne. Spożycie wydaje się aktem materialnym i, na pierwszy rzut oka, rzecz można—niższym, bardziej uwzględniającym potrzeby żołądka, aniżeli umysłu. Ale spożycie polega nie tylko na zaspokajaniu potrzeb materialnych.

Z drugiej strony, patrzeć na produkcję przez pryzmat moralności specjalnej byłoby, może, zbyt dziwacznym idealizowaniem rzeczywistości. Nawet wolna od wyzysku czynność wytwarzania niema dla większości ludzi ani tego pociągu, ani tej wielkości, jakich dopatrywać się w niej można zdaleka. Praca jest twarda, mozolna, często wymagająca wysiłku muskularnego; ewolucja ekonomiczna czyni ją mechaniczną, brudną, zniekształcającą fizycznie. Nawet przy najlepszej organizacji pozostawia ona dla olbrzymiej większości ludzkości—przynajmniej w zakresie pracy niezbędnej dla utrzymania społeczeństwa przy życiu i zapewnienia mu minimum bogactw dla zaspokajania potrzeb najpierwszych, najniezbędniejszych—raczej męką, aniżeli przyjemnością lub radością.

Wreszcie, czyż produkcja jest celem samym w sobie? Czyż ma to być praca dla pracy? wysiłek dla wysiłku? jak gdyby sztuka dla sztuki?

Rzeczpospolita spółdzielcza stawia sobie za cel zaspokajanie potrzeb. A, czyż staranie się o dobrobyt ludzkości, umiłowanie życia nie jest moralnością najgłębszą i najlepszą?

W ten sposób moralność spożycia zbliża się do moralności starożytnych, które uczyły człowieka kochać życie zgodnie z naturą.

Co więcej, w Rzeczypospolitej spółdzielczej szczęście każdego jest szczęściem wszystkich; niema tam więc moralności egoistycznej, a przez to samo — czynienie zadość potrzebom jest ograniczone tylko środkami, którymi ludzkość może rozporządzać, stanem sił wytwórczych, wyznaczkami i postępem technicznym.

Czy można powiedzieć, że podobna zasada moralna nie jest zdolna wzbudzać zapałów, poświęceń, czynów szlachetnych, że jest ona daleką od wszelkiej wzniosłości myśli, od wszelkiego doskonalenia umysłowości ludzkiej i od wszelkiego uszlachetniania uczuć? Czy można twierdzić, że pracę trzeba uważać za karę, jeśli już nie za coś poniżającego? Bynajmniej.

Pracę, wykonywaną nie dla przyjemności, lecz dla życia, trzeba uważać za obowiązek względem społeczeństwa; jest to dług społeczny. Nikt nie powinien mieć możności uchylecia się od tego obowiązku: wystarcza, aby warunki, w jakich obowiązek ten musi być spełniany, były możliwie najłatwiejsze. Byłoby jednak wielkim błędem porównywanie pracy artysty, lub uczonego, będącej źródłem najczystszej zadowolenia z ciężkimi robotami ludzkości, niezbędnymi dla wszystkich ze względu na potrzebę podtrzymywania istnienia cywilizacji:

Nie potępiamy więc moralności szczęścia. Kto rozważa ją jedynie z punktu widzenia materialnego, widzi w niej tylko wstrętą karykaturę; najlepszy tego przykład znajdujemy w ruchu spółdzielczym, który można ośmieszyć, przedstawiając go, jako ruch czerpiący natchnienie od przekupniów pieprzu, fabrykatów zapałek i hodowców świń; a przecież niewiele jest ruchów ludzkich, które byłyby zdolne wzbudzać więcej bezinteresowności zbiorowej i wiary,

nieomal że religijnej, ruchów, mających swoich wyznawców, często nawet swoich apostołów a także swoich ofiarników.

c) *Wiara spółdzielcza*. — Kto potrafi kiedykolwiek zliczyć ofiary i poświęcenia, jakie wzbudziła i stale rodzi i zapala wśród najmniej znanych, najskromniejszych bojowników kooperacji wiara spółdzielcza i ufność w jej powodzenie. Gdybyśmy mieli odtwarzać tak często powtarzane historie, nieraz naiwne, a nieraz i wzniosłe, o tych bojownikach kooperacji, poświęcających swój czas, swoje zdrowie i swoje oszczędności, byle tylko „ich kooperatywa“ mogła żyć, musielibyśmy zapisać całe tomy. Niema kooperatywy, która nie zawdzięczałaby swego istnienia poświęceniom i bezinteresowności. Setki i setki tysięcy proletariuszy spędzało i spędza dnie i nocę, tygodnie i lata zadarmo, wyłącznie dla dobra ogólnego, oddając się pracy w zarządzie skromnego stowarzyszenia spółdzielczego, spełniając rolę sklepowego, rachmistrza lub inkasenta.

Nic niemi nie kierowało, a raczej jedna tylko rzecz — idea. Zapewne, nieznan ci bojownicy kooperacji nie występują w auroli męczeńskiej pierwszych chrześcijan; tym niemniej jednak zbiorowa ich historia, zawsze ta sama i tak często się powtarzająca, może być z honorem zapisana na najpiękniejszych kartach ludzkości.

Jeżeli czasy się zmieniły, jeżeli ewolucja ekonomiczna nie pozwala już kooperacji żyć samemi tylko poświęceniami, jeżeli kooperatywy doszły już do takiego stopnia rozwoju, na którym muszą zastępować wiarę organizacją, a bezinteresowność porządkiem, to jednak nikomu nie wolno zapominać o przedhistorycznym okresie kooperacji.

Ileż to potężnych stowarzyszeń spółdzielczych zawdzięcza pierwsze swoje powodzenie tej „wierze“ kooperatysty. Nie mogłyby one ostać się wobec błędów początkowych, napaści swych wrogów, braku kierowników, obojętności członków i apatii spożywców, gdyby się nie znalazło jądro spółdzielców, którzy tu spożywali złe towary, będące wynikiem niefortunnych zakupów, tam zaopatrywali się po cenach niekorzystnych, gdzieindziej jeszcze brali na siebie odpowiedzialność finansową. Kooperacja nie byłaby tym, czym jest, bez poświęcenia swych „wiernych“.

Fakty te są znane, powtarzane. A jednak nie zaszkodzi przypomnieć ich nowicjuszom i szerzyć je wśród tych,

którzy, nie znając kooperacji, lekceważą ją, albo nawet zwalczają.

A więc jest „wiara spółdzielcza“, będąca bodźcem moralnym tysięcy spożywców, wiernych swemu stowarzyszeniu. W pewnych momentach wydaje się, że istotnie posiada ona u wielu charakter religijny. Iluż z pośród tych, którzy praktykują kult kooperacji, wyznają religję kooperacji, zdziwiłoby się, gdyby im dano zrozumieć charakter mistyczny ich zapatu dla ideału spółdzielczego!

d) *Moralność praktyczna kooperacji.* — Jeżeli pewne stowarzyszenia spółdzielcze obejmują tylko stronę czysto materialną, jeżeli niektóre nawet nie uświadamiają sobie wartości, jaką ma przemiana społeczna, kooperacji, to jednak większość (dziś już można powiedzieć, że prawie wszystkie) ma tak ugruntowane pojęcie o jej doniosłości moralnej, że poświęca sumy, nieraz bardzo znaczne, na tak zwaną działalność społeczną.

W zapale swym kooperatywy często dochodzą do utożsamiania konieczności tej działalności z celem samej kooperacji. Pragnienie szerzenia tej działalności wzbudza w nich wiarę, że właśnie ona stanowi kooperację; niektórzy dochodzą czasem aż do twierdzenia, że bez tej działalności kooperacja nie zasługiwałaby na swoją nazwę.

a) *Działalność społeczna.* — Nie zaprzeczamy wartości działalności społecznej, ale pomimo to nie można mówić, że dzięki takiej działalności kooperacja prowadzi do przemiany socjalistycznej.

Kooperacja jest socjalistyczna z natury swojej; ponieważ w każdym razie usuwa dochody bez pracy i stanowi zarodek powstającego ustroju nowego. Czynnikiem przemiany społecznej jest ona dzięki swemu charakterowi ekonomicznemu, i jej działalność społeczna niema z tym nic wspólnego. Działalność ta jest tylko następstwem moralnych dążeń kooperacji.

Działalność społeczna kooperacji jest nieskończenie różnorodna; ale bez względu na to czy jest ona kierowana przeciwko tuberkulozie lub alkoholizmowi, czy przynosi korzyść samym członkom lub ogółowi spożywców, czy dotyczy funduszów solidarności, przezorności na wypadek choroby, śmierci, macierzyństwa, a nawet niezdolności do pracy, lub starości, czy ma na widoku domy ludowe, koła teatral-

ne, sportowe lub inne, zawsze ma ona swoje źródło we wskazanych tylko co dążnościach moralnych.

Czy kooperacja opiekuje się dziećmi, zakładając wszelkiego rodzaju kursy nauczania dla dziewcząt i chłopców, czy chce ona koncertem sprawić przyjemność i zadowolenie wszystkim — we wszystkich tych wypadkach w działalności jej uwypukla się pierwiastek moralny, który też stanowi istotę całej jej tak zwanej działalności społecznej.

Kooperacja przyjemności i kooperacja wypoczynku, aczkolwiek w innej postaci, jest uzupełnieniem kooperacji ekonomicznej. Z konieczności więc wspierają się one wzajemnie: działalność społeczna prawie zawsze jest prowadzona za pieniądze, odliczane zgodnie ze statutem z nadwyżek kooperatywy, albo dokładniej — potrącane z przypadających członkom zwrotów.

Natym jednak nie powinna się kończyć strona moralna kooperacji: jest jeszcze trudniejsze zadanie, które powinna spełnić Rzeczpospolita spółdzielcza, i istniejące stowarzyszenia coraz częściej, podejmują je: zadanie to polega na wychowaniu spożywcy.

β. *Wychowanie spożywcy.* Niema praw bez obowiązków; niestety, obowiązki spożywcy często są tak samo lekceważone, jak i jego prawa. W tym kierunku nie zrobiono nic, albo prawie nic. Trzeba przedewszystkim nauczyć spożywców umiejętności oszczędzania swych sił spożycia; następnie trzeba ich nauczyć smaku i wartości odżywczej pokarmów; wreszcie trzeba wyrwać z korzeniem ich niezliczone przesady i błędy. Kiedy pomyślimy np., że można było i można dziś jeszcze zniechęcić spożywców do mięsa mrożonego, pomimo jego korzyści ekonomicznych, staje się jasne, jaka olbrzymia praca pozostaje do wykonania na tym polu; a przykładów takich, będących nieuniknionym następstwem ciemnoty spożywcy, można przytaczać tysiące.

Gospodarka domowa, ogólna gospodarka spożywcy — oto co może pomnożyć bogactwa i zaoszczędzić straty tylu środków, użytych na potrzeby zbędne, podczas gdy nie są zaspokojone codzienne; oto — co może uczynić życie lepszym i szczęśliwszym. Rzecz prosta, że nie należy doprowadzać do przesady, nie chodzi nawet o to, aby zmuszać spożywcę do wyrzekania się różnych upodobań: nie mogliśmy się zgodzić np. na to, aby w imię prawa większości był wprowadzony powszechnie obowiązujący zakaz używa-

nia alkoholu i tytoniu, chociażby nawet pod wpływem wychowania spółdzielczego zmierzały w tym kierunku życzenia większości spożywców. Natomiast trzeba przynajmniej walczyć z nadużywaniem tych artykułów.

W każdym razie punktem wyjścia wychowania spożywców jest osiągnięcie maximum zadowolenia z bogactw, jakie mieć możemy.

Potrzeby ludzkie są nieskończone w zakresie swej różnorodności, i środki ich zaspokajania mnożą się i różniczkują wraz z ewolucją ludzką, ale siły rozporządzone, stopień udoskonalenia tych sił wytwórczych są zawsze ograniczone, gdyż przedewszystkim są zależne od stanu wynalazków, udoskonalenia techniki i organizacji pracy. To też, jeżeli Rzeczpospolita spółdzielcza chce zapewnić dobrobyt wszystkim, jeżeli właściwa jej moralność polega na poszukiwaniu szczęścia, dobrobyt ten może być urzeczywistniony tylko drogą pomnożenia bogactw. W tym kierunku musi być stale kierowany wysiłek, i szczęście może być osiągnięte tylko wówczas, gdy nikt nie będzie wymagał od społeczeństwa więcej, aniżeli ono mu dać może w danych warunkach cywilizacji.

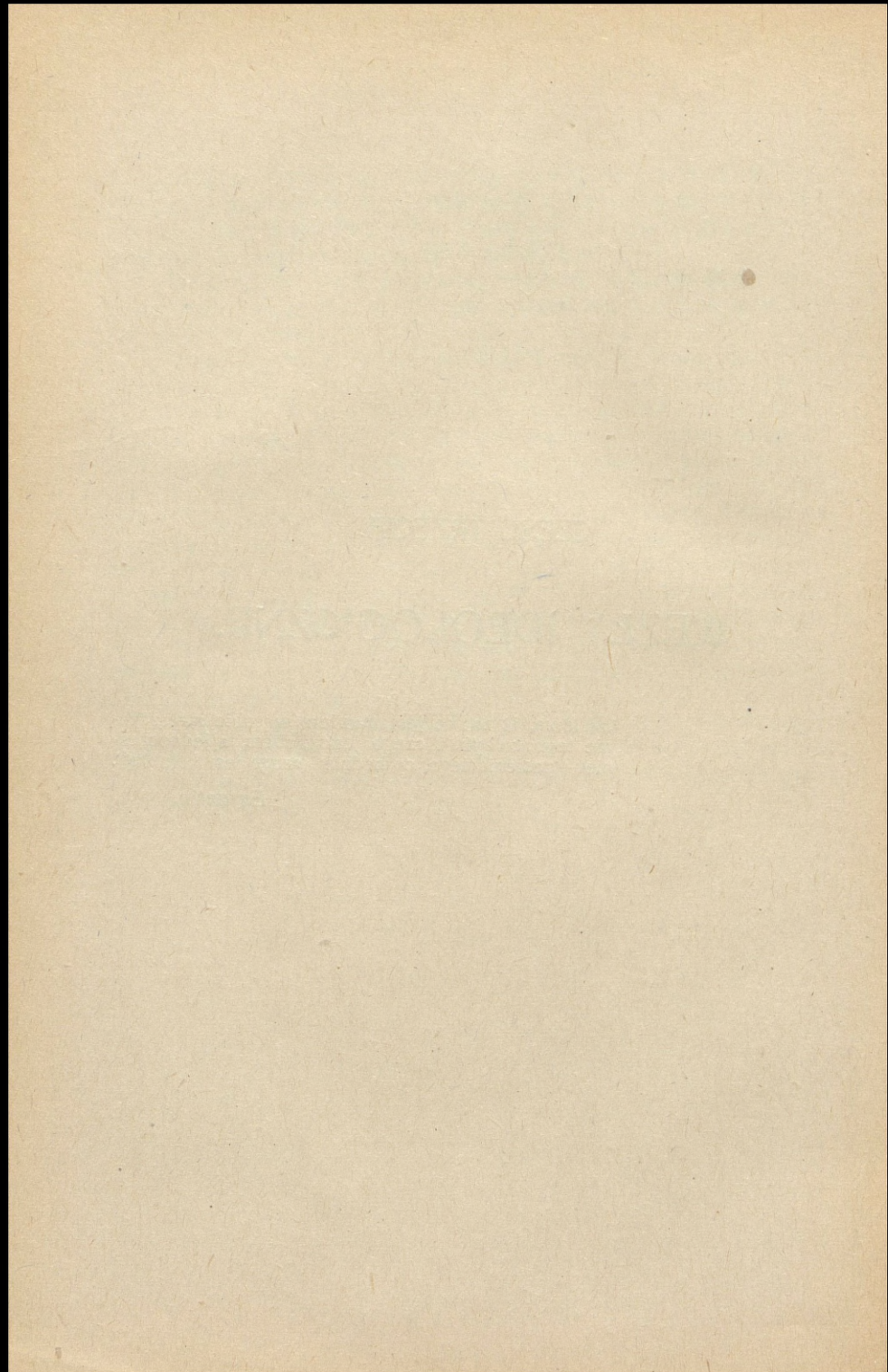
Trzeba więc jednocześnie dążyć do bezgranicznego postępu i żądać od ludzi, aby dla własnego szczęścia umieli stosować starą maksymę: „Umieć być zadowolonym ze swego losu“.

CZEŚĆ TRZECIA.

WĘZŁY IDEOLOGICZNE.

„Wierzę, iż to, co jest, zawiera w sobie streszczenie tego, co było i czego jest grobem, a jednocześnie — nasienie tego, co będzie i czego jest kolebką”.

Enfantin.



Węzły kooperacji.

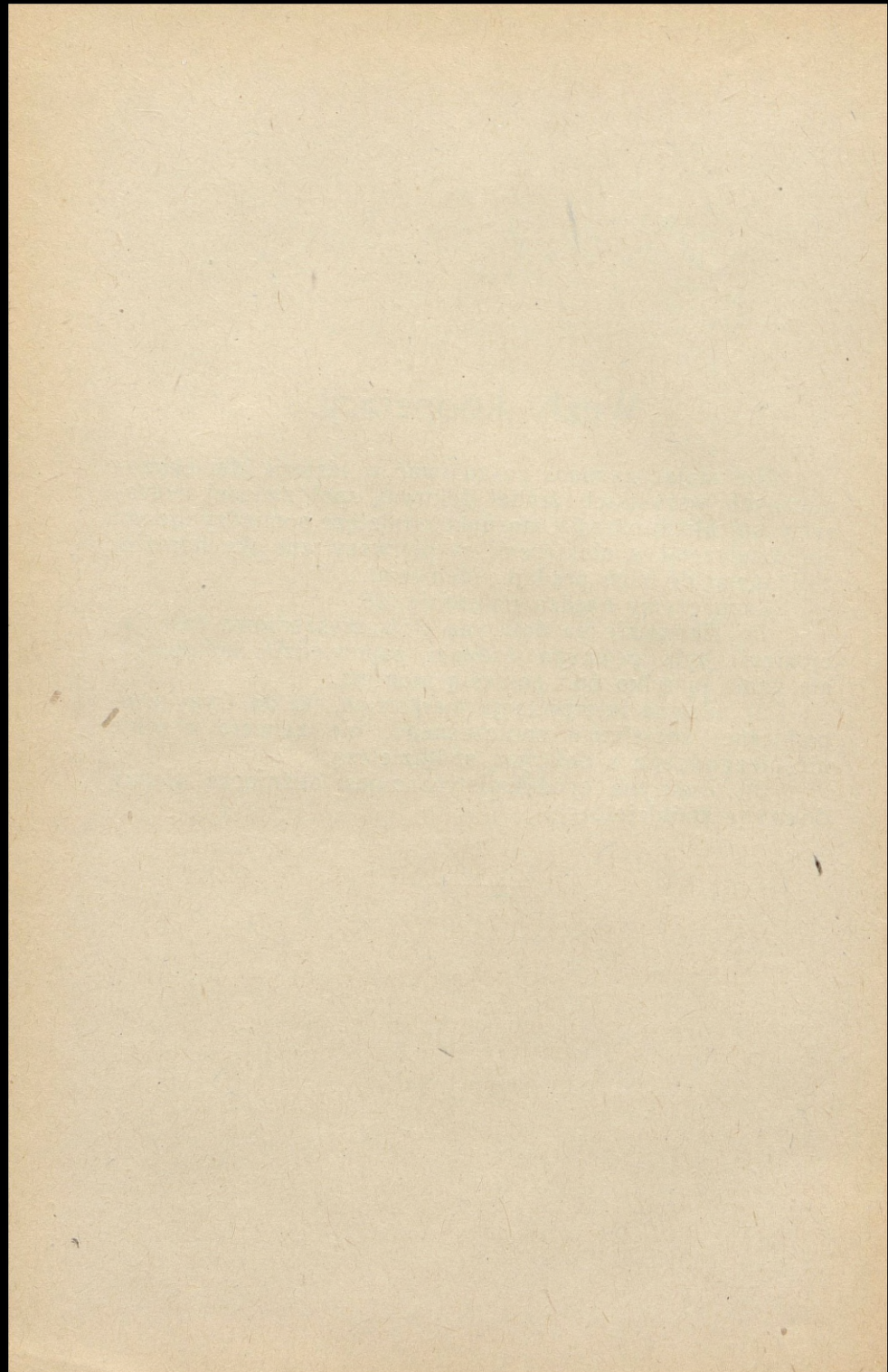
Nie mając zamiaru poszukiwać w historii idei ekonomicznych wszystkich źródeł doktryny spółdzielczej, postaramy się bliżej określić stosunki, istniejące pomiędzy ideami spółdzielczymi, a niektórymi na pierwszy rzut oka bardziej zbliżonemi do nich prądami ideowymi.

Zaznaczymy bardzo pobieżnie, że:

1) Ekonomiczna doktryna stowarzyszeniowa (asocjacionizm) była pewnego rodzaju zapowiedzią kooperacji, ale znała ją tylko pod postacią utopijną.

2) Pewna interpretacja marksizmu, tej doktryny ekonomicznej socjalizmu społecznego, nie zawiera w sobie nic niezgodnego z doktryną spółdzielczą.

3) Doktryna syndykalistyczna jest bliźniaczą siostrą doktryny spółdzielczej.



ROZDZIAŁ I.

Socjalizm stowarzyszeniowy, czyli utopja spółdzielcza.

W wieku dziewiętnastym powstała szkoła socjalistyczna, która otrzymała nazwę „stowarzyszeniowej”. Miała ona poważny wpływ zarówno na idee, jak i na fakty. Apostołami jej byli Robert Owen i Fourier, pionierami — Louis Blanc, Cabet, Pierre Leroux, Victor Considérant; zwłaszcza dwaj pierwsi odegrali rolę nadzwyczaj wybitną.

Rzecz ciekawa, że pierwszy z nich — Anglik i drugi — Francuz, nie znając się wzajemnie, opracowali swoje pomysły, w wielu punktach do siebie zbliżone. Naszkicowali oni samorzutnie jedną i tę samą doktrynę, spotykając się głównie na tych punktach ideowych, które następnie były podjęte przez ruch spółdzielczy.

Cóż było istotą ich pomysłu?

A. Główne zasady socjalizmu stowarzyszeniowego.

Indywidualizmowi ekonomicznemu społeczeństwa obecnego przeciwstawiali oni ideę stowarzyszenia i tym różnili się od ekonomistów ówczesnych, a zwłaszcza klasycznych, którzy głosili, że interes osobisty, wolna konkurencja są jedynymi możliwymi czynnikami ustroju ekonomicznego, które — zresztą — są niezmiennie i wieczne. Wbrew tym poglądom socjalizm stowarzyszeniowy występował przeciwko interesowi osobistemu, wskazując, że nie jest on jedyną pobudką, a jego zaspokojenie — jedynym celem działalności

ekonomicznej. Dowodził on, że interes osobisty prowadzi tylko do zysku, wskazywał wszystkie wady wolnej konkurencji, która wcale nie jest tryumfem najlepszych, a tylko najlepiej przystosowanych do środowiska, którego sprężyną jest pogoń za zyskiem, a wynikiem—dochody bez pracy.

Ale socjalizm stowarzyszeniowy różnił się też od systemu kolektywistycznego czy komunistycznego, ponieważ w jego ujęciu rozwiązanie zagadnień społecznych leżało przede wszystkim w płaszczyźnie ekonomicznej, a nie politycznej.

Według szkoły Saint-Simonistów, podobnie jak według wyznawców Manifestu komunistycznego z 1848 r., należało oddziaływać na całokształt ustroju drogą unarodowiania przedsiębiorstw ekonomicznych, lub ujęcia władzy politycznej.

Natomiast socjalizm stowarzyszeniowy dążył do natchmiastowego stworzenia na małą skalę ustroju nowego przez powoływanie do życia ośrodków społeczno-ekonomicznych, zawdzięczających swoje powstanie woli ludzkiej i zapewniających w wyniku swej ewolucji nadejście świata nowego, nowej ery złotej.

B. Socjalizm stowarzyszeniowy nie jest kooperatywizmem.

Dalecy jesteśmy od obniżania siły wyobraźni twórców socjalizmu stowarzyszeniowego, jak również wartości ich pomysłu ideologicznego; ale wydaje się nam nieściste to, co było i jest jeszcze powtarzane aż do znudzenia, jakoby oni (zwłaszcza Owen i Fourier) mieli być ojcami intelektualnymi kooperacji. Przede wszystkim nie znali oni kooperacji w tej formie, w jakiej rozwinęła się ona poprzez świat cały w ciągu następnego półwiecza, — nie znali kooperacji spóżywców, a nawet nie jest pewne, czy nie byli jej przeciwni.

Fourier nigdy nie stykał się ze stowarzyszeniami spóżywców; nie występują one nigdzie w jego pismach. Co się zaś tyczy Roberta Owena, to, chociaż niektórzy z jego uczniów brali udział w zakładaniu w Anglii pierwszych kooperatyw spóżywców, chociaż Owenista Howarth powziął myśl podziału w stosunku do zakupów — zasady, będącej sprawdzianem stowarzyszenia spóżywców, sam Owen trzy-

mał się od stowarzyszeń spożywców na uboczu, prawie że nie spostrzegał ich, a w każdym razie — nie zalecał.

Wprawdzie falanster Fourier'owski na pierwszy rzut oka może się wydawać stowarzyszeniem spółdzielczym, ale jest to tylko podobieństwo pozorne. Nie znajdujemy tam żadnej z zasad, stanowiących samą istotę niezliczonych dzisiaj stowarzyszeń spożywców: ani zwrotów nadebranego, ani równości stowarzyszonych, ani idei sprzedaży po cenie sprawiedliwej, ani idei rezerw niepodzielnych.

Również komunizm Roberta Owena nie jest przesiąknięty społeczną doktryną kooperacji ani w swoim banku wymiennym, ani w swych kolonjach komunistycznych. Wprawdzie zalecał on w banku wymiennym zasadę przydziału w stosunku do potrzeb każdego, ale w rzeczywistości starał się przy pomocy swego systemu wymiany bezpośredniej urzeczywistnić ustrój, opierający się na pracy i tylko na pracy. Co się zaś tyczy jego kolonji komunistycznych, to właściwa im wymiana usług więcej lub mniej różnorodnych daleko bardziej opiera się na harmonji rodzinnej, aniżeli na systemie, wypływającym z zasad ekonomicznych.

C. Punkty styczne.

To, co doktryna spółdzielcza ma wspólnego i co ją może zbliżać do podstawowych idei socjalizmu stowarzyszeniowego, daje się sprowadzić do paru punktów.

Rzeczpospolita spółdzielcza jest rozwiązaniem całkowitym, przynajmniej w zakresie ekonomicznym, kwestji społecznej; tworzy ona ustrój nowy, w którym funkcje spożycia i produkcji są ze sobą ściśle związane. Podobnie przedstawiciele socjalizmu stowarzyszeniowego, a zwłaszcza Fourier i Owen — pierwszy w swoim falansterze, a drugi w kolonjach komunistycznych lub bankach wymiennych — dążyli do organizowania zupełnego ustroju nowego. Ale jest też bardzo wielka różnica pomiędzy temi dwiema koncepcjami. Rzeczpospolita spółdzielcza jest wielkim zrzeszeniem *narodowym*, — przynajmniej do tego celu dążą stopniowo i naturalnie kooperatywy, podczas gdy ideał socjalizmu stowarzyszeniowego bodaj że wyraża się w mnóstwie *drobnych stowarzyszeń*, z których każde tworzy całość, wystarczającą sobie.

Po drugie socjalizm stowarzyszeniowy i kooperatywizm chcą urzeczywistnić swój ideał drogą stworzenia *środowiska*

nowego — środowiska, biorącego swój początek i rozwijającego się w samych ramach ustroju społecznego; ale dla socjalizmu stowarzyszeniowego środowisko to jest wytworem wyobraźni, konstrukcją a priori, podczas gdy kooperacja spóżywców opiera się na zasadach organizacyjnych, które nie są konstrukcją umysłu, lecz wynikiem długiego doświadczenia.

Wreszcie najbardziej zbliżają się do siebie te dwie doktryny pod tym względem, że obie opierają się na idei stowarzyszenia, na idei *ugrupowania dobrowolnego*. Coprawda, dla Rzeczypospolitej spółdzielczej idea ta jest daleko mniej istotna, aniżeli dla socjalizmu stowarzyszeniowego.¹⁾

Można z całą słusznością powiedzieć, że wiek dwudziesty jest wiekiem stowarzyszeń wszelkiego rodzaju i to nie tylko ekonomicznych. Kooperacja wraz z wieloma innymi instytucjami jest spokrewniona na tym punkcie z socjalizmem stowarzyszeniowym. Ale nie od socjalizmu stowarzyszeniowego wzięła kooperacja swoje cechy charakterystyczne.

Wreszcie, można powiedzieć, że obie doktryny dążą do jednego i tego samego celu — zniesienia zysku; ale gdy zbadamy bliżej idee socjalizmu stowarzyszeniowego, przekonamy się, że słowa te nie posiadają tam zupełnie takiego samego znaczenia, jakie nadaje im kooperacja spóżywców. Fourier w swym falansterze pozostawia pewien udział kapitałowi, a więc nie usuwa wszystkich dochodów bez pracy. Owen przez swoje bony pracy i zniesienie pieniędzy dążył do usunięcia wszystkich pośredników, ale stał przytym na punkcie widzenia prawa pracownika do całkowitego wytworu swej pracy.

Ani on, ani jego uczniowie nie wskazywali prawdziwego środka do usunięcia zysku, t. j. nie zalecali organizowania produkcji przez spożycie, co właśnie jest podstawą doktryny spółdzielczej.

Wszystkie więc zasady życiowe kooperacji spóżywców były obce socjalizmowi stowarzyszeniowemu, który miał tylko wizję utopijną nowego ustroju ekonomicznego, opierającego się na nowej zasadzie, ale nie widział ani nie zalecał kooperacji spóżywców w tej postaci, w jakiej ona istnieje.

¹⁾ Zresztą, kooperacja spóżywców jest znacznie mniej bliska tej idei, aniżeli kooperatywy wytwórców.

ROZDZIAŁ II.

W marksizmie niema nic niezgodnego z kooperacją.

Marksizmem nazywamy doktrynę ekonomiczną, zawartą w księgach wielkiego filozofa niemieckiego Karola Marxa; ale nazywają również marksizmem taktykę polityczną, albo poprostu politykę, zalecaną przez Marxa i przyjętą, jako program działalności przez większość partji socjalistycznych całego świata. Coprawda interpretowanie marksizmu przez te partje często bywało różne, zależnie od uczniów oraz od wyznających go organizacji robotniczych; ale pomiędzy doktryną, a taktyką istnieje różnica zasadnicza: pierwsza ma swoje źródło w nauce ekonomicznej, druga — w poglądach politycznych; wprawdzie taktyka jest następstwem, więcej lub mniej ściłą dedukcją z doktryny, tym niemniej wszakże jedna może być słuszna, a druga — nie, i odwrotnie. Do jakich więc idei zasadniczych sprowadza się cała doktryna marksizmu?

A. Istota marksizmu.

1-o. Marksizm dał interpretację, wyjaśnienie zjawisk historycznych; jest to słynny „materjalizm“ historyczny, albo — jak go nazwano dokładniej — *determinizm ekonomiczny historii*. Podług niego przemiany społeczne są uzależnione od zmian warunków ekonomicznych produkcji,

które ze swej strony są funkcjami stopnia udoskonalenia techniki. Warunki te rozdzielają ludzi podług ich stosunku do procesu wytwarzania i w ten sposób stwarzają klasy społeczne; walka tych klas warunkuje wszystkie inne stosunki społeczne: prawne, moralne i t. d. Historia ludzka do dnia dzisiejszego była historją klas społecznych.

2-o. Marksizm jest jeszcze czymś innym. W księdze „Kapitał“ jest on kompletną analizą struktury ekonomicznej ustroju społecznego, systemu kapitalistycznego. Podług Marxa sprężyną życia i ewolucji ekonomicznej jest *nadwartość*, czyli wyzysk siły roboczej, kupowanej od najemników przez posiadaczy środków produkcji, jak każdy inny towar, ale mającej moc przynoszenia większej wartości, aniżeli ta, którą za nią zapłacono.

Powyższe streszczenie marksizmu niewątpliwie jest bardzo pobieżnym rzutem oka na doktrynę, która jest jednocześnie filozofją historii i zupełnym wytłumaczeniem ustroju ekonomicznego, wyjaśnieniem wszystkich jego zjawisk i ewolucji.

B. Niema żadnej niezgodności z kooperatyżmem.

Faktem jest, że niema żadnej niezgodności pomiędzy dwiema podstawowemi tezami marksizmu, a ideami, jakie się wyłaniają z badania ruchu spółdzielczego i powstającej Rzeczypospolitej spółdzielczej. Całkiem przeciwnie.

Omawiając na stronicach tej książki znaczenie kooperacji, jej miejsce i wpływ na całokształt ustroju, stale kierowaliśmy się koncepcją determinizmu ekonomicznego. Staraliśmy się nawet uzasadniać rację bytu kooperacji, wskazując zespół pojęć społecznych, jakie pociąga za sobą nadchodzący ustrój ekonomiczny, aczkolwiek nie zajmowaliśmy się krytyką lub usprawiedliwianiem różnych tłumaczeń i analiz samego ustroju ekonomicznego z punktu widzenia marksizmu.

Marksizm chce być analizą, wytłumaczeniem społecznego ustroju kapitalistycznego. Rzeczpospolita spółdzielcza zaś tworzy nowy ustrój ekonomiczny wewnątrz obecnej organizacji ekonomicznej.

Staraliśmy się określić jej prawa organiczne oraz pra-

wa jej ruchu i, rzecz prosta, okazało się, że te prawa organiczne nie mają nic wspólnego z prawami obecnego ustroju kapitalistycznego.

Na tym punkcie, zresztą, pozostaliśmy wierni marksizmowi, który głosi, że każda przemiana społeczna przynosi z sobą szereg stosunków ekonomicznych, politycznych, moralnych i t. d., swoje prawa, swoje własne funkcje.

Jeżeli Rzeczpospolita spółdzielcza opiera się na organizowaniu produkcji przez spożycie, jeżeli dzięki niej znika walka klasowa, jeżeli przechodzimy od ustroju, opartego na przymusie, do ustroju wolnościowego, to niema w tym wszystkim nic sprzecznego z marksizmem, ponieważ jego wyznawcy, opierając się nie na doktrynie naukowej, lecz na wyprowadzanej z niej taktyce, dochodzą do zupełnie podobnych wyników i głoszą możliwość ustroju, w którym ludzie (a więc spożywcy) będą panami swoich środków produkcji, zniósą klasy i staną się panami swego przeznaczenia.

Jest jednak pewna różnica pomiędzy taktyką marksistów, a hipotezami Rzeczypospolitej spółdzielczej: marksizm uważa za dowiedzione, że ustrój kapitalistyczny będzie swoim własnym grabarzem. Oto jego teza, zawarta w Manifestie komunistycznym:

„Własność prywatna, zdobyta pracą osobistą i oparta, że się tak wyrazimy, na związku niezależnego i odosobnionego indywiduum z warunkami jego pracy własnej, została usunięta przez prywatną własność kapitalistyczną, opartą na wyzysku pracy cudzej.

„Dzięki bezustannej koncentracji środków produkcji w wielkim przemyśle jeden kapitał zabija tam cały szereg innych; jednocześnie zaś w dziedzinie wielkiego kapitału prywatnego rozwija się na coraz większą skalę spółdzielcza forma pracy, stosowanie nauki w technice, metodyczna i zbiorowa eksploatacja ziemi, przemiana prywatnych narzędzi pracy na społeczne, wciąganie wszystkich narodów w sieć rynku wszechświatowego.

„Ale w miarę tego, jak zmniejsza się liczba potentatów kapitału, przywłaszczających sobie i monopolizujących wszystkie korzyści tego okresu ewolucji społecznej, rośnie nędza, ucisk, niewolnictwo, poniżenie, wyzysk, ale jednocześnie i opór klasy robotniczej, bezustannie rosnącej i co-

raz lepiej zorganizowanej, *jednoczonej* przez sam mechanizm produkcji kapitalistycznej.

„Monopol kapitału staje się zaporą dla tego rodzaju produkcji, która rosta i rozwijała się pomyślnie wraz z nim i dzięki niemu. Uspołecznienie pracy i ześrodkowanie jej zasobów materialnych dochodzą do punktu, przy którym nie mogą się już pomieścić w swojej powłoce kapitalistycznej. Powłoka ta pęka z trzaskiem. Biję ostatnia godzina własności kapitalistycznej. Przychodzi kolej na wywłaszczenie wywłaszczycieli“.

Jakież wnioski polityczne wypływają z tej tezy, wnioski, których zresztą nie znajdujemy w tekście Marksowskim?

Uczniowie Marxa powiadają, że dla urzeczywistnienia przemiany społecznej wystarcza, aby klasa robotnicza ujęła całokształt władzy politycznej i drogą prawodawczą wywłaszczyła wywłaszczycieli.

Opierając się jednak na wyżej przytoczonym tekście, zdawałoby się, że to raczej sam mechanizm ekonomiczny, że się tak wyrazimy, bez interwencji ludzkiej, własnym swoim działaniem powinien doprowadzić do przemiany społecznej. Słyszymy tam jak gdyby głos prawowiernych uczniów klasycznej szkoły ekonomji politycznej, mówiących o prawach przyrodzonych.

Wprawdzie komentatorzy Marxa kładą silny nacisk na zdanie, w którym jest mowa o „nędzy, ucisku, niewolnictwie, poniżeniu, wyzysku, ale jednocześnie i o oporze klasy robotniczej, bezustannie rosnącej i coraz lepiej zorganizowanej, jednoczonej przez sam mechanizm produkcji kapitalistycznej“.

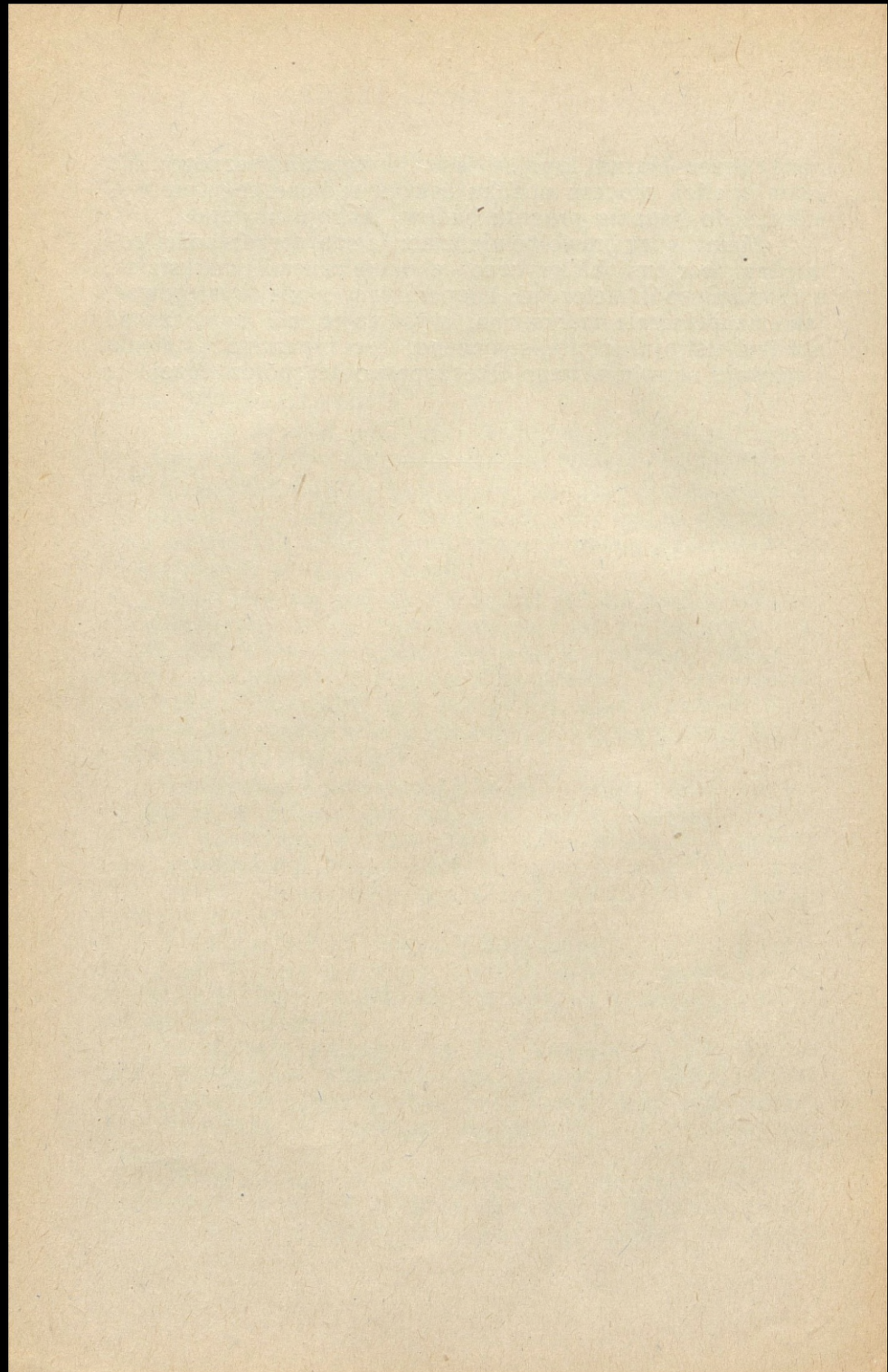
Z daleko jednak większą dokładnością można powiedzieć, że marksizm opisuje upadek ustroju społecznego, konieczność jego zaniku, ale nie mówi o środkach, jakimi ma on być zastąpiony.

To zresztą najzupełniej jest zrozumiałe. W epoce, kiedy Marx pisał Manifest komunistyczny, a nawet i *Kapitał*, organy zastępcze ustroju kapitalistycznego nie istniały jeszcze nawet w zarodku. Kooperacja nie urodziła się jeszcze.

Opisał on to, co było przed nim; nie mógł wyprzedzić swego czasu. Z większą słusnością możnaby twierdzić, że doktryna spółdzielcza może się opierać na doko-

nanej przez Marxa krytyce ustroju kapitalistycznego; ale sama analiza procesu upadku ustroju spólcznego nie wystarczy do badania procesu budowy ustroju nowego.

Mamy więc prawo powiedzieć: niema sprzeczności pomiędzy teorjami historyczno - ekonomicznemi marksizmu, a teorjami spółdzielczemi; kooperatyzm może występować, jako uzupełnienie marksizmu, wysuwając nie konieczność upadku ustroju kapitalistycznego, lecz warunki istnienia i rozwoju ustroju nowego Rzeczypospolitej spółdzielczej.



ROZDZIAŁ III.

Doktryna syndykalistyczna jest siostrą bliźniaczą kooperacji.

A. Pomysł syndykalistyczny.

Syndykalizm jest nie tylko całościowym kształtem idei, wyływającym z akcji zawodowej pracowników, lecz — przede wszystkim — doktryną, prowadzącą do oparcia na organizacji zawodowej nowego systemu ekonomicznego. Ma on charakter socjalistyczny w tym znaczeniu, że — podobnie, jak socjalizm polityczny lub kooperatyzm ekonomiczny, — dąży do zniesienia prywatnej własności środków produkcji i wymiany. Zasadnicza uchwała, powzięta w 1906 roku na zjeździe Powszechnego Związku Pracy w Amiens, brzmi: „Przedstawicielstwo wszystkich związków zawodowych ...zniesienie patronatu i najemnictwa“.

Ponieważ dopiero co mówiliśmy o marksizmie, możemy dodać, że syndykalizm stanowi jego szkołę dysydencką, gdyż wszystkie swoje krytyki i hipotezy opiera na Marxowskiej krytyce ustroju kapitalistycznego. Podług niego — ustrój nowy może być wynikiem tylko walki klasowej, jaka się rozgrywa obecnie. Trzeba więc witać z zapałem wszystko to, co prowadzi klasę proletariacką do uświadomienia sobie interesów własnych i ich sprzeczności zasadniczej z interesem klas, panujących w ustroju obecnym; tylko w ten sposób proletariacki może najskuteczniej pracować nad skróceniem okresu narodzin świata nowego.

Praca ta, zresztą, służy interesom klasy robotniczej: misja historyczna syndykalizmu polega na pracy nad jednoczesnym podniesieniem świata do poziomu wyższej cywilizacji i większej produkcji.

W ten sposób syndykalizm działa ku pożytkowi ogólnemu. Tak np., osiągane dzięki akcji zawodowej skrócenie dnia roboczego przynosi korzyść nie tylko członkom związków: poza urzeczywistnieniem postępu ludzkiego, wyrażającego się w tym, że rzeczywisty wysiłek pracownika odpowiada jego normalnej zdolności wydatkowania energii, — akcja taka zmusza przedsiębiorców, odpowiadających dzisiaj za rozwój potęgi sił wytwórczych, do szukania pokrycia wyższych kosztów ogólnych na drodze nowych wynalazków, zwiększonej wydajności, udoskonaleń technicznych.

W ten sposób, zamiast śniedzieć w rutynie i marzyć o osiągnięciu zysków przez wyzyskiwanie taniej siły robotniczej, przemysłowcy dzięki walce klasowej są popychani w kierunku postępu ekonomicznego.

Ale syndykalista wybiega myślą jeszcze dalej: nie może się zatrzymać w dążeniu ku zdobyciu na rzecz pracownika całego wytworu jego pracy; musi zmierzać do całkowitego zniesienia przez pracę kapitalistycznych dochodów bez pracy, musi logicznie dojść i istotnie dochodzi do idei zawładnięcia przez pracowników ich narzędziami pracy, co jest równoznaczne z opanowaniem przez syndykalizm produkcji i kierownictwa ustrojem ekonomicznym.

Zaznaczamy, że syndykaliści, a przynajmniej ich teoretycy i przywódcy, są dalecy od żądania, aby każdy warsztat należał wyłącznie do jego pracowników. Wskazują oni wyraźnie, że ustrój, oparty na tysiącach takich warsztatów autonomicznych, musiałby doprowadzić do bezlitosnej walki konkurencyjnej. Odmawiają oni kopalni — górnikom, jak i drukarni — zecerom.

Ten warsztat wolny, organizowany przez wytwórców i zależny od tych, którzy w nim pracują, jest w pojęciu syndykalisty warształem społecznym, własnością ogółu, a tylko jego kierownictwo i odpowiedzialność powierzana jest tym, którzy wykonywują w nim swoją pracę codzienną.

W ten sposób społeczny pogląd syndykalisty wyraża się w ustroju ekonomicznym wytwórców, kierowanym, prowadzonym i zarządzanym przez nich i tylko przez nich.

B. Zasady wspólne

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że pojęcia te są biegunowo sprzeczne z wynikami Rzeczypospolitej spółdzielczej, która opiera się na organizacji spożywców. Tymczasem syndykalizm i kooperatyzm są z sobą wyjątkowo blisko spokrewnione przez to, że oba pretendują do rozwiązania kwestji społecznej i oba marzą o stworzeniu ustroju nowego, w którym narzędzia produkcji i wymiany będą własnością zbiorową. Zalecane przez nie rozwiązanie ma charakter ekonomiczny i przeciwstawia się rozwiązaniom politycznym. Nie sądzą one, aby urzeczywistnienie ich ideału mogło być natychmiastowym wynikiem zawładnięcia państwem. Nie wierzą w siłę twórczą dekretów i praw tam, gdzie chodzi o zaprowadzenie nowego porządku. Przeciwnie, oba sądzą, że działalność ich już od chwili obecnej przekształca i tworzy rodzący się ustrój nowy, ustanawiając zasady jego funkcjonowania i istnienia. Mają przekonanie, że już od dzisiaj budują świat nowy, nie czekając mitycznego „wielkiego wieczoru”, ani tryumfu socjalnego, polegającego na opanowaniu władzy politycznej.

Oba twierdzą, że są siłami twórczymi, stopniowo zmniejszającymi odporność systemu kapitalistycznego, który usuwają w miarę swego rozwoju.

Nie są więc fatalistyczne ani katastrofalne, lecz — przeciwnie — pozytywne. I jeden i drugi zgadza się z interpretacją ekonomiczną historii i z analizą krytyczną systemu kapitalistycznego, opierającego się na nadwartości. Zgodnie twierdzą, że tworzący się ustrój ekonomiczny powinien przynieść z sobą zasady i środki substytucji ustroju społecznego, a jednocześnie — zespół nowych pojęć i stosunków społecznych.

C. Różnice.

Prawda, że doktryna syndykalistyczna chce urzeczywistnić swój ideał drogą zniesienia najemnictwa, a doktryna spółdzielcza — drogą zniesienia zysku.

Prawda, że stowarzyszenie spożywców i stowarzyszenie wytwórców nie mają jednakowego podkładu moralnego ani jednakowego kierunku ekonomicznego: tu — praca, tam — potrzeba.

Tymniemniej są one „siostrami bliźniaczemi“ we wspólnej krytyce ustroju społecznego, w metodach, jak również w swych przeciwieństwach do metod i innych rozwiązań społecznych, występujących obok nich. W rzeczywistości stoją one na jednakowym punkcie widzenia.

To, co je rozdziela, leży przed nimi; dopiero doświadczenie i przyszłość pokaże, która z nich jest w błędzie, albo też — w jakim stopniu zawite życie społeczne potwierdzi ich poglądy teoretyczne.

CZĘŚĆ CZWARTA.

GRANICE URZECZYWISTNIENIA.

„Syndykalizm jest samowystarczalny...”
(Zjazd C. G. T. w Amiens 1906).

My zaś mówimy: Rzeczpospolita spółdzielcza jest samowystarczalna, ale nie obejmuje wszystkiego*.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS

Czy są granice urzeczywistnienia Rzeczypospolitej spółdzielczej?

Widzieliśmy, że tworząca się Rzeczpospolita spółdzielcza zawiera w sobie siłę rozszerzania się bez granic i pretenduje do wchłonięcia w siebie wszelkiej działalności i wszystkich funkcji ekonomicznych społeczeństwa.

Stwarza ona nowe środowisko społeczne, które już w ramach środowiska obecnego dąży do jego ostatecznego usunięcia.

Ale w społeczeństwie są nie tylko stosunki ekonomiczne. Czy więc Rzeczpospolita spółdzielcza może pretendować do tworzenia podług swojego własnego planu wszystkich instytucji kulturalnych, politycznych i społecznych i do wchłonięcia w siebie wszystkich innych funkcji społeczeństwa?

Co więcej, jeżeli nawet kooperacja ma swoje własne prawa, to jednak mogą obok niej istnieć inne instytucje, odgrywające rolę specjalną i posiadające również swoje własne zasady życiowe. Mogą one pokrzyżować lub zmienić jej rozwój, czasem — uzupełniać go; wreszcie inne czynniki, lub siły różne, mogą z nią walczyć, lub — co najmniej — rywalizować.

W tych warunkach, nie przesądzając możliwości całkowitej realizacji Rzeczypospolitej spółdzielczej, należy zbadać możliwe granice jej urzeczywistnienia.

Rzeczpospolita spółdzielcza zawiera w sobie ustrój nowy, ale nie jest sama jedna na świecie, wobec czego będzie się musiała liczyć ze wszystkimi czynnikami.

Jest ona samowystarczalna, ale nie wystarcza do wszystkiego.

Zbadamy więc:

1. Kooperację ekonomiczną i inne funkcje społeczne;
 2. Organizację pracy w Rzeczypospolitej spółdzielczej;
 3. Ekonomiczne, polityczne i moralne warunki istnienia kooperacji:
 - a) *Warunki ekonomiczne*: gospodarkę rodzinną, municipalizację, monopole i unarodowienie;
 - b) *Warunki polityczne*: swobody polityczne, niezbędne dla kooperacji;
 - c) *Warunki społeczne*: kategorie spoźywców, lub produktów, niedostępnych dla kooperacji;
 4. Rzeczpospolitą spółdzielczą i dzisiejsze stowarzyszenia spółdzielcze.
-

ROZDZIAŁ I.

Kooperacja ekonomiczna i inne funkcje społeczne.

Kooperacja ma charakter ekonomiczny; w kompletnej Rzeczypospolitej spółdzielczej zagadnienia ekonomiczne będą rozwiązywane zgodnie z zasadami spółdzielczymi; ale co stanie się z innymi funkcjami społecznymi, wśród których są funkcje, wchodzące w zakres polityki. Czy będą one spełnione przez kooperację, czy też należy je ujmować osobno i przyznawać im życie odrębne?

A. Prawo społeczne.

W jednym z rozdziałów poprzednich, mówiąc o wynikach politycznych Rzeczypospolitej spółdzielczej, wskazaliśmy, że całkowite jej urzeczywistnienie przekształci funkcje państwa i doprowadzi do zastąpienia rządu nad ludźmi przez administrowanie rzeczami. Narazie jednak, przez bardzo długi okres czasu, w którym tworzyć się będzie Rzeczpospolita spółdzielcza, musi pozostawać jeszcze pewna liczba funkcji rządowych.

Nawet wówczas, gdy sobie wyobrazimy zniknięcie państwa, jako państwa, nasuwa się zupełnie naturalnie pytanie, czy obok, poza, lub ponad prawem ekonomicznym spożywczy niema prawa społecznego, prawa bardziej ogólnego, ujmującego człowieka, jako członka społeczeństwa, bez uwzględnienia jego ekonomicznego punktu widzenia.

Czy obok zwierzchnictwa spożywcy niema prawa społecznego, mogącego ujawniać się w różnych postaciach i oddziaływać nawet na życie ekonomiczne?

Społeczeństwo musi przedewszystkim żyć — żyć nie tylko w zakresie ekonomicznym, lecz wszechstronnie. Musi więc ono zapewnić sobie warunki istnienia i obrony.

Zilustrujmy kilkoma przykładami istnienie tego prawa społecznego, wyższego od prawa spożywcy.

W jaki sposób, na przykład, odbywać się będzie sprawiedliwość w kompletnej Rzeczypospolitej spółdzielczej; czy możliwe jest ujmowanie jej z punktu widzenia kooperacji?

Postawienie tego zagadnienia jest już prawie jego rozwiązaniem. Niewątpliwie, rozwój idei spółdzielczych może prowadzić do pomnożenia instancji rozjemczych dla wszelkiego rodzaju starć pomiędzy członkami danego społeczeństwa, albo nawet pomiędzy nimi, a tym organizmem społecznym, który nazywać się będzie Rzeczpospolitą spółdzielczą. Ale praktyka sądów polubownych, które można ujmować, jako pośrednią formę kooperacji, daje się stosować nie we wszystkich wypadkach. Tak np., w zakresie prawa karnego niezbędne są instytucje specjalne, i nie bardzo wyobrażamy sobie możliwość tworzenia ich na zasadach spółdzielczych.

Można przypuszczać że wpływ moralny kooperacji przyczyni się do zmniejszenia przestępstw i zbrodni, ale jasne jest, że wymówienie słowa „kooperacja“ nie wystarczy, aby znikły one zupełnie; rozwiązania tych zagadnień nie można znaleźć w ideach spółdzielczych.

Również trzeba sobie postawić pytanie, czy w ciągu długiego jeszcze czasu narody nie będą narażone na niebezpieczeństwo napadów zewnętrznych. Zapewne, Liga narodów, która nie jest niczym innym, jak kooperacją narodów przeciw wojnie, będzie mogła przyśpieszyć moment, w którym zagadnienie to zniknie; ale podobnie jak są rozbójnicy prywatni, mogą być i rozbójnicze narody. Dla samoobrony przed jednemi, zarówno jak i przed drugim społeczeństwem, nawet w Rzeczypospolitej spółdzielczej, będzie zmuszone przedsiębrać środki zaradcze przynajmniej przez czas dłuższy a środków tych nie znajdzie w sobie i swoich zasadach... Jakież znaczenie mogłaby mieć armja, utworzona na zasadach spółdzielczych?

To samo musimy powiedzieć o zagadnieniach natury moralnej, wymagających działalności, znacznie różniące się od tej, jaką może przejawiać organizacja spożywców, jako taka. Weźmy np. sprawę przyrostu ludności. Niepodobna przecież wyobrazić sobie, aby tylko matki, czy rodziny miały głos w sprawie normowania środków, skierowanych w narodzie o słabym przyroście naturalnym ku zachęcaniu lub faworyzowaniu liczby urodzeń. Do wypowiedzenia się w tej sprawie powinno być powołane całe społeczeństwo, wszystkie jego warstwy.

Na innym terenie, jest niezbędne przedsięwzięcie środków przeciwko takim plagom społecznym, jak: tuberkuloza, alkoholizm i prostytutka. Zapewne, kooperatywy na równi z innymi organizacjami mogą zajmować się temi zagadnieniami; ale nawet wówczas, gdyby działały z pożytkiem na tym terenie, nie można twierdzić, że czynią to z punktu widzenia spożywców. Nie można zaprzeczyć, że dla swojej własnej obrony troszczyć się o to winno całe społeczeństwo, jako takie, kooperacja zaś może mu tylko pomagać.

Wreszcie, nawet w dziedzinie ekonomicznej nie można sobie wyobrazić, aby wyłącznie pod wpływem zasad spółdzielczych spożywczy samorzutnie mogli regulować sprawy, dotyczące nie tylko spożycia, ale i innych stron działalności gospodarczej.

Oto, dla przykładu, szereg instytucji publicznych, których utrzymanie i powodzenie interesuje zarówno ludzi, korzystających z nich, jak i wszystkich członków społeczeństwa.

Czy można twierdzić, że w pocztach lub kolejach żelaznych są zainteresowani tylko spożywczy? Obok interesów pasażerów, lub nabywców węgla kamiennego, istnieje zagadnienie bogactwa ogólnego, które należy, albo — przynajmniej — powinno należeć do wszystkich, i które trzeba chronić i użytkować na korzyść ogółu, a nie wyłącznie tych, którzy z nich korzystają.

Bardzo dobrze, gdy w sprawach instytucji publicznych są stosowane metody administracyjne, oparte na zasadach spółdzielczych; chwalebne są pomysły kooperatywacji tych instytucji; ale jednocześnie trzeba sobie zdawać sprawę z potrzeb ogólnych, które powinno ująć w swoje ręce społeczeństwo, ponieważ nie są one prosto sumą potrzeb indywidualnych. I dlatego Rzeczpospolita spółdzielcza, jako

wyłączna przedstawicielka spożywcy, musi się ugiąć przed tym prawem społecznym.

B. Funkcje estetyczne i moralne.

Są jeszcze inne przejawy działalności społecznej, do których Rzeczpospolita spółdzielcza nie może wnosić ani narzucać swojego poglądu: mamy tu na myśli funkcje estetyczne i moralne.

Zapewne, kooperacja artystów lub literatów w celu wydawnictwa swych dzieł, rzeźbiarzy lub malarzy w celu nabywania niezbędnych materiałów do swej pracy — może być bardzo pożyteczna, a nawet bardzo ceniona; wszak są kooperatywy wydawnicze i kooperatywy teatralne.

Można sobie łatwo wyobrazić nawet wykonywanie obrzędów religijnych pod postacią organizacji spółdzielczej, co zresztą już się dzieje. Nie jest niemożliwością, aby to wszystko stało się regułą powszechną. Ale prawdą jest również to, że inicjatywa indywidualna talentu i gienjuszu zarówno, jak i dążności metafizyczne mogą i powinny mieć prawo ujawniać się i pod postaciami indywidualnymi.

Rzeczpospolita spółdzielcza może w ewolucji sztuki czy literatury odegrać rolę poważną, ale — to inna sprawa.

Niema wątpliwości, że Rzeczpospolita spółdzielcza stworzy sztukę zbiorową, wznawiając, naprzykład, wielkie zabawy ludowe, które będą zabawami spółdzielczymi w pełnym tego słowa znaczeniu. Wystarczy stwierdzić, że wszędzie, gdzie ustala się kooperacja, stowarzyszenia niezwłocznie dążą do posiadania własnej sali zabaw, własnego domu ludowego i urządzania tam własnych przedstawień.

Podawanie ludziom piękna, odbywające się coraz bardziej w formie spółdzielczej, stworzy z pewnością sztukę publiczną, która daleko więcej mieć będzie na widoku czynienie zadość potrzebom wspólnym, aniżeli stwarzanie sztuki dla sztuki, ale dokonanie tej ewolucji trzeba pozostawić samemu czasowi.

C. Kooperacja a ubezpieczenie społeczne.

Jest cały szereg zagadnień, które na pierwszy rzut oka nie mają nic wspólnego z zasadami spółdzielczymi,

a jednak z każdym dniem nabierają coraz większego znaczenia i wymagają organizmów własnych; dotyczy to np. ubezpieczeń społecznych.

W społeczeństwie dobrze zorganizowanym istota ludzka powinna być zabezpieczona od wszelkiego rodzaju nieszczęść, wpływających z samego charakteru ustroju społecznego.

Zarówno mężczyźni, jak i kobiety powinni być ubezpieczeni na starość. Matka powinna otrzymywać pomoc w okresie swego macierzyństwa, robotnik — podczas braku pracy, a conajmniej wówczas, gdy nie jest winien bezrobociu, chory — przez czas swej choroby.

Brak zabezpieczenia ludzi jest jedną z największych wad na świecie. Ubezpieczenie społeczne pod wszystkimi swymi postaciami ma na celu usunięcie tej wady. W społeczeństwie dobrze zorganizowanym każda istota ludzka powinna być ubezpieczona od wszelkiego ryzyka społecznego.

Czy Rzeczpospolita spółdzielcza sama przez się rozwiązuje tę sprawę? Oczywiście — nie. Jeżeli więc ma ona być całkowitym rozwiązaniem kwestji społecznej, musi być na tym punkcie uzupełniona przez różne organizmy, opierające się na innych zasadach.

Zapewne, można twierdzić, że ubezpieczenie społeczne wiąże się z kooperacją, ponieważ chodzi w nim o uruchomienie wspólnych wysiłków i o korzystanie z solidarności stosownie do potrzeb każdego. Niewątpliwie jest to dziedzina kooperacji moralnej, ale ze specjalną zmianą znaczenia słowa „kooperacja”, nasuwającego z konieczności pojęcie organizacji materialnej. Bądź co bądź, w ubezpieczeniu społecznym nie odnajdujemy tych zasad kierowniczych i organizacyjnych, które przyjęliśmy, jako charakterystyczne dla kooperacji spóżywców.

Trzeba jednak przyznać, że kooperacja instynktownie stara się zapełnić tę lukę w swoim rozwiązaniu kwestji społecznej.

Ruch niepowstrzymany popycha stowarzyszenia do tworzenia instytucji społecznych, stanowiących częściowe urzeczywistnienie ubezpieczenia pod postacią kas przezorności, pogrzebowych, porodowych, pożyczkowych, bezrobotnych, a nawet — w pewnych wypadkach — kas emerytal-

nych, czy to dla personelu pracowniczego, czy dla ogółu stowarzyszonych.

Te instytucje społeczne bywają nieskończenie różnorodne, a jednocześnie wszystkie mają cechę wspólną: opierają się na potrąceniach z nadwyżek kooperatywy, a w niektórych wypadkach całkowicie je pochłaniają. Idea ta zakorzeniła się tak silnie, że na niej oparła się cała tak zwana szkoła spółdzielcza z Saint-Claude.

Nie zaszkodzi dodać, że spółdzielcy, którzy kierowali się najwznioślejszymi uczuciami, propagując to zużytkowanie ekonomicznego wyniku kooperatywy, wierzyli, że w ten sposób krzewią socjalizm. W rzeczywistości jednak ubezpieczenie społeczne można i należy uważać, jako instytucję socjalistyczną, ale nie jest ono potrzebne kooperacji dla uzyskania miana socjalistycznej. Widzieliśmy, że kooperacja jest socjalistyczna sama przez się, z natury swej, a przede wszystkim ze względu na swoją funkcję ekonomiczną. Bądź co bądź, ruch ten wskazuje, że można sobie wyobrazić Rzeczpospolitą spółdzielczą, która przez sam fakt swego funkcjonowania potrafi zaspokoić tę potrzebę społeczną.

Ale spółdzielcze ubezpieczenie społeczne nie jest ubezpieczeniem społecznym prawdziwym. Jest to raczej jedna z form pomocy wzajemnej, i słabość jej leży w stosowaniu przez nią zasady opierania się na środkach, pochodzących z nadwyżek, a więc—na czymś przypadkowym: w danym roku może nie być nadwyżki, a wówczas ubezpieczenie społeczne staje się tylko czczym słowem.

Pozatym prawie niepodobna sobie wyobrazić, aby z samych nadwyżek można było przez czas dłuższy utrzymywać cały aparat, zabezpieczający od wszelkiego ryzyka społecznego, a więc wymagający bardzo dużych wydatków.

Dodajmy wreszcie, że nadwyżki powinny być dzielone proporcjonalnie do zakupów, a więc jest pewna niesprawiedliwość ekonomiczna w tym podatku, wybitnie konsumcyjnym, najbardziej obciążającym—dla pokrycia ryzyka ogólnego—tych spożywców, którzy robią największe zakupy, będąc zazwyczaj obarczeni największą rodziną.

Trzeba sobie więc uświadomić, że, chociaż Rzeczpospolita spółdzielcza może wprowadzać ubezpieczenia społeczne, mogą one również istnieć, jako organizacja odrębna, będąca wynikiem raczej urzeczywistnienia obowiązku społecznego, aniżeli organizacji spożywców.

ROZDZIAŁ II.

Organizacja pracy w Rzeczypospolitej spółdzielczej.

A) Najemnictwo a Rzeczpospolita spółdzielcza.

Przechodzimy obecnie do zbadania zagadnienia, w jakim stopniu Rzeczpospolita spółdzielcza uwzględni organizację wytwórców oraz rozwiąże kwestję organizacji pracy i zniesienia najemnictwa.

Trzymając się schematu Rzeczypospolitej spółdzielczej, narysowanego na stronach poprzednich, musimy dojść do wniosku, że pod względem ekonomicznym znikną w niej wszelkie dochody bez pracy, a wszelkie środki produkcji i wymiany powrócą do zrzeszonych spóżywców; z tegoż schematu wynika, że spóżywcy za pośrednictwem swoich organizacji całkowicie i wyłącznie kierować będą produkcją.

W tej więc dziedzinie pozornie wcale się nie zmieni położenie, w jakim znajdują się pracownicy, jako wytwórcy, którzy w zespole swoim stanowić będą olbrzymią armję najemników na usługach spóżywców — władców najwyższych.

B) Różnica z systemem obecnym.

A jednak pomiędzy tym systemem, a systemem obecnym niewątpliwie istnieje wielka różnica.

Z chwilą, w której powstanie kompletna Rzeczpospolita spółdzielcza, każdy wytwórca będzie jednocześnie członkiem stowarzyszenia spółdzielczego; w ten sposób wszyscy będą pracownikami Rzeczypospolitej, a jednocześnie, jako

spożywcy, brać będą udział w jej zarządzie i w nowej władzy najwyższej.

Zarządy stowarzyszeń składać się będą z wytwórców, ponieważ będą oni musieli być pracownikami organizacji spółdzielczych wobec tego, że wszelka praca będzie ześrodkowana w Rzeczypospolitej.

Druga jeszcze, niezwyklej doniosłości różnica istnieć będzie w porównaniu z ustrojem społecznym: zniknie zysk, ponieważ będzie on używany na korzyść ogółu i zwracany każdemu spożywcy.

Pomimo to wszakże trzeba stwierdzić, iż Rzeczpospolita spółdzielcza — o ile ujmować ją będziemy tylko w jej naturalnym rozwoju, czego przykład widzimy w organizacji produkcji za pośrednictwem istniejących obecnie hurtowni spółdzielczych — w całościach swoim zachowuje formy najemnictwa.

Z drugiej jednak strony — nie ulega wątpliwości, że ci, którzy od pół wieku domagali się zniesienia najemnictwa, daleko więcej mieli na widoku system, który niczym nie sprzyja postępowi ekonomicznemu i nic niema wspólnego z zainteresowaniem pracownika w jego wysiłku osobistym, aniżeli — system pracy, polegający na sprzedaży siły roboczej za określoną sumę pieniędzy.

W pierwszym znaczeniu, najczęściej stosowanym, Rzeczpospolita spółdzielcza znosi najemnictwo, ponieważ usuwa zysk; w zagadnieniu naszym pozostaje więc tylko do zbadania, czy należy trzymać się takiej organizacji pracy, jaka istnieje dzisiaj, czy też przeciwnie — trzeba wyznaleźć formy inne.

C. Nowa organizacja pracy.

W tym zakresie czynione były nawet w samym ruchu spółdzielczym poważne wysiłki w różnych krajach. Bojownicy tworzącej się Rzeczypospolitej spółdzielczej rozumieli, że na tym punkcie doktryna spółdzielcza może posiadać pewną lukę; wskazali oni wszystkie wady, wyływające z systemu najemnictwa nawet wówczas, gdy się go ujmuje tylko jako organizację pracy; dowiedli że najemnictwo wcale nie pobudza pracownika do maximum wytwórczości, czyniąc go tylko maszyną, nie biorącą świadomego udziału w całościach produkcji.

Z punktu widzenia ekonomicznego najemnictwo coraz bardziej przedstawia się, jako organizacja pracy, która niczym nie sprzyja postępowi ekonomicznemu i nie ma nic wspólnego z zainteresowaniem pracownika w jego wysiłku osobistym.

Licząc się jednocześnie z argumentami przeciw najemnictwu oraz z tym, co może być uzasadnione w doktrynie syndykalistycznej, spółdzielcy muszą czynić wysiłek intelektualny, aby przystosować Rzeczpospolitą spółdzielczą do koniecznych wymagań wytwórcy oraz jego praw. To też z biegiem czasu próbowali oni w tym celu różnych sposobów.

a) *Udział w zyskach.* — Niektórzy spółdzielcy żądali, aby pracownicy kooperatyw byli dopuszczani do udziału w zyskach; w Anglii sprawa ta w ciągu przeszło pół wieku była na porządku dziennym wszystkich zjazdów spółdzielczych; Związek spółdzielczy, organizacja ideowa, uchwalił konieczność udziału w zyskach, natomiast Hurtownie uporczywie odmawiały stosowania tego systemu.

W pewnym jednak momencie Hurtownia szkocka weszła na tę drogę, ale doświadczenie pokazało, że ten udział w zyskach był tylko iluzorycznym środkiem rozwiązania kwestji najemnictwa. Istotnie, organizacje spółdzielcze naogół odrzucają udział w zyskach, a związki zawodowe widzą w nim nawet środek ujarznienia społecznego pracowników przez przedsiębiorców. Jeżeli nawet w kooperatywie zagadnienie to nie przedstawia się w taki sam sposób, to jednak wydaje się nam rzeczą pewną, że udział w zyskach nie opiera się na idei sprawiedliwej.

Do udziału w zyskach powinni należeć ci, którzy istotnie do nich się przyczynili. Otóż nie ulega wątpliwości, że wysiłek wytwórczy, zużytkowanie sił roboczych pozwala na mniejsze lub większe polepszenie wyników, ale zyski przedsiębiorstwa, nawet i stowarzyszenia spółdzielczego, mają inne źródło: zależą od kierownictwa ogólnego, administracji, porządku i metody, stosowania środków technicznych i od wielu jeszcze innych względów.

Wobec tego pracownik powinien być dopuszczany do udziału i interesowany w wyniku swego wysiłku w takiej tylko części, w jakiej przyczynił się do wyniku ogólnego. I odwrotnie, nie powinien on ponosić, jako wytwórca, żadnych następstw złej administracji lub jakichkolwiek bądź koolicznosci, niezależnych od jego woli.

Stąd wypływa dla kooperacji konieczność zainteresowania swych pracowników nie w ogólnym biegu stowarzyszenia, lecz w wyniku ich wysiłku osobistego; stąd też stopniowo wyłania się w kooperatywach konieczność wprowadzania poza wynagrodzeniem normalnym, względnie — poza płacą minimalną — wynagrodzenia według dokonanego przez każdego poszczególnego pracownika wysiłku, lub według zrobionych bezpośrednio przez niego oszczędności.

b) *Udział w zarządzie.* — Nawet przy zainteresowaniu personelu w jego wysiłku, a tym samym — częściowo i w życiu stowarzyszenia, Rzeczpospolita spółdzielcza, pomimo wszystko, zachowuje system najemnictwa w rozumieniu metody organizacji pracy. Wobec tego próbowano pójść jeszcze dalej. Przez dłuższy czas usiłowano w kooperacji znaleźć odpowiedź na pytanie, czy personel, a więc — wszyscy wytwórcy nie powinni być dopuszczani przynajmniej częściowo do kierownictwa i zarządu w przedsiębiorstwach spółdzielczych. W praktyce metoda ta nie dała wyników zbyt pomyślnych.

Naogół, pracownicy, powoływani przez swych towarzyszy, przez nich wybierani, daleko więcej myśleli w zarządzie o obronie żądań swych kolegów, aniżeli o interesie ogólnym stowarzyszenia.

Udział w zarządzie, podobnie, jak udział w zyskach, nie przywiązuje pracowników do życia stowarzyszenia. Przeciwnie, już samo pochodzenie tych przedstawicieli zmusza ich, że się tak wyrazimy do zamykania się w roli obrońców wytwórcy i nieinteresowania się niczym innym. Wskutek tego na posiedzeniach zarządu sprawy personelu zajmują dużo cennego czasu, na czym w znacznym stopniu cierpi kierownictwo, a nawet organizacja kooperatywy.

Jeżeli zaś pracownicy ci nie są wyznaczani przez swych towarzyszy, lecz wybierani przez ogół członków, zdarza się nieraz, że wcale nie reprezentują oni personelu. Wobec tego pracownicy nie przywiązują żadnej wagi do wyborów, dokonanych poza nimi, i — rzecz prosta — nie ponoszą za nie żadnej odpowiedzialności.

Zdaje się, że właśnie w tej odpowiedzialności leży cała trudność zagadnienia. W poszczególnych wypadkach nasuwało się rozwiązanie lepsze: wytwórcy, t. j. pracownicy, byli powoływani do zarządu kooperatyw w charak-

terze nie pracowników, lecz członków, jako spożywcy, na równych prawach ze wszystkimi innymi.

Przy tej kombinacji nie ulega zmianie organizacja pracy w kooperatywie, lecz prosto kooperatywa otacza się światłym zarządem, mającym tę wyższość, że pochodzi z łona tych, którzy uczestniczą w wysiłku, a jednocześnie pragną służyć stowarzyszeniu, jako spożywcy, narówni ze wszystkimi innymi.

Trzeba jednak przyznać, że udział w zarządzie w takich warunkach również nie rozwiązuje zagadnienia: organizacja pracy, pomimo wszystko, pozostaje w formie najemnictwa.

Co więcej, znaczna liczba kooperatyw, nauczonych smutnym doświadczeniem, w obawie, aby pracownicy nie opanowali stowarzyszenia w celu uczynienia zeń raczej przedsiębiorstwa, przynoszącego korzyść im osobiście, aniżeli organu rozdziału bogactw na pożytek spożywców,— zamiast iść w kierunku udziału personelu w zarządzie, przedsiębierze środki w celu trzymania pracowników zdala od zarządu, już to wprost zabraniając takiego udziału, już to stosując doń różne ograniczenia.

Tymczasem, nie ulega wątpliwości, że rady i opinie personelu, jako zespołu wytwórców, stanowią siłę, którą należy użytkowywać dla dobra kooperatywy. To też w miarę tego, jak ruch spółdzielczy przybiera coraz bardziej rozwinięte formy organizacyjne, pracownik, jako taki, bywa dopuszczany do zarządu w charakterze doradczym; tak np., na posiedzeniach swoich zarządy kierują się radami technicznymi, udzielanymi im już to za pośrednictwem dyrektorów, już to drogą konferencji specjalnych, organizowanych z pomocą i przy współudziale personelu w celu badania technicznych zagadnień organizacji stowarzyszenia.

Pomimo, że w tym wypadku forma wynagrodzenia pracy nie uległa żadnej zmianie, to jednak uczyniony zostaje olbrzymi krok w kierunku nowej organizacji technicznej, w której najemnik staje się współpracownikiem w tym właśnie zakresie, który go dotyczy—w zakresie technicznym. Czy można sobie wyobrazić, że—pomimo pełnego zwierzchnictwa zrzeszonych spożywców—w ustroju, gdzie spożycie kierować będzie produkcją, możliwy będzie nowy system pracy? My tę możliwość widzimy; ale w chwili obecnej zagadnienie to nie jest jeszcze rozstrzygnięte i,

jeżeli Rzeczpospolita spółdzielcza chce dalej urzeczywistniać swe cele, jeżeli chce przynieść z sobą ostateczne i całkowite rozwiązanie kwestji społecznej, musi zarówno teoretycznie, jak i praktycznie na zagadnienie to odpowiedzieć.

c) *Zarząd odpowiedzialny i spółka komandytowa.* — Zarówno we Francji jak i w innych krajach uczyniono w ostatnich latach olbrzymi krok naprzód z chwilą wprowadzenia zarządu odpowiedzialnego; można powiedzieć, że od tej chwili znikło najemnictwo, ponieważ zarządca nie otrzymuje płacy zarobkowej, lecz wynagradzany jest podług wysokości dokonywanych przezeń obrotów, albo też — podług osiągniętej wydajności.

Przez sam fakt, że zarządca w sklepie detalicznym jest depozytariuszem towarów, których ceny sprzedażne są ściśle określone, przez ten fakt, że jest on odpowiedzialny za powierzone mu towary, nabywa on również swobody w zakresie organizowania swej pracy; sklep staje się pracownią wyzwoloną. W wyniku otrzymujemy wolność i odpowiedzialność, a właśnie tych dwóch rzeczy brak było systemowi najemnictwa z punktu widzenia technicznej organizacji pracy.

Wprawdzie zarząd odpowiedzialny wprowadzony został początkowo nie przez organizacje spółdzielcze: wraz z wielkimi towarzystwami handlowymi zaczęły go stosować przedsiębiorstwa kapitalistyczne; ale z tego bynajmniej nie wynika, że system ten jest zły.

Niezawsze wprawdzie, ale często system kapitalistyczny w interesie własnym stosuje najlepsze metody techniczne wydajności, posiłkuje się wynalazkami i maszynami, używając ich na swoją korzyść; kooperacja może to wszystko przejmować w celu zużytkowania na korzyść ogółu i dla dobra tych, których zatrudnia.

Ale prawdziwy zarząd odpowiedzialny możliwy jest tylko tam, gdzie wchodzi w grę jeden pracownik, lub co najwyżej personel nieliczny. Gdy mamy do czynienia ze sklepami, warsztatami lub fabrykami, wymagającymi licznego personelu, to nie może tam już być mowy o zarządzie odpowiedzialnym, przy którym pracownik zostaje podniesiony do wyższej godności w zakresie swobody i odpowiedzialności za pracę; przeciwnie—mamy tam do czynienia z pracą akordową, stanowiącą najbezwstydniejszą formę eksploatacji człowieka. Zarządca wyzyskuje personel w ce-

lu powiększenia swych zysków; majster lub kierownik fabryki myślą tylko o tym, aby zarobić jaknajwięcej, wyzyskując swych podwładnych—wytwórców.

A jednak zagadnienie nie jest nierozwiązalne! Jeżeli sklep, fabryka lub warsztat wymaga personelu liczniejszego, aniżeli jedna osoba lub rodzina, wówczas specjalnie zaleca się istniejąca już od dłuższego czasu, aczkolwiek bardzo mało dotychczas, niestety, wypróbowana zbiorowa forma organizacji pracy—komandyta*).

Komandyta jest istotnie zbiorowym zarządem odpowiedzialnym: jest to zrzeszenie wytwórców, któremu zostaje powierzona, np. w sklepie spółdzielczym, organizacja pracy za wynagrodzeniem, obliczanem podług obrotu lub wydajności.

We Francji pewne próby tego rodzaju były czynione przed wojną, ale zamało było czasu, aby mogły one dać wyniki decydujące; prawdopodobnie napotykanne będą na tej drodze trudności praktyczne, ale—zasadniczo—niema nic niewykonalnego. Jeżeli nawet rozwiązanie na tej drodze wydaje się trudne w dziedzinie handlowej, jeżeli daje się ono stosować tylko przy pracach pewnego rodzaju, to jednak niema żadnej podstawy do twierdzenia, że jest ono wogóle niemożliwe. Oczywiście, aby komandyta mogła powstać i działać, niezbędne są zrzeszenia o dość ograniczonej liczbie pracowników, którzy się znają, cenią i mogą pracować wspólnie; ale to jest możliwe do osiągnięcia drogą wychowania wytwórców oraz ich własnego wysiłku w kierunku karności. W tych warunkach można organizować swego rodzaju małe rzeczywospolite pracy w Rzeczypospolitej spożywców.

Również jest do pomyślenia komandyta w dziedzinie przemysłowej, t. j. w warsztatach, fabrykach i zakładach wytwórczych Rzeczypospolitej spółdzielczej; w wyniku jej powstałby właśnie ten słynny warsztat społeczny, którego tak się domaga świat pracowniczy i doktrynerzy syndykalistyczni.

Jasne jest wszakże, że w wielkich zakładach przemysłowych, przy całkowitym zachowaniu samej zasady koman-

*) Komandytami (la comandite) nazywają we Francji stowarzyszenia pracy, oparte na zasadach, przypominających rosyjskie artele.

dyty—wolności i odpowiedzialności — formy jej musiałyby ulec zmianie, gdyż dotychczas przyjęła się ona tylko w specjalnych gałęziach pracy, np. w drukarstwie, natomiast w przemyśle wielkim niema szerszego zastosowania.

W każdym razie, jeżeli tworząca się Rzeczpospolita spółdzielcza chce całkowicie spełnić swoje zadania—dokonać wyzwolenia ludzkości, musi liczyć się z tym, że środkiem rozwiązania kwestji najemnictwa może być dla niej zasada komandyty.

Mamy tu do czynienia z zagadnieniem, którego rozwiązanie leży w płaszczyźnie pracy. Jeżeli zasada komandytowa ma mieć szerokie następstwa społeczne, konieczne jest dokonanie przedtym licznych i różnorodnych doświadczeń, gdyż tylko wówczas będą one miały znaczenie przekonywujące.

W ten sposób, nie czyniąc ujmy zasadom Rzeczypospolitej spółdzielczej, nie porzucając jej podstawowej idei organizowania produkcji przez spożycie, uczyniony będzie niezbędny wysiłek na rzecz pracy, poszanowania wytwórcy, podniesienia znaczenia jego zadania i jego roli społecznej.

ROZDZIAŁ III.

Różne warunki istnienia kooperacji.

A) Warunki ekonomiczne.

a) *Gospodarka rodzinna.* — W istnieniu swoim kooperacja jest uzależniona od określonych z góry warunków.

Obraca się ona w ramach ustroju kapitalistycznego na terenie wolnej konkurencji ekonomicznej; ale wolna konkurencja istnieje niezawsze, lub jest rozwinięta niedostatecznie, a w poszczególnych wypadkach znikła już zupełnie.

Przy pierwszej hipotezie kooperacja stoi w obliczu gospodarki rodzinnej, przy drugiej—wobec monopolu prawnego lub faktycznego.

Gospodarka rodzinna jest systemem ekonomicznym, poprzedzającym ustrój towarowy; dawniej wogóle wytwarzano tylko dla spożycia na miejscu, a nie dla rynku. W epoce średniowiecznej przemysł jeszcze nie był wyodrębniony od rolnictwa: każde gospodarstwo rolne stanowiło osobny świat ekonomiczny, sam sobie wystarczający. Handel nie wychodził poza granice okręgu i sprowadzał się do pewnych wymian na rynkach sąsiednich, odgrywając w życiu ekonomicznym rolę bardzo podrzędną.

Ta gospodarka rodzinna coraz więcej ustępowała miejsca produkcji na sprzedaż, która po przez formy ewolucyjne znalazła pełny swój wyraz w ustroju kapitalistycznym, gdzie już nikt nie wytwarza bezpośrednio dla własnego spożycia.

Jasne jest, że kooperacja w początkowej swojej postaci—w dziedzinie handlowej tym więcej będzie miała siły i szans rozwoju, im bardziej ogólną zasadą życia ekonomicznego będzie wytwarzanie dla rynku. Dlatego to wła-

śnie w formie, jaką dziś posiada, w postaci, jaką chce przybrać w tworzącej się Rzeczypospolitej spółdzielczej, nie mogła ona się zjawić przed narodzinami gospodarki towarowej.

Zaznaczyć wszakże musimy, że gospodarka rodzinna w znacznym stopniu zachowała się jeszcze w dzisiejszym naszym ustroju w wielu miejscowościach i w niektórych okręgach. Zwłaszcza na wsi, w okręgach o drobnej własności rolnej utrzymuje się, przynajmniej częściowo, dawna gospodarka rodzinna. Pomimo to jednak kooperacja tam się przyjmuje i znajduje zastosowanie.

Wspomnimy tu, dla przykładu, o piekarniach spółdzielczych w Charentes, gdzie każdy rolnik przynosi do piekarni, albo nawet do młyna spółdzielczego swoje zboże i odbiera je pod postacią chleba. Ciekawe przytym, że w miarę tego, jak kooperacja szczepi się w ustroju ekonomicznym, który nie jest jej właściwy, zmienia ona w nim metody i sprowadza postęp ekonomiczny oraz zanik starej gospodarki rodzinnej. Tak właśnie na wsi kooperacja nie tylko staje się najlepszym sposobem sprawiedliwego rozdziału bogactw, ale i wywołuje postęp techniczny w rolnictwie. Stopniowo popycha ona przestarzałą gospodarke ku formom nowym. Zdawałoby się w tym wypadku, że okres ewolucyjny, nazywany kapitalizmem, zostaje tu jakgdyby przeskoczony, albo—dokładniej—życie ekonomiczne przechodzi od gospodarki domowej do gospodarki spółdzielczej, nie zatrzymując się na gospodarce dla zysku.

Jeżeli wszakże Rzeczpospolita spółdzielcza jest w stanie zapuszczać swoje korzenie na wsi, nawet tam, gdzie wolna konkurencja jeszcze się nie narodziła, to—z drugiej strony—na długo jeszcze może być przed nią zamknięte inne rozległe pole działania.

b) *Monopole prywatne i publiczne.* — Chociaż kooperacja dokonywa swej ewolucji w ustroju wolnej konkurencji, będącej wynikiem systemu kapitalistycznego, to jednak nie trzeba zapominać, że sam ten system dąży stopniowo do uporządkowania swych sił, wydyscyplinowania ich i—do zniesienia tej właśnie wolnej konkurencji. Tak dzieje się wszędzie, gdzie przemysłowi udaje się skoordynować swoje wysiłki oraz ześrodkować je w celu zaprowadzenia systemu kartelów czy trustów i osiąść w ten sposób faktyczny monopol ekonomiczny.

Niektóre gałęzie przemysłu oddawna już drogą całkiem naturalną doszły do takiego stanu, albo też są w położeniu prawie równoznacznym; dotyczy to kolei żelaznych i kopalń, a z dnia na dzień rozszerza się na niektóre inne gałęzie przemysłu. Mamy tu do czynienia już to z monopolami państwowymi, już to z municypalizacją, już to poprostu z monopolami wielkich towarzystw. Czasami monopol ten może nie być bezwzględny, np. w kopalniach, tymniemniej liczba danych przedsiębiorstw jest tak ograniczona, że w gruncie rzeczy nie może tam być mowy o wolnej konkurencji. Zresztą przedsiębiorstwa te, zachowując każde swoją samodzielność handlową, zawierają pomiędzy sobą zmony, usuwające wszelką konkurencję.

Jakież może być położenie powstającej Rzeczypospolitej spółdzielczej wobec tych monopolów?

Teoretycznie można sobie wyobrazić, że kompletna Rzeczpospolita spółdzielcza posiadać będzie własne środki transportowe i zarządzać kolejami żelaznymi za pośrednictwem zespołu spożywców; byłby to jednak pogląd czysto teoretyczny. W rzeczywistości niepodobna jest przy pomocy zasady spółdzielczej rugować monopol tam, gdzie się on już zakorzenił, albo też wysuwać obok niego nową organizację społeczną, któraby mu się mogła przeciwstawić. Nawet gdyby siły kooperacji były nieskończenie wielkie, bezcelowe byłoby stwarzanie przez nią własnych kolei żelaznych; zresztą nie byłaby ona w stanie tego dokonać. Zaznaczyliśmy też w jednym z rozdziałów poprzednich, że jest prawo społeczne, które toruje sobie drogę równoległą z prawem spożywcy.

Tymniemniej, wszędzie, gdzie istnieją monopole, kooperacja, Rzeczpospolita spółdzielcza domaga się usunięcia zysku kapitalistycznego. Pozatym, we wszystkich wypadkach, w których Rzeczpospolita spółdzielcza nie może żądać zastąpienia organizacji istniejących przez jej własne, wszędzie tam, gdzie niema już wolnej konkurencji, domaga się ona powołania spożywców do zarządu organizmami kapitalistycznymi, przekształconymi na organizacje narodowe.

Tak np., kooperacja sprzyja wszelkiej nacjonalizacji— unarodawianiu kopalń, kolei żelaznych, ale jednocześnie żąda, aby organizmy te zachowały jaknajszerszą autonomję pod względem zarządu, oraz — aby spożywcy, jako tacy,

w jaknajszerszym zakresie byli powoływani przez odnośne prawa do kierownictwa i zarządu tych organizmów.

Jaka część wpływów powinna być przyznana Narodowi, jaka wytwórcy i jaka spożywców—jest to zagadnienie natury praktycznej. Nie ulega jednak wątpliwości, że przedstawicielstwo spożywców powinno być najsilniejsze: zgodnie z ideą Rzeczypospolitej spółdzielczej powinni oni mieć zapewnioną conajmniej większość w zarządzie. W miarę tego, jak pod wpływem unarodawiania znikać będą monopole prywatne, pochodzący z łona organizacji spółdzielczych spożywców urzeczywistniać będą jedynie praktyczną ideę zarządu w interesie ogółu.

Zauważmy, że przy przekształcaniu i unarodawianiu monopoli prywatnych należy stosować takie kierownictwo ekonomiczne, które możliwie najbardziej oddalać je będzie od organizacji państwowo-biurokratycznej, jak również od takiego systemu, przy którym przedsiębiorstwa te byłyby organizowane nie dla dobra ogółu, lecz wyłącznie na korzyść tych, którzy w nich pracują.

Zaznaczmy również, iż Rzeczpospolita spółdzielcza widzi w municypalizacji gazu, wody, elektryczności, tramwajów i t. d. rzecz pożyteczną dlatego, że w istocie rzeczy municypalizacja zbliża się tam zupełnie do kooperacji. Jedną tylko różnicą pozostaje pomiędzy temi dwoma systemami: kooperacja, rozszerzona i pogłębiona, opiera się na wolnej woli tych, którzy do niej należą, podczas gdy municypalizacja jest kooperacją przymusową.

Pomimo więc, że na drodze do całkowitego swego urzeczywistnienia Rzeczpospolita spółdzielcza spotyka przeszkodę pod postacią zaniku wolnej konkurencji lub w formie monopolów faktycznych czy prawnych, to jednak zasady jej mogą odnaleźć swoje zastosowanie na innej drodze, pośredniej—dzięki systemowi municypalizacji i nacjonalizacji.

B) Warunki polityczne.

Istnienie kooperacji zależne jest nie tylko od warunków ekonomicznych, ale i politycznych. Kooperatywy są zrzeszeniami wolnymi o zarządzie autonomicznym. Mogą one żyć, a przynajmniej rozwijać się tylko wówczas, gdy

istnieją pewne swobody polityczne i choćby tylko minimum demokracji.

a) *Prawo zrzeszania się.* — Pierwszą ze swobód publicznych, niezbędną dla życia i organizacji kooperatywy, jest wolność zakładania stowarzyszeń.

W wielu krajach przez czas długi wolności tej nie było; we Francji kooperatywy uciekały się pod osłonę prawa o stowarzyszeniach handlowych, zakładanych pod specjalną formą stowarzyszeń o kapitale i personelu zmiennym, a i to prawo datuje się dopiero od roku 1867. Było ono tak skonstruowane, że stowarzyszeniom spółdzielczym zakreślało rolę bardzo szczupłą, wobec czego stosowane były do nich zasady prawne, które doskonale nadawały się dla prywatnych towarzystw handlowych, ale wcale nie odpowiadały ani celowi, ani formie organizacji spółdzielczych.

Zresztą, historia kooperacji francuskiej jest na tym punkcie podobna do historii wszystkich innych ruchów spółdzielczych. Nie ulega żadnej wątpliwości, że rozwój stowarzyszeń spółdzielczych był tamowany przez prawo nie tylko ze względów ekonomicznych: często dopatrywano się w nich niebezpieczeństwa i z punktu widzenia politycznego, ponieważ dążyły one do urzeczywistnienia demokracji w dziedzinie ekonomicznej.

Zasada: „jeden członek—jeden głos“ wymaga dla swego zastosowania pewnego minimum tradycji demokratycznej.

Dlatego też kooperatywy nie zawsze przybierały formę sobie właściwą: ekonomaty, dzieło filantropji przedsiębiorców, a nieraz — nawet wyzysku kapitalistycznego, najlepiej świadczą o sposobie myślenia tych ludzi, którzy nie wyobrażają sobie, aby organizacja ekonomiczna mogła działać w formie samorządnej miniaturowej rzeczypospolitej.

Im bardziej będzie rozwinięty duch demokratyczny, im głębiej przenikną idee republikańskie, tym łatwiejsza będzie działalność i rozwój kooperacji.

☞ Nie chodzi przytym wyłącznie o stronę prawną: demokracja jest zjawiskiem o charakterze nie tylko prawnym; przede wszystkim jest ona wynikiem tradycji, sposobów myślenia i postępowania. Tam, gdzie warunków tych niema, zachodzi duża wątpliwość, czy kooperacja znajdzie atmosferę, przyjazną dla swego rozwoju.

C) Warunki społeczne.

Rzeczpospolita spółdzielcza musi się opierać na dobrowolnej działalności spóżywców. Czy zaś ta dobra wola może się ujawniać wówczas, kiedy poziom życiowy spóżywców jest tak niski, że wolność ich jest tylko teoretyczna, a w każdym razie — niedostateczna?

Z drugiej strony — czy sposób życia danych spóżywców pozwala im korzystać z kooperacji?

Wreszcie — czy pewne przedmioty spóżycia nadają się do zbiorowego rozdziału bogactw?

Doświadczenie spółdzielcze wskazuje, że kooperatyści naogół nie rekrutują się ani z pośród pracowników najgorzej płatnych, ani z pośród klas zamożnych. Werbowanie kooperatystów w tych sferach jest bardzo utrudnione, jeżeli wogóle nie beznadziejne. Najwięcej adeptów, zwłaszcza w początkach, znajduje kooperacja wśród robotników wykwalifikowanych, pracowników prywatnych i urzędników. Powodów i przyczyn tego zjawiska dopatrzeć się nie jest trudno.

a) *Kooperacja wśród klas zamożnych.* — Kooperacja wśród klas zamożnych przyjmuje się trudno, ponieważ ludzie bogaci naogół nie zajmują się gospodarstwem domowym sami, lecz powierzają je służbie, która, nie będąc bezpośrednio zainteresowana w kooperacji, woli uzupełniać swoje zarobki lub dochody datkami, otrzymywanymi od pośredników prywatnych.

Pozatym, oszczędność w gospodarstwie domowym u ludzi bogatych nie odgrywa takiej roli, jak w klasach niezamożnych. Jakież znaczenie może mieć zwrot spółdzielczy dla tych, którzy mają dochody tak wielkie, że mogą sobie pozwolić na życie wystawne. W dziecinny mniemaniu, że im więcej się płaci, tym lepiej się jest obsłużonym, żądają oni potraw najwyszukańszych, produktów spóżywczych najzbytówniejszych.

Wreszcie — podobnie, jak inni religję — uważają oni kooperację, jako rzecz dobrą może dla biedaków, ale nie dla nich. Coprawda, wzrastający w dobie obecnej kryzys drożyzniany przyciąga ku kooperacji nawet spóżywców bogatych.

Decydującym powodem wrogiego stanowiska klas posiadających wobec kooperacji jest to, że byt ich jest ści-

śle związany z istnieniem ustroju kapitalistycznego: osiągają one w nim dochody bez pracy i doskonale sobie zdają sprawę z tego, że Rzeczpospolita spółdzielcza w ostatecznym swoim rozwoju, oddając im przysługi, jako spożywcom, może pewnego pięknego poranka pozbawić ich, jako pasorzytów, zysków i dochodów bez pracy.

Nie są one tak nielogiczne, aby żądać od kooperacji zniesienia detalicznego zysku handlowego, a jednocześnie protestować przeciwko podporządkowaniu jej wszystkich środków produkcji i wymiany.

b) *Kooperacja a pauperyzm.* — Dziwniejszym może się wydawać to, że kooperacja z trudem szerzy się wśród klas najuboższych; na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że one właśnie są najbardziej zainteresowane w oszczędzaniu swojej, tak bardzo małej, siły spożycia; a jednak faktem jest, że poniżej pewnego poziomu życiowego kooperacja wcale nie znajduje adeptów.

Po rozwadze okazuje się to zupełnie zrozumiałe: najuboższych oddala od stowarzyszenia spółdzielczego z pewnością nie obowiązek wpłacenia udziału lub jego dziesiętej części; cóż bowiem, pomimo wszystko, znaczy suma 2½ lub nawet 10 fr., wymagana od tych, którzy chcą uczestniczyć w życiu spółdzielczym? Można twierdzić, że wymaga to pewnego wysiłku, ale niewielu jest takich, którzy się nań zdobyć nie mogą.

Główna przyczyna leży w tym, że udział w życiu spółdzielczym jest wynikiem ducha przezorności. Tymczasem nędzarze, bez własnej zresztą winy, nie są zdolni do żadnego wysiłku woli; z winy samego ustroju społecznego pędzą oni z dnia na dzień życie bezmyślne, bardzo zbliżone do życia człowieka-bydłęcia.

Pozatym, spożycie nędzarzy jest bardzo nieregularne. Nie mówiąc już o tej części ludności, która żyje z jałmużny, nie zapominajmy, że klasa najuboższa bezlitośnie skazana jest na plagę kredytu, tym straszniejszą, im kto jest uboższy.

Tymczasem, podstawą stowarzyszenia spółdzielczego jest właśnie sprzedaż za gotówkę.

Jakaż więc rodzina może korzystać ze stowarzyszenia spółdzielczego, o ile nie potrafiła odłożyć sobie tygodniowego lub półmiesięcznego zarobku? Nie zapominajmy,

że przy systemie najemnictwa pracownik wpierv daje swoją pracę, a dopiero potem otrzymuje za nią zapłatę.

Poza nędzarzami, niestety, dużo też pracowników skazanych jest z tego samego powodu na niemożność korzystania z dobrodziejstw kooperatywy, sprzedającej za gotówkę. Jeżeli, pomimo to, kooperatywa udziela kredytu, sama skazuje się na śmierć.

c) *Kooperacja wśród pracowników „wędrownych”*. — Badanie nasze byłoby niezupełne, gdybyśmy nie dodali, że, niezależnie od poziomu życiowego, warunki życia pewnych kategorii pracowników, przechodzących co tydzień lub co miesiąc z jednej miejscowości do drugiej, trzymają ich zdala od kooperatywy.

Być może, iż w miarę ustalania się Rzeczypospolitej spółdzielczej, w miarę tego, jak stowarzyszenia będą otwarte dla wszystkich, sprzedając osobom postronnym, — łatwiej będzie pozyskiwać te kategorie społeczne dla idei kooperacji.

d) *Spożycie zbytckowne*. — Zauważmy wreszcie, że pewne przedmioty zbytku, jak np. djamenty lub klejnoty, oraz specjalne artykuły spożycia, stanowiące dziś odrębną dziedzinę drobnego handlu lub rzemiosła, będą mogły być objęte przez ruch spółdzielczy dopiero wówczas, gdy się on znakomicie rozszerzy i przyciągnie ku sobie nieomal że cały ogół spożyców. Wymagają one bowiem poważnych kapitałów obrotowych, których dzisiejsze stowarzyszenia spółdzielcze nie odważyłyby się używać na ten cel, ze względu na szczupłość rozporządzalnych środków pieniężnych, albo też dlatego, że widzą lepsze sposoby ich zużycowania.

Bądź co bądź, powyższe granice Rzeczypospolitej spółdzielczej nie są bezwzględne: są to tylko ograniczenia przejściowe lub czasowe, i niema zasadniczej niemożliwości rozciągnięcia organizacji spółdzielczej zarówno na wspomniane kategorie spożyców, jak i na wymienione wyżej działy spożycwe.

ROZDZIAŁ IV.

Rzeczpospolita spółdzielcza a „stowarzyszenia spółdzielcze“.

Zanim skończymy badanie granic urzeczywistnienia, musimy zaznaczyć już nie ograniczenie rozwoju, lecz pewną możliwą sprzeczność pomiędzy Rzeczpospolitą spółdzielczą, jako ostatecznym celem ruchu, a stowarzyszeniami spółdzielczymi, będącymi wyrazem jej urzeczywistnienia.

Stowarzyszenia spółdzielcze w chwili obecnej są tylko poszczególnymi ugrupowaniami spóżywców, ale bynajmniej nie reprezentują ich ogółu. To też w poszczególnych wypadkach może zachodzić przeciwieństwo lub sprzeczność pomiędzy interesami takiego ugrupowania a interesem bardziej ogólnym wszystkich spóżywców, którzy do tego ugrupowania jeszcze nie przystąpili. Niebezpieczeństwem temu możnaby z pewnością zapobiec, gdyby kooperatywy trzymały szeroko otwarte swoje podwoje, ale zdarza się nieraz, że właśnie starają się one ograniczać na danej korporacji lub kategorii społecznej. Wprawdzie obecnie już bardzo rzadko spotyka się stowarzyszenia spółdzielcze, które rezerwują poszczególne produkty dla swoich członków, lub przyznają korzystniejsze warunki tym, którzy do nich należą od dłuższego czasu. Tymniemniej konieczne jest, aby kooperacja, uświadamiając sobie istotę swoją, z każdym dniem coraz bardziej wyzbywała się swego interesu „grupowego“, celem coraz ściślejszego zespalania się z ogólnym interesem spóżywców, który może być całkowicie reprezentowany tylko przez kompletną Rzeczpospolitą spółdzielczą.

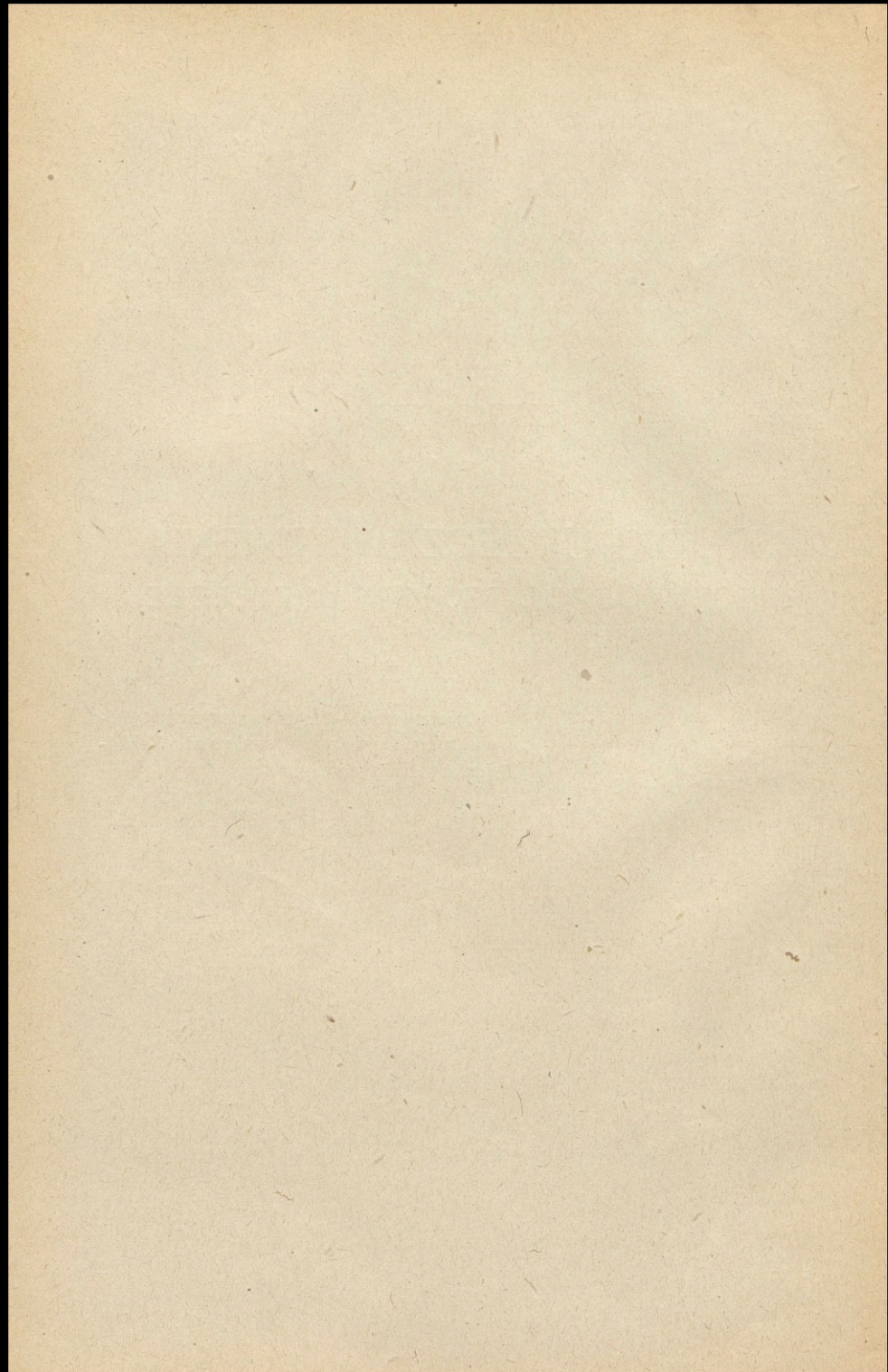
Godne też jest zaznaczenia, że kooperatywy, które w początkach swoich miały na widoku tylko interes ściśle ograniczonej grupy, w danym momencie swego rozwoju zazwyczaj otwierają szerzej swoje podwoje. Wystarcza na to, aby pierwsze początki wychowania spółdzielczego w połączeniu z lepszym zrozumieniem konieczności handlowych zrodziły u kierowników i członków zapał dla idei oraz dumę z należenia do stowarzyszenia, które z każdym dniem staje się większe i silniejsze.

CZĘŚĆ PIĄTA.

ŚRODKI URZECZYWISTNIENIA
RZECZYPOSPOLITEJ SPÓŁDZIELCZEJ.

„Kooperacja — to laboratorium, w którym wypróbowują się wszystkie zagadnienia ustroju nowego”.

Jean Jaurès.



ROZDZIAŁ I.

Środki urzeczywistnienia.

Rzeczpospolita spółdzielcza jest hipotezą, wyływającą z faktów.

Ze wszystkimi przystosowaniami i uzupełnieniami, które nie przeczą jej istocie i które opisaliśmy powyżej,—zjawia się ona, jako rozwiązanie kwestji społecznej.

Jest ona hipotezą naukową, ponieważ wynika z samych praw ruchu spółdzielczego. Urzeczywistnienie jej nie odbędzie się mechanicznie: toruje ona sobie drogę, szukając jej poprzez wstrząśnienia, przeszkody lub błędy.

Możliwość całkowitego jej urzeczywistnienia zależy jednocześnie od stopnia uświadomienia sobie przez spóżywców celu, jaki mają osiągnąć, oraz od szybkości, z jaką przyłączą się oni do kooperatywy.

Wreszcie, godzina ostatecznego jej tryumfu zależy od stopnia udoskonalenia narzędzi jej urzeczywistnienia.

Dwa decydujące czynniki jej urzeczywistnienia polegają na skoordynowaniu wysiłków ku jedności organicznej oraz na uświadomieniu sobie przez bojowników kooperacji celu, jaki mają osiągnąć.

Rzeczpospolita spółdzielcza jest systemem społecznym, stanowiącym całość sam w sobie. Pomimo swej złożoności, jest to ciało kompletne, którego każdy organ ma właściwą sobie funkcję.

Jeżeli więc chcemy, aby powstająca Rzeczpospolita spółdzielcza ustaliła się i szła w swoim naturalnym kierunku, musimy trzymać ją zdala od wszystkich tych dróg, na których traciłaby ona daremnie swój czas, a kooperatyści

marnowaliby swoje wysiłki, grzęznąc w metodach przestarzałych. Niema wątpliwości, że zadanie to będzie tym łatwiejsze, im ludzie, kierujący i odpowiadający za instytucje spółdzielcze, mieć będą jaśniejszą świadomość celów oraz dokładniejszą znajomość środków, prowadzących do ich, urzeczywistnienia.

Tak więc, ważnym czynnikiem urzeczywistnienia Rzeczypospolitej spółdzielczej będzie wychowanie spółdzielców wyrażne ich zamiary na przyszłość i jasne pojmowanie przez nich ideału spółdzielczego. Dla przygotowania i przyspieszenia jej nadejścia wystarczy wprowadzić do ruchu spółdzielczego metody, które w jego wzrastającej jedności organicznej zapewnią koordynację wysiłków, rozszerzenie jego programu i pomnożenie jego środków urzeczywistnienia.

Wobec tego nie jest bynajmniej obojętne, aby nawet ci, którzy kierują ekonomiczną stroną kooperatyw i wskutek tego obowiązanym są posiadać tylko uzdolnienie techniczne, byli również kooperatystami wykształconymi, przekonanymi, starającymi się każdym swym czynem przygotowywać i przyspieszać tryumf Rzeczypospolitej spółdzielczej. Należy bowiem pamiętać o tym, że ludzie, będąc wytworem danego środowiska, mogą na nie oddziaływać tym skuteczniej, im lepiej znają kierunek i sens jego ewolucji.

Jakież są praktycznie „najlepsze“ środki, prowadzące kooperację ku jej celom ostatecznym, jakie potrzebne są do tego narzędzia, które trzeba wykuć i zastosować?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba przedewszystkim zbadać konieczność istnienia wielkich stowarzyszeń detalicznych, następnie—określić istotną rolę hurtowni, zaznaczyć użyteczność stowarzyszenia ogólnokrajowego, które byłoby już obowiązkiem Rzeczypospolitej spółdzielczej, wreszcie — zbadać międzynarodowe stosunki ekonomiczne, jakie pociąga za sobą Rzeczpospolita spółdzielcza dziś dla ruchów spółdzielczych poszczególnych narodów, jutro — dla samych tych narodów.

ROZDZIAŁ II.

Od stowarzyszenia lokalnego do okręgowego.

A) Era bohaterska.

Początkowo kooperacja zjawia się w postaci nadzwyczaj skromnej, a często i dziś jeszcze tak się przedstawia. Stanowi ją kilkudziesięciu ludzi, zazwyczaj pracowników, którzy na ten cel zbierają pomiędzy sobą skromne fundusze, jakieś paręset franków, i rozpoczynają działalność stowarzyszenia od dostarczania członkom jednego tylko artykułu, najczęściej chleba, lub towarów kolonialnych. W ten sposób kooperatywa z konieczności staje się instytucją lokalną, dzielnicową; zakres działania jej jest bardzo ograniczony zarówno co do przestrzeni, jak i co do osób. Taki był niegdyś charakter wszystkich, lub prawie wszystkich koperatyw w chwili ich powstawania. W istocie rzeczy, kooperacja była wówczas rodzinną, a bardzo często pozostaje nią jeszcze i dzisiaj.

Mimo to, epoce tej nie brak było wielkości; stanowi ona wiek bohaterski.

Kooperatywa opierała się wówczas daleko więcej na uczuciach, ożywiających jej uczestników, aniżeli na swej potędze ekonomicznej. Wiara spółdzielcza łączyła uczestników, poświęcenie służyło za narzędzie działania. Były to czasy, kiedy członkowie zarządu kolejno zajmowali się rozdzielaniem towarów wśród uczestników, kiedy wszystkie prace, poczynając od nalewania do butelek, a kończąc na

prowadzeniu ksiąg, były powierzane w kooperatywie tym, którzy chcieli poświęcić na ten cel parę godzin swego wypoczynku, lub zajmować się sprawami kooperatywy poza godzinami swej pracy zarobkowej.

Podobna metoda mogła dawać wyniki pomyślne tylko dzięki, że się tak wyrazimy, braterskiemu charakterowi, jaki przybierała kooperatywa: była to grupa przyjaciół, przywiązanych do dzieła wspólnego. Kooperatywa stawała się dla nich interesem własnym; każdy pozostawiał w niej coś z siebie i to coś najlepszego. To też starali się oni pozostawać w swoim gronie, stanowić jedną korporację, należeć do jednego środowiska, mieszkać na jednej ulicy lub w jednej miejscowości.

W ten sposób kooperacja sama zwięźała pole swego działania i w tym zwiężeniu znajdowała nawet pewną siłę życiową, ale—mierną.

Gdyby nie było tego pierwszego okresu, ruch spółdzielczy prawdopodobnie wcale nie ujrzałby światła dziennego. Zresztą, okres ten odpowiadał ówczesnemu stanowi handlu, który znajdował się na najniższym stopniu swej ewolucji. Konkurentami kooperacji byli drobni pośrednicy. Były to czasy, kiedy sklepikarz był królem za swoją ladą.

W tych warunkach zyski były znacznie wyższe, różnice pomiędzy hurtową ceną zakupu, a sprzedaży—znacznie większe. Kooperatywa mogła sobie pozwolić na zbytek posiadania towarów tak samo drogich i prowadzenia sklepu tak samo źle, jak i jej konkurenci prywatni. Mogła ona być prowadzona przez ludzi niedość zdolnych, manco jej mogło dochodzić do rozmiarów bardzo wysokich. Pomimo to wszystko mogła ona istnieć pod względem ekonomicznym, zachowując swoją wyższość pod względem moralnym. Była ona instytucją, której siła tkwiła w ścisłej solidarności jej członków.

B) Wielkie stowarzyszenie lokalne.

Nie omieszkał jednak nadejść okres drugi, w którym kooperatywa rozszerzyła zakres swej działalności; zaczęła ona wprowadzać u siebie różne działy, wychodząc poza szczerpłe ramy pierwotne. W wypadkach najszcześniejszych zaczęły powstawać prawdziwe spółdzielcze „mastodonty” lokalne, ale najczęściej były to tylko wysepki już to w bar-

dzo zaludnionych miejscowościach przemysłowych, już to na krańcach wielkich miast.

Ale nawet takie kooperatywy mają granicę swego rozwoju i rozciągłości. Jest to zresztą rzecz zrozumiała: nie obejmują one dużych obszarów, a ograniczony promień ich działania nie pozwala im na otwieranie pewnych działów wymagających poważniejszego zbytu, aby móc funkcjonować z korzyścią. Ich ryzyko handlowe jest bardzo znaczne, ponieważ jedna lub parę niepomysłnych operacji może pociągnąć za sobą ruinę całego przedsiębiorstwa; nie mogą one pokrywać strat, poniesionych w jednym dziale, zyskami osiąganymi w innych. Wobec tego stowarzyszenia lokalne, czy dzielnicowe wielkomiejskie zdane są na łaskę warunków miejscowych oraz na plagi specjalne, jak: zmianę opinii miejscowej klienteli, nieporozumienia osobiste i t. p.

Pozatym, na pewnym stopniu rozwoju handlu prywatnego nie są one w stanie z nim walczyć.

Handel prywatny powołuje do życia organizacje, odznaczające się tym, że prowadzą jednocześnie hurt i detal, osiągając w ten sposób zysk podwójny i zdobywając lepsze warunki dzięki możności czynienia zakupów w wielkich ilościach. W tych warunkach handel prywatny może nawet zmniejszać swoje zyski detaliczne, wetując je sobie na hurtowych. Może on więc bez ryzyka dla przedsiębiorstwa niżej kalkulować swoje ceny detaliczne i w ten sposób prowadzi do zniżki cen, występując jako niebezpieczny konkurent nietylko w stosunku do drobnego kupca, ale i do lokalnej kooperatywy detalicznej.

Rzucony na drogę tej ewolucji, handel prywatny nie zatrzymuje się na niej w połowie. Wyciągnąwszy korzyści z „centralizacji“ zakupów, szybko dochodzi on do decentralizacji sprzedaży i do jej specjalizacji. Zbliża się on bardziej do spożywczy i pracuje przy niższych kosztach handlowych. Jest to epoka wielkich towarzystw handlowych prywatnych, zazwyczaj w formie spółek bezimiennych, prowadzących sprzedaż w sklepach, rozsianych niemal wszędzie; spółki bazarowe, domy handlowe o licznych filjach lub ze specjalizacją sprzedaży — oto najnowsza forma handlu prywatnego.

O ile kooperatywa nie wchodzi na tę samą drogę organizacyjną, korzyści, jakie daje dzięki rugowaniu dochodu bez pracy, mogą być równoważone oszczędnościami

osiąganiem w przedsiębiorstwie kapitalistycznym dzięki lepszej organizacji technicznej.

To też zamiast niezliczonej liczby stowarzyszeń, które w odosobnieniu i usamodzielnieniu nie mogły się wzajemnie wspierać ani zakorzenić we wszystkich miejscowościach, powstał udoskonalony organizm spółdzielczy—jedyny okręgowy organ spółdzielczy, będący już zarodkiem kompletnej Rzeczypospolitej spółdzielczej.

C) Stowarzyszenia spółdzielcze wielosklepowe.

Zarówno życiowa konieczność walczenia z handlem prywatnym jednakową bronią—techniczną i ekonomiczną, jak i konieczność jedności organicznej, coraz bardziej niezbędnej dla urzeczywistnienia Rzeczypospolitej spółdzielczej drogą ześrodkowania wysiłków i rozszerzenia funkcji—doprowadziła do idei stowarzyszeń okręgowych, nazywanych spółdzielczymi stowarzyszeniami rozwiniętymi, albo spółdzielczymi stowarzyszeniami połączonymi.

Co rozumiemy pod tą nazwą? Zwyczajne stowarzyszenia spółdzielcze, które na punkcie swego statutu prawnego najzupełniej odpowiadają zasadom spółdzielczym i pod tym względem absolutnie niczym nie różnią się od stowarzyszeń lokalnych.

Ale te nowotwory w świecie spółdzielczym korzystają ze wszystkich dokonanych doświadczeń i odpowiednio do nich się organizują.

Nie tracąc nic ze swego charakteru moralnego, podwajają one swoją wartość społeczną, organizując się według wymagań współczesnej techniki handlowej i przystosowując się do konieczności wytrzymania konkurencji wielkich przedsiębiorstw.

Istota ich organizacji polega na zakreśleniu sobie koła działalności o dużym promieniu oraz na jednoczesnym pomnażaniu swych działań gospodarczych i punktów sprzedaży.

Ich zarząd handlowy jest scentralizowany i odpowiedzialny na wszystkich stopniach drabiny pracowniczej, poczynając od dyrektora, a kończąc na każdym zarządcy lub komandytarjuszu.

Posiadają one bardzo ścisłą rachunkowość i giętką administrację, podlegającą rzeczowej, ale nie drobiazgowej kontroli.

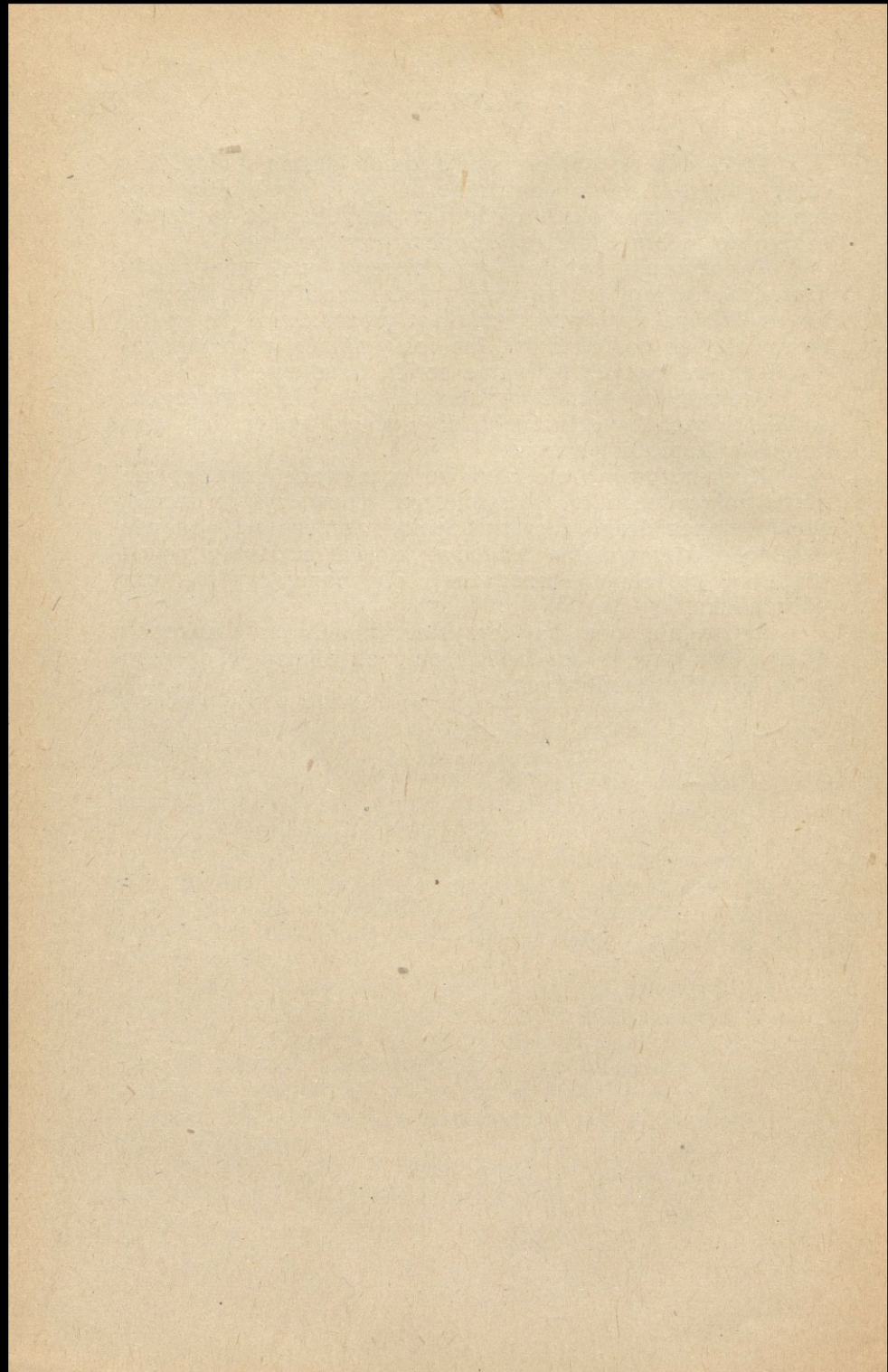
Dążą one do objęcia swoją działalnością spółdzielczą całego okręgu. już to powołując do życia nowe stowarzyszenia tam, gdzie okazuje się ich potrzeba, już to przyłączając do siebie istniejące kooperatywy lokalne.

Zapóżyczają one od rozwiniętego wielkiego handlu narzędzi i metod, ale używają i jednych i drugich dla zbiorowego dobra spóżywców, zamiast pozostawiać je na wyłączny użytek pośredników, lub ich spółników komandytowych, prowadzących prywatne spółki handlowe.

Zresztą, ta forma organizacji jest dla stowarzyszeń spółdzielczych kwestją życia lub śmierci wobec ich konkurentów kapitalistycznych.

Kooperatywy wielosklepowe, nazywane stowarzyszeniami połączonymi lub rozwiniętymi, pozwalają na zmniejszenie manca drogą zaprowadzenia rzeczywistej odpowiedzialności kierowników sklepów, którym produkty powierzane są po cenie sprzedażnej, obowiązującej ich przy obrachunku.

Pozwalają one na korzystne dokonywanie zakupów. odpowiedni wybór artykułów, oraz na obniżanie do minimum kosztów handlowych.



ROZDZIAŁ III.

Rola hurtowni.

Hurtownia jest wybitnym organem koordynacji wysiłków kooperatyw. Reprezentuje ona kooperację drugiego stopnia.

Powstawanie hurtowni jest nieuniknioną koniecznością ruchu spółdzielczego. Zjawia się ona wszędzie, gdzie kooperatywy dochodzą do pewnego stopnia rozwoju; nabywa siły i życia we wszystkich krajach całego świata, gdzie tylko ruch spółdzielczy dostatecznie się rozwinął. Do pewnego stopnia jest ona naturalnym wytworem rozwoju sił spółdzielczych.

Warto zaznaczyć ten ciekawy szczegół, że podlega ona tym samym prawom organizacji i działania, co i detaliczne stowarzyszenia spółdzielcze, które ją tworzą: podział nadwyżek pomiędzy stowarzyszenia — w stosunku do ich zakupów, przedstawicielstwo na zebraniach ogólnych — podług liczby członków każdej kooperatywy, sprzedaż — po cenach prywatnego handlu hurtowego, lub nieco poniżej, gromadzenie zbiorowego majątku społecznego, niezbywalnego i niepodlegającego zwrotowi należącym do hurtowni stowarzyszeniom; wszystkie te zasady są przez nią ściśle stosowane.

Pierwsza w porządku chronologicznym rola hurtowni polega na działalności handlowej.

Powołana do życia przez kooperatywy detaliczne z obowiązkiem dostarczania im towarów po cenach możliwie najkorzystniejszych, początkowo czyni ona w tym celu zakupy hurtowe, ale wkrótce zaczyna myśleć o własnej produkcji

tych towarów. Hurtowa kooperacja handlowa szybko przekształca się w organizację, wytwarzającą dla spóżywców i na ich korzyść; ogarniając stopniowo wszystkie dziedziny, hurtownia staje się przedsiębiorstwem przemysłowym, a nawet rolnym.

Ale wszystkie te operacje wymagają coraz znacznie-szych środków, od których też zależne jest rozszerzenie lub zwężanie pola działania hurtowni. Środki te są więc niezbędne dla funkcjonowania hurtowni i muszą być tak znaczne, że zarządzanie nimi staje się jedną z zasadniczych, a nawet najważniejszą jej funkcją.

W tworzeniu Rzeczypospolitej spółdzielczej hurtownia odgrywa rolę decydującą. Istotnie, nietylko ciąży na niej obowiązek utrwalenia kooperacji, mającej zastąpić handel hurtowy, ale do niej również należy organizacja produkcji oraz operowanie wszystkimi niezbędnymi na ten cel kapitałami. Jest ona hurtownikiem, przemysłowcem, rolnikiem i bankierem. Taką zresztą rolę odgrywa ona wszędzie, gdzie zdążyła się już całkowicie zorganizować.

Zobaczmy teraz, w jaki sposób będzie ona mogła najlepiej spełniać te wszystkie funkcje, mając stale na widoku pracę dla tryumfu Rzeczypospolitej spółdzielczej.

A) Handlowa funkcja hurtowni.

Hurtownia jest wytworem kooperatyw i istnieje tylko dla nich, im też tylko sprzedając. Poza wyjątkowymi wypadkami dopuszczenia w pewnych krajach paru kooperarystów indywidualnie do udziału w kapitale hurtowni, wszędzie stanowi ona wyłączną własność stowarzyszeń spółdzielczych jako takich.

a) *Nie powinien istnieć uciążliwy pośrednik.*—Najpierwsze zadanie, jakie w samym początku staje przed hurtownią polega na usunięciu prywatnego handlu hurtowego.

Do jakich środków powinna się ona uciekać, aby skutecznie wykonać to zadanie?

Przedewszystkim, czy powinna ona zadowalać się grupowaniem zamówień stowarzyszeń, spełniając w ten sposób rolę komisjonera, czy też, przeciwnie, powinna sama kupować produkty i towary w celu odstępowania ich kooperatywom; w tym ostatnim wypadku—jak dalece jest ona

obowiązana organizować własne składy i magazyny w celu czynienia zadość klienteli spółdzielczej?

Z punktu widzenia powstającej Rzeczypospolitej spółdzielczej rola hurtowni polega na zastąpieniu całego mechanizmu handlu hurtowego nowymi organami, zdatnymi do spełniania tej funkcji. Z drugiej jednak strony nie może ona być, ani wydawać się, pośrednikiem zbytecznym lub uciążliwym dla detalicznych stowarzyszeń spółdzielczych.

W początkach swoich hurtownia znajduje się w położeniu bardzo trudnym. Gdyby zadowalała się grupowaniem zamówień stowarzyszeń, ryzyko jej byłoby wprawdzie niewielkie, ale też i usługi, jakieby oddawała, byłyby minimalne. W oczekiwaniu od zainteresowanych stowarzyszeń potwierdzenia warunków co chwila wymykałyby się jej z rąk zakupy korzystne i odpowiednie co do czasu. Operacje jej z konieczności musiałyby się ograniczać na niektórych tylko artykułach, i największe stowarzyszenia detaliczne bardzo słabo odczuwałyby potrzebę jej istnienia wobec wielkości swoich zakupów ogólnych. To też hurtownia musi zakupywać towary na swój rachunek i odprzedawać je stowarzyszeniom.

Mogłaby ona też zadowalać się otrzymywaniem od pewnych dostawców cen specjalnych lub bonifikat za wszystkie towary, sprzedawane przez nich stowarzyszeniom, ale — poza dostarczeniem hurtowni pewnych dochodów — droga ta nie prowadzi bynajmniej do usunięcia pośredników; to też system ten może być tylko przejściowy lub stosowany dla pewnych towarów, których hurtownia sama nie może nabywać ze względu na brak kapitałów, lub z powodu monopolu, posiadanego przez dane firmy.

Ale z chwilą, gdy hurtownia staje się nabywcą i sprzedawcą, jej położenie spółdzielcze zaczyna być trudniejsze, aniżeli położenie zwyczajnego hurtownika.

Hurtownia, będąc wyłącznie zrzeczeniem kooperatyw, zasadniczo niema innych odbiorców prócz swych własnych członków. Ale członkowie ci odznaczają się dwiema cechami specyficznymi: z jednej strony, — mając względem swej hurtowni zobowiązania tylko moralne, mogą w dalszym ciągu kupować poza nią co im się tylko podoba, nawet to, co ona posiada na sprzedaż; kupują więc w hurtowni tylko wówczas, gdy ceny jej są dla nich korzystne. Z drugiej zaś strony — będąc współwłaścicielami tej orga-

nizacji, mogą występować na zebraniach ogólnych z wszelką krytyką i wnosić drobiazgowo interpelacje, nawet najbardziej nieusprawiedliwione; w stosunku do nich hurtownia znajduje się w położeniu kupca, który musi się podporządkowywać swej klienteli. Coprawda, stowarzyszenia mają w hurtowni swoje udziały, ale w liczbie bardzo nieznacznej; odpowiedzialność ich jest więc bardzo mała, ponieważ — w najgorszym razie — mogą stracić tylko wartość tych udziałów.

Wobec tego, jeżeli hurtownia zakupi towary w warunkach niepomyślnych (a jakiemu kupcowi się to nie zdarza?) — kooperatywy nie biorą od niej tych towarów, a jednocześnie niema ona prawa odprzedać ich nikomu innemu. Stąd wypływa dla hurtowni konieczność sprzedawania po cenach rynkowych w celu zrównoważenia szans swych strat i zysków. To również zmusza ją do trzymania większego zapasu towarów na składzie, ponieważ kooperatywy chcą być zaopatrywane szybko i pewnie. Ale ta konieczność posiadania zapasów pociąga za sobą dla hurtowni poważne zwiększenie kosztów handlowych oraz pewne niebezpieczeństwa.

Otworzyć magazyny jest łatwo; to też hurtownia szybko do nich dochodzi; ale dlatego, aby dawały one należyte wyniki, muszą być dostatecznie obszerne i odpowiednio zaopatrzone, bo tylko wówczas będą się kalkulowały możliwie najtaniej. W tym zaś celu potrzebne są hurtowni poważne kapitały na koszty pierwszego urządzenia oraz na fundusz obrotowy. Ponadto, niezbędny jest poważny zbył i lojalność stowarzyszeń na punkcie zakupów.

Magazyny swoje musi hurtownia urządzać podług planu metodycznego, wszechstronnie obmyślanego, w punktach najdogodniejszych pod względem transportowym zarówno co do odbioru towarów, jak i wysyłki ich do stowarzyszeń. Jeżeli przeżywany dziś okres kryzysu, kiedy brak jest towarów, pozwala hurtowni działać prawie napewno, to w czasach normalnych sytuacja jej przedstawia się zupełnie inaczej: jej zadanie handlowe często bywa bardzo ciężkie, aczkolwiek — jak się to mówi — niema takiej przeszkody, której nie dałoby się przewyciężyć.

Łatwiej jej jest zaopatrywać stowarzyszenia drobne, ponieważ znajdują one dla siebie poważne podtrzymanie w jej składach, same nie mogąc nabywać ładunków wago-

nowych. Natomiast dla wielkich stowarzyszeń, które mogą same dokonywać zakupów hurtowych, zakupy hurtowni mogą się nieraz wydawać, albo nawet istotnie być niekorzystne, a wówczas grozi jej niebezpieczeństwo pozostania z dużym zapasem towarów, których nie wolno jej sprzedawać nikomu innemu.

Podobnie, jeżeli nawet składy i organizacja handlowa hurtowni są zorganizowane należycie, musi ona w wielu wypadkach przystosowywać się do konieczności natury handlowej. Tak np. nie wszystkie produkty i towary są pochodzenia krajowego; pewne produkty zagraniczne, jak: masło z krajów rolniczych, lub towary, przybywające do pewnych portów, np. do Marsylii lub Hawru, muszą być zakupywane do pewnego stopnia autonomicznie przez odnośne składy hurtowni.

Również musi hurtownia wystrzegać się transportów zbędnych; to też, aby uniknąć podwójnego przewożenia, musi ona często mieć możliwość wysyłania danego towaru z miejsca produkcji lub przybycia wprost do zainteresowanych kooperatyw.

Trzeba jednak przyznać, że niezawsze jest to możliwe, ani nawet wskazane, chociażby się to mogło wydawać paradoksalne osobom, nieobeznanym z praktyką handlową.

Niezawsze jest słuszne rozmawianie, jakoby najlepiej było kupować w samym miejscu produkcji; Hurtownia francuska otworzyła własny punkt zakupu w kraju, produkującym jaja, a wynikiem tego było jedynie zmniejszenie się podaży tego artykułu i stały wzrost jego ceny. Niektóre towary bywają sprzedawane nabywcom miejscowym drożej, aniżeli stałym odbiorcom hurtowym, mającym swoją siedzibę w tak wielkim ośrodku handlowym, jak Paryż.

Wreszcie, hurtowy lub półhurtowy odbiór towarów z hurtowni zaspokaja potrzeby tylko stowarzyszeń niewielkich. Natomiast stowarzyszenia wielkie, posiadające filje, łatwo mogą być zmuszone do utrzymywania własnego składu w celu metodycznego i regularnego zaopatrywania swych sklepów. Wówczas jednak do kosztów składowych hurtowni dochodzi koszt utrzymania składu stowarzyszenia, i może się okazać, że jeden pośrednik jest zbyteczny.

Oto dlaczego kwestja składów, tak niezbędnych dla hurtowni przy rugowaniu hurtowników prywatnych, jest jednak dla niej zadaniem bardzo ciężkim.

Tymniemniej hurtownie dają sobie radę w tej sprawie, stosując w celu usunięcia napotykanych trudności sposoby mniej lub więcej skuteczne.

Tak więc, zamiast utrzymywania własnych składów bardzo często okazuje się korzystniejsze dla hurtowni—przynajmniej przez czas pewien, lub dla pewnych towarów—używanie składów cudzych. Dzięki temu mogą one unikać kroków zbyt pośpiesznych i spokojnie oczekiwać na odpowiedni moment rozwoju swojej organizacji. Sposób ten jednak ma tę stronę ujemną, że bynajmniej nie zbliża kooperacji do etapu wyrugowania pośrednictwa hurtowników prywatnych.

Zalecano też, a nawet stosowano w praktyce system, polegający na zobowiązaniu stowarzyszeń spółdzielczych do dokonywania w hurtowni wszystkich lub przynajmniej określonej części swoich zakupów; przy takim systemie hurtownia zabezpieczona jest od ryzyka, związanego z konjunkturą rynkową, tudzież od niebezpieczeństwa posiadania w swych składach towarów, których nie będzie miała komu sprzedać.

Niektórzy kooperatysci żądali nawet, aby kooperatywy zaopatrywały się we wszystko wyłącznie w hurtowni; w tym kierunku uczyniono parę prób, ale — z wynikiem niezbyt pomyślnym. Przy niedostatecznym swoim rozwoju hurtownia nie zawsze może gwarantować terminową i korzystną dostawę towarów kooperatywom detalicznym do wskazanych przez nie punktów. A przecież nie należy zapominać, że—podobnie, jak nie spożywca, istnieje dla kooperatywy, lecz kooperatywa dla spożywcy, tak samo — nie stowarzyszenia detaliczne powstały dla hurtowni, lecz hurtownia dla nich. Dopóki więc istnieć będą obok siebie dwie organizacje—stowarzyszenia i hurtownie, a nie jeden organizm, ponoszący wspólną ich odpowiedzialność i całkowicie uzgadniający ich interesy, dopóty większość stowarzyszeń detalicznych odmawiać będzie swoim hurtowniom takiego ślepego zaufania.

W celu uniknięcia niebezpieczeństwa stania się lub wydawania się pośrednikiem uciążliwym dla takich np. stowarzyszeń, które muszą dostarczać do swoich filji towary w jednostkach hurtowych lub półhurtowych, hurtownia powinna być tak zorganizowana, aby mogła je zastąpić w tej czynności, stowarzyszenia zaś powinny się zrzec wszelkiego magazynowania, z warunkiem, że hurtownia zapewni im do-

stawę do wszystkich filji, a czasem nawet magazynować im będzie towary przez nie same nabyte, pobierając za to jedynie zwrot kosztów własnych.

W celu rozszerzenia swojej działalności handlowej, hurtownie posuwały się nawet do sprzedawania klienteli postronnej nadmiaru swych zapasów, lub takich towarów, których kooperatywy kupować nie chciały, już to dlatego, że same się w nie zaopatrywały, już to dlatego, że hurtownia nabyła je na warunkach niekorzystnych. Bezwzględne obstawanie przy zasadzie byłoby w podobnych wypadkach nie na miejscu, ponieważ mogłoby pociągnąć za sobą dla hurtowni katastrofę; z drugiej jednak strony praktykowanie tego systemu jest bardzo niebezpieczne przede wszystkim dlatego, że sprzeciwia się samej idei hurtowni, będącej tylko kooperatywą kooperatyw, a następnie dlatego że raz uczyniony wyjątek może się stać regułą, jeśli nie stałą, to przynajmniej zbyt częstą. Widzieliśmy też hurtownie, które sprzedawały doskonałe towary organizacjom niespółdzielczym, lub pośrednikom.

Wreszcie, w celu zwalczania centralizacji, pozbawiającej stowarzyszenia wszelkiej samodzielności w zakresie zakupów, a jednocześnie w celu zapobieżenia, aby stowarzyszenia te, korzystając z tego, że są nieznacznie zaangażowane w hurtowni finansowo, nie korzystały ze zbytnej swobody w omijaniu jej składów — niektórzy kooperatyci zalecają tworzenie okręgowych związków zakupów. Idea ta przyjmuje się i ma nawet pewne uzasadnienie zwłaszcza w okresie kryzysu, lub tam, gdzie hurtownie dopiero rozpoczynają swoją działalność. Stąd wyłonił się wśród kooperatystów spór na punkcie zasad: za centralizacją, czy za organizacją okręgową — za hurtownią, czy za okręgowymi związkami zakupów.

Prawda jest rzeczą względną: zmienia się ona w czasie i przestrzeni, podlegając ewolucji podobnie, jak i samo życie. W chwili obecnej, jako środek rozwiązania rozważanego przez nas zagadnienia stopniowo coraz bardziej narzuca się zarówno we Francji, jak i wszędzie gdzieindziej sprężysta organizacja odśrodkowa i względna autonomia oddziałów hurtowni.

b) *Granice handlowej roli hurtowni.*— Pomimo całej swej doniosłości, rola handlowa hurtowni jest jednak ograniczona.

Na pierwszy rzut oka wydaje się wprawdzie, że wy-

niki działalności hurtowni powinny być tym lepsze, im większe czyni ona obroty i im większymi partjami zakupuje towary; jednakże zasada ta, naogół słuszna, niezawsze znajduje całkowite zastosowanie w praktyce.

Oddawna już ekonomiści wskazywali na istnienie t. zw. prawa wydajności nieproporcjonalnej, polegającego na tym, że poza pewną wysokością obrotów, osiągnane dzięki nim zyski nie wzrastają już w prostym do nich stosunku.

Widzieliśmy już zresztą, że tam, gdzie chodzi o pewne artykuły zamiejscowe, których wskutek warunków specjalnych dany kraj posiada więcej, aniżeli inny, zakupy, czynione—jak się to mówi—u źródła, mogą się okazać niekorzystne nie tylko ze względu na związany z tym transport, ale nawet i ze względu na cenę.

To samo naogół stosuje się i do produktów rolnych, które zresztą w większości wypadków mają ten sam charakter co do pochodzenia zamiejscowego; zdarza się często, że zakup w bardzo dużych ilościach nawet takich artykułów rolnych, które produkowane są dość równomiernie we wszystkich zakątkach całego kraju, nie daje korzyści większych, aniżeli te, jakie są osiągnane przy pewnej określonej wysokości zakupu.

Tak np. przy winie maximum wyniku otrzymuje ten, komu udaje się zakupić całą piwnicę danego producenta; kto chce zakupić większą ilość, musi dzielić swoje zamówienie pomiędzy paru właścicieli winnic, wobec czego ogólna wysokość zamówienia nie daje już odpowiednich korzyści. Wprawdzie nabywanie bardzo dużych ilości wina jest dostępne nie dla wszystkich poszczególnie branych stowarzyszeń spółdzielczych, ale—o ile są to stowarzyszenia silne—w danym momencie nic im nie może przeszkodzić w dokonaniu zakupu całej piwnicy na wspólny rachunek. W tym wypadku hurtownia—o ile jest należyte zorganizowana i potrafi nabyć towar na warunkach korzystnych—może odegrać w stosunku do stowarzyszeń rolę doskonałego komisjonera, ale nic ponadto.

Stosuje się to również choć w stopniu mniejszym, do towarów przemysłowych: z chwilą, gdy zamówienie przewyższa produkcję danej fabryki, otrzymujemy taką samą wydajność nieproporcjonalną, jak i w rolnictwie.

Trzeba jednak przyznać, że tutaj pole działania dla hurtowni jest znacznie rozleglejsze, a w stosunku do nie-

których towarów nawet nieograniczone, zwłaszcza, gdy chodzi o produkty, zmonopolizowane przez kilka zakładów przemysłowych lub wielkich organizacji kapitalistycznych.

Jest jedna dziedzina, w której korzyści hurtowni — o ile rozważać je będziemy wyłącznie z punktu widzenia wielkości zamówień — są prawie nieograniczone: obejmuje ona wszystkie towary kolonjalne, czyli artykuły żywnościowe importowane. Korzyści tych dotychczas nie udało się wyzyskać całkowicie nawet najpotężniejszym hurtowniom (z wyjątkiem hurtowni Angielskiej i Szkockiej), z tego powodu, że wchodzi tu w grę transport morski, który można wykorzystać do maximum tylko wówczas, gdy się posiada okręty własne i tylko o tyle, o ile te okręty kursują stale i przewożą pełne ładunki towarów.

B) Znaczenie hurtowni w dziedzinie produkcji.

a) *Powody, popychające hurtownie w kierunku produkcji.*

Istotnym celem hurtowni powinny więc być operacje handlowe; ale nie może ona na nich tylko poprzestać. Początkowa jej działalność skierowana jest ku wyrugowaniu handlu hurtowego i musi być prowadzona tak daleko, aż obejmie wszystkie artykuły spożywcze, gdyż w przeciwnym razie straciłaby część swych odbiorców podobnie, jak kooperatywa, która sprzedawałaby tylko niektóre towary, a pomijała takie np., jak cukier, pod pretekstem, że nadwyżka na nim jest niewielka.

Dążenia te jednak nie dadzą się urzeczywistnić bez wkroczenia hurtowni na drogę przemysłową i objęcia przez nią w tej dziedzinie produkcji towarów wszystkich rodzajów i gatunków, jakie stanowią przedmiot jej działalności handlowej.

To też hurtownie bardzo prędko podejmują dziedzinę produkcji własnej. Popycha je w tym kierunku pragnienie usunięcia nie tylko zysków handlowych, ale i przemysłowych; zmusza je również do tego konieczność wyzwolenia się z jarzma przedsiębiorstw kapitalistycznych, które bardzo często odmawiają dostaw do hurtowni, stawiają im wyjątkowo ciężkie warunki, lub czasem zupełnie je bojkotują, zwłaszcza, gdy chodzi o produkty lub gatunki zmonopolizowane: posiadacze takich monopolów mogą z własnej chęci lub pod naciskiem wrogów hurtowni sprzedawać swoje produkty tylko pośrednikom prywatnym.

Poza przyczynami zasadniczymi oraz samym celem Rzeszypospolitej spółdzielczej jeszcze jeden powód popycha hurtownie w kierunku urzeczywistnienia swych zadań wytwórczych: hurtownia musi mieć stale produkty w jednokowym gatunku, do których przyzwyczajają się stowarzyszenia; musi więc też posiadać możliwość regularnego dostarczania im tych produktów w miarę zapotrzebowania, co jest możliwe z całą pewnością tylko wówczas; gdy hurtownia sama je wytwarza we własnych fabrykach lub warsztatach, stosując się do woli spożywców, zgodnie ze wskazaniami należących do niej kooperatyw. Jednocześnie przyczynia się ona przez to potężnie do stopniowej budowy Rzeszypospolitej spółdzielczej, która opiera się na potrzebach spożywców, organizując na ich korzyść środki do zaspokajania tych potrzeb.

W jakiej formie i z pomocą jakich środków mogą hurtownie organizować produkcję własną?

Zanim pobudowały one własne fabryki, które dziś, zależnie od klimatu i warunków, wytwarzają wszelkiego rodzaju towary, czyniły poszukiwania i próby w najrozmaitszych kierunkach. Próbowwały porozumiewać się z organizmami „siostrzanymi“, które ze względu na swój charakter lub cel mogły im sprzedawać na warunkach najlepszych towary czy produkty, niezbędne dla odbiorców stowarzyszeń spółdzielczych.

Stąd powstał wielki ruch, który popchnął hurtownie w kierunku czynienia prób zaopatrywania się w kooperatywach wytwórców rolnych i przemysłowych. W stosunku do tych kooperatyw hurtownia już to była zwyczajnym odbiorcą, już to uczestniczyła w samym przedsiębiorstwie, wnosząc doń swoje kapitały lub mając kontrolę nad jego działalnością, już to wreszcie sama powoływała do życia samodzielne kooperatywy wytwórców, licząc na to, że czyni w ten sposób zadość pragnieniom wytwórców przyczyni się do zwiększenia ich wydajności; kooperatywy takie były własnością tych, którzy w nich pracowali, z hurtownią zaś pozostawały w zwykłych stosunkach handlowych z tą tylko różnicą, że przy jednakowych cenach dawały jej pierwszeństwo odbioru przed pośrednikami prywatnymi.

Jednak po długich doświadczeniach, czynionych we wszystkich tych kierunkach, hurtownie przekonywały się stopniowo, że samoistne kooperatywy wytwórców, które już przedtem miały słabe szanse rozwoju, często bywały tylko przy

czyną nieskończonych zatargów, spożywcy zaś z tych stowarzyszeń kooperatyw spożywców z kooperatywami wytwórców nie osiągnęli żadnej poważniejszej korzyści.

Sądzymy jednak, że na tym punkcie należy odróżniać przemysłowe kooperatywy wytwórców od rolnych.

b) *Przemysłowe kooperatywy wytwórców a hurtownia.* Specjalnie we Francji, a częściowo i w Anglii kooperatywy wytwórców cieszyły się daleko większą przychylnością opinii publicznej i rządów, aniżeli stowarzyszenia spożywców; korzystały one z poparcia, odpowiadały dążeniom wyzwoleniczym klasy robotniczej, a jednak po półwiekowym doświadczeniu czymże są one w porównaniu z kooperatywami spożywców!

Nawet we Francji, gdzie potężny rozwój stowarzyszeń spożywców zarysowuje się dopiero od lat kilku, kooperatywy wytwórców stoją od nich bez porównania niżej. Paręset stowarzyszeń, liczących przeciętnie po kilkudziesięciu robotników, obroty nieskończenie mniejsze od obrotów stowarzyszeń spożywców—oto najpomyślniejszy bilans kooperatywy wytwórców w kraju takim, jak Francja.

Zresztą, niema w tym nic dziwnego: pole działania kooperatywy wytwórców jest bardzo ograniczone.

Przedewszystkim, na punkcie kapitału ewolucja ekonomiczna prowadzi coraz bardziej do wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, wymagających kapitału stałego coraz większego w stosunku do kapitału zmiennego, t. j. nakładu na maszyny i surowce w porównaniu z wydatkami na fundusz obrotowy, a zwłaszcza na opłacenie siły roboczej, t. j. na płacę zarobkową.

W stosunku do tej właśnie ewolucji ekonomicznej samoistne kooperatywy wytwórców coraz bardziej pozostają w tyle. Ponieważ na kapitał ich składają się tylko członkowie, jest on zawsze dość nieznaczny i ograniczony. Muszą one więc z konieczności wyrzekać się działów przemysłu najbardziej rozwiniętych i poprzestawać na gałęziach najprymitywniejszych i najbardziej uwsteczniionych pod względem ekonomicznym.

Trudnością dla kooperatywy wytwórców jest również odnawianie swego kapitału; a tymczasem, w miarę rozwoju przemysłowego kapitał ten w danym przedsiębiorstwie musi być całkowicie odnawiany w coraz krótszych odstępach czasu. Kooperatywy wytwórców nie mogą postępować

w tym wypadku inaczej, aniżeli przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Nowe sumy mogą one czerpać tylko ze swych zysków; w takim jednak razie albo sprowadzają do zera bonifikaty, wypłacane zajęтым u nich pracownikom i najemnikom, ale wówczas znika zupełnie ich racja istnienia, jako kooperatyw wytwórców, albo też odkładają możliwie znaczną część swych zysków, co jednak nie wystarcza na umorzenie w ciągu pięciu lub dziesięciu lat całego kosztu ich inwentarza i urządzeń; umorzenie zaś takie jest niezbędne, aby móc iść z biegiem postępu i wytwarzać w warunkach korzystnych i pomyślnych.

Przedstawiając konieczność organizowania przez hurtownie własnej produkcji oraz powoływania do życia nie samodzielnych kooperatyw wytwórców, lecz organizmów, uzależnionych od ogółu spożywców, nie mamy zamiaru dowodzić, że stowarzyszenia wytwórców wogóle nie mają racji bytu; twierdzimy tylko, że pole ich działania jest ograniczone: muszą one poprzestawać na tych działach przemysłu, które wymagają dużo kapitału zmiennego, a mało — stałego. Tak np. duże pole działania mogą one znajdować w przemyśle budowlanym, oraz przy transportach kołowym i samochoowym.

Obok braku kapitału oraz trudności odnawiania go istnieje jeszcze cały szereg innych przeszkód, utrudniających powstawanie i życie kooperatyw wytwórców. Pomiedzy innymi, nie mają one zapewnionego zbytu swych produktów i towarów.

Kooperatywy wytwórców nie mogą sprzedawać bezpośrednio spożywcom lub zespołowi pracowników, którzy mogliby pozostawać z niemi w stosunkach. Siłą rzeczy są one zmuszone uciekać się do pośredników, a wskutek tego powoli stają się od nich uzależnione. Wśród całego kupiectwa mogą się znaleźć poszczególne jednostki, które podejmą się bezpośrednio sprzedaży produktów kooperatyw wytwórców, ale z konieczności muszą to być wyjątki: popieranie organizmów produkcji wolnej nie leży w interesie handlu kapitalistycznego, który opiera się na zasadzie wprost przeciwnej — pogoni za zyskiem.

Kupiec szuka zysku, przemysłowiec — dywidendy; kooperatywy stoją na przeciwnym biegunie społecznym.

To właśnie przeszkadzało w przeszłości wielkiemu rozrostowi samodzielnych kooperatyw wytwórców i jedno-

częściej stanowi różnicę pomiędzy działem wytwórczym hurtowni, a kooperatywą wytwórców: hurtownia w swoich zakładach wytwórczych produkuje wyłącznie to, co jest niezbędne dla jej funkcjonowania i dla jej odbiorców; można powiedzieć, że ma ona zgóry, prawie obowiązkowo zapewniony zbyt towarów.

Dodajmy, że wchodzą tu w grę dwa interesy z sobą sprzeczne: hurtownie, które próbowały wchodzić w stosunki z samodzielnymi kooperatywami wytwórców, prędko spostrzegały, że bardzo często są przez nie obsługiwane niezbyt dobrze, nawet gorzej, aniżeli przez przemysłowców prywatnych. Tłumaczy się to tym, że kooperatywy wytwórców, źle urządzone pod względem technicznym z powodu posiadania niedostatecznych kapitałów, nie mogły poważnie konkurować z podobnymi wielkimi organizacjami kapitałowymi; jednocześnie zaś zrzeszeni w tych kooperatywach wytwórcy pragnęli niezwłocznie korzystać z zysków swej organizacji. Wobec tego kooperatywy te musiały sprzedawać swoje produkty po cenach możliwie najwyższych i zasadę tę stosowały zarówno względem kupców prywatnych, jak i hurtowni.

Tak więc wynikiem tej współpracy często bywało jedynie popieranie moralne organizmów, które bynajmniej nie okazywały za to wdzięczności, a nawet dyskredytowały organizację spóżywców. To też organizacja ta musiała się zacząć bronić, bo przecież nie mogła się zgodzić na to, aby sama przepłacać, a następnie zmuszać ogół spóżywców do przepłacania za produkty pod pretekstem popierania garstki wytwórców.

Interes najogólniejszy musi stać ponad interesami poszczególnymi, i nim tylko powinna się kierować działalność społeczna. Taki też punkt widzenia musi mieć tworząca się Rzeczpospolita spółdzielcza.

Nie ulega wątpliwości, że stowarzyszenia wytwórców pragną znieść najemnictwo w przedsiębiorstwach prywatnych oraz w działach wytwórczych hurtowni, zorganizowanych na wzór fabryk zwykłych, zatrudniających pracowników na zasadach najmu, bez wprowadzenia jakichkolwiek zmian w ogólnej organizacji pracy. Widzieliśmy już jednak, że przemiana organizacji pracy w działach wytwórczych hurtowni nie jest zadaniem nierozwiązalnym, natomiast usuwanie najemnictwa przez kooperatywy wytwórców jest

tylko pozorne. Jestże to bowiem organizacja społeczna ogólna, grupująca wszystkich najemników? W rzeczywistości są to drobne ugrupowania, wyzwalające zaledwie garstkę pracowników uprzywilejowanych, którzy zazwyczaj stają się przedsiębiorcami zbiorowemi.

Gdyby zaś większa liczba kooperatyw wytwórców mogła zorganizować się tak, jakby chciała, zgodnie z wolą zainteresowanych, wówczas bylibyśmy świadkami (do czego dochodzi już w niektórych miejscowościach) już nie pogoni za zyskiem poszczególnych ugrupowań pracowniczych, lecz — ogółu pracowników, co pod względem moralnym byłoby stokroć gorsze i nie prowadziłoby do żadnego rozwiązania społecznego.

Tak więc, rozciągliwość kooperatyw wytwórców jest ograniczona; w działalności swej nie mogą one wyjść poza ramy ustroju współczesnego, czego najlepszym dowodem jest to, że podstawowa ich zasada jest przeciwstawieniem takiejż zasady stowarzyszeń spożywców, które dążą do rozciągłości nieskończonej, uważając każdego nowego członka za przybysza pożądanego i pożytecznego dla wszystkich; natomiast w samodzielnej kooperatywie wytwórców każdy nowy członek bierze udział w pracy, przez co zmniejsza się część, przypadająca poszczególnie na każdego. To też w wielu wypadkach stowarzyszenia wytwórców początkowo przyjmowały poza członkami t. zw. uczestnikami, którzy wkrótce stawali się pomocnikami wyzyskiwanymi, jak zwyczajni robotnicy; w ten sposób powstawała organizacja, która poza nazwą niczym nie różniła się od przedsiębiorstwa kapitalistycznego, złożonego z dawniej zrzeszonych pracowników, wyzyskujących swych towarzyszy.

c) *Kooperatywy wytwórców rolnych a hurtownia.* — Uważamy za konieczne odróżnić przemysłowe kooperatywy wytwórców od rolnych, aczkolwiek wyniki dotychczasowych usiłowań w kierunku nawiązania stosunków pomiędzy kooperatywami spożywców a ugrupowaniami producentów rolnych były nie o wiele szczęśliwsze, aniżeli w dziedzinie przemysłowej. Przez całe lata usiłowano zespolić na gruncie idei spółdzielczej paryskie stowarzyszenia spożywców i kooperatywy producentów winnych z Południowej Francji. Prowadzono w tym celu usilną propagandę po całym kraju. Członkowie obu organizacji spółdzielczych składali sobie wizyty i zaprzysięgali wzajemną przyjaźń braterską;

pomimo że wino nie miało w tym okresie pokupu we Francji i właściciele winnic przechodzili straszliwy kryzys, paryskie stowarzyszenia spożywców podpisały kontrakt, którego mocą zobowiązywały się nabywać od kooperatyw producentów wina całkowity ich zbiór, płacąc za hektolitr o 2 fr. drożej, aniżeli kupcy prywatni. W ciągu pierwszych lat wszystko szło jak można najlepiej; ale z chwilą, gdy wzmógł się pokup na wino, urodzaje były mniej obfite i ceny poszły odpowiednio w górę — pomimo wszystkich podpisanych kontraktów zainteresowani odmówili dostawy towaru; nie zadowolając się cenami umówionymi, woleli oni spekulować na zwyżkę cen w handlu prywatnym, aniżeli sprzedawać stowarzyszeniom spółdzielczym, które właśnie w tym czasie były ofiarą kryzysu handlowego.

Zapewne, podobnie, jak jedna jaskółka nie sprowadza jeszcze wiosny, tak samo i z tego jednego przykładu nie można jeszcze wyciągać wniosków ostatecznych. Tym niemniej ujawnia się tu wyraźnie antagonizm, istniejący pomiędzy dwiema omawianymi formami organizacji: jedna myśli o spożywcach, druga ma interesy daleko węższe, gdyż troszczy się tylko o wchodzących w jej skład producentów wina.

Trzeba zresztą przyznać, że w powyższym wypadku trudności wynikły, być może, z tego powodu, że tak zwane wytwórcze kooperatywy rolne były tym razem tylko kooperatywami dla przerobu produktów rolnych. Nietylko ziemia i winnice pozostawały własnością każdego z członków zrzeszenia, ale nawet bardzo często chodziło wyłącznie o zrzeszenie dla celów wspólnej sprzedaży, a więc o sprawę handlową, w której z konieczności musiały się ujawniać interesy wprost sprzeczne z celem kooperacji spożywców.

Czy jest to więc powód do zwątpienia? Bynajmniej. Jeżeli wierzymy, że kooperatywy spożywców mogą na wzór Angielskiej i Szkockiej Wholesale za pośrednictwem swojej hurtowni nabywać fermy, produkować własne wino, własne zboże, własne jaja; jeżeli zwłaszcza jesteśmy zdania, że rzeźnie, serownie, mleczarnie i t. p. powinny być zakładane przez spożywców; jeżeli chcemy, aby z organizacji tych korzystał jaknajszerszy ogół — musimy również zrozumieć, że mogą one mieć przyszłość tylko wówczas, gdy pomiędzy stowarzyszeniami spożywców, a producentami rolnymi ustali się ściśle spółdziałanie.

Dodajmy, że wspomniane przez nas wyżej trudności wyciągnięcia z ziemi maximum jej wydajności będą w danym wypadku znacznie mniejsze, ponieważ z konieczności nie może tu być mowy o wielkich obszarach, eksploatowanych na sposób kapitalistyczny, lecz o przedsiębiorstwach drobnych, nawet pod względem technicznym lepiej przystosowanych do związanych z eksploatowaniem ziemi trudności na punkcie klimatu, różnorodności gleby, oraz geograficznych i ekonomicznych warunków kraju.

Jaką drogą można będzie osiągnąć tę współpracę pomiędzy producentami rolnymi, a spożywcami? Zagadnienie to niewątpliwie będzie daleko łatwiejsze do rozwiązania wówczas, gdy pracownicy rolni będą również pozyskani dla idei stowarzyszeń spożywców i wejdą w skład ich członków.

W przekonaniu tym utwierdza nas przykład Danji, gdzie kooperatywy spożywców szły na wsi w parze z różnymi kooperatywami producentów rolnych. Wprawdzie doświadczenie to było dokonane na terenie ograniczonym, tym niemniej jednak ważny jest dla nas fakt, że udało się całkowicie: Danja jest niewątpliwie częścią Europy, gdzie w stosunku do liczby mieszkańców idea spółdzielcza we wszystkich jej przejawach dosięgła swego maximum.

Tylko więc przyszłość zadecyduje o tym, jaką drogą hurtownie, czy to same, czy też za pośrednictwem detalicznych stowarzyszeń spożywców, w których skład częściowo wchodzić wytwórcy — będą mogły dojść do rozwiązania metodycznego i racjonalnego, do organizacji poważnej, nie czyniącej każdego producenta rolnego przeciwnikiem tego stowarzyszenia spożywców oraz organu koordynacji jego wysiłków, którego on sam będzie mógł być członkiem.

Pomimo tych zastrzeżeń nie ulega wątpliwości, że hurtownia będzie musiała z całych swoich sił organizować wszystkie wspomniane powyżej działy przemysłowe i rolne oraz wynajdować tam, gdzie tego zajdzie potrzeba, poważne kombinacje ekonomiczne, umożliwiające jej porozumienie zarówno z przemysłowcami, jak i z rolnymi zrzeszeniami wytwórców. Być może, iż rozwiązanie polegać będzie nie tylko na przejmowaniu kooperatyw wytwórców przez hurtownie, co w wielu wypadkach już się dzieje, lecz na doprowadzeniu do zupełnego zniknięcia tych kooperatyw, a może też — początkowo — na wspólnym prowadzeniu tych

przedsiębiorstw. Tak np. może się bardzo łatwo zdarzyć, iż położone w danym okręgu rolniczym rzeźnie, o ile należą wyłącznie do spóżywców, powodują zmniejszenie podaży mięsa i wzrost jego ceny na korzyść producenta, nie przynosząc spóżywcy żadnego pożytku. Nie ulega też wątpliwości, że położenie spóżywcy byłoby nielepsze, gdyby rzeźnie te należały wyłącznie do zrzeszeń producentów. Czy nie należałoby więc pomyśleć o przedsiębiorstwach mieszanych? W zakresie produkcji przemysłowej przyjęła się już idea, aby w imieniu stowarzyszeń spóżywców hurtownie mogły kupować udziały kooperatyw wytwórców, a nawet zapewniać sobie w nich większość w celu utrwalenia zasady organizowania produkcji przez spóżywców, a w każdym razie aby mogły współpracować w zarządzie na tej podstawie, że są odbiorcami najlepszymi, a z czasem—staną się odbiorcami wyłącznymi.

d) *Przemysł wielki i drobny.*—W jakim porządku i według jakiego planu ogólnego powinny hurtownie wkraczać na drogę produkcji? Nie może być dla nich nic gorszego, jak rozdrobnianie swych wysiłków, a zwłaszcza nieliczenie się z warunkami ogólnymi ewolucji gospodarki przemysłowej.

Niedość jest, aby mogły one powiedzieć, że dla zaspokojenia potrzeb w zakresie danego artykułu są w stanie dźwignąć własne zakłady spółdzielcze; mogłyby się bowiem łatwo narazić na to, że pobudowałyby małe fabryczki lub warsztaciki nie stojące na poziomie ogólnym udoskonalonej techniki przemysłowej. Wówczas ich koszty produkcji byłyby wyższe, aniżeli gdzieindziej, wskutek czego towary ich kalkulowałyby się tak drogo, że stowarzyszenia spóżywców, a za ich pośrednictwem i spóżywcy nie mieliby żadnego pożytku z produkcji, prowadzonej na ich korzyść.

Korzyść, osiągnąta dzięki wywłaszczeniu zysku prywatnego, byłaby unicestwiana niższością techniki spółdzielczej od techniki kapitalistycznych organizacji przemysłowych.

Wobec tego pierwszą troską hurtowni w zakresie produkcji własnej musi być organizowanie jej w tych działach, w których można doprowadzić wydajność do maximum, przyczym zakłady hurtowni muszą mieć zapewnioną taką wydajność, któraby je czyniła wzorem postępu w dziedzinie gospodarczo-przemysłowej.

Nie znaczy to, że hurtownia powinna zawsze zajmować się przemysłem wielkim oraz ześrodkowywać w jednej

fabryce i w jednej miejscowości wszystkie swoje siły wytwórcze; przeciwnie, niezbędne jest tu liczenie się z okręgami oraz pamiętanie, że w dziedzinie przemysłowej również działa prawo wydajności nieproporcjonalnej, na którego podstawie największy zakład przemysłowy nie zawsze jest najlepszy.

Czy to przy fabrykacji czekolady, czy przy wyrobie obuwia każda jednostka spółdzielcza, każda fabryka powinna odpowiadać maximum wydajności i maximum zużycowania rozporządzalnych sił.

Ze względu na trudności transportowe, na konieczność liczenia się z istnieniem innych fabryk i z ich konkurencją, oraz ze względu na różne warunki produkcji w poszczególnych okręgach, na rodzaj siły roboczej i na trudności zaopatrywania się w surowce — trzeba posiadać jeden wielki plan metodyczny. Produkcja hurtowni musi być obliczona na długą metę, a nie organizowana chaotycznie z dnia na dzień. Przez to samo wymaga ona nie tylko gruntownej znajomości towarów, ale i umiejętności przewidywania ewolucji przemysłowej, jej przewrotów, przemian technicznych oraz zmian warunków miejscowych.

Nie zapominajmy też ani na chwilę, że przy przedsiębioraniu produkcji własnej hurtownia musi mieć na celu zaspokajanie potrzeb; gdyby np. wytwarzała ona tylko jeden gatunek obuwia, gdyby fabrykowała tylko jeden gatunek czekolady lub produkowała tylko jeden gatunek pieczywa, osiągałaby, być może, wyniki pomyślne, ale przez to samo ograniczałaby swój rozrost. Punkt widzenia potrzeb spóżywców znikłby wobec dążności do osiągnięcia maximum wydajności, co byłoby poważnym wypaczeniem samej idei kompletnej Rzeczypospolitej spółdzielczej.

Trzeba jednak zastrzec, że podobna hipoteza mogłaby powstać tylko wówczas, gdyby hurtownia miała swoje istnienie odrębne, różne od istnienia stowarzyszeń spóżywców. Wiąże się ona ściśle z rozdziałem następnym, w którym mówić będziemy o „Rzeczypospolitej spółdzielczej“, łączącej organicznie w jedną całość stowarzyszenia detaliczne i hurtowe organizacje spółdzielcze.

C. Finansowa podstawa hurtowni.

W początkowym okresie swego istnienia hurtownia nie występuje w charakterze organizacji finansowej; wszyst-

kie hurtownie podobnie jak i wszystkie stowarzyszenia spóżywców powstawały z kapitałami bardzo skromnymi. Stowarzyszenia nawet wówczas, gdy mają jaknajlepsze chęci i gdy ich poczucie spółdzielcze jest bardzo wysokie, nie mogą oddawać sum poważniejszych, o ile je posiadają, do rozporządzenia organu, koordynującego wysiłki hurtowni.

Skromne zasoby pieniężne, jakimi w początkach swoich rozporządzają hurtownie, są poważną przyczyną ich słabości. Bardzo często hurtownie w ciągu lat całych miewają kłopoty finansowe, aby sprostać wypłatom terminowym, otrzymać niezbyt kosztowny kredyt, móc dokonywać na korzystnych warunkach zakupy w odpowiednim czasie i miejscu.

To też z chwilą ustalenia się hurtowni pod względem handlowym najpoważniejszą jej troską jest zapewnienie sobie możliwie największych funduszy: niezależnie od wynajdowanych źródeł stale okazuje się konieczność natychmiastowego poszukiwania nowych. A więc hurtownia zwiększa liczbę udziałów, jakie powinny deklarować stowarzyszenia, wzywa do całkowitego pokrycia tych udziałów, wprowadza do statutu paragraf o odkładaniu jaknajwiększych rezerw na cele rozwoju, czasem nawet skłania stowarzyszenia do zrzekania się w ciągu lat paru należnych im zwrotów od zakupów; ale wszystko to jeszcze nie wystarcza; historia hurtowni pod względem finansowym przypomina historję beczki Danaid.

Wówczas, jako wynik nieuniknionej konieczności zjawia się nowa idea. Potrzeba kapitałów! — Punkt ten jest stale na porządku dziennym wszystkich zebrań ogólnych, i w celu zaradzenia tej potrzebie w umysłach wszystkich powstaje idea stworzenia banku spółdzielczego, któryby przyjmował wkłady od stowarzyszeń i poszczególnych spółdzielców, oraz stopniowo podejmował wszystkie wogóle operacje bankowe, zazwyczaj bardzo zyskowne, a jednocześnie dające możność korzystania z niezbędnych kredytów.

Czy bank spółdzielczy powinien być instytucją samodzielną, czy też stanowić tylko wydział hurtowni?—oto pytanie, rozważane przez kooperatystów we wszystkich krajach i rozstrzygane rozmaicie. Coraz bardziej jednak zaczyna utrwalać się zdanie, że hurtownia powinna posiadać swój wydział bankowy, ale pozostawiać mu dużą samodzielność.

Bank niezależny posiada tę stronę niewątpliwie dodatnią, że nie jest związany z działem handlowo-przemysłowym, wobec czego nabiera większej trwałości i rozporządza większymi środkami. Podlegając kontroli tworzących go stowarzyszeń, zyskuje on większe zaufanie nawet u samej hurtowni. Z drugiej jednak strony posiada on tę kardynalną wadę, że nie stanowi nieodłącznej części organizmu, dla którego jest przeznaczony, wskutek czego może oddalać się czasem od celu, dla którego został powołany do życia. Jako naturalne następstwo istnienia dwóch ugrupowań odrębnych i różnych, mogą pomiędzy nim a hurtownią powstawać konflikty podobnie jak powstają one pomiędzy hurtownią a stowarzyszeniami detalicznymi.

Później, gdy hurtownia sama zdobędzie sobie dostateczne uznanie, utrwali swój byt, zapewni sobie rozwój i przyszłość, niebezpieczeństwa, związane z pozostawianiem banku pod kontrolą hurtowni znikają lub maleją. W ten sposób kooperacja stopniowo powraca do punktu swego wyjścia i podejmuje nanowo ideę banku, będącego na usługach jej centralnego organu koordynacji. Czyż nie jest to zgodne z samą ideą tworzącej się Rzeczypospolitej spółdzielczej?

Dodajmy, że same zyski banku, jako wynik kapitałów nagromadzonych, a nietylko sum, jakie mu były powierzone, stanowią fundusz rozwojowy, rugujący odsetki pieniężne podobnie, jak ruch spółdzielczy ruguje „dochody bez pracy“, usuwając zyski przemysłowo-handlowe. W tym też kierunku powinny dążyć wszystkie instytucje spółdzielcze.

Wreszcie hurtownia musi codziennie załatwiać transakcje handlowe, w których niezbędny jest udział banku; otóż udział ten o tyle tylko może być przez hurtownię wykorzystany do maximum, o ile bank jest od niej zależny.

Nie sądzimy też, aby niemożliwem było uniknięcie najpoważniejszej przeszkody, polegającej według przeciwników idei banku uzależnionego od hurtowni — na niebezpieczeństwie łączenia pod jednym zarządem działów handlowego i przemysłowego z działem finansowym. Aby ułatwić i rozszerzyć swoją działalność, bank przyjmuje wkłady nietylko od stowarzyszeń, ale i od poszczególnych spółdzielców, przyczym wiadomą jest rzeczą, że wkłady terminowe są dla banku bez porównania dogodniejsze, aniżeli wkłady zwrotne, na każde żądanie. Otóż wspomniane nie-

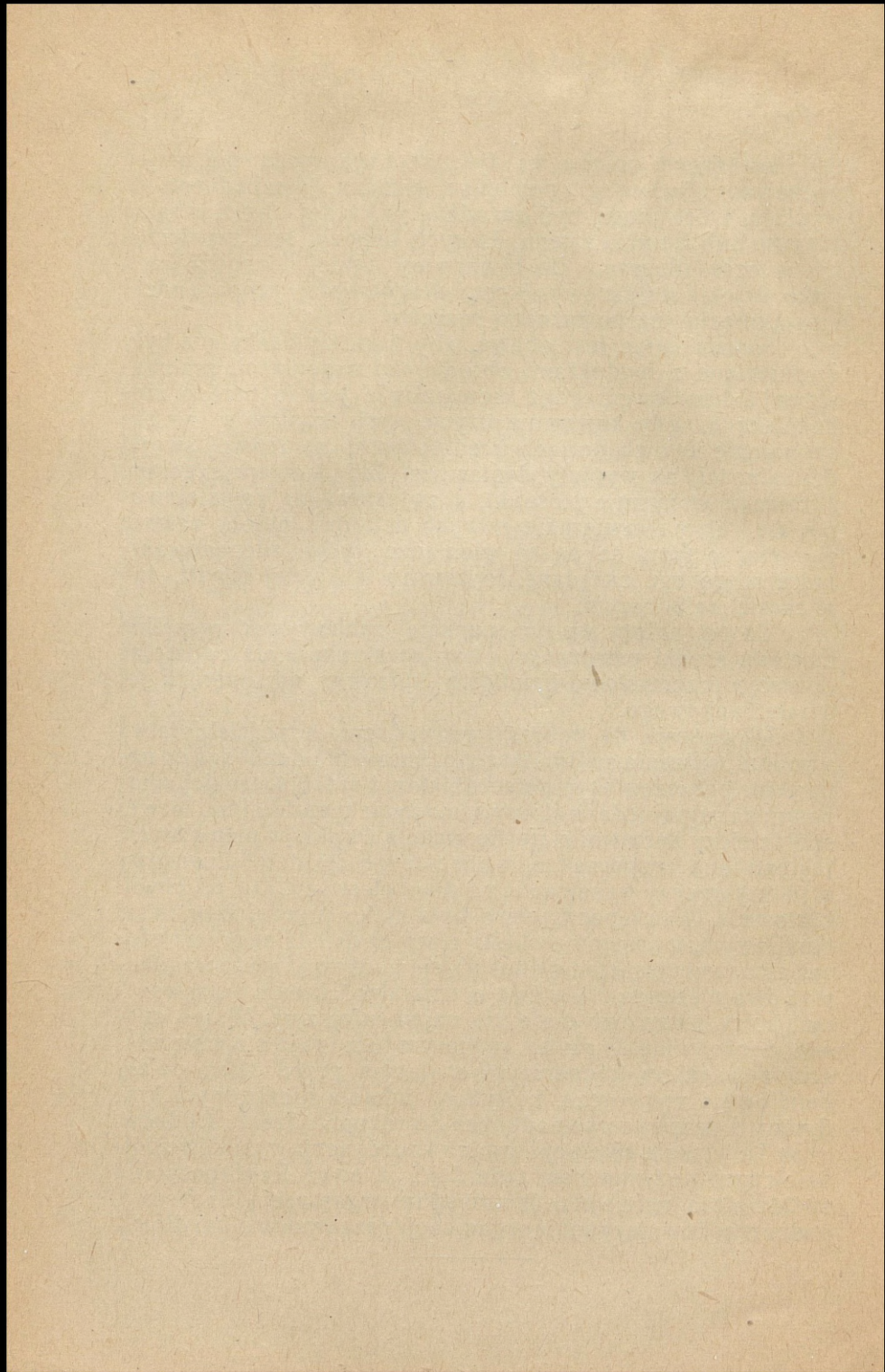
bezpieczeństwo polega na tym, że bank może nie umieć zachować równowagi pomiędzy sumami, niezbędnymi na wypłaty, które mogą być zażądane w każdej chwili w razie kryzysu lub paniki, a temi, których depozyt jest zapewniony na czas dłuższy. Do równowagi takiej dochodzi bank tylko dzięki stałym wysiłkom, długotrwałej propagandzie i osiągnięciu już poważnego rozrostu.

Słuszna więc jest obawa, aby kapitały banku nie były utożsamiane z funduszami obrotowymi organizacji przemysłowej i handlowej, gdyż niewątpliwie jest to bardzo niebezpieczne, gdy hurtownia używa tych kapitałów na zaspokojenie swoich potrzeb kredytowych, na rozwój swojej działalności, na wypłaty dostawcom lub stowarzyszeniom, z którymi utrzymuje stosunki, a zwłaszcza na zainstalowanie się, lub na otwieranie nowych działów; należy zawsze pamiętać o tym, że są to pieniądze tylko zdeponowane, które mogą być zażądane do zwrotu w każdej chwili, lub w czasie najbliższym.

To też należy na tym punkcie zachowywać wszelkie możliwe środki ostrożności i bardzo skrupulatnie oddzielać operacje przemysłowo-handlowe hurtowni od operacji jej działu bankowego.

W dążeniu do dobrego prowadzenia przedsiębiorstwa z punktu widzenia spółdzielczego, hurtownie dochodzą do nadawania poszczególnym swym działom bardzo szerokiej autonomji; z drugiej jednak strony samo życie tych działów, rozwój spółdzielczy hurtowni staje się funkcją zarobków pieniężnych, jakimi ona rozporządza, wobec czego jej dział finansowy z natury rzeczy wysuwa się na plan pierwszy. Od tej chwili hurtownia, która początkowo była tylko przedsiębiorstwem handlowym, a następnie objęła również dziedzinę przemysłową, zmuszona jest stać się instytucją bankową i podporządkować dwa pierwsze etapy swojej działalności temu najnowszemu, który stopniowo staje się najważniejszym. W ten sposób dochodzimy do punktu, w którym hurtownia staje się właściwie bankiem kooperatyw, mającym przed sobą działy handlowe i wytwórcze, którym on udziela niezbędnych kredytów w granicach posiadanych do rozporządzenia środków.

Ta właśnie ewolucja organu koordynacji wysiłków spółdzielczych pozwala nam twierdzić, iż nowa Rzeczpospolita spółdzielczą będzie przede wszystkim organizacją finansową, podporządkowującą sobie organizację przemysłowo-handlową.



ROZDZIAŁ IV.

Rzeczpospolita spółdzielcza jako stowarzyszenie.

Czymże jest to ogólnokrajowe stowarzyszenie spółdzielcze, które odtąd nazywać już będziemy „Rzeczpospolitą spółdzielczą”?

A) Ewolucja w kierunku stowarzyszenia ogólnokrajowego.

Dla rzeczywistnienia całkowitej „Rzeczypospolitej spółdzielczej” takiej, jaką opisaliśmy w książce niniejszej, z pewnością nie wystarczy opowiedzenie się za jej koniecznością, albo nawet utworzenie jej organizmu.

Pod nazwą „Rzeczpospolita spółdzielcza” rozumiemy stowarzyszenie, które objęłoby swoją działalnością funkcje, spełniane obecnie przez stowarzyszenia okręgowe, oraz przez hurtownie zarówno w zakresie ich zadań handlowych i finansowych, jak i w dziedzinie produkcji przemysłowej i rolnej. Wyobrażamy sobie „ogólnokrajową Rzeczpospolitą spółdzielczą”, jako zakończenie ewolucji ruchu spółdzielczego.

Wskazaliśmy, w jaki sposób poszczególne stowarzyszenia lokalne stopniowo stawały się stowarzyszeniami okręgowymi; otóż te same przyczyny, które sprzyjały powstawaniu tych wielkich organizmów: z jednej strony — konkurencja, a z drugiej — cele spółdzielcze, oraz wzgląd na maximum wydajności — najzupełniej usprawiedliwiają żądanie stworzenia stowarzyszenia ogólnokrajowego. Wprawdzie dotychczas na całym świecie mało mamy przykładów

tego rodzaju stowarzyszeń, ale zdaje się, że do tego właśnie typu należy węgierska Hangya, a także do podobnego wyniku dochodzi obecnie Rosja, co prawda nie z wolą spóżywców, lecz wskutek opanowania ruchu spółdzielczego, a przynajmniej stosowania względem niego środków przymusowych przez rząd.

Jeden z największych kooperatystów angielskich, nieżyjący już dzisiaj sekretarz generalny Związku, Gray przez szereg lat propagował ideę utworzenia jednego dla całej Anglii stowarzyszenia, obejmującego sobą wszystkie stowarzyszenia detaliczne wraz z hurtowniami Angielską i Szkocką.

Sama logika życiowa, oraz ewolucja naturalna muszą zrodzić ideę i chęć urzeczywistnienia takiego stowarzyszenia; przytym jednak nasuwa się pytanie, dlaczego z chwilą powstania jedyne go ogólnokrajowego detalicznego stowarzyszenia spółdzielczego, hurtownie, zaspokajające ze swej strony wszystkie potrzeby detalicznych stowarzyszeń spóżywców, miałyby zachowywać specjalną swoją autonomję i odrębne życie prawne. Nie ulega żadnej wątpliwości, że z chwilą, gdy staną się one własnością jedyne go stowarzyszenia, siłą rzeczy będą musiały zlać się z nim. Czy jednak nie można sobie tego wyobrazić już dzisiaj, kiedy jeszcze wszystkie kooperatywy nie są połączone w jedną i kiedy w wielu wypadkach hurtownie nie są ich dostawcami wyłącznemi?

Propagując tworzenie Rzeczypospolitej spółdzielczej, jako jedyne go stowarzyszenia ogólnokrajowego, nie chcemy narzucać jej siłą, ale też nie mówimy, że trzeba czekać aż wszystkie stowarzyszenia, które uznają jej pożytek, poczują potrzebę domagania się jej urzeczywistnienia. Można starać się, aby kooperatywy urzeczywistniały tę ideę dobrowolnie; nie jest nawet niezbędne, aby to jedyne stowarzyszenie ogólnokrajowe wchłonęło w siebie hurtownie; można sobie wyobrazić istnienie Rzeczypospolitej spółdzielczej obok hurtowni, w przypuszczeniu jednakże, że kiedyś nastąpi połączenie tych dwóch organizacji.

Zapewne, najbardziej pożądane byłoby niezwłoczne utworzenie Rzeczypospolitej spółdzielczej z hurtowni oraz tych stowarzyszeń detalicznych, któreby sobie tego życzyły. Ale wówczas hurtownia musiałaby spełniać w dalszym ciągu swoje zadania w zakresie zaopatrywania tych stowa-

rzyszeń detalicznych, któreby pozostawały poza Rzeczpospolitą spółdzielczą.

B) Korzyści.

Nadzwyczaj doniosłe korzyści Rzeczypospolitej spółdzielczej rzucają się w oczy zaraz przy pierwszym spojrzeniu na nią zarówno z punktu widzenia materialnego, jak i moralnego.

Przedewszystkim wszyscy spółdzielcy będą w niej równi. Mieszkańcy Lille, jak i Carcassonne, zarówno Bretończycy, jak i Lotaryńczycy będą kooperatystami jednego stopnia, ponoszącymi jednakowe obowiązki i otrzymującymi od kooperacji jednakowe korzyści.

Niezależnie od nazwy stowarzyszenia, czy to w „Zgodzie“ czy w „Posterunku“, spółdzielcy znajdować się będą w jednakowych warunkach na punkcie bezpośrednich korzyści ekonomicznych, zarówno, jak i w stosunku do ostatecznego celu społecznego.

Stopniowo zapanuje ogólnokrajowa solidarność spółdzielcza pomiędzy wszystkimi kooperatystami; ta solidarność moralna da każdemu możliwość bronięcia — już nie z punktu widzenia osobistego, lecz z ogólnego — zasad i idei, które powinny leżeć u podstawy ruchu spółdzielczego.

Nie będzie już strat ani zysków, wpływających z okoliczności specjalnych; nie będzie specjalnych przywilejów ani uposłedzeń; jedna sprawa wspólna łączyć będzie wszystkich, i dzięki temu każdy kooperatysta, bez przeniesienia udziału, bez różnych statutów, bez metod specjalnych — będzie się mógł przenieść z jednego końca kraju na drugi i wszędzie czuć się będzie wśród tych samych braci, tych samych „towarzyszy“ spółdzielców.

Jeżeli pomyślimy, że zasady spółdzielcze są już dziś wyraźnie ustalone, jednakowe we wszystkich stowarzyszeniach, które różnią się pomiędzy sobą tylko w drobnych szczegółach najzupełniej podrzędnego znaczenia, przyczym różnice te często wynikają z błędów, przesądów, zastarzałych nawyków lub nieudolności — jasnym się staje, iż Rzeczpospolita spółdzielcza, opierając się na wynikach doświadczenia ogólnego, miałaby wszelkie szanse zapobiegania wszystkim trudnościom. Unikałaby ona wszelkich

przeszkód, a jednocześnie dopuszczałyby wszelką inicjatywę, wszelkie możliwe reformy, które dla swego zastosowania w niej wymagałyby większej liczby głosów, ale też przez to samo mogłyby być lepiej przestudjowane i wprowadzane w życie tylko wówczas, gdy powodzenie ich byłoby zapewnione.

Jest jeszcze inny powód, przemawiający za jedynym stowarzyszeniem ogólnokrajowym już nie z punktu widzenia jedności pomiędzy stowarzyszeniami, lecz z punktu widzenia stosunków stowarzyszeń detalicznych do ich organizmu hurtowego.

Istnienie dwóch organizmów odrębnych — detalicznego i hurtowego pomimo wszystko prowadzi do tego, że — podobnie, jak wszystkie organizmy żywe — każdy z nich myśli przedewszystkim o własnej obronie i o własnym życiu. Wskutek tego interesy ugrupowania detalicznego i interesy ugrupowania hurtowego, które we wszystkich wypadkach powinnyby być zgodne (ponieważ jedno z tych ugrupowań składa się z elementów drugiego), mogą się sobie w poszczególnych momentach wzajemnie przeciwstawić.

Hurtownia (jak to najczęściej się zdarza) całkiem naturalnie szukać będzie przedewszystkim swego własnego interesu, interesu swego organizmu; ci którzy nią kierują, lub stoją na czele jej działów, w wielu wypadkach starać się będą w interesie samej hurtowni — jak się to mówi — przysunąć półmisek do siebie i osiagając we wszystkich okolicznościach możliwie największe korzyści bez żadnych ofiar ze strony organizmu hurtowego, a nawet ze szkodą dla stowarzyszeń detalicznych.

Z innego końca lunety — że się tak wyrazimy — widzieć będzie swój własny interes każde stowarzyszenie detaliczne. Będzie się ono starało być uprzywilejowane przez organizm hurtowy, wyzyskując w tym celu swoje położenie geograficzne i wpływy miejscowe; każde z nich dążyć będzie do tego, aby wyciągnąć dla siebie z hurtowni jak najwięcej, nie troszcząc się o inne, a nawet, nie licząc się z interesem swego organizmu hurtowego.

Jakże często kooperatywy robią zakupy poza swoją organizacją hurtową, mając na widoku jedynie korzyści natychmiastowe! Jeżeli hurtownia zakupi towar na warunkach niekorzystnych, stowarzyszenia starają się uchylać od po-

noszenia następstw tej transakcji, z drugiej zaś strony—zdarza się, że dyrektorzy lub kierownicy działów hurtowni, ściśle trzymając się litery umowy, wcale nie liczą się z tym, że warunki, na jakich hurtownia zaopatruje stowarzyszenia detaliczne, mogą im uniemożliwić walkę z handlem prywatnym.

Obie strony, zarówno przedstawiciele hurtowni jak i przedstawiciele stowarzyszenia detalicznego mogą najświęciej wierzyć w słusność swojej sprawy i wzajemnie zarzucać stronie przeciwnej brak tej słusności.

Dwoistość organizacji często nakłada im na oczy okulary, z poza których nie widzą one ogólnego interesu ruchu.

Rzeczpospolita spółdzielcza, jako stowarzyszenie ogólnokrajowe, obejmujące sobą zarówno detal jak i hurt, niewątpliwie pomnoży jeszcze te korzyści handlowe, jakie już koordynacja wysiłków zapewnia wielkim stowarzyszeniom.

Jeden postęp pociąga za sobą inny, za jednym powodzeniem idzie następne. Rzeczpospolita spółdzielcza będzie wspaniałym punktem przyciągającym nawet dla tych, którzy jeszcze nie przystąpili do organizacji spożywców. Wkrótce będzie ona znana wszystkim, występując poniekąd, jako państwo w państwie, albo raczej—jako stowarzyszenie ekonomiczne w politycznym życiu kraju.

W miarę jej rozwoju nietylko mnożyć się będą jej działy handlowe oraz organizacje wytwórcze, ale jednocześnie ustalać się też będzie i wzmacniać jej położenie finansowe. Kapitały napływać będą do niej coraz obficie. Do niej należeć będą oszczędności robotnicze. Oszczędność ludowa nie omieszka kierować się do jej kas w celu dania jej możliwości rozrostu i rozwoju.

Wreszcie, Rzeczpospolita spółdzielcza, dźwignięta obok handlu prywatnego, stanie się rzeczywistym narzędziem wyzwolenia.

Dzisiejsza różnorodność zrzeszeń spożywców nie pozwala jej być siłą społeczną wobec handlu prywatnego, i dlatego właśnie staje ona przed oczyma każdego spożywcy, jako konieczność niezwalczalna, jako potrzeba niezbędna, jako samo narzędzie ideału, który ma ziścić kooperacja.

C) Jedność i decentralizacja.

Co można zarzucić takiemu ujęciu Rzeczypospolitej spółdzielczej? Zapewne, napotka ona trudności olbrzymie

zarówno w wielkich stowarzyszeniach okręgowych, jak i w hurtowniach. Zraniona miłość własna, sentymenty lokalne, tradycje—oto cały szereg przeszkód, które trzeba będzie omijać, ale żadna z nich nie jest nie do zwalczenia. Natomiast, aby Rzeczpospolita mogła żyć, koniecznie trzeba w niej odróżniać jedność od centralizacji. Gdyby Rzeczpospolita spółdzielcza była tylko państwem spółdzielczym, musiałaby mieć wszystkie właściwe państwu braki: całą jego biurokrację, wszystkie jego strony słabe, instytucje przymusowe i t. d. My jednak wyobrażamy ją sobie zupełnie inaczej.

Tworząc jedność organiczną, trzeba się liczyć i z różnicami lokalnymi i z interesami poszczególnych okręgów i z potrzebami centralnymi. W Rzeczypospolitej spółdzielczej zarząd i administracja muszą być jaknajbardziej zdecentralizowane, aby była możliwość jaknajszerszej autonomii i jaknajróżnorodniejszej kontroli. Są to niewątpliwie zagadnienia praktyczne wielkiej doniosłości, które każdy spółdzielca, każdy bojownik kooperacji musi starać się stopniowo rozwiązywać nie teoretycznie, lecz na podstawie doświadczeń, jakie z chwilą narodzin Rzeczypospolitej spółdzielczej w niej tylko będą mogły być dokonywane.

Dążmy więc do narodzin zarówno we Francji jak i gdzieindziej stowarzyszeń ogólnokrajowych, które z chwilą ukształtowania się zawierają w sobie wielki Ideał jutra.

ROZDZIAŁ V

Organizacja wymiany międzynarodowej.

Rzeczpospolita spółdzielcza opiera się na podstawie narodowej. Mimowoli nasuwa się tu pytanie, czy wszystkie argumenty, przemawiające na korzyść jedyne-
go stowarzyszenia narodowego, nie są równie słuszne w zastosowaniu do międzynarodowej Rzeczypospolitej spółdzielczej.

Nie chcąc powtarzać samej idei tej międzynarodowej Rzeczypospolitej spółdzielczej, która istotnie powinna być najwyższym celem ludzkości, musimy przyznać, że dzień, w którym rozpocznie się ta nowa era na ziemi, jest jeszcze bardzo daleki.

Aby mogła się narodzić międzynarodowa Rzeczpospolita spółdzielcza, musiałyby przedtem we wszystkich krajach powstać Rzeczypospolite narodowe, a dopiero wówczas pomiędzy temi stowarzyszeniami będzie się mogła wytworzyć jednostka wyższa.

Dopóki życie ekonomiczne każdego kraju nie będzie w całości objęte przez nowe Rzeczypospolite spółdzielcze, dopóty zagadnienia tego nie można będzie stawiać realnie; dotychczas zaś, niestety, żaden naród na świecie nie zdołał stworzyć u siebie Rzeczypospolitej spółdzielczej.

W jaki sposób będzie mogła powstać w odnośnym czasie ta międzynarodowa Rzeczpospolita spółdzielcza?

Nie ulega wątpliwości, że dla wytworzenia pomiędzy Rzeczypospolitemi spółdzielczemi we wszystkich krajach potężnych węzłów niema potrzeby czekać, aż wszędzie

urzeczywistnią się one całkowicie i pociągną za sobą zupełną przemianę wszystkich innych podstaw społecznych.

Równie zrozumiałe jest, że wszechświatowa jedność spółdzielcza podobnie, jak jedność narodowa, jest nie do pomyślenia, dopóki pewien zespół instytucji nie da wszystkim narodom możliwości zużytkowywać i zapalać różne usposobienia ludzkie, zależne od warunków przyrodzonych, charakterów, tradycji moralnych i przyzwyczajęń umysłowych.

Jeżeli różnice te są duże w jednym kraju w zależności od składających się nań okręgów, to niewątpliwie są one jeszcze większe pomiędzy poszczególnymi narodami, składającymi się na całą ludzkość.

Bądź co bądź jednak po tej drodze idzie poprzez czasy społeczeństwo ludzkie. Przejawy, które dzisiaj znajdują swoje odbicie w politycznej Lidze Narodów, nie omieszkają pociągnąć za sobą następstw ekonomicznych. Wszak mówi się już teraz o ekonomicznej kooperacji narodów, która—zresztą—o tyle tylko będzie mogła dać wyniki realne, o ile dokonywać się będzie wśród instytucji, opartych na idei spółdzielczości, a nie współzawodnictwa ekonomicznego.

Stąd właśnie wyłaniają się zagadnienia międzynarodowe, których rozwiązanie może prowadzić do tej hipotezy powszechnej Rzeczypospolitej ekonomicznej, lub conajmniej do międzynarodowej organizacji wymiany i do idei międzynarodowej hurtowni spółdzielczej.

A) Wojna ekonomiczna z pomocą protekcjonizmu i wolnej wymiany.

Dzisiejsze stosunki ekonomiczne pomiędzy narodami opierają się stale na zasadzie wojny ekonomicznej.

Obecny system kapitalistyczny, oparty na współzawodnictwie, nie tylko stanowi specyficzną formę wojny pomiędzy indywidualnymi każdym poszczególnego kraju, lecz jeszcze silniej zaznacza się w stosunkach międzynarodowych, przy czym zachowują tu całkowitą swoją wagę te wszystkie argumenty, jakie można przeciwko temu systemowi wysuwać z punktu widzenia narodowego.

Zaznaczył to mocno w czerwcu 1919 r. Zjazd przedstawicieli kooperatyw krajów miédzysojuszniczych i neutral-

nych, na którym było reprezentowane przeszło dwadzieścia narodów, a prawdopodobnie potwierdzi to również najbliższy Kongres Międzynarodowego Związku Spółdzielczego, ponieważ jego Biuro proponować będzie powzięcie takich samych uchwał, jakie zapadły na Zjeździe powyższym. W uchwałach tych powiedziano:

„Międzynarodowa polityka handlowa była do dnia dzisiejszego polityką wojenną, przynajmniej w zakresie handlu międzynarodowego, a nawet i handlu wewnętrznego.

„Wojna ta przybrała dwie różne formy:

W jednej ma ona przeważnie charakter obronny; każdy kraj przy pomocy barjer w postaci ceł stara się bronić przeciwko tak zwanej inwazji nieprzyjacielskiej, t. j. przeciwko importowi. Chodzi tu o przeszkodzenie przemysłowi zagranicznemu dokonywania podboju t. zw. rynku narodowego drogą sprzedawania na nim swoich produktów po cenie niższej od tej, po jakiej mogą ich dostarczać przemysłowcy miejscowi; w tym celu na produkty zagraniczne nakłada się cło tym wyższe, im są one tańsze i im niebezpieczniejsza skutek tego jest ich konkurencja. Stąd dążenie w kierunku podnoszenia taryf celnych tak wysoko, aby neutralizowały taniość produktów zagranicznych i doprowadzały ich ceny conajmniej do tego poziomu, na jakim stoją ceny krajowe. To właśnie nazywa się protekcjonizmem, lub — w celu nadania mu nazwy bardziej niewinnej — systemem kompensacyjnym“.

„W drugim systemie polityki handlowej, nazywanym wolną wymianą, pozornie mamy do czynienia z dążościami pokojowymi, z przejawami dobrej woli jednych narodów względem drugich. Tak możnaby sądzić na podstawie oświadczeń wolnohandlowców, stale występujących z gałką oliwną w rękę; natomiast z podstawowych artykułów ich programu oraz z ducha, który ich ożywia, jasno wynika, że jest to system konkurencyjny, a więc — również wojna, tylko już nie w formie obronnej, lecz zaczepnej. Nie chodzi tu już o obronę rynku krajowego, lecz o podbój rynków zagranicznych. Zwolennicy tego systemu nie starają się już przeciwdziałać wwozowi, gdyż czują się nadto silni, aby mógł on im szkodzić; przeciwnie, godzą się z nim chętnie, ale jednocześnie starają się rozszerzać wywóz, wysyłając produkty krajowe do wszystkich części świata

na takich warunkach, aby mogły drwić sobie z wszelkiej konkurencji.

„Zresztą, te dwie polityki nie wyłączają się wzajemnie. Mogą się one kombinować tak, jak to właśnie widzimy u narodów najbardziej ambitnych, najbardziej imperjalistycznych w ekonomicznym znaczeniu tych słów. Narody te starają się jednocześnie odgradzać swój rynek wewnętrzny od zagranicy i podbijać rynki obce z pomocą mądrej taktyki trustów i dumping'ów. W razie potrzeby poświęcają one nawet interesy spóżywców krajowych, byleby pozyskać spóżywców zagranicznych”.

Międzynarodowa polityka spóżywców, a tym samym— i spółdzielców musi jednakowo przeciwstawiać się obu tym formom walki; nie mogą oni być ani protekcjonistami, ani wolnohandlowcami.

Powinni oni występować przeciwko protekcjonizmowi, ponieważ taka polityka ekonomiczna prowadzi do podnoszenia cen produktów i towarów, nie pozwalając korzystać z lepszych wyników, osiągniętych przez produkcję w innym kraju dzięki postępom, zawdzięczanym przyrodzie lub sprzyjającym okolicznościom; polityka ta pociąga za sobą zastój, którego następstwa całkiem niesłusznie spadają na barki spóżywców.

Również powinni oni przeciwstawiać się wolnej wymianie, ponieważ naogół nie prowadzi ona do cen najniższych dla spóżywcy, chociaż pozornie takby się mogło wydawać. Przy systemie kapitalistycznym korzystają z niej w ostatecznym wyniku nie spóżywcy, lecz pośrednicy i wytwórcy prywatni, jak to doskonale wyjaśnia wspomniana przez nas tylko co rezolucja: „Nie należy zapominać, że system wolnej wymiany, „free trade“, był dziełem kupców Manchesterskich, którzy nie mieli nic wspólnego ze sprawiedliwymi pionierami Rochdalskimi, aczkolwiek byli ich blizkiemi sąsiadami. Tamci walczyli o zysk i—każdy dla siebie, ci—przeciw zyskowi i wszyscy za jednego. Są to dwie zasady sprzeczne“.

B) Organizacja wymiany międzynarodowej.

Jakaż więc będzie polityka międzynarodowa, zgodna z duchem spółdzielczym i służąca interesom spóżywców? Nazywać ją będziemy międzynarodową organizacją wymia-

ny, a jeszcze właściwszą byłaby dla niej nazwa prawdziwej kooperacji ekonomicznej narodów.

Polityka ta powinna wychodzić z założenia, że każdy naród w rozwoju swym musi się kierować zasadą możliwie największej wydajności, odpowiedniej do swoich zdolności i środków. Narodowe interesy ekonomiczne każdego kraju są solidarne z interesami wszystkich innych krajów. Nie może więc być mowy o ideale narodowym, zmierzającym do podboju rynków zagranicznych w celu osiągnięcia tam zysków. Nie można też mówić o zamykaniu dostępu dla przemysłu zagranicznego, przychodzącego do kraju nie w celu osiągnięcia zysków. Jedyną troskę powinno stanowić organizowanie produkcji światowej w sposób możliwie najbardziej ekonomiczny i jaknajlepsze zużytkowywanie na rzecz ogółu wszystkich zasobów kuli ziemskiej i wszystkich zdolności każdego narodu.

Czy idea organizacji wymiany międzynarodowej doprowadzi prostą drogą do zniesienia ceł? — Przedewszystkim olbrzymie deficyty budżetów państwowych nie roszą żadnej nadziei zaniechania tej polityki, ale też nie o to głównie nam chodzi. Ważne jest dla nas, aby te cła były ustanawiane bez różniczkowania podług narodowości i bez uprzywilejowywania poszczególnych krajów; zarówno w Lidze Narodów, jak i w mającym powstać Międzynarodowym stowarzyszeniu ekonomicznym, członkowie powinni mieć równe prawa, jak w kooperatywie.

Dla spółdzielców najważniejsze jest pomnożenie traktatów handlowych. Wprawdzie zamiary, w jakich traktaty te są zawierane, oraz sposób, w jaki są stosowane, mają większe znaczenie, aniżeli zamieszczone w nich klauzule; tym niemniej jednak traktat handlowy, mający charakter powszechny, jest ostatecznym uświęceniem praktycznym tego, co nazywamy organizacją wymiany międzynarodowej.

Rzecz prosta, że trzeba wygnać z niego praktykowany dzisiaj wszelki duch kramarstwa, ujawniający się w tym, że każdy robi ustępstwa o tyle tylko, o ile może za nie wyrwać ustępstwa jeszcze większe od strony drugiej, w której zawsze widzi przeciwnika. Zamiast tego trzeba wprowadzić pragnienie wzajemnego wykorzystania wyższości każdego kraju.

Ważne też jest, aby traktaty handlowe obowiązywały

na okres dłuższy i nie były prostymi umowami handlowymi, które każda ze stron mogłaby zerwać w każdej chwili.

Formie egoizmu narodowego, najzupełniej sprzecznego z zasadą zrzeczenia i z interesem każdego ze stowarzyszonych, trzeba przeciwstawić zasadę pomocy wzajemnej, częściowego wyrzeczenia się niezależności, wzamian za poświęcenie drugostronne.

Ze środków, mogących ułatwić zapoczątkowanie tej ekonomicznej kooperacji narodów, wskażemy tutaj na Komitety miądzysojusznice, które w czasie wojny obudziły tak potężne zainteresowanie i oddały tak wielkie usługi, że można powiedzieć, iż dzięki nim było zapewnione zaopatrzenie krajów Entente'y. Te Komitety miądzysojusznice mogłyby i powinnyby przekształcić się na Międzynarodowe komitety aprowizacyjne i—znając potrzeby każdego narodu—sprawiedliwie rozdzielać pomiędzy nie artykuły spożywcze odpowiednio do zapasów światowych. Z konieczności musiałyby też one mieć kontrolę nad przewozem wszystkich tych towarów drogą wodną i lądową. W ostatecznym wyniku określałyby one maksymalne stawki przewozowe i ubezpieczeniowe, ustanawiały taryfy na powyższe artykuły i—co byłoby jeszcze lepsze—może przekazywałyby lądowe i morskie środki transportowe do wyłącznego rozporządzenia każdego narodu, wprowadzając w ten sposób w grę interes ogólny, zamiast korzyści towarzystw prywatnych.

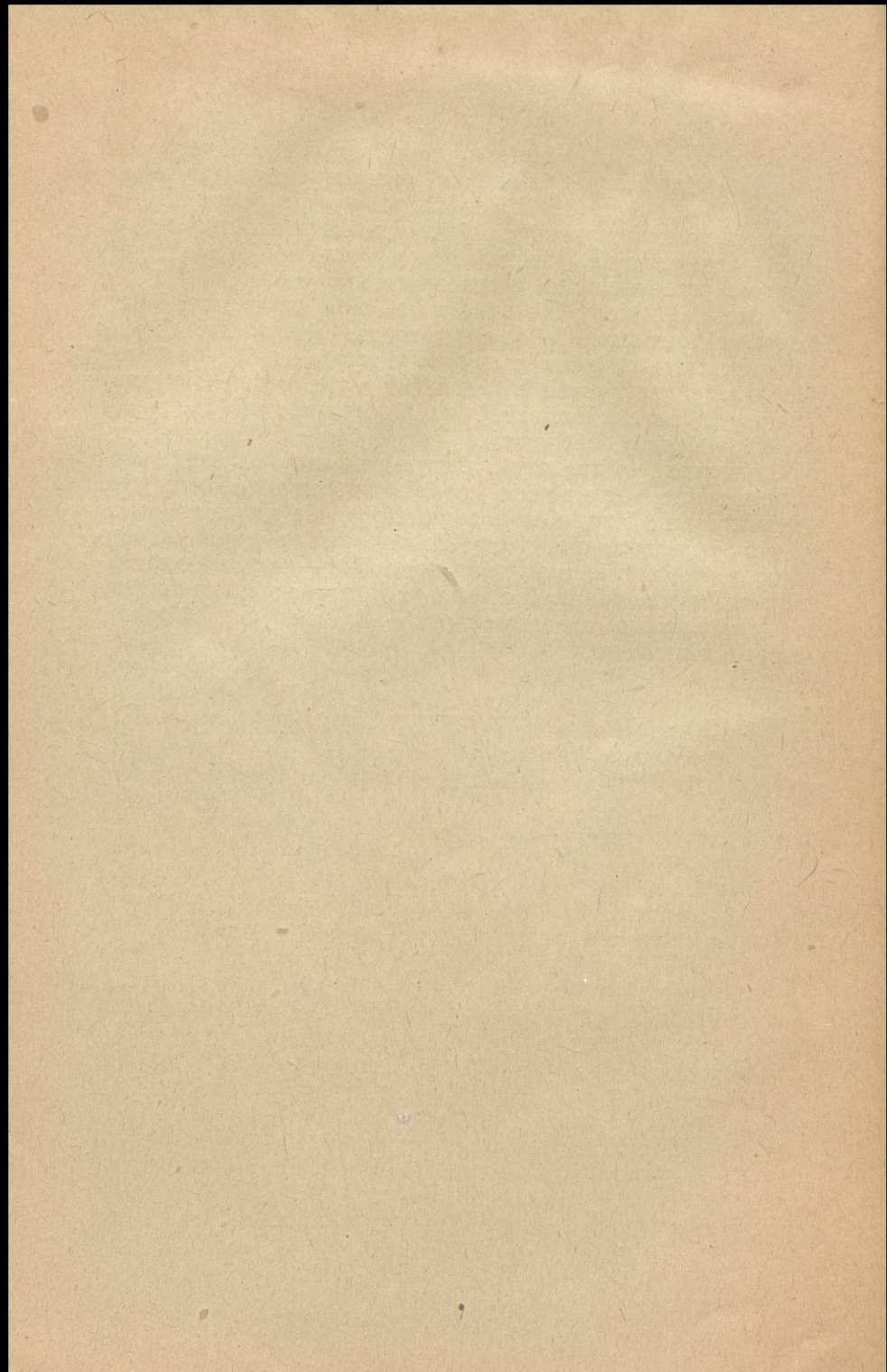
Międzynarodowy urząd statystyki gospodarczej, zwłaszcza w zakresie żywnościowym, musiałyby koordynować wysiłki w kierunku zaopatrywania całego świata i dzięki swej znajomości potrzeb, zasobów, warunków spożycia i produkcji każdego kraju prowadziłby do kooperacji ekonomicznej i podziału pracy pomiędzy narodami.

Dopomagałyby on do pomnażania ułatwień wymiany produktów, kapitałów i osób, do ujednostajnienia prawodawstwa społecznego, zwłaszcza odnośnie do miar i pieniędzy, do coraz szerszego udostępniania korespondencji oraz podróży i pobytu w różnych krajach.

Międzynarodowa organizacja wymiany prowadziłaby stopniowo do wspólnego badania przez narody wielkich projektów przedsięwzięć ekonomicznych, mających na celu rozwój cywilizacji, jak np. tunel pod la Manche i t. d., oraz—do postępu higieny społecznej; następstwem jej by-

łaby kontrola nad handlem artykułami, szkodliwemi dla zdrowia publicznego; dzięki niej coraz wyraźniej występowała idea, że handel międzynarodowy nie powinien być powierzany towarzystwom prywatnym, które szukają zysku, lecz — organizacjom, działającym przy współudziale i pod kontrolą przedstawicieli zrzeszonych spożywców.

Już dziś, kiedy tak dużo mówi się o politycznej Lidze Narodów, konieczne byłoby stworzenie takiejż Ligi ekonomicznej; zresztą, jedna z nich nie może istnieć bez drugiej. Jeżeli polityczna Liga Narodów nie będzie się opierała na Lidze ekonomicznej, jeżeli organizować będziemy pokój polityczny, zachowując jednocześnie istnienie wojny ekonomicznej, to musimy być przygotowani na to, że wynikiem takiej działalności będzie niepowodzenie prawie nieuniknione. Handel międzynarodowy nie przyniósł światu pokoju, przeciwnie, wywołał on tysiące wojen dlatego właśnie, że kieruje się jedyną pobudką — pogonią za zyskiem. Jest on więc tylko jedną z form współzawodnictwa i walki, bardzo niebezpiecznych dla utrzymania pokoju wszechświatowego.



ROZDZIAŁ VI.

Hurtownia międzynarodowa.

W oczekiwaniu kooperacji ekonomicznej narodów, zanim rozwinie się ona całkowicie z chwilą zapanowania narodowych Rzeczypospolitych spółdzielczych, możnaby już teraz pomiędzy ruchami spółdzielczymi, pomiędzy organami, które częściowo przygotowują te różne Rzeczypospolite, nawiązać ściśle węzły ekonomiczne.

Podobnie, jak stowarzyszenia detaliczne nieuniknienie były doprowadzone do swojej hurtowni, tak samo narodowe ruchy spółdzielcze i, ewentualnie, ich Rzeczypospolite spółdzielcze mogą dojść do idei hurtowni międzynarodowej, zapewniającej koordynację wysiłków; taka hurtownia międzynarodowa w formie zarodkowej mogłaby już dzisiaj powstać i żyć wśród różnych hurtowni narodowych nawet w pierwotnej fazie ich istnienia. Mogłaby ona być praktycznym przykładem możliwości ekonomicznej Ligi Narodów, już to popierając ją, już to ją rozszerzając, już to służąc, jako pierwszy środek jej urzeczywistnienia.

A) Przebieg historyczny idei hurtowni międzynarodowej.

Ta idea hurtowni międzynarodowej istnieje już lat kilkanaście, od czasu, kiedy zaczęły się Zjazdy kooperatystów różnych krajów. W kierunku tym przeprowadzono szereg studjów; zajmował się tą sprawą poważnie Międzynarodowy Związek Spółdzielczy, który od ćwierć wieku jednoczy kooperatystów wszystkich krajów, będąc początkowo wyłącznie zrzeszeniem ideowym. Odnośne sprawo-

zdania były przedstawiane na paru zjazdach tego Związku. Po raz pierwszy sprawa ta była omawiana w roku 1907 na zjeździe w Kremonie, następnie w 1910 roku na zjeździe w Hamburgu i przed samym wybuchem wojny — w 1913 roku na zjeździe w Glasgow. Początkowo zdawało się, że wielka katastrofa światowa przerwała na czas dłuższy wszelkie prace w tym kierunku; ale jeszcze w czasie wojny, na Konferencjach spółdzielczych przedstawiciele krajów międzysojuszniczych w roku 1916, a następnie — krajów międzysojuszniczych i neutralnych w roku 1919 koperatyści francuscy wystąpili w tej sprawie z szeregiem wniosków, które były jednomyślnie przyjęte przez reprezentowane tam organizacje spółdzielcze.

Zdaje się, że w chwili obecnej sprawa ta zaczyna nawet przybierać obrót praktyczny. W kwietniu 1920 roku na Konferencji międzynarodowej w Genewie odbyło się posiedzenie przedstawicieli hurtowni, na którym wyłoniono podkomisję w celu niezwłocznego urzeczywistnienia projektu, choćby tylko w formie zarodkowej. Idea przyścia z pomocą nowopowstałym w czasie wojny krajom, jak: Polska i Czecho-Słowacja; specjalna chęć niesienia skutecznej pomocy kooperatystom w zniszczonych okręgach krajów Entente'y jak: Belgja i Serbja; bardziej ogólna idea zaradzenia kryzysowi ekonomicznemu wszystkich państw europejskich, nie wyłączając tych, które do wczoraj jeszcze były wrogami Entente'y; wreszcie świadomość konieczności stosunków z takimi krajami, jak Rosja, gdzie ruch spółdzielczy przybrał nadzwyczajne rozmiary — wszystko to przyczyniło się do spotęgowania myśli o hurtowni międzynarodowej.

B) Czym ona być może.

W jakiej postaci będzie się mogła narodzić ta hurtownia? Jaka będzie jej forma prawna? O tym powie nam przyszłość; w każdym jednak razie już dziś rzucają się w oczy różne możliwe strony jej działalności. Hurtownie mogłyby regularnie informować biuro międzynarodowe o stanie rynków odnośnych krajów, o cenach, po jakich one nabywają towary, o stanie zapasów oraz o przewidywanych zbiorach rolnych i o stanie produkcji przemysłowej.

Wobec tego, że każdy kraj musi częściowo zaopatrzyć się zagranicą, każda hurtownia narodowa powinna uważać za najpierwszy swój obowiązek kupować zagranicą jedynie za pośrednictwem organizacji siostrzanej.

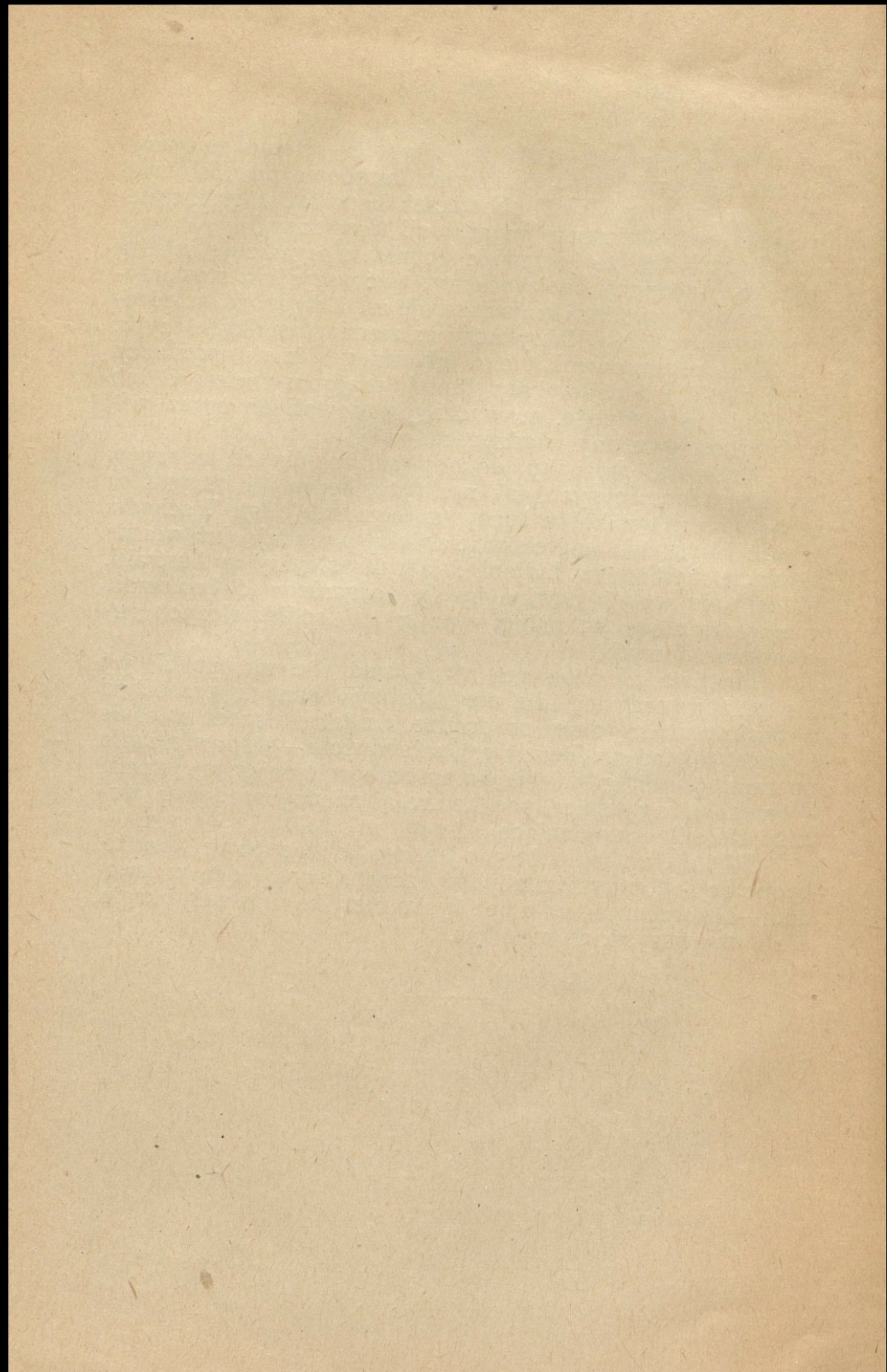
Zważywszy, że hurtownie stopniowo organizują własną produkcję, powinny one zaofiarowywać wszystkim stowarzyszeniom we wszystkich krajach swoje artykuły spożywcze i towary, wytwarzane w fabrykach i na ziemiach spółdzielczych.

Idea rezerwowania tego lub innego działu produkcji wyłącznie dla danego kraju lepiej przysposobionego, lub wygodniej położonego, prowadziłyby powoli do coraz poważniejszej wymiany międzynarodowej.

Wreszcie, można by dokonywać wspólnych zakupów towarów zagranicznych, jak np. ryżu, herbaty i wszystkich egzotycznych artykułów spożywczych z Dalekiego Wschodu. Wszak Hurtownia angielska i szkocka posiadają już własne plantacje herbaty w Indiach i fabryki słoniny w Australji. W ten sam sposób powinnyby się zorganizować hurtownie międzynarodowe na usługi wszystkich spółdzielczych ruchów narodowych.

Możliwe, że powstaną różne trudności na punkcie jej organizacji prawnej, ale nie widzimy żadnych przeszkód w posuwaniu się dalej po drodze, na jaką wszedł właśnie Komitet badań w Gienewie, a mianowicie — w powierzaniu operacji handlowych hurtowniom najpoważniejszym, narazie Wholesale angielskiej, pod kontrolą międzynarodowej Komisji i Rady zarządzającej.

W każdym razie pewne jest to, że idąc po tej drodze, kooperacja doprowadziłaby do szczytu swoją ideę przewodnią — stworzenia ustroju bez zysku nie tylko dla swego kraju, ale i dla wszystkich narodów.



Zakończenie.

A) Cel książki.

Doszliśmy do celu, jaki sobie wytknęliśmy. Na czym ten cel polegał?

Chcieliśmy pokazać, że to stowarzyszenie ekonomiczne, które nazwaliśmy „Rzeczpospolitą spółdzielczą“ jest prosto rozwinięciem całkowitym spółdzielczego ruchu spóżywców, jaki istnieje obecnie w swoich podstawach naturalnych. Ruch ten zjawia się, jako możliwe rozwiązanie kwestji społecznej i nosi je w sobie.

Chcieliśmy dowieść, że hipoteza Rzeczypospolitej spółdzielczej nie jest wytworem wyobraźni, utopją, systemem a priori, lecz przeciwnie — odpowiada ściślej obserwacji rzeczywistości i opiera się na tych samych prawach, co i ewolucja społeczeństwa ludzkiego.

Chcieliśmy zaznaczyć, w jaki sposób ten nowy pomysł ekonomiczny pociąga za sobą cały ustroj społeczny i sprowadza przez to przemianę ludzkich stosunków ekonomicznych, politycznych i moralnych.

Jednocześnie wskazaliśmy wielkie prądy ideowe, z którymi może mieć łączność doktryna spółdzielcza; ustaliliśmy jej intelektualne związki pokrewieństwa.

Otwarcie wskazaliśmy zagadnienia, z jakimi musi się uporać Rzeczpospolita spółdzielcza, o ile chce być ustrojem nowym w swoim całokształcie, i przyznaliśmy, że rozwiązania tych zagadnień dotychczas nie znalazła, lub nie zdążyła jeszcze przygotować.

Wreszcie staraliśmy się opisać niezbędne narzędzia, jakie ruch spółdzielczy musi wykuć i zastosować w celu przyspieszenia godziny tryumfu tej kompletnej Rzeczypospolitej spółdzielczej.

B) Streszczenie punktów głównych.

Streścmy główne punkty tej książki, które nam pozwoliły dojść do tych wywodów.

Spółeczeństwo ludzkie podobnie, jak wszystkie twory i istoty ludzkie, podlega prawom organicznym i prawom ewolucji, prawom historycznym i względnym. Dotychczas stosunki ekonomiczne i troska o życie panowały i wpływały na wszystkie inne stosunki społeczne, nawet wówczas gdy posiadały one już własną fizjonomję i specyficzną działalność.

Determinizm ekonomiczny, nie chcąc być mechanicznym, lecz zastosowalnym do istot ludzkich, zdolnych zarówno do oddziaływania, jak i do przystosowywania się, czyni z historii ludzkiej w jej całokształcie historję klas społecznych; pod jego wpływem ludzkość cała, jakgdyby w formie obrządku religijnego, przechodzi przez jednakowe fazy ewolucyjne.

W każdej z tych faz społeczeństwo posuwało się naprzód, i przemiana społeczna ujawniała się, we wzroście bogactw. Zdaje się, że postęp bezgraniczny jest zasadą ewolucji społeczeństwa ludzkiego; jednocześnie wszakże trzeba zaznaczyć, że jeden ustroj ekonomiczny ustępuje miejsca drugiemu o tyle tylko, o ile w samych ramach formy dawniejszej istniała już uprzednio i rozwinęła się dostatecznie struktura ekonomiczna formy nowej, stanowiąc jej organy zastępcze.

Dzisiaj mamy wszelkie zapowiedzi kryzysu społecznego, który musi położyć kres ustrojowi kapitalistycznemu; kryzys ten przejawia się w takich samych warunkach, jak i wszystkie inne kryzysy społeczne, które się odbywały w przededniu ekonomicznej przemiany podstaw ustroju społecznego.

Jakież są organy twórcze ustroju nowego; jaki jest stopień ich rozwoju w samym wnętrzu ustroju kapitalistycznego?

Staraliśmy się dowieść, że leżą one w kooperacji spóżywców, i zbadaliśmy jej prawa organiczne oraz dynamiczne: budowę wewnętrzną i sprężyny, ruchu.

Wewnętrzne prawa kooperacji są streszczone w następujących zasadach: rozdziału nadwyżki w stosunku do zakupów, zupełnej równości członków na zebraniach ogólnych (jeden człowiek — jeden głos), sprzedaży po cenie sprawiedliwej i niepodzielności rezerw stowarzyszenia.

Prawa jej ruchu są wyrażone w tej zasadniczej idei, że kooperacja posiada w sobie nieskończoną potęgę rozwoju, nadając się dla wszystkich środowisk naturalnych i społecznych. Stopień jej rozwoju zawsze pozostaje w stosunku prostym do stopnia ogólnego rozwoju ekonomicznego społeczeństwa.

Z tych przesłanek, z warunków, w jakich odbywa się przemiana społeczna, ze znajomości przyszłości społecznej, związanej z ewolucją spółdzielczą, wypływa hipoteza naukowa zupełnie nowego ustroju, który nazwalibyśmy Rzeczpospolitą spółdzielczą. Ale ta Rzeczpospolita spółdzielcza może być tylko wynikiem wysiłku ludzkiego, zgodnej działalności spożywców, jako spółdzielców; szybkość jej urzeczywistnienia jest więc zależna od tego czynnika etycznego.

Drugim czynnikiem tego samego rodzaju jest znajomość upragnionego celu oraz niezawodnie prowadzących do niego środków.

Staraliśmy się zdać sobie dokładnie sprawę z tego, czym jest Rzeczpospolita spółdzielcza, i badaliśmy możliwy jej wpływ na wszystkie stosunki społeczne.

Widzieliśmy, że Rzeczpospolita spółdzielcza prowadzi do specjalnej teorii ekonomicznej—do zwierzchnictwa spożywców i do organizowania produkcji przez spożycie. Zaspokojenie potrzeb będzie mogło służyć jako pobudka do postępu, i w ten sposób utożsamiać się będzie z dążeniem do obrony interesu ogólnego.

Z drugiej strony, Rzeczpospolita spółdzielcza na punkcie swego celu jest w gruncie rzeczy socjalistyczna, ale jej metody urzeczywistnienia różnią się od socjalizmu politycznego, ponieważ ona chce się budować zaraz, z dnia na dzień, nie hipnotyzując się mitycznym wielkim dniem, w którym ma nastąpić wyłącznie zdobycie władzy politycznej.

Rzeczpospolita spółdzielcza bierze swój początek w ustroju społecznym i tworzy się w granicach wolnej konkurencji; ale w ramach ustroju kapitalistycznego stwarza ona środowisko nowe zdając sobie sprawę, że nie obejmuje wszystkiego, ale wystarcza sama sobie na swoim własnym terenie.

Ma ona wpływ decydujący na inne stosunki społeczne. Opierając się na własności prywatnej w punkcie swego wyjścia, dochodzi w ostatecznym wyniku do własności społecznej.

Przeciwstawia ona rządzeniu ludźmi administrację rzeczami, ponieważ dąży do pozbawienia państwa — rządu pierwiastka przymusu oraz do zniesienia klas.

Ucieleśnia ona zasadę solidarności, wysuwając na plan pierwszy naturalne i odwieczne wartości moralne poszukiwania szczęścia i umiłowania życia w oparciu na zaspokajaniu potrzeb.

Intelektualne korzenie doktryny spółdzielczej sięgają

głęboko w przeszłość: socjalizm zrzeczeniowy był utopją kooperacji. Co więcej, nie zawiera ona w sobie nic takiego, co byłoby niezgodne z marksizmem, ponadto zaś — jest bliższą siostrą syndykalizmu.

Ale Rzeczpospolita spółdzielcza nie jest sama jedna na świecie. Urzeczywistnieniu jej mogą się przeciwstawić tysiące przeszkód, tysiące sił wrogich.

Może ona mieć granice, które staraliśmy się zbadać z okazji pewnych zagadnień, jak to: gospodarki rodzinnej, systemu trustów i monopolów prywatnych, organizacji pracy, nawet w zakresie kierownictwa przedsiębiorstw, powierzanych ogółowi spożyców. Rozważaliśmy również zagadnienie, dotyczące niezbędnych dla istnienia kooperacji warunków politycznych, jak np. swobód demokratycznych, oraz warunków ekonomicznych i społecznych.

Wreszcie, jeżeli trzeba kuć narzędzia dla stworzenia i rozwoju Rzeczypospolitej spółdzielczej w celu urzeczywistnienia jej celów ostatecznych, to niezbędne jest rozejrzeć się w poszukiwaniu tych narzędzi.

To skłoniło nas do badania stowarzyszeń detalicznych i ich form wyższych — stowarzyszeń okręgowych; z tego też powodu badaliśmy rolę hurtowni spółdzielczych w zakresie rugowania hurtowych zysków handlowych, organizowania produkcji przez spożycie i wprowadzania spółdzielczego systemu finansowego.

Z tego wszystkiego wypływa konieczność stowarzyszenia ogólno-krajowego, nazwanego przez nas „Rzeczpospolitą spółdzielczą”, która ze swej strony przygotowuje Hurto wnię międzynarodową, ekonomiczną kooperację narodów, warunki ogólno-narodowego postępu ekonomicznego oraz pokoju wszechludzkiego.

W konkluzji — Rzeczpospolita spółdzielcza przedstawia się, jako organizacja, na swoim własnym terenie działania samostarczalna i zawierająca, jakgdyby w zarodku, rozwiązanie kwestji społecznej, którego dokonywa drogą swego integralnego rozwoju naturalnego.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

<i>Str.</i>	<i>Wiersz</i>	<i>Zamiast</i>	<i>Powinno być</i>
5	Rozdz. trzeci	Prawa wymiany	Prawa przemiany
27	3 od góry	jawnia się	ujawnia się
35	3 od dołu	rzech	rzech
39 (w odnośniku)	3 „ „	kooperację	działalność
62	4 od góry	na str. 57	na str. 63
62	8 „ „	„ „ 58	„ „ 64
80	18 od dołu	poczynać	poczynić
98	5 od góry	kooperacjom	korporacjom
106	13 od dołu	wyniki	warunki
116	13 od góry	1919 r.	1909 r.
139	9 od dołu	każdem	każdym
217	7 od góry	sobę	sobą
217	11 „ „	newet	nawet

KSIĘGARNIA

ANTYKWARIAT



C 47283





28745/
L.